



SOMETIMES PLAYING WITH
FIRE IS WORTH THE BURN.

BURNED

AMAZON BESTSELLING AUTHOR

JORDAN MARIE

BURNED

(Devil's Blaze MC #2)

Jordan Marie

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Nie zgadzam się na umieszczanie moich
 tłumaczeń na innych chomikach, forach
 ani na przesyłanie ich na e-maile!!

Prolog część pierwsza

KATIE

"Psia krew."

Trochę ponad 2 lata wstecz
(kontynuacja zakończenia *Captured*)

Kino

- Jak to odeszły ci wody?? - szepczę. - Masz rodzić dopiero za trzy tygodnie!
- Nie planowałam tego! - syczy Bethie.
- Pójdę po twojego głupiego męża, żeby zabrał nas do szpitala. Później ogarniemy resztę, - mówię ignorując sposób w jaki serce wali mi milion razy na minutę.
- Pospiesz się! - krzyczy panikując, gdy dostaje kolejnego skurczu. Obejmuję ją ramieniem i prowadzę do najbliższej ławeczki. Klękam przed nią i pozwalam, żeby trzymała mnie za rękę. Ścisza ją tak mocno, że czuję jakby miała ją zaraz złamać.
- Spójrz na mnie, Bethie. Oddychaj. Pamiętasz? Tak jak na wydarzeniu Lamaze, które znalazłyśmy na internecie? - naśladuję ćwiczenie.
- Katie, idź po Skulla, - szepcze. Biorę głęboki oddech, próbując odwrócić jej uwagę. - Po prostu chcę Skulla! - tym razem krzyczy na głos. - Nie chcę robić tego sama!
- Pójdę po niego, pójdę, - zapewniam ją. - Po prostu oddychaj.
- Fff.. Fff.. - naśladuje powtarzając aż powoli skurcze ustają.
- Lepiej?
- Tak. Możesz proszę iść już po Skulla?
- Facet był z inną kobietą. Nie było cię przez jakieś dziewięć miesięcy. Może po prostu ruszył..
- Skull mnie kochał. Nie wiem kim ona jest, ale nie zastąpiłby tak łatwo tego, co mieliśmy. Proszę, potrzebuję żebyś po niego poszła.
- On myśli, że nie żyjesz. Mężczyźni ruszają naprzód, kochanie. Oni...
- Jeśli tego nie zrobisz, sama to zrobię!

Wstaje z ławeczki trzymając się za brzuch, następnie przebija się przez tłum. Wygląda żałośnie; widać że cierpi i że ma przemoczoną sukienkę. Ale i tak jest zdeterminowana by powiedzieć Skullowi o jego dziecku. Nadal myślę, że odcięcie mu jaj i powieszenie ich jako karuzeli dla dziecka byłoby lepszym wyjściem. Nikt nie powiedział, że moja siostrzenica potrzebuje ojca w swoim życiu. Dla mnie wydaje się to idealnym rozwiązaniem.

Postępuje tylko kilka metrów zanim staje jak wryta.

- Co? - pytam. - Co się dzieje?

- To on!
- On? Skull? Wiem, my...
- Nie on. Pistol. Stoi naprzeciwko ludzi Skulla. Spójrz!

Patrzę tam, gdzie wskazuje. Po drugiej stronie ulicy stoi mężczyzna z lekką nadwagą z czarnymi włosami, patrząc na Skulla i jego ekipę. Nawet ja mogę wyczytać nienawiść na jego twarzy.

- Okej, więc podejść tam i zaciągnę tu twojego mężczyznę, a on zajmie się tym całym Pistolem. Pasuje?
- Tak, - mówi, ale nagle robi się błąda i opada na ścianę
- Bethie? - próbuję nie ukazywać strachu, ale coś jest nie tak. Widzę to i zaczynam panikować.
- Katie, nie czuję się za dobrze, - szepcze i zsuwa się po ścianie na ziemię. Próbuję ją złapać zanim uderzy o asfalt. Jest nieprzytomna, ale nadal oddycha. Tylko tyle wiem. Wtedy widzę małą plamę czerwieni na jej białej sukience. Nie jest duża, ale jakby nie było, krwawi i właśnie odeszły jej wody. Plama nie musi być duża by oznaczała kłopoty.
- Pomocy! - krzyczę. - Niech ktoś nam pomoże!

Nie wiem ile razy to krzyczę. Cały czas to robię. Nie ma znaczenia kto jest przy nas, ani kto nas zobaczy czy usłyszy; później się z tym uporam. Muszę dopilnować by z Bethie było dobrze. Nie mogę pozwolić, by coś stało się mojej siostrzenicy.

- Co się dzieje? - pyta starszy pan, przepychając się przez tłum, który się wokół nas zgromadził.
- Wody jej odeszły, - wyjaśniam szybko. - Nagle zbladła i straciła przytomność. Nie wiem. Pomóż jej, proszę!

Mężczyzna obchodzi ją dookoła, przykłada rękę do twarzy, następnie sprawdza tętno na szyi. W końcu przesuwa rękami po jej brzuchu badając.

Wyjmuje komórkę.

- Mówi dr. Crowell. Przed kinem Vault leży nieprzytomna ciężarna kobieta. Odeszły jej wody. Ma słaby puls i odrobinę krwawi. Może to być łożysko. Natychmiast potrzebuję karetki. Przygotujcie ostry dyżur i czekajcie na nasz przyjazd.

Jego słowa nic dla mnie nie znaczą. Nie rozumiem. Wiem tylko, że nie mogę przestać płakać. Nie mogę teraz stracić Bethie, nie kiedy w końcu wszystko przeżyliśmy i jesteśmy na skraju bycia wolnymi...

Nie teraz.

Torch

"Klub jest dla mnie wszystkim. Będę go chronił aż do śmierci."

To była zajebista noc. Skulll próbuje sprowokować kogoś w kinie do zabicia go poprzez podrywanie kobiety Dragona. Widzę, że nawet nie jest nią zainteresowany. Myślę, że przypomina mu o Beth, ale z jego strony nie ma prawdziwego zainteresowania, to jest jasne. Kurwa, nie miał w łóżku kobiety od czasu Beth.

Beast i ja pomogliśmy położyć go na łóżko. Beast chrząka zanim wraca do kobiety, którą przyprowadził do domu. Może to znak nadziei bo to samo w sobie jest pieprzonym cudem. Beast nie spojrział na kobietę odkąd stracił swoją pannę i dziecko. Laska którą przyprowadził dzisiaj ma na imię Dani. Jest cholernie gorąca, ale coś w niej sprawia wrażenie, że ma większy bagaż niż lotnisko. Nie wiem co wstępuje w moich braci. Laski stworzone są do pieprzenia i zabawy, a potem do zeskrobania z podeszwy buta. Jezu czy bałagan ze Skullem i Beth niczego ich nie nauczył? Kiedy zginęła, Skull zapłakiwał się na śmierć. Ale wiem że dziś miał nadzieję, że Dragon zakończy jego cierpienie. Widziałem to w jego oczach.

Skull mamrocze coś we śnie. Nadal ściska pustą butelkę wódki, którą zgarnął gdy był w barze. Nawet nie próbowałem mu jej zabrać. Szanse są takie, że kiedy się obudzi zacznie tylko pić więcej, więc bałem się go obudzić. Ostatnio pakuje w siebie tyle alkoholu, że nie wiem jak funkcjonuje. Sprawy muszą się zmienić. Nie wiem tylko jak wyciągnąć go z piekła w którym się zgubił. Do diabła, jeśli ja przeżyłbym takie gówno jak on, wątpię że byłbym w lepszym stanie... pewnie w nawet gorszym.

- Z szefem wszystko okej? - patrzę w górę na Pistola stojącego w drzwiach. Nienawidzę tego skurwiela. Nie jestem nawet pewien dlaczego. Trochę czasu do tyłu wychylał się i próbował zebrać wystarczająco dużo głosów by wykopać Skulla z pozycji. Skull mu wpierdolił i od tamtej pory sprawa przycichła. Do diabła, Pistol był wzorem do naśladowania we wspieraniu Skulla odkąd prawie stracił życie kiedy ojciec Beth postrzelił go w brzuch – ale jest w nim coś, co nadal mnie alarmuje. Wspomniałbym o tym Skullovi, ale cholera, wątpię, że chłopak przejmuje się tym, czy Pistol przejmie teraz klub. To samo w sobie jest cholernie przerażające.
- Ta stary, tylko wypił trochę za dużo, - mówię mu, gotowy by stąd spieprzać i z dala od Pistola. Planuję znaleźć kobietę i trochę poruchać. Jeśli będę miał szczęście, może dwie albo i trzy kobiety. Impreza to nie impreza, gdy nie ma na niej Torcha. Muszę poświęcić czas wszystkim kobietom, które na to zasługują.
- Ostatnio pije coraz więcej, - wytyka Pistol i nawet nie mogę nawet powiedzieć, że jego ton jest zły, ale chcę przywalić skurwielowi w twarz.
- Ta cóż, stracił swoją kobietę i wydał rozkaz, który ją zabił. Takie gówno pieprzy ci w głowie.
- Ta, pewnie masz rację. Ale i tak rządzenie nami przez takiego smutasa... jest niebezpieczne. Dziś mógł wywołać wojnę z Savage Brothers.
- Odpierdol się, Pistol.
- Nic nie mówię, tylko się martwię. Tak samo jak ty, Torch.
- Cokolwiek. Ja... - urywam gdy dzwoni komórka Skulla. Idę za dźwiękiem, podchodząc do szafki nocnej. Mamrocze coś ale się nie budzi. Nie rozpoznaję numeru, ale jest miejscowy.
- Nawijaj, - mówię do telefonu wracając wzrokiem do Pistola. Nie ufam draniowi, że nie wbije mi noża w plecy. Kurwa, że nie wbije noża plecy *któremukolwiek* z nas.
- Szukam Skulla? - nadchodzi głos po drugiej stronie telefonu i sięga wprost do mojego kutasa i sprawia, że pulsuje. Najdziwniejsza kurwa rzecz jaką w życiu czułem.
- Jest zajęty, - mówię patrząc w dół na mężczyznę o którym mowa, zirytowany że ten, kto jest właścicielem tego głosu chce *jego* do telefonu, a nie mnie. Założę się, że mógłbym sprawić, żeby mnie chciała...
- Y... dzwonię w sprawie Beth.

Zaciskam rękę na telefonie i prawie miażdżę skurwysyna.

- W co ty się kurwa bawisz?
- Posłuchaj, nie chcę żadnych problemów. Chodzi o to, że Beth przyjechała do Kentucky żeby odnaleźć Skulla, ale zanim mogła z nim porozmawiać, zaczęła rodzić. Jest w szpitalu w Londynie i zaszły jakieś komplikacje. Nie chcę wchodzić w szczegóły przez telefon, ale czy mógłbyś powiedzieć mu, że go potrzebuje? Najwyraźniej mają sprawy do obgadania. Jesteśmy na wydziale położnictwa i...
- Posłuchaj, ty pierdolona cipo. Nie wiem kim jesteś, ale nie ma opcji, by Beth była w szpitalu. Zwłaszcza tu w Kentucky. Ona nie żyje.
- Nie prawda, - kłóci się kobieta. - To właśnie próbuję ci powiedzieć. Jeśli mógłbyś powiedzieć Skullovi, żeby tu przyjechał...
- Chyba kurwa zwariowałaś. Jeśli myślisz, że pozwolę by mój brat wszedł w pierdoloną pułapkę to pomyśl jeszcze raz.
- To nie jest pułapka! Posłuchaj mnie...
- Kimkolwiek kurwa jesteś, - warczę do telefonu, przerywając jej. - I ktokolwiek cię do tego namówił, musisz przestać, albo przysięgam na Boga, upewnię się żebyś tego pożałowała.

Kończę połączenie, oddychając ciężko i wkurwiony jak diabli.

- Co to kurwa było?
- Jakaś pokręcona dziwka próbowała powiedzieć, że jest z Beth w szpitalu na porodówce, ze wszystkich kurwa miejsc. Pewnie jakaś wkurzona pieprzona była próbuje przysporzyć Skullovi więcej smutku.
- Powinniśmy to sprawdzić?
- Kurwa nie. I nie *wspomniemy* też o tym gównie Skullovi. Brat ma wystarczająco gówna na głowie. Nie potrzebuje jeszcze tego.
- Ta. Zgadzam się z tobą. Pójdę sprawdzić okolicę klubu i pójdę spać, Torch. Widzimy się jutro.
- Ta, dobra, narazie, - odpowiadam, czując ulgę, że Pistol wychodzi. Jestem wkurwiony jak cholera. Cieszę się, że to ja odebrałem, a nie Skull. Coś takiego jeszcze bardziej pomieszałoby w głowie mojego brata, a tego nie potrzebuje. Już i tak stąpa po cienkim lodzie.
- Beth, - Skull szepcze we śnie, jakby wiedział co się dzieje.

Ból i udręka w jego głosie ogromnie mnie rani. Kładę telefon Skulla pod mojego buta i zgniatam skurwiela jak mrówkę aż zostaje w kawałeczkach. Wyjaśnię Skullovi jutro, że przypadkowo na niego nadepnąłem, gdy kładłem go do łóżka i powiem żeby zmienił numer. Skurwiel powinien był to zrobić, gdy wyprowadziliśmy się ze Georgii. Już czas zacząć żyć terazniejszością, nawet jeśli muszę ciągnąć jego dupę przez cały czas.

Pistol

- Pistol, kochanie, dlaczego znowu to robimy? - pyta Tammie.
- Co cię to kurwa obchodzi? Dałem ci tyśiaka. Po prostu to zrób i stąd wypieprzaj, - mówię

jej. Wybrałem ją bo jest chciwą, samolubną małą dziwką – zarówno w łóżku jak i poza nim. Wiedziałem, że uda mi się ją na to namówić za wystarczającą sumkę pieniędzy i pozwolę, żeby pokrzuszyła się później moim kutasem, by trzymała buzię na kłódkę.

- Mogłabym zademonstrować Skullovi trochę zabawy gdy tam będę, sprawić że będzie naprawdę szczęśliwy.
- Jest nieprzytomny dla świata. Po prostu weź to i zrób cholerne zdjęcie tym telefonem, - rozkazuję.
- Dobra, ale jeśli się na mnie wkurzy, powiem mu że to był twój pomysł, - syczy, ciągnąc za koszulkę na swoim ciele. Ma całkiem niezłe cycki i dość przyzwoite krągłości. Pieprzenie jej później nie będzie trudnym zadaniem, ale ta mała pyskówka przypomina mi, że później będę musiał użyć trochę siły by pokazać jej co oznacza trzymanie buzi na kłódkę.

Wspina się na łóżko Skulla. Pierdolony drań ledwie co się przekręca. Boże, nienawidzę go. Tak kurewsko łatwo byłoby wykończyć go właśnie tutaj, ale nie ma mowy że udałoby mi się uciec. Czekałem, poświęcałem swój czas by przejąć pierdolony klub. Przeciągnąłem większość braci na swoją stronę, ale jest kilku, którzy zagłosowaliby przeciwko mnie, więc się wstrzymałem. Ale czas już prawie nadszedł. To tylko jedyny powód dla którego nie mogę pozwolić, by Beth wróciła do życia Skulla. Jeśli powie mu, że pomogłem Redmondowi jestem martwy. Nie wiem co pierdolona dziwka tu robi, ale upewnię się, że nigdy więcej nie będzie chciała znać Skulla. Będzie mnie to kosztowała tysiąka, ale jeśli to zapewni mi, że się jej pozbędę, i przybliży do posiadania tego klubu, to będzie warte każdego grosza.

Wracam do Tammie, która jest teraz w łóżku ze Skullem. Bawi się kolczykiem w jego wardze, używając języka. Skull warczy, biorąc jej usta. Tammie kładzie jego rękę na swojej nagiej piersi, a on trzyma ją z jękiem, odsuwając usta by pocałować ją w szyję.

- *Mi cielo.* Boże, tęskniłem za tobą, - mamrocze. Jezu Chryste, jest żalonym skurwysynem. Zrobiłbym mu przysługę pakując mu kulkę w łeb.¹

Tammie pstryka kilka zdjęć moim telefonem. Wyjmuję go z jej ręki by spojrzeć. O tak, to kurwa zniszczy Beth.

- Dobrze się sprawiłam, Pistol kochanie? - pyta mnie szeptem Tammie. Nie ma się czym martwić; Skull znowu odpłynął i chrapie.
- Tak, skarbie, sprawiłaś się świetnie. A teraz wychodź z tego łóżka i przyjdź do mojego pokoju na prawdziwą imprezę. Spotkamy się tam za trzydzieści minut. Muszę tylko załatwić jedną sprawę.
- Nie każ mi czekać, - wyje.
- Weź ze sobą Sabrinę i obydwie zaczniście beze mnie i niedługo się z wami spotkam.
- Ale Pistol, wiesz jak ostra potrafi być Sabrina, - narzeka Tammie. Sabrina z pewnością jest ostra. Ja pierdole, przeraża mnie kiedy wyciąga tego cholernego doczepianego chuja.
- Przyjmiesz to jak niedobra dziewczynka, którą jesteś. Tatuś niedługo tam będzie by dać ci coś prawdziwego. A teraz idź po nią.
- Dobra, ale lepiej po wszystkim mnie wyliz.
- Jasne, że cię wylizę skarbie, - kłamię odchodząc do biura Skulla. Kiedy już tam docieram, zamykam za sobą drzwi. Kika minut później wysyłam zdjęcie z telefonu do drukarki, następnie piszę mały liścik i wrzucam go do zawiniątka z plikiem pieniędzy. Powinno być dobrze. Szkoda, że nie mogę być na miejscu, gdy ta suka będzie płakać. Ale nie mogę ryzykować, że mnie zobaczy.

1 Ty skur*ysynie jeden. Rozkwaszę ci tą bużkę!

Będę musiał po prostu wrócić i świętować zwycięstwo z Tammie i Sabriną. Szczerzę się. Niedługo będę świętował bycie powodem dla którego Skull nie będzie już oddychał, a później w końcu będę rządził klubem jak powinienem był kilka lat temu... zanim do nas dołączył i wszystko spieprzył.

Niedługo.

Katie

**"Dzięki Bogu moja siostra ma mnie.
Upewnij się, że te skurwysyny już nigdy jej nie skrzywdzą."**

Patrzę na telefon w ręku. Ten skurwysyn się rozłączył. Nawet nie chciał mnie wysłuchać. Kto tak kurde robi? Nawet jeśli myślą, że Beth nie żyje, nie powinien przynajmniej mnie wysłuchać? Pocieram kark, gdy napięcie prawie mnie paraliżuje.

Nie jestem pewna co się stało z moją siostrą ani siostrzenicą. Próbowali mi to wyjaśnić, ale było tak, jakby mówili po chińsku. Coś o naczyniach krwionośnych dziecka i pępowinie... nie wiem. Nie mogłam przestać płakać. Wiem tylko, że zabrali ją prosto na cesarkę i nie pozwolili mi się do niej zbliżyć. Próbowalam zrobić jedną rzecz, której chciała, ale najwyraźniej Skull czy ktokolwiek do diabła to był jest kretynem. Jak mam powiedzieć siostrze, że mimo iż chciała, żeby jej mąż – ojciec jej dziecka – był z nią, to tak się nie stanie?

Naprawdę powinnam iść z planem A i odciąć mu jaja.

- Pani Lawson? - mężczyzna w niebieskim fartuchu wychodzi przez główne drzwi porodówki używając nazwiska, które przyjęliśmy, gdy w zeszłym miesiącu dotarliśmy do Stanów i zaczęliśmy szukać męża Beth.
- Tak? - pytam przerażona usłyszeć, co powie.
- Przez jakiś czas szliśmy po omacku, ale cieszę się, że mogę ci powiedzieć, że matka i dziecko mają się dobrze. Jeśli dr. Crowell wtedy by pani nie znalazł, mogłoby być kompletnie inaczej. Dziecko musi być obserwowane przez kilka dni, ale wszystko powinno być dobrze.
- Och, dziękuję doktorze, - mówię mu, łapiąc go za rękę ze łzami płynącymi po twarzy. - Tak bardzo panu dziękuję. Czy mogę ją zobaczyć? Mogę zobaczyć się z siostrą?
- Pielęgniarki ją teraz myją i upewniają, że wszystko z nią dobrze. Będzie w pokoju 313, jeśli zechciałaby pani poczekać.

Dziękuję mu i przez następne dziesięć minut mówi dokładnie jak uważnie będę musiała pilnować siostry przez następne kilka dni. Zapewniam go, że dam radę ale w środku panikuję. *Co jeśli coś spieprzę? Co jeśli nawalę?* Ostatnie czego chcę, to skrzywdzenie siostry. Jedynie myśl sprawia, że się krzywię. Robię co mogę by się z tego otrząsnąć i wracam myślami do doktora.

- Jeszcze raz dziękuję doktorze.
- Przyjemność po mojej stronie, - mówi. Patrzę jak odchodzi i myślę o wszystkim co się dziś wydarzyło. Martwię się, jak zachowa się Beth, kiedy powiem jej, że Skull nawet nie chciał z nią rozmawiać. To ją zniszczy – a to ostatnie, czego chcę. Nie chcę zranić siostry, ale wiem,

że pierwsze o co mnie zapyta to Skull.

A co jej wtedy powiem?



To samo pytanie zadaję sobie godzinę później. Tak długo zajmuje pielęgniarkom przyprowadzenie Bethie. Zaczynałam panikować, bojąc się że coś się stało kiedy dochodziła do siebie. Najwyraźniej są tylko bardzo zajęci i się spóźnili.

- Wyglądasz dobrze, młoda mamó, - szepczę do niej, gdy przekładają ją na łóżko i przykrywają.
- To dziwne, bo ja czuję się jak piekło, - odpowiada zmęczonym i drżącym głosem. Podczas gdy pielęgniarki ją układają, nie spuszcza ze mnie wzroku. W końcu wychodzą, gdy podają jej więcej leków i sprawdzają kroplówkę.
- Udało ci się złapać Skulla? - pyta od razu.

A nie mówiłam, że to będzie jej pierwsze pytanie? Przez to znowu chcę go zabić.

- Bethie... próbowałam. Nie uwierzył mi. Nawet nie chciał słuchać.
- Musimy go *zmusić*, żeby posłuchał. Musi poznać Gabby. Kiedy ją zobaczy, będzie wiedział że nadal go kocham i wszystko będzie dobrze. Teraz kiedy nasz ojciec i dziadek nie żyją, tylko...
- Tylko rodzina będzie chciała nas martwych za zabicie dziadka, - przerywam jej. - Nie zapominaj o tym Bethie. Nie możemy sobie na to pozwolić.
- Więc przez resztę życia mamy się ukrywać? Nigdy nie będziemy miały życia? Na co to wszystko było, Katie? Po co w ogóle zatrudniłyśmy tego prywatnego detektywa by znalazł Skulla? Po co pakowałyśmy się w tyle kłopotów, skoro w ogóle mam go nie mieć? Skoro nigdy nie będziemy rodziną? Zasluguje by poznać Gabby. Zasluguje by wiedzieć, że żyję. Nie mogę tego tak po prostu zostawić, Katie... Nie mogę. Nie kiedy dziadek w końcu nie żyje.
- Dasz jej na imię Gabby? - pytam nagle. Zmieniam temat, bo widzę, że Beth zaczyna się denerwować, a to nie jest dla niej dobre.
- Gabriella, - odpowiada. - To było imię matki Skulla. Chciałby, żeby nasze dziecko miało jej imię.

Coś w sposobie w jaki mówi o nim i o ich dziecku sprawia, że zaciska mi się gardło. Nidy tego nie miałam. Do diabła, nigdy nie widziałam kogoś, kto miał związek gdzie czuć było, że jedno potrzebuje drugiego by oddychać. Sprawia, że jest tak za każdym razem gdy mówi o Skullu. Muszę zrobić wszystko co w mojej mocy by dopilnować żeby do niego wróciła...

- Przepraszam, - dochodzi nas głos kobiety z drzwi. - Na dole dostarczono przesyłkę dla Beth Donahue? Została zaadresowana do Beth Donahue, pacjentki w skrzydle porodowym. Jesteś jedyną Beth jaką mogłam znaleźć. Pochodzi od Andre Cruza? - jest lekarką, zastępcą... kimś. Ma na sobie płaszcz. Gdy do mnie podchodzi, widzę blond włosy pod czepkiem. Jej tabliczka z imieniem mówi: *T. Torres*. - Czy to jesteś ty? Był to wielki facet noszący skórzaną kamizelkę.
- Przykro mi, nie znamy żadnego Andre... - zaczynam mówić.
- Jestem! - przerywa Beth. - To Skull. Czy on tu jest? Mogę go proszę zobaczyć?

- Przykro mi kochanie, ale wyszedł. Powiedział, że chciałabyś tego. - Kobieta podaje Beth zawiniątko. - Lepiej wróć do obchodu. Recepcja była zapakowana i powiedziałam jednej z pielęgniarek, że sprawdzę co z tobą. Cieszę się, że ty i dziecko dobrze sobie radzicie.

Kiedy wychodzi, odwracam się by spojrzeć na moją siostrę bo wiem, że to nie może być nic dobrego.

- Donahue? - naciskam, wiedząc że to może oznaczać tylko jedną rzecz.

Bethie nie odpowiada; jest zbyt zajęta patrzeniem na wielkie zawiniątko jakby był to wąż. Jej dłoń trzęsie się, gdy sięga do środka i wciąga trzy rzeczy. Pierwsza to mały list. Druga, zdjęcie i w końcu wielki plik pieniędzy. Nie będę wiedziała ile dopóki nie policzę, ale z setek i wielkiego pliku, powiedziałbym, że z łatwością sto tysięcy. Czyta list, następnie wydaje z siebie najsmutniejszy krzyk jaki kiedykolwiek słyszałam. Brzmi jakby został wyrwany z jej ciała. Upuszcza list, gdy pochłania ją szloch. Niezdarnie obejmuję ją jedną ręką i przyciągam do siebie podczas gdy drugą ręką biorę list i sama go czytam.

Beth,

Wiedziałem, że żyjesz już przez jakiś czas. Miałem nadzieję, że się ze mną nie skontaktujesz. Byłaś niezłą rozrywką i cieszyłem się tym, co mieliśmy, ale nie było cię długi czas. Ruszyłem naprzód. Mam teraz nową kobietę i daje mi dokładnie to, czego potrzebuję: ciepłą cipkę bez tak wielkiego pierdolonego dramatu. Nie musi też być trenowana. Wie jak uszczęśliwić mężczyznę.

Coś na stałe nigdy nie było w moich planach, a twój tylek kosztował mnie zbyt wiele. Mógłbym cię nienawidzić za nie ostrzeżenie mnie o swojej rodzinie. Chyba coś jestem ci winien. Wrzuciłem tu trochę pieniędzy, żebyś zniknęła. Nie chcę więcej widzieć ciebie ani twojego dziecka. Wiem, że dziecko jest pewnie Colina. Nie pozwolę, żebyś zrzuciła winę na mnie.

Trzymaj się z dala ode mnie i mojego klubu. Jeśli kiedykolwiek usłyszę, że znowu próbowałaś się ze mną skontaktować, zrobię wszystko co w porównaniu do tego, co zrobił ci Colin wydawać się będzie jak spacerek.²

Skull.

Wtedy zauważam zdjęcie. Jest na nim mężczyzna który mogę tylko założyć że jest Skullem. Całuje szyję jakiejś szmaty, rękę ma na jej nagiej piersi, kiedy ona robi im selfie.

Trzymam Bethie i pozwalam się wyplakać. Trzęsie się w moich ramionach, gdy jej marzenia się rozpadają.

Moja ręka też się trzęsie... ale z gniewu.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

² No co za... pieprzony... cholerny... gnój! Zabiję go, laski przysięgam, że przyniosę Wam jego głowę! Pistol nie żyjesz!

Prolog część druga

Torch

**„Nigdy nie widziałem go tak załamane,
a byłem przy tym, kiedy myślał, że Beth zginęła z jego rozkazu.”**

Prawie dwa lata później.

Spotkanie z Colinem na Moście Maradise

(wspomniane w Craved – historii Sabre)

- Nie podoba mi się to, szefie.
- To dlatego, że było zbyt cholernie dobrze nie musieć użerać się z tym skurwielem Colinem, - mówi Skull.
- Cóż, tak to też. Ale kurwa mać stary. Było cicho. Co sprawia, że teraz wysuwa głowę?
- Jeśli bym wiedział, to by mnie tu nie było. Jezu, przeprowadzam się dwa stany dalej by uciec od tego dupka i wspomnień, a oto tu jestem. To gówno nigdy się ode mnie nie odczepi.
- Moglibyśmy po prostu odejść, szefie.
- Za chuja. Nie będę uciekał przed tymi skurwysynami.
- Gotowy, *ese?* - pyta Diesel. Kilka ostatnich lat go postarzało. Jest ostrzejszy niż kiedyś.
- Tak gotowy jak tylko mogę być, - warczy Skull i podchodzi do pokoju konferencyjnego. Sabre i ja idziemy za nim. Crusher, który jest teraz częścią ekipy Diesel'a i drugi koleś idą za nami.
- Pierdolony Jezu, wpuszczają tu wszystkich, - mówię do Crashera.
- Potrzebują kogoś do upiększenia tego miejsca, kiedy twój obrzydliwy ryj się zbliża.
- Pierdol się, - mamroczę, ale uśmiech znika z mojej twarzy, gdy widzę Colina.
- Myślałem, że powiedziałem wam skurwiele, że nie chcę mieć z wami już nic wspólnego, - warczy Skull nawet nie siadając. - Mówiłem poważnie o tym gównie. Zwłaszcza miałem na myśli twoją żalną dupę Colin, więc lepiej żebyś miał wykurwiście dobry powód, żeby zwoływać to spotkanie.
- Oj daj spokój. Nie możesz być taki zgorzkniały, bo inaczej nie zgodziłbyś się na to spotkanie, - mówi Colin.
- I tak po prostu właśnie skończyliśmy. Skontaktuj się ze mną jeszcze raz, a zetnę ci pierdoloną głowę. Mam większy zasięg niż ty ostatnimi czasy. Uwierz mi kiedy mówię ci, że nie zawaham się przed zniszczeniem cię.
- Naprawdę nie chce mi się słuchać twoich pustych gróźb, Skull. To spotkanie biznesowe nic więcej.
- Nie mamy interesów. Ludzie z którymi robię interesy nie są nawet na twojej półkuli. Powiem im słowo i zostaniesz zmieciony z powierzchni ziemi. Rozumiesz?
- Mam dla ciebie propozycję.

- Nie jestem zainteresowany.
- Myślę, że jest to coś czego częścią chciałbyś być.
- Pierdolone piekło. To tak jakbyś nie miał wystarczająco rozumu by zrozumieć co do ciebie mówię. *Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego*. Wiem, że Matthew powiedział, że nie miałeś do czynienia z bombą, która zabiła rodzinę mojego człowieka, ale nie ufam ci, a ty nie zaprzeczyłeś temu gównu kiedy to się wydarzyło. Prędzej będę patrzył jak podryniają ci gardło niż z tobą porozmawiam. A teraz to spotkanie jest skończone. Wiedziałem lepiej żeby się w ogóle nie pokazywać.
- Ale to zrobiłeś. Pokazałeś się. - Patrzę jak plecy mojego brata prostują się. Skull stąpa po cienkiej linii, i wiem że Colin przesadza.
- Bo musiałem się zastanawiać dlaczego w ogóle chciałeś żebyśmy się z tobą spotkał.
- Mój dziadek zmarł. Cóż w sumie to został zamordowany.
- Ty to zrobiłeś?
- Nie. To byłoby samobójstwo w rodzinie. W grze o władzę istnieje kilku mężczyzn, których się nie tyka, a mój dziadek był jednym z nich. Nie możesz osiągnąć kontroli i szacunku rodziny poprzez zabicie mężczyzny, który jest za wszystko odpowiedzialny.
- Mówisz, że wy skurwiele macie jakieś morale, nawet jeśli są popieprzone? Oczywiście to mnie nie zaskakuje, biorąc pod uwagę że jesteś tym samym skurwielem, który chciał wsadzić fiuta w swoją własną siostrę.
- *Przyrodniq* siostrę, - warczy Colin, w końcu pokazując znaki utraty kontroli, jego blada skóra robi się czerwona.
- Zboczeniec, zbo-cze-niec, - mówi Skull, następnie daje nam znak żebyśmy się zbierali.
- Rozczarowujesz mnie Skull. Myślałem, że przynajmniej będziesz zainteresowany dowiedzeniem się, kto zabił mojego ukochanego dziadka.
- Myślę, że już wiem.
- Ach tak?
- Był to ktokolwiek, komu udało ci się zapłacić, bo przecież twoje źródła zostały zlikwidowane. Torch, - mówi odwracając się do mnie. - Zwijamy się. Tutejsze powietrze zaczyna mnie drażnić.
- Jasna sprawa, szefie. - Jestem bardziej niż chętny stąd spierdalać.
- Colin, w przypadku gdyby wiadomość jeszcze do ciebie nie dotarła, jeśli postawisz nogę w stanie Kentucky, a już nie mówić na moim terytorium – a to oznacza ty i twoje sługi, Chrono Saints – zadzwonię po Ramanova a on wykończy was wszystkich. Skuś mnie do wykonania tego telefonu, Colin. Prawie zacząłbym cię błagać byś dał mi jeden pierdolony powód, bym upewnił się, że nie będziesz już zatruwał powietrza którym oddycham, - Skull ostrzega Colina śmiertelnie poważnym głosem.

Wszyscy dochodzimy do drzwi, zanim Colin decyduje ukazać prawdziwy powód dla którego skurwiel tu jest.

- Jesteś raczej nudny ze swoimi groźbami i tak przewidywalny. Mój brat Matthew powiedział, że nie będzie cię to już obchodziło. Myślałem, że się mylił.
- Nawet nie znałem twojego dziadka poza wiedzą, że nasienie tego dupka musiało mieć w sobie truciznę, żeby stworzyć coś takiego. Więc nie Colin. W dupie mam to, że twój dziadek kopnął w kalendarz.
- Może zmieniłbyś zdanie gdybyś wiedział, że zginął z rąk kogoś, kogo znasz. Kogoś, kogo znasz *bardzo* dobrze. Kogoś, na kim może nawet chciałbyś się zemścić.

Skull trzyma głowę w dole i ściska grzbiet nosa. Dosłownie czuję napięcie, które z niego odchodzi.

- Powiedz co masz kurwa powiedzieć Colin, bo to oczywiste, że o to chodzi w tym spotkaniu. Więc po prostu to z siebie wyduś, żebym mógł stąd spadać.
- Pomyślałem, że chciałabyś zobaczyć swoją byłą dziewczynę po tych wszystkich latach, - mówi Colin.

Myślę, że oddech w moim ciele zamarza. Co jest kurwa grane? Jeśli to zdanie szokuje mnie tak bardzo, to co do diabła musi dziać się ze Skulliem? Nic nie pokazuje się na jego twarzy, oprócz gniewu. Widzisz go nie tylko na jego twarzy, możesz dosłownie poczuć to pierdolone gówno.

- O czym ty kurwa gadasz? - pyta Skull tak niskim i śmiertelnym głosem, że muszę wyężyć słuch żeby go usłyszeć.

Wtedy właśnie Colin przesuwają do niego teczkę, która leżała na stole, gdzie siedzi.

- Przyszedłem tu tylko, żeby dać ci prezent, - mówi. - Otwórz to. Zobaczysz jaki jestem hojny.

Skull otwiera teczkę. Zaglądam przez jego ramię i żołądek mi opada do pierdolonych stóp, gdy widzę co jest w środku. To zdjęcie Beth i małej dziewczynki stojących przy stoisku z kwiatami. Ma dziecko w różowym ubranku na rękach – dziecko z ciemnymi czarnymi loczkami. Dziecko uśmiecha się, gdy Beth całuje ją w twarz.

Kurwa.

- Skąd to masz?
- Moi ludzie je zrobili. To ostatnie miejsce w którym była widziana Beth i jej siostra Katie.
- Gdzie? Kiedy? Co próbujesz tu udowodnić? - warczy Skull.
- Ironicznie w Tennessee. Miesiąc temu.
- Co? O czym ty mówisz?
- Mówię ci, że ta kobieta którą opłakiwałeś – kobieta, którą myślałeś że zabiłeś – cały ten czas żyła i się ukrywała.
- Kłamiesz kurwa! - krzyczy Skull, jego ciało szarpie się w furii.
- Czyżby? Zapytaj sam siebie, Skull, dlaczego to dziecko, które trzyma jest do ciebie tak bardzo podobne?
- *Ty kurwa kłamiesz!* - Skull krzyczy znowu.

Widzę ból z którym zмага się mój brat, ale mogę tylko myśleć o telefonie, którym dostałem prawie dwa lata temu, kiedy położyłem pijanego i nieprzytomnego Skulla do łóżka. *Kurwa mać.*

- Jak już ogarniesz to w swojej głowie, Skull, zadaj sobie dwa ważne pytania.
- Ty skurwysynie.
- Po pierwsze, zapytaj się dlaczego przez cały ten czas pozwoliła ci myśleć, że jest martwa.
- Ty SKURWYSYNIE.
- Potem zapytaj się, czy możesz ją znaleźć zanim zrobią to Saints, bo jeśli ja znajdę ją pierwszy, ona umrze.
- Ty...
- Będzie musiała. Rodzina chce krwi jej i jej siostry. Przyszedłem tu tylko by cię ostrzec, bo chciałem zobaczyć wyraz twojej twarzy.
- Ty skurwy...
- Ten wyraz twarzy, który mówi że właśnie zniszczyłem twój świat... *ponownie.*

I z tym Colin wychodzi. Wszyscy stoimy nieruchomo, niepewni co zrobić ani powiedzieć. Skull krzyczy, szarpie stół do góry i rzuca nim o ścianę.

Kurwa mać.

Torch

- Wszystko dobrze, szefie? - wiem że nie, ale nie wiem co innego mam powiedzieć.
- Nie. I dla jasności, nie miałem się dobrze pozostałe dziewięćdziesiąt dziewięć razy kiedy mnie pytałeś.

Wychodzimy z garażu do klubu. Całą noc spędziliśmy w Tennessee, a potem przyjechaliśmy prosto tutaj. Skull wypowiedział zaledwie dwa słowa do któregoś z nas. Zamknął się wczoraj w pokoju Sabre, ale ten tylko wzruszył ramionami rano kiedy wyszedł. Cóż nie, to nie tak. Wzruszył ramionami, następnie włożył medalion który Skull zazwyczaj nosi wokół szyi do mojej ręki. Nadal jest w mojej kieszeni. Odkąd znaleźliśmy go w ręce Pistola, kiedy Beth została porwana, Skull go nie zdejmował. Ani razu. Minęły prawie trzy lata i nadal wisiał na jego szyi. Widok jego nie noszącego go teraz, powinien mnie ucieszyć bo przez lata miałem nadzieję, że jego rany leczą się i że ruszy naprzód. Teraz się nie cieszę. On się nie uleczył. Zdjął go bo właśnie dowiedział się, że jego żaloba była *klamstwem*. Nikt o tym nie wspomniał, ale wszyscy tak myślą. To nawet nie jest pytanie, które ktoś chciałby zadać. Wszyscy wierzymy, że Beth żyje. Każdy z nas jest tego pewien, a kopniakiem jest to, że nie wiemy nawet co robić.

Nie znalazłem odpowiedniej chwili, by powiedzieć Skullowi o telefonie, który dostałem tak dawno temu od młodej kobiety twierdzącej, że ma wiadomość od Beth. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu, ale nie mogę. Żałuję, że nie poszedłem wtedy do szpitala i nie spotkałem się z tą kobietą. Żałuję, że nawet nie próbowałem dowiedzieć się, co się działo. Nawet nie przyszło mi kurwa do głowy, że to mogła być prawda. Ludzie nie wracają tak po prostu z zaświatów... to po prostu się nie zdarza.

Wszyscy siedzimy wokół drewnianego stołu w biurze Skulla, czekając na rozpoczęcie zebrania. Skull siedzi na początku stołu, ale nie wykonał żadnego ruchu by rozpocząć spotkanie. Wiem, że muszę się przyznać do tego, co wiem i zrobię to. Mam tylko problem ze znalezieniem słów. Jak wyjaśnić komuś, że prawdopodobnie jesteś powodem dla którego jego kobieta się z nim nie skontaktowała przez cały ten czas? Jeśli role byłyby odwrócone, to by mnie zniszczyło.

- Torch, potrzebuję żebyś zaczął poszukiwania, - mówi mi Skull. - Dowiedz się czy zdjęcie, które zostawił mi Donahue jest prawdziwe. Chcę wiedzieć wszystko o dwóch kobietach na zdjęciu i o... - odchrząkuje, zanim kontynuuje. - O dziecku.
- Jasne, szefie. Ja... chciałem porozmawiać o...
- Zacznij od Tennessee, - mówi dalej. - Skoro skurwiel powiedział, że tam właśnie jest. Ale nie marnuj zbyt wiele czasu. Szanse są takie, że mógł podać nam błędne informacje. On ze mną pogrywa. Chcę powiedzieć, że kobiety na zdjęciu nie są prawdziwe, ale słodki Jezu, wygląda tak podobnie do... do Beth.
- Szefie...

- Może spróbuj we Francji. Jeśli Colin powiedział prawdę i zabił dziadka, to tam mieszkał. To może być najmądrzejszy sposób by sprawdzić historię Colina.
- Szefie! - warczę tym razem żądając jego uwagi. Skull przestaje i po raz pierwszy od rozpoczęcia spotkania, patrzy na mnie.
- Co jest? - pyta.

Oto nadchodzi: moje otwarcie. Czas na moje przyznanie. Pieprzone piekło, byłem członkiem Devil's Blaze przez wiele pierdolonych lat. Przed tym, służyłem w wojsku stawiając czoła bombom, ogniu wrogów i pewnej śmierci. Ale i tak nic z tego nie równa się węzłowi, który siedzi mi teraz w żołądku.

- Szefie, naprawdę myślisz, że Beth żyje? Że mogła jakoś przetrwać? I czy jej siostra nie powinna też być martwa? Może Colin tylko nas wrabia gdy planuje jakieś gówno.

Spuszcza głowę i przesuwając palcami po włosach. I tak przebiega go dreszcz zdradzający emocje.

- Myślę, że istnieje prawdziwa możliwość, - przyznaje Skull. - Colin nigdy nie przyszedłby, żeby mi to wypomnieć jeśli nie byłby pewien. Jestem tu czując się rozpieprzony bo chcę, żeby to była prawda, ale też nie chcę. Jeśli to prawda, oznacza to, że cały ten czas sobie ze mną pogrywała. To znaczy, że... Kurwa, Torch jestem tak rozpieprzony, że nie jestem już pewien co to znaczy.
- Szefie, muszę ci coś powiedzieć.
- Czy to może poczekać, *mi hermano*? Chcę to załatwić.
- Szefie. Myślę, że... ta kobieta z Beth na zdjęciu, jej siostra... myślę, że ona tu dzwoniła.

Twarz Skulla zmienia się w kamień. Dosłownie nieruchomieje w kamień. Jestem z siebie dumny, mniejszy facet by się posrał. To jest spojrzenie, które widziałam w oczach Skulla tuż zanim ludzie umierali.

- Wyjaśnij, - mówi Skull, jedno słowo podczas gdy otwiera i zamyka pięść.
- Tej nocy w kinie, przed Tiny i całym tym gównem... pamiętasz? Walka z Dragonem?
- *Si*.
- Byłeś zalany, szefie. Właśnie miałem cię zostawić żebyś to odespał i... twoja komórka zadzwoniła. Jakaś laska po drugiej stronie twierdziła, że Beth wróciła cię szukać. Powiedziała... kurwa szefie. Nie mogę sobie przypomnieć co powiedziała. Mówiła, że zaszły jakieś komplikacje i że Beth była w szpitalu w Londynie. Na porodówce...

Skull znowu wydaje z siebie ryk. Krzyk jest taki głęboki i mroczny, że może rywalizować z dzikim zwierzęciem. Szarpie ciężkim stołem na tyle, żeby przesunąć go na bok – a to nie łatwe zadanie. Następnie odsuwa się i łapie mnie za kark, popychając mnie do tyłu, aż wpadam na ścianę po drugiej stronie pomieszczenia.

- Jak mogłeś mi o tym nie powiedzieć, skurwysynie? Jakim cudem dopiero teraz o tym słyszę? - warczy i odpowiedziałbym mu, ale jestem całkiem pewien, że właśnie miażdży mi tchawicę. - Odpowiedz mi ty skurwysynie!!
- Szefie, nie sądzę żeby mógł. - Słowa pochodzą od Sabre. - Robi się niebieski.

Sabre brzmi na spokojnego, ale widzę na jego twarzy, że wcale nie jest spokojny. Skull trochę się ode mnie odsuwa, ale nie za bardzo. Nie jestem głupi; wiem że niedługo dostanę mega po dupie. Przyjmuję to. Tak bardzo jak Skull mnie teraz nienawidzi, ja nienawidzę siebie jeszcze

bardziej. Co jeśli to była Beth? Co jeśli nas potrzebowała, a przeze mnie dała sobie spokój? Dlaczego do chuja czekała tak długo by się z nami skontaktować? Jest tak wiele pierdolonych pytań. Próbuje nabrać powietrza w płuca nie wychodząc na słabego skurwysyna, którego nogi zaraz się ugną.

- Szefie... nie wiedziałem. Myślałem, że ktoś sobie z nami pogrywał. Widzieliśmy tą eksplozję. Jak ktokolwiek mógł ją przeżyć? Sam osobiście pomogłem podłożyć ładunki. Znam zasięg obrażeń. Nie mogłem tego zrozumieć. Byłem pewien, że to podstęp. Próbowałem zapobiec... Kurwa, Szefie. Chciałem cię tylko chronić. Wszyscy wiemy co zrobiło ci stracenie Beth.
- Nie obchodzi mnie co musisz zrobić. Zdobądź te nagrania, taśmę, nic mnie to kurwa nie obchodzi. Daj mi coś, co mogę zobaczyć przed sobą i chcę tego na jutro.
- Już skontaktowałem się z facetem, który tam pracuje, szefie. Powinienem mieć to na komputerze.
- Pokaż mi.
- To będzie tylko plik, szefie. Nie trzymają tak długo nagrań z kamery. Minęły dwa lata.
- Pokaż mi co kurwa masz.

Podszedłem to komputera i otworzyłem e-maila. To głównie raporty. Dwudziestoletnia kobieta, awaryjna cesarka, umierała na stole. Co to za gówno? Następnie widzę zdjęcie dziecka i czytam świadectwo urodzenia. Pierdolony syn krowy. Drukuję je i zanoszę Skullovi i czekam.

Upuszcza papiery na stół, wszystkie oprócz świadectwa urodzenia. Świadectwa urodzenia. Jego ręka drży i wiem dlaczego. Dopiero co je przeczytałem. Jego głos jest ochryply od emocji.

- Chcę oryginał tego zdjęcia.
- Tak, szefie.
- Chcę go kurwa teraz.
- Tak, szefie, - mówię ponownie, ale tym razem zaczynam iść do drzwi. Zatrzymuję się, gdy jego głos dociera do mnie tuż zanim wychodzę.
- Nazwała dziecko po mojej matce...
- Pójdę po oryginały.
- Zrób to. I kiedy wrócisz weź dwóch mężczyzn ze sobą.
- Ze sobą?
- Do Tennessee. Przyrowadź mi Beth, a *mi hijo*, jeśli nie będziesz mógł ich znaleźć, przyrowadź pierdoloną siostrę. Wyjdzie z ukrycia dla siostry. Chcę je wszystkie tutaj. Każdą kurwa z nich.
- Co jeśli nie ma ich w Tennessee? Co jeśli Colin skłamał?
- Wtedy dowiesz się, gdzie one kurwa są i zaciągniesz je tutaj. Beast, ty i Briar sprawdzajcie ulice. Zobaczcie, czy coś wyjeżdża z Georgii albo z sieci Donahue. Chcę pełnego raportu w ciągu godziny.
- Nie sądzę, że powinieneś ją tu z powrotem sprowadzać. Nie przetrwamy kolejnej walki z Donahue, - mówi Pistol
- Kiedy twoje zdanie będzie się dla mnie liczyło, dam ci znać.³ Wypierdalaj stąd Torch. Masz gówno do zrobienia.

Kiwam głową i zmywam się. Wygląda na to, że wyjeżdżam z kraju. Mam tylko nadzieje, że to nie będzie pościg za dziką gęsią.

3 I jak się z tym czujesz Pistol? Już nie taki zadowolony z siebie co? :D

Albo gorzej, pułapka.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 1

Torch

"Lubię kobiety. Lubię wszystkie kobiety. Lubię je jeszcze bardziej gdy mają w sobie ogień."

Wyrzucam nogi w górę na krzesło przede mną. Krzesło rysuje po drewnianej podłodze, przechyla się i staje na ziemi, gdy krzyżuję nogi. Sabre i Latch gadają o jakiejś głupiej wycieczce, gdzie na semestr nad morze chce jechać Lucy czy coś. Annie jest nieugięta, a to jest świetna okazja. Ta dwójka jest teraz jak dwoje starych zameźnych facetów – nawet jeśli chodzi o tę samą kobietę. Wyciszam ich.

Powinienem szukać Beth i jej siostry Katie. Właśnie po to jestem w tym "*mrugnij-a-je-przegapisz*" mieście, ale do diabła, potrzebowałem dnia wolnego. Pracowałem z Diesel'em i jego ekipą non stop próbując znaleźć te szmaty, ale zakrywają swoje ślady – i to mało powiedziane. Nie wiem od kogo dostają pomoc, ale ktokolwiek to jest, jest zajeździe dobry. Skull ma mnie, Sabre i Latch'a sprawdzających ślady w Tennessee, gdzie, zgodnie z ostatnim wywiadem, Donahue zauważyli Katie. Skull szuka też po innych stanach i zadzwonił po kilku ludzi. Mój brat jest w złym stanie na samą myśl, że Beth nadal żyje i okłamywała go cały ten czas. Jeśli to prawda, i jak dotąd dowiadujemy się że tak, to trochę jej współczuję.

Skull ją zniszczy.

Nie myślę o tym gównie. Teraz mój wzrok i uwaga są gdzie indziej. A dokładniej, na kobiecie siedzącej do mnie plecami przy barze. Ma krągłości, które rzucają mężczyzn na kolana i wielbią ją. Jej tyłek jest w kształcie gruszki, który przyciąga oko faceta i sprawia, że chce wbić palce i zabrać ją na przejażdżkę.

- Założę się o stówę, że nie uda ci się jej puknąć, - mówi Sabre, odchylając się na krzesło.
- Za bardzo mi to ułatwiasz. To jak zabieranie cukierka dziecku, - mówię mu z szerokim uśmiechem.
- Nie sądzę, Torch, bracie. Coś w tej kobiecie mówi, żebyśmy się odpierdolili, - ostrzega mnie Latch.
- Ty widzisz to, a ja widzę ciepłą cipkę, w której zatopię się na kilka godzin, - mówię mu.
- Tylko kilka godzin? - drażni się Sabre.
- Ta. Po tym, wrócę żeby odebrać swoją wygraną. - Wstaję i podchodzę do laski o której mowa.
- Zgnij i przepadnij Torch! - wykrzykuje i unoszę rękę za drugie ramię i pokazuje mu środkowego palca.

Opieram się o bar stając obok małej Panny-wywołującej-płacz-w-moim-fiucie. Jest najgorętszą rzeczą jaką widziałem od dłuższego czasu, co jest dobre bo nigdy nie przyznał bym

tego tym żalonym skurwysynom, którzy praktycznie ślinią się do jednej kobiety. Nie znalazłem kobiety którą zainteresowany byłby mój fiut od paru miesięcy. Dwóch mówiąc dokładniej. To może nie brzmi na tak wiele dla innych ludzi, ale dla mnie, to cholerna wieczność. Mój kutas jednak daje mi kciuka co do tej panienki. Dzięki Bogu.

Jest boską brunetką. Do diabła, nawet z dymem w barze i przyciemnionym oświetleniem, jej kolor błyszczy. Włosy opadają jej falami na plecy i ramiona i dosłownie boli mnie z potrzeby owinięcia ich wokół mojej ręki. Jej skóra jest opalona i z przyjemnością wylizałbym każdy jej cal i przekonał się, czy smakuje w połowie tak dobrze jak wygląda. Wciśnięta jest w ciasną czarną spódniczkę. Do tej pory już zapamiętałem każdą krągłość i rozciągnięcie materiału, żebym mógł się później do niej masturbować.

Ale góra jest tak samo dobra jak dół. Ma na sobie najseksowniejszy ciasny czarny top na który kiedykolwiek spojrziałem. Cienkie czarne ramiączka pieścą jej ramiona, a jedwabny materiał ciasno unosi jej piersi i przyciąga do nich uwagę. Pieprzcie mnie, to na pewno miseczka D, jak nie większa. Lata doświadczenia sprawiają, że czuję się wystarczająco komfortowo by to powiedzieć. Ale i tak to, co naprawdę sprawia że rosną mi jaja to to, że jej cycki próbują wydostać się jakby samo ubranie nie mogło ich poskromić. Te piersi stworzone są do wsuwania między nie fiuta. Spijam to wszystko wzrokiem. Muszę przesunąć rękę w dół by poprawić kutasa. Słodka matko Boża. Ta, zdecydowanie stoi na baczność dla tego dużego tyłka, pieprz mnie cycków i długich nóg.

Jeszcze mnie nie zauważyła, gdy rozmawia sobie z barmanem. To wystarcza, żeby facet wpadł w kompleksy. Będę musiał ją później za to ukarać. Oczy barmana przyklejone są do jej piersi i myślę, że czas to przerwać. Te cycki są dziś *moje*. Może spróbować z nią jutro, po tym jak z nią skończę.

Pochyliam się nad barem i patrzę centralnie na nią zamiast na niego.

- Jack z colą, - zamawiam, czekając żeby coś powiedziała.

Przestaje mówić do *jak-mu-tam-na-imię* i odwraca się do mnie. Zielone oczy. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek widział oczy w tak wyjątkowym kolorze. Nie sądzę bym od teraz mógł je zapomnieć. Kolor mrocznego morza przyciąga mnie. Mierzy mnie wzrokiem od góry do dołu ssąc słomkę. Powoli odstawia kufel i przechyla głowę na bok, by na mnie spojrzeć.

Przemawiam pierwszy.

- Mogę postawić ci dolewkę?

Wzrusza ramionami.

- Jeśli chcesz, to nie będę cię zatrzymywać.
- Co pijesz?
- Białe czekoladowe martini.
- To nie całkiem męski drink...
- Nie jestem mężczyzną.
- Oj zauważyłem dziewczyno... zauważyłem.
- Twój Jack z colą, - burka barman przez moje ramię. Uderza szkłem o ladę obok mnie w *dzięki-za-zablokowanie-mi-dymanka* sposób. Ależ proszę bardzo.
- Ta pani chce kolejne martini, - mówię mu, gdy biorę swój drink i wsuwam się na stół

obok niej.

Patrzy jak piję i potrząsa głową.

- O czymś myślisz? - pytam przyglądając się spojrzeniu w jej oczach.
- Doceniam tylko fakt, że mój drink nie był wystarczający męski dla faceta który pije Jacka z colą. - Pochyla się prychnając.

Jest bardziej niż w połowie pijana, a to trochę szkoda, ale nie zmienia mojego zdania. Jest pyskata, i kurwa, zdecydowanie potrafię to docenić.

- Nie krytykuj Coli, laska. Pozwala mi pozostać trzeźwym i nadal dostać kopa od Jacka... żeby móc dłużej podziwiać twój zajebisty tyłek.
- Czy ty właśnie powiedziałaś "zajebisty tyłek"...?
- O tak. Masz całkiem zajebisty tyłek.

Bierze swojego drinka od barmana nawet na niego nie patrząc. Nie mogę się powstrzymać przed posłaniem mu spojrzenia zwycięstwa. Skurwiel chce mnie teraz ubić.

- Te teksty faktycznie zadziałały?
- Raz czy dwa, - odpowiadam szczerze.
- Cholerka, myślałam że jestem wystarczająco pijana, ale najwyraźniej nie jestem, bo jak do tej pory wcale nie działają na mój zajebisty tyłek.
- Ałé. - Uśmiecham się, biorąc kolejnego łyka i ciesząc się rozmową bardziej niż bym pomyślał.
- W sumie to, - dodaje, pochylając się bliżej mnie i mogąc tylko mieć nadzieję, że jej piersi wyskoczą się pobawić gdy to robi - z pewnością kolejny cal i jej sutki będą widoczne. - Można by nawet powiedzieć, że jestem trochę... znudzona.

Te słowa przepędziłyby mniejszego faceta, ale światło w jej oczach i uśmiech na twarzy mówią mi co innego. Stawiam drinka na ladzie, i przesuwam palcem po jej twarzy.

- Z pewnością nie chciałbym cię zanudzać. Może stąd wyjdziemy i się pobawimy Barbie?

Patrzy na mnie, szczerze zdezorientowana.

- Barbie?

Pochylam się bliżej jej ucha, wdychając zapach. Słodki i cukrowy jak ciasteczka. Cholera... po prostu *cholera*.

- Ta. Ja będę Kenem, a ty możesz być pudełkiem do którego wejde, - szepczę jej do ucha. No na serio, co mogę poradzić na to, że muskam je ustami?

Nieruchomieje, i odsuwa się ode mnie.

- Na serio właśnie to powiedziałaś? - pyta jakby nie mogła w to uwierzyć. Potrząsa głową i śmieje się, i nie wygląda na znudzoną.

Punkt dla mnie.

- Pomyślałem, że zaszerwuj ci najlepszy tekst, - żartuję, biorąc kolejnego łyka.
- Dobry plan, Romeo. Nie jestem pewna, czy romans przetrwałby twoje tanie linie.
- Jak masz na imię, śliczna dziewczyno?
- O stary, to takie tandetne.
- Staram się. No dalej, powiedz mi swoje imię.

Przestaje i patrzy na mnie przez chwilę, i jest prawie tak jakby próbowała mnie czemuś dopasować, ale zaraz wzrusza ramionami.

- Nie będziemy znali się tyle długo, żeby używać imion.
- Ach tak?
- Taka prawda.

Pochylam się by szepnąć tylko do jej ucha.

- Mam na imię Hunter. Musisz to zapamiętać, żebyś mogła je dziś wykrzykiwać.

Pochyla się do mnie i ogarnia mnie jej słodki zapach.

- Zrobię dokładnie to, Hunter. Będę krzyczała je tak głośno, że właściciel mojego najmu pomyśli, że ktoś mnie morduje.
- To teraz mówimy do rzeczy. - Mój fiut jest twardy jak kamień, kiedy wstaje. Zaczyna mnie obchodzić i łapię jej rękę, niezdolny zignorować sposobu w jaki jej ciepła skóra wysyła prąd przez moje ciało. - Gdzie idziesz?
- Pomyślałam, że lepiej się pospieszę, zanim zamkną sklep.
- Sklep?
- Tak, Hunter. Nie mam już baterii. Będę ich dziś potrzebować, kiedy będę w łóżku sama, ale nie martw się. Będę pamiętać twoje imię, kiedy doprowadzę się do orgazmu.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 2

Katie

"Dałam sobie spokój z życiowymi bajkami. Zawsze mają się na odwrót. W prawdziwym życiu, Księżę może i hajta się z Królewną Śnieżką, ale dwa razy w tygodniu posuwa Małą Pannę Muffet."

Koleś jest graczem. Wyczułam go z kilometra.

Ale również go pamiętam. Jest z ekipy męża mojej siostry. Jak to ona go nazywała? Torch? Hunter bardziej mi się podoba. Powinnam od niego uciekać, i właśnie zaczęłam to robić. Ale wtedy dotknął mojego ramienia. W tej chwili, poczułam z nim więź. Nie wiem jak to opisać, ale tak jest. Moje życie nie było moim własnym od dnia w którym ojciec zabrał mnie od mamy i siostry Bethie. Nauczyłam się korzystać z przyjemności, kiedy ją znajduję. Coś w Hunterze, czy Torchu – kimkolwiek on jest – przywołuje mnie, a ja wyrzucę ostrożność za okno. Mimo to, muszę się upewnić, że zabezpieczyłam Bethie i jej córkę Gabriellę.

- Dam ci więcej rozkoszy niż cokolwiek z baterią słodziutka.

Zastanawiam się, czy on na serio myśli, że te teksty działają? Jest facetem, więc pewnie tak, kiedy w rzeczywistości to te jego cholerne ciało na mnie działa. Na pewno ma "V", po prostu to wiem. Wiesz o której V mówię – o zajebicie wyrzeźbionych liniach które zaczynają się od jego bioder i biegną w dół do ziemi obiecanej? Te, przez które wszystkie laski tracą rozum? Ma ją, i Boże, chcę ją zobaczyć.

Ale najpierw muszę zrobić jedną rzecz.

- Cóż, muszę iść do łazienki dla małych dziewczynek. Więc, pomyślę o tym. W międzyczasie, ty siedź tu spokojnie i wyglądaj ładnie.
- Zamiast tego posiedzę tutaj i będę podziwiał widok, - mówi mi.

To jest po prostu irytujące. Nie zdaje sobie z tego sprawy, ale to jedyna rzecz jaką mógłby powiedzieć, która by mnie zniechęciła. Ale wiem, że obserwuje, i zabija mnie to, ale założyłam dziś szpilki by ukryć moje kulenie, więc zbieram całą energię jaką mam i skupiam się na chodzeniu prosto. Kiedy dochodzę do małego korytarza, który prowadzi do łazienek, opieram się o ścianę i oddycham. Po upewnieniu się, że za mną nie poszedł, idę do łazienki. Na szczęście to pojedyncza toaleta, więc zamykam drzwi, podciągam się na blat i dzwonię do Bethie.

- Mamy problem, - mówię jej od razu.
- Co? Gdzie jesteś? Masz kłopoty? Mówiłam ci, że musisz przestać wszędzie chodzić. Oni mogą nas znaleźć.
- Wyluzuj trochę. Nie wyglądam już jak ty... czy jak ja. Poprzez pomalowanie włosów,

kolorowe soczewki i przytycie piętnastu kilo, które wpackowałam w tyłek, nawet nie rozpoznają samej siebie w cholernym lustrze.

- To zbyt niebezpieczne. Wiesz, że na nas polują.. Zwłaszcza teraz, kiedy dziadek...
- Nie nazywaj go tak. Tak czy inaczej, właśnie dlatego dzwonię. Jestem w barze Broke Spoke i... uderza do mnie taki facet. Mówi, że ma na imię Hunter, ale...
- Ale? - pyta głosem przepełnionym strachem.
- To ten sam świetnie wyglądający biker, który był ze Skullem tamtej nocy przez kinem.
- O Boże! Musisz uciekać, Katie! Jeśli jeden z ludzi Skulla tam jest, to oznacza że musi wszystko wiedzieć. Colin wygłosił swoją groźbę.
- Bethie czy kiedykolwiek pomyślałaś, że może... tylko może, najlepiej byłoby się ujawnić i spróbować dać Skullovi znać że żyjesz? Może jest teraz rozsądniejszy.
- Próbowaliśmy tego, pamiętasz? Trzy razy. Nie mogę więcej ryzykować, zwłaszcza z rodziną która nas szuka. Naprawdę myślisz, że pozwolą mnie, tobie ale Gabby żyć? Po tym co zrobiliśmy?

Ma rację. Nie pozwoliliby. Nie przestaną dopóki nie będziemy pod ziemią.

- Okej. W takim razie musisz wykonać dziś nasz plan ucieczki. Weź Gabby i uciekaj. Spotkamy się rano.
- Co? Nie! Musisz natychmiast wrócić do domu. Nie możemy ryzykować, że ten kto tam jest porówna nas do siebie i zacznie zadawać pytania.
- To się nie stanie, Bethie. Za bardzo się martwisz.
- A ty nie martwisz się wystarczająco. Proszę, Katie, zrób to dla mnie. Wróć do domu i ucieknijmy razem.
- Postaram się jak mogę, ale...
- Ale nie! Po prostu...

Zanim kończy mówić, ktoś puka do drzwi.

- Słodziotka? Jesteś tam? Robię się tu samotny bez ciebie.
- Mój Boże! - Bethie syczy przez telefon. - Czy to Torch?

Hmm. Chyba zapomniałam wspomnieć który z nich tu jest, pewnie dlatego że ona wie, że ten niezły facet był główną gwiazdą moich kilku mokrych snów, po tym jak go wtedy zobaczyłam.

- Zaraz wyjdę, - wołam do niego przez drzwi. - Nikt ci nigdy nie powiedział, że nie powinieneś pospieszać kobiety, Romeo?
- Jestem zbyt zajęty pieprzeniem ich do nieprzytomności by słuchać takich rad, - odparowuje.
- Bethie muszę iść, - szepczę. - Po prostu postępuj zgodnie z planem ucieczki jaki wymyśliłyśmy, kiedy się tu przeprowadziłyśmy. Jeśli coś się wydarzy i się nie pokażę, jedź do kolejnej lokalizacji. Tam się spotkamy. Przysięgam.
- Nie, nie podoba mi się to. Mogę zadzwonić na gliny, albo coś, złożyć fałszywe doniesienie i rozproszyć ich, wtedy my...
- Dam sobie radę, po prostu zabierz moją siostrzenicę w bezpieczne miejsce.
- Ty i ja sobie porozmawiamy kiedy dotrzesz na miejsce, - ostrzega mnie.
- Nie mogę się doczekać. Uważaj na siebie, Bethie. Kocham cię bardziej niż powietrze.
- Też cię kocham, - szepcze.

Rozłączam się, próbując przełknąć nerwy. Otwieram drzwi. I oto stoi tam obiekt moich pragnień, opierając się o ścianę z grzesznym uśmiechem. Wyciąga do mnie rękę.

– Zatańcz ze mną, słodziutka. Chcę poczuć cię w swoich ramionach.

Pozwalam mu wziąć się za rękę i wiem, że zignoruję dzisiejszą prośbę siostry. Mam tylko nadzieję, że nie pożyczę na tyle długo by tego pożałować.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 3

Torch

"To podekscytowanie pościgiem. Wszystko idzie jak po splotce, kiedy już je złapiesz."

Przyciągam do siebie ten mały gorący numerek. Potyka się delikatnie. W takim razie chyba wyprowadziłem ją z równowagi. Podoba mi się to. Planuję trzymać ją tak cały czas. Prowadzę ją na parkiet, znajdując ciemny zakamarek z dala od innych. Wchodzi w moje ramiona, kompletnie wypełniając moje ręce.

Bujamy się z boku na bok. Na początku wydaje się sztywna, ale jedynie po kilku minutach rozluźnia się i owija rękami moją szyję, łącząc palce na karku. Patrzy się na mnie tymi oczami. Są boskie, ale coś mi w nich nie pasuje. Odsuwam tą myśl, bo mój fiut kocha uczucie ocierania się o jej brzuch. Skurwiel stoi na baczność i dosłownie płacze z potrzeby.

- Myślałem, że mnie wystawisz.
- Z czego miałabym cię wystawić? To tylko taniec, - odpowiada i kiedy jej głos opada tak nisko, jest w nim surowość która podnieca mnie nawet bardziej.
- Słodziutka oboje znamy tą grę i wiemy, że skończy się ona w łóżku, a nie na parkiecie.
- Jesteś niesamowicie pewny siebie. Może ja chcę tylko potaćzyć, - odpowiada.
- Niech ci będzie. Kiedy nadejdzie odpowiednia pora pokażę ci rodzaj tańca w którym naprawdę jestem ekspertem.

Obserwuje mnie bez słowa, nasze ciała poruszają się w rytmie jakbyśmy tańczyli całe życie. Wtedy w końcu przemawia.

- Pomyślę o tym, Romeo.

W odpowiedzi, przesuвам ręką w dół do krawędzi jej spódniczki. Ściskam ciasny i rozciągliwy materiał. Potyka się, rozglądając dziko wokoło. To niespodziewane zachowanie, ale podoba mi się. Może i wie wszystko o tej grze, ale najwyraźniej jeszcze nie grała w nią z facetem takim, jak ja. Prawie żałuję, że nie mogę jej zatrzymać na kilka nocy. Byłaby tak cholernie niezłą zabawą i może obudziłaby mojego fiuta do tego, czego mu brakowało.

Ale jest jak jest i tak będzie lepiej. Coś w jej oczach mówi mi, że jest jedną z tych co się przywiązują.

- Hunter, - sapie.

Podoba mi się moje imię na jej ustach. Podoba mi się prawie tak bardzo jak będzie mi się podobać używanie kutasa by rozsmarować na nich mój wytrysk. Posmakuje mnie szybko, czy użyje

tego słodkiego małego języczka którego cały czas widzę, by to zlizać? Dziś się kurwa tego dowiem. Tyle mogę sobie obiecać.

Nie wykonała żadnego ruchu by powstrzymać moją dłoń. Wręcz przeciwnie, jej biodra unoszą się tak, że jej ciało ociera się o mojego kutasa. Uznaję to za zielone światło, więc pozwalam całej ręce zniknąć pod jej spódniczką. Jej dłonie zsuwają się po moich ramionach. Mruczę z przyjemności gdy wbija mi paznokcie w skórę. Czuję ostre ukłucie nawet przez ubrania. Ta dziewczyna będzie cholerną kocicą w łóżku. Wsuwam rękę między jej uda. Przesuwam trzy palce pod cienki materiał jej majteczek i docieram do gorącego środka.

- Rozsuń delikatnie nogi, słodziutka.
- Co ty robisz?
- Zamierzam pieprzyć palcami twoją gorącą małą cipkę.
- Właśnie tutaj? - pyta, ale nie brzmi na oburzoną. W jej słowach jest trochę strachu, ale to podniecenie do mnie woła.
- Właśnie tu. Właśnie teraz. - Kiedy rozsuwa nogi jeszcze o cal, uśmiecham się w zwycięstwie i nagradzam ją poprzez pojmanie jej ust i wycałowaniu jej jak cholera.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 4

Katie

"Miałam rację: on oznacza same kłopoty.

Dobrze, że wykorzystam go tylko na jedną noc.

Nie sądzę bym dała sobie z nim radę na dłuższą metę. "

Myślałam, że byłam wcześniej całowana. Myliłam się. To jest jasne, gdy tylko jego usta biorą moje. Jego język nurkuje w moje usta nie prosząc o pozwolenie. Szuka, plądruje i posiada mnie z jedynym ostrzeżeniem jego języka przy moim. Poddaję się. Oddaję mu zwycięstwo. Nie ma mowy, żebym mogła to zwalczyć. Dominuje mnie, a ja nie mogę powstrzymać jęku niezadowolenia kiedy się odsuwa, zabierając ze sobą ten grzeszny język. Podążam za nim, potrzebując więcej, już uzależniona od jego smaku.

– Kurwa, - szepcze.

Powoli otwieram oczy, by na niego spojrzeć. Jest taki piękny, że sprawia że moja cipka zaciska się z potrzeby po jednym spojrzeniu na jego twarz. Jego włosy są mieszanką jasnobrązowych i złotych. Są krótko przycięte, ale góra jest dłuższa z kręcącymi się leniwie końcówkami na czole. Zapraszają kobietę do przebiegnięcia po nich palcami – kobietę jak ja. Jego oczy są zielone, ale nie jak moje. Nie, te są prawdziwe, i w dodatku iskrzą. Widzę jak ten kolor błyszczy nawet w zacienionym kącie. Iskrzą radością, która mówi, że jest beztroski. Chcę tego doświadczyć choć przez minutę. *Chcę tego spojrzenia.* Jakby to było nie czuć zmartwień? Nie mieć ludzi którzy polegają na tym, że zapewnisz im bezpieczeństwo? Nigdy się nie martwić potworami czającymi się w ciemności? *Jakby to było?*

Moja siostra mnie zabije, ale ja posmakuję tego wysokiego, dużego łyka grzeszku stojącego przed mną. Bethie by nie zrozumiała, ale jakby nie było... Nie jestem moją siostrą. Moje życie nigdy nie było pewne. Ona przynajmniej to przez chwilę miała. To po prostu nie jest mi przeznaczone. Więc, jeśli mogę znaleźć radość w ramionach faceta, to zrobię to i to dziś.

Bethie nie powiedziała słowa, ale jestem całkiem pewna, że Skull jest jedynym dla którego kiedykolwiek rozłożyła nogi. Najgorsze w tym jest to, że nigdy nie pozwoli sobie na bycie dostępną dla kogokolwiek. Faceci flirtują z nią cały czas, a ona nawet nie zauważa. Powiedziałam jej o tym raz, ale ona odpowiedziała że ma czas tylko dla Gabby. Smutek w jej oczach nazywał ją kłamczuchą, ale odpuściłam. Nadal mam nadzieję, że kiedyś się uleczy.

Wracam myślami do mężczyzny przede mną. Jego palce pocierają delikatnie moją łechtaczkę. Nie próbuje wsunąć ich do środka. Nie, zamiast tego, używa ich tylko do delikatnego pieszczenia mojej cipki do rytmu muzyki. To małe drażnienie, zapowiada co będzie później, i na tą myśl przebiegają mnie ciarki.

- O czym myślisz, słodziutka?
- O tobie.
- No popatrz, nie chcę nazywać cię kłamczuchą, - mówi, - ale twoja twarz odleciała na milion mil. Nie szkodzi. Wiem dokładnie co zrobić, żeby ściągnąć cię z powrotem.
- Ach tak? - pytam, próbując zignorować jaki jest spostrzegawczy.
- Zdecydowanie.

Wtedy czuję jak przesuwa palcem po mojej śliskiej łechtaczce. Oddech więźnie mi w gardle i rozglądam się wokół. Ludzie tańczą tylko kilka metrów od nas. Jestem w pomieszczeniu z setką ludzi i kiedy czuję jak przesuwa palcami po mojej mokrej cipce i do otwarcia, nie protestuję.

- Jesteś tak cholernie morka. Mógłbym wbić się w twoją cipkę po jaja jednym prostym ruchem. Czy tego chcesz, niegrzeczna dziewczynko? Chcesz żebym wypieprzył cię właśnie tutaj przy wszystkich? - pyta mrocznym głosem przy moim uchu. Jego oddech, to tylko kolejne doznanie spośród setki bombardujących mnie kiedy wbija głęboko we mnie palce.

Zapiera mi to dech w piersiach, uczucie go wsuwającego się we mnie, pomimo bycia w tym pomieszczeniu. Czuję tylko moment paniki. Może i korzystam z każdej okazji na seks, ale nigdy nie byłam ekshibicjonistką. Nagle czuję jakbym rzuciła się na zbyt głęboką wodę.

- Powiedz mi swoje imię, słodziutka.
- Po co? - sapię gdy przesuwa palcami pod innym kątem, dotykając dokładnie tam, gdzie sama nigdy nie mogłam.
- Chcę je znać zanim dojdiesz na mojej ręce.

Kurwa mać. Chcę żeby wypowiedział moje imię, ale nie mogę tego zaryzykować. Może i nie wyglądam już jak Bethie, ale podobieństwo istnieje. Danie mu mojego imienia jest zbyt wielkim ryzykiem. Zwilżam usta i przygryzam wargę by powstrzymać jęk rozczarowania kiedy przestaje ruszać palcami.

- Twoje imię, słodziutka, - pospiesza, pochylając się by szepnąć mi do ucha.

Przełykam przygotowana na kłamstwo, ale to trudne. Prawda jest taka, że chcę je wykrzyknąć. Chcę słyszeć jak ten piękny mężczyzna krzyczy moje imię całą noc. Nie można zrobić tego jest fizycznym bólem.

- Holly, - mamrocze, łapiąc się pierwszego imienia które przychodzi mi do głowy.
- Dobra dziewczynka. Posłuchaj co zaraz zrobimy, Holly. - Znów zaczyna mnie pieścić, wsuwając się i wysuwając z mojej cipki tak wolno, że doprowadza mnie do szaleństwa. - Słuchasz mnie?
- Tak? - wychodzi to jak pytanie bo nie słucham, nie bardzo. Koncentruję się na tym jak jego ręka manipuluje moją cipką i jak kciuk pociera moją łechtaczkę.
- Dobra dziewczynka. Zabiorę moją rękę. Pójdę powiedzieć moim ludziom, że znikam na noc. Ty zaczekasz tutaj na mnie. Wtedy, by nagrodzić cię za bycie tak dobrą dziewczynką, zabiorę cię na tyły do schowku przy łazienkach, który wcześniej znalazłem i mocno cię wypieprzę. Kiedy tam skończę, ty i ja wyniesiemy się stąd i naprawdę zaczniemy imprezować.

Jego słowa robią mi dziwne rzeczy. Zanim mogę choćby złapać oddech, zabiera rękę i natychmiast za nią tęsknię. Nagle muzyka gra głośniej, a hałas tłumu dociera do moich uszu. Najwyraźniej wszystko zablokowałam z wyjątkiem głosu Torcha. Czuję jak moją twarz ogarnia

gorąco, gdy rozglądam się wokół. Nikt nie wydaje się zauważać.

Całuje mnie w czubek głowy, i kompletnie się odsuwa. Nie mogę się powstrzymać przed patrzeniem jak odchodzi i podziwianiem jak jego tyłek wygląda w tych jeansach. Patrzy na mnie przez ramię, łapiąc na gorącym uczynku, ale ja tylko się uśmiecham, co w zamian unosi jego kąciki ust.

– To będzie takie dobre, Holly, - mówi mi. - Tak kurewsko dobre.

I tak po prostu mgielka podniecenia w której mnie miał zniknąć. Holly... nie podoba mi się gdy nazywa mnie Holly.

Bethie ma rację. Nie mogę go mieć. Patrzę jak podchodzi do swoich koleżków, a oni się śmieją. Nie słyszę co mówią, ale jestem pewna, że Torch mówi im, że idzie zabawić się z laską którą właśnie poznał. Ze mną. To nie tak, że robiłam to wiele razy, ale nigdy mi to wcześniej nie przeszkadzało.

Więc, dlaczego przeszkadza mi teraz?

Nie mogę tego zrobić. Igram z ogniem. Rozglądam się po klubie, szukając wyjścia ewakuacyjnego. Kiedy je zauważam, natychmiast kieruję się w tamtą stronę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 5

Torch

"Kurwa. Ona jest idealna."

Idę do moich braci, ale w głowi widzę język Holly sunący po jej ustach, gdy pieprzę palcem jej ciasną cipkę. Myślę o sposobie w jaki się mnie trzymała. Do diabła, wbijała mi paznokcie w plecy. Nie byłbym zdziwiony, gdybym miał krew pod koszulką.

- Hej, chłopcy. Wychodzę. Spotkam się z wami później w motelu.
- Co ty nie powiesz? - pyta Sabre.
- Ta. A ty, ty skurwysynie... ty wiesz mi kasę, i oczekuję, że później mi ją oddasz.
- To interesujące. Jeśli faktycznie się z nią spiknąłeś to gdzie ona jest?
- Nieważne, Sabre. Mam plany dla słodkiej Holly. Jeśli będziesz miły, możesz pokazać ci jutro zdjęcia. Jest gorąca jak skurwysyn i błaga o mojego fiuta, stary. Dokładnie tak, jak lubię.
- To naprawdę dziwne, - mówi Latch patrząc na swoje piwo.
- O czym ty do diabła gadasz?
- No bo jeśli dziś się z nią spikniesz, to dlaczego wymyka się tylnymi drzwiami?
- Co? - odwracam się szybko. - Co do chuja? - jakby nie patrzył, Holly wymyka się tylnym wejściem. Ta mała podpuszczalska! - Skurwysyn dziwki!

Sabre i Latch śmieją się i śmieją. Irytujący dranie. Odwracam się by pokazać im środkowy palec i biegnę by złapać tą małą zwodnicę, która myślała że może mnie ograć, ale spojrzenie na twarzy Sabre mnie zatrzymuje.

- Mogłem się mylić, Torch mój chłopcze.
- Nie jestem twoim pierdolonym chłopcem, - mamrocze w odpowiedzi. - O czym ty w ogóle gadasz?

Może powinienem ją puścić. Jest gorąca jak cholera, ale ja chcę tylko zamoczyć fiuta. Ja nie biegam za cipkami. Ignoruję ból fiuta, który nazywa mnie pierdolonym kłamcą. Skurwiel weźmie jakąkolwiek cipkę, jaką mu dam. Ostatnio był zbyt wybredny.

- Może jest dla ciebie idealna. Zmusi cię, żebyś na nią zapracował. Nie mogę sobie przypomnieć kiedy ostatnio jakaś dupa ci odmówiła.
- To dlatego, że to się nigdy nie wydarzyło.
- Nie patrz teraz, amigo, ale wygląda na to, że właśnie tak się stało, - dołącza Latch.
- Jeszcze zobaczymy.

Wychodzę przez drzwi wejściowe, zdeterminowany by znaleźć sukę która myślała, że zabawnie będzie zostawić mnie dziś z sinymi jajami. Kiedy jestem już na dworze rozglądam się wokół. Chwilę zajmuje przystosowanie oczu do ciemności. Wtedy widzę tą małą istotę idącą

wzdłuż budynku i idącą do żółtego Jeepa Wranglera. Dlaczego to mnie nie zaskakuje? Nie wiem czym spodziewałem się, że będzie jeździć, ale na pewno nie tym.

To wtedy zauważam coś, czego nie widziałem wcześniej. Może byłem zbyt napalony albo rozkojarzony przez jej cholernie boskie cycki, nie mam pojęcia, ale teraz to widzę: kulenie. Ma problem kiedy chodzi, nie zdolna do podparcia wagi na prawej nodze. Widzę jej grymas bólu i dociera do mnie, że się martwię.

Co to kurwa jest? Ja nie martwię się sukami. Wisi mi dymanko i to wszystko. Wyrzucam wszystko inne z głowy. Ruszam się by ją podejść, próbując nie patrzeć na jej nogi. Kuleje, no i co z tego. Może zwichnęła kostkę próbując ode mnie uciec. Ta myśl sprawia, że znowu jestem zły. Jeśli nie chciała zaczynać naszej małej gry, suka nie powinna była mnie zwodzić.

Łapię ją za rękę przy jej Jeepie. Jej miękkie sapnięcie uchodzi w nocne powietrze i kompletnie nieruchomieje. Przyciągam ją mocno plecami do siebie, ignorując ukłucie winy, kiedy opada niezręcznie na moje ciało – kolejny znak, że ma problem z nogą. Nie to, żeby miało to znaczenie. Tu chodzi o pieprzenie. Nie muszę znać historii jej życia.

Ani trochę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 6

Katie

"Popelniam kilka błędów. On może być największym."

Nie minęło pewnie więcej niż pięć minut od mojej ucieczki, ale wydaje się jak cholerna godzina. Powinnam była zwać, w chwili w której go poznałam. Bethie miała rację. Potrząsam głową na swoją własną głupotę i zaczynam iść szybciej do mojego Jeepa. Jestem pewnie zbyt podchmielona by prowadzić, ale mogę się tam ukryć i użyć telefonu by zamówić taksówkę. Jestem już prawie przy samochodzie. Widzę jego jasny żółty blask spod latarni.

Na moim ramieniu zamyka się ręka i sapię zaskoczona, ale nawet nikogo nie słyszałam. Zanim mogę krzyknąć, zostaję przyciągnięta do Torcha. Może tańczyłam z nim tylko raz, ale od razu wiem, że to jego ciało, jego gorąco za mną. Zamyka mnie w swoich ramionach, nie dając mi się ruszyć o cal. Drugą ręką odsuwa mi włosy z karku trochę zbyt szorstko, ale te ukłucie bólu jedynie wzmacnia moje oczekiwanie.

- Chyba mówiłem, żebyś nigdzie nie szła, słodziutka?
- Ociągałeś się, - mówię ochryple, we własnej obronie. Nawet ja słyszę potrzebę w swoim głosie.
- Musisz coś o mnie wiedzieć, - mówi przy mojej szyi, mrocznym i twardym głosem. Przechodzi mnie dreszcz, ale nie powiedziałabym że ze strachu... *wcale bym tego nie powiedziała.*
- Co takiego? - pytam próbując skupić się na jego słowach, a nie na ręce podsuwającej moją sukienkę do góry.

Chłód wieczoru uderza w mój tyłek, gdy przelitykam i rozglądam się wokół żeby mieć pewność, że nikt nas nie widzi. Ale przez to w jaki sposób trzyma usta na mojej szyi nie mogę się odwrócić. Mam już zamiar zacząć narzekać, gdy dźwięk rozrywającego materiału unosi się w powietrze. Wtedy ściąga bieliznę z mojego ciała. Wiatr dmucha w moją odsłoniętą cipkę i czuję panikę. Próbuję się rozejrzeć ale on mi na to nie pozwala.

- Nie lubię nieposłuszeństwa.
- Ale...
- I nie lubię, gdy się ze mną kłóci. Będziesz musiała zostać ukarana, Holly, - warczy. Jego słowa powinny mnie wystraszyć jak cholera. Zamiast tego, czuję wilgoć między udami.

Ujmuje mój tyłek w rękę i ściska go. Powinnam tego nienawidzić, ale zdecydowanie nie jest zmartwiony tym, kto jest w pobliżu, gdy mnie obmacuje. Nie jest też delikatny, i grozi że mnie *ukarze*. Nie nienawidzę tego. W rzeczywistości, kiedy pociąga mnie do tyłu, przez jakieś dziesięć miejsc parkingowych, czuję się kompletnie na jego łasce. Moje ciało musi to kochać, bo jestem

jeszcze bardziej mokra niż w całym życiu. Odwraca nas, żebym stała przed jego motocyklem. Nie mam czasu na zapytanie co robi zanim popycha mnie na siedzenie bym brzuchem była na miękkim oparciu. Opieram się jego uchwytowi, próbując od niego uciec, nie pewna co zrobi. Krew szumi mi w uszach i teraz jest to mieszanka podekscytowania i strachu bo trzyma mnie przyciśniętą do motocyklu... nie pozwalając mi się ruszyć. Drugą ręką podsuwa mi spódniczkę do bioder, kompletnie obnażając.

- Hunter...
- Nie odzywaj się bez mojej zgody, - warczy. I właśnie wtedy wiem, że nie jestem gotowa na to wszystko, czym jest Torch. Wydawał się taki wyluzowany, taki łatwy do rozmowy kiedy flirtował ze mną tymi tanimi tekstami. Ale teraz jest kompletnym przeciwieństwem.
- Ale.. - znowu zaczynam ze wzrastającą paniką.

Jego ręka znika z mojego tyłka. Myślę, że w końcu mnie puści. Planuję wskoczyć do mojego Jeepa i stąd spierdzielać. Próbuję podciągnąć się do góry, ale on popycha mnie mocniej na brzuch.

- Hunter, - warczę, tym razem nieźle się wkurzając. Bethie i ja uczestniczyłyśmy w lekcjach samoobrony. To jedna z pierwszych rzeczy, które zrobiłyśmy kiedy uciekłyśmy z Francji, ale już pozwoliłam sobie na znalezienie się w tej pozycji a mój umysł jest zamglony od mieszanki alkoholu i podniecenia więc nie mogę za cholerę przypomnieć sobie co nasz instruktor mówił by robić w takich sytuacjach. Wiecie, poza nie postawianiem się w takiej sytuacji. O tym pewnie wspominał. *Jestem idiotką.*

Wtedy czuję jak jego ręka łączy się z moim tyłkiem z głośnym hukiem. Plask! Dźwięk wybuchu gdy skóra robi kontakt ze skórą i wydaje się jakby dotknął mnie ogień.

- Hunter! - krzyczę, ale on znowu mnie uderza. On mnie uderza! Nigdy w życiu nie zostałam uderzona w tyłek. Mój ojciec nie kłopotał się tym gdy byłyśmy młodsze, a kiedy podrosłam, jego kary były czymś więcej niż klaps w tyłek. - Przestań! Co ty wyprawiasz?? - pytam oburzona, czując jakby mój tyłek był w ogniu.
- Im więcej mówisz, tym mocniejsze będę dawał ci klapsy, Holly. Więc rób tak dalej słodziutka, bo mi się to podoba. Twój tyłek jest teraz różowiutki, ale jeśli będę dalej to robił, będzie krwawo czerwony. Jak dla mnie bomba. Nawet lepiej, bo kiedy skończę, wypieprzę cię tak mocno, że za każdym razem gdy się w ciebie wepchnę, będzie bolało i nie zapomnisz mnie przez kurewsko długi czas.⁴

To mnie ucisza. Zatrzymuje mnie z wielu powodów. Największym jest: przeszłam od rozważania przespania się raz z facetem który jest niebezpieczny dla mnie i mojej siostry, do wystawiania tyłka na zimne powietrze dla każdego kto chce zobaczyć i do bycia karaną jak mała dziewczynka. Problem w tym, że tak się nie czuję. Nie. Z każdym klapsem, reakcje mojego ciała zmieniają się. Gdzieś po drodze, to przestało być karą. Ból miesza się z innymi uczuciami, nawet gdy łyżę pieką mnie w oczy. Kiedy jego duża dłoń głaszcze moje wrażliwe ciało, nie mogę powstrzymać jęku który wychodzi mi z ust.

- Proszę, - skomlę.

Torch pochyła się i całuje szczyt mojego tyłka i nie mogę się powstrzymać przed naparciem na jego dotyk. Wtedy rozciąga się na mnie. Szorstki materiał jego jeansów ociera się o palącą skórę mojego tyłka i to powoduje więcej bólu, ale sprawia też że jest mi dobrze. Łapie mnie za włosy,

4 Eeej koleś wyluzuj trochę :/

bym miała uniesioną głowę, następnie przygryza płatek mojego ucha. Przesuwa rękę między moje nogi i muska kremową wilgoć która się tam zgromadziła. Nie jestem już nawet w stanie czuć wstydu: moje ciało uwielbia co on mu robi.

- Proszę co, Holly? Proszę wypieprz mnie? - warczy i ten ból bycia nazywaną imieniem innej kobiety wzrasta. Chcę, żeby powiedział Katie. Chcę usłyszeć moje imię wymówione jego szorstkim głosem.
- Nie tutaj, - mówię mu. - Nie w ten sposób.

Oczekuję, że mnie zignoruje. Szokuje mnie kiedy tego nie robi. Zamiast tego, naciąga spódniczkę na mój tyłek i pozwala się wyprostować. Pomaga mi wsiąść na jego motocykl. Chcę się kłócić że potrzebuję mojego samochodu, ale wydaję się nie móc znaleźć słów, więc idę tylko tam, gdzie mnie prowadzi. Wsiada na motocykl przede mną i obejmuję go rękami, trzymając się mocno, nogami ściskając jego ciało.

- Trzymaj się, - rozkazuje i wystrzela do przodu. Kładę głowę na jego ramieniu i robię tak, jak każe.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 7

Torch

"Kurwa. Ona jest wyjątkowa."

Jezu Chryste na łożu z gwoździ, ta kobieta może być moim końcem. Byłem na nią tak wkurzony za próbę ucieczki, że miałem tylko zamiar powiedzieć jej co myślę o takim drażnieniu, następnie znaleźć chętną kobietę. Koniec kropka. Kaput. Wtedy dotknąłem jej i przyciągnąłem jej ciało do siebie. Jej mały jęć doprowadził mnie do szaleństwa. Taka mała rzecz, ale połączona ze sposobem w jaki jej ciało do mnie pasowało, sposób w jaki wypełniała moje ręce... zareagowałem bez myślenia. Obnażyłem jej tyłek na miejscu i naznaczyłem ręką i z każdym śladem mojej dłoni na jej kremowym tyłku, wiedziałem... wiedziałem, że igrzm z ogniem.

Jest wyjątkowa. Sprawia, że zachowuję się w sposób w jaki nie zachowywałem się z żadną inną kobietą, co jest posrane, bo to tylko pieprzenie na jedną noc. Ale na Boga upewnię się, że zapamięta mnie na cholernie długi czas. Naznaczy ją tak, że każdy inny facet który dotknie ją po dzisiejszej nocy nie będzie w stanie sprostać zadaniu.

Ten głupi ból w mojej piersi znowu we mnie uderza i jestem tym kurewsko zmęczony. Cokolwiek to jest to też jej wina, i ukarzę ją za to i resztę. Zabieram ją do motelu w którym zatrzymaliśmy się z chłopakami. To tania dziura ale zatrzymaliśmy się tu bo nie przyciąga uwagi. Takie miejsca zazwyczaj działają, gdy ma się gotówkę i w dupie mają kto tu jest tak długo jak im płacą. Myślę o znalezieniu jakiegoś miłszego miejsca dla niej i znowu się na siebie wkurwiam. To tylko szybkie dymanie – przeleć i zapomnij. Będę przeklęty jeśli potraktuję ją inaczej od innych cipek.

Zatrzymuję się z tyłu, parkując przed oknem mojego pokoju. Dzięki Bogu nie dzielę pokoju z chłopakami. Staram się tego unikać, ale czasami musi tak być dla bezpieczeństwa. Latch i Sabre tym razem dzielą pokój, ale podejrzewam, że z innych powodów. Nie sądzę by moi bracia zabawiali się ze sobą, choć jeśliby tak było, nie przeszkadzałoby mi to. Podejrzewam, że mała Panna Annie daje im wieczorne pokazy. Może i jest kobietą Sabre, ale niczyjej uwadze nie uciekło, że ich troje ma własne fantazje.

Pomagam Holly zejść z motocyklu i prowadzę ją do drzwi z jedną ręką wokół niej. Robię to po części dlatego, że nie ufam że znowu nie zwieje, i po części dlatego, że po prostu kocham czuć ją w ramionach. Ledwie wchodzimy do środka zanim zatraskuję za sobą drzwi i odwracam ją tak, żeby była do nich przyciśnięta. Znajduję jej usta, wsuwam język do środka zdesperowany kolejnego smaku. Jest czystym słodkim nektarem, jej smak wybucha w moich ustach i sprawia, że jęczę gdy nasze języki splatają się ze sobą w bitwie o dominację. Zsuwa mi kamizelkę z ramion. Pomagam odsuwając ramiona do tyłu i zrzucam ją, następnie kopiuję jej ruchy drugą ręką. Nie mogę użyć obu naraz; muszę jej dotknąć, utrzymać kontakt.

Od razu wracam do dotykania jej ciała, trzymając jej biodra i przyciągając ją do mojego fiuta bo nawet zakryty, skurwiel chce jej blisko. Jej ostre małe pazurki wbijają mi się w boki, kiedy wsuwa mi ręce pod koszulkę.

- Twoja koszulka... zdejmij ją, - mamrocze przy moich ustach kiedy przerywamy pocałunek by nabrać powietrza w płuca.

Warczę bo nie chcę przestać jej dotykać. Robię to, ale opornie. Rzucam koszulkę na podłogę. Moją nagrodą są jej zęby wgrzyzające się w mój brzuch. Zasysa podrażnioną skórę do ust, pieszcząc ją językiem, podczas gdy paznokcie wbija mi w plecy. Jezu. Pierdolony. Jest taka wygłodniała, że aż płonie. Całuje mnie w górę ramion następnie gryzie, a mój fiut podskakuje w odpowiedzi. Przesuwa ręce na guzik moich jeansów. Otwierają się z łatwością i wtedy wsuwa rękę do środka i owija ją wokół mojego kutasa.

I to jest znak, że czas przypomnieć jej kto tu rządzi.

Unoszę jej ręce do góry, wiążąc jej nadgarstki w jednej ręce i przytrzymuje je nad jej głową. Drugą rękę owijam wokół jej szyi i zmuszam żeby odchyliła głowę na drzwi. Nie ściskam, ale stosuję nacisk wystarczający by otworzyła te szmaragdowo zielone oczy i na mnie spojrzała. Jej słodki, różowy języczek z którym się bawiłem, liże jej usta. Jej oddech jest ciężki i nierówny kiedy wydają rozkaz.

- Nie dotkniesz mojego kutasa nim nie dam ci pozwolenia.

W odpowiedzi, próbuje odsunąć swoje ciało od drzwi, napierając na mnie. Zaciskam uchwyt na jej szyi i zatrzymuję ją.

- Przestań się ze mną drażnić! - krzyczy i to tylko dodatkowy dowód, że ta mała dziewczynka nie ma pojęcia z kim na dziś do czynienia.
- Chcesz tego, skarbie? Możesz to mieć. Tylko pamiętaj, że sama się o to prosiłaś. - To jedyne ostrzeżenie jakie dostanie. Szkoda, że już za późno by się wycofała.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 8

Katie

"Nie miałam pojęcia..."

Chcę tego? Czy na serio zadał to pytanie? Chcę powiedzieć mu, żeby przestał gadać i pokazał więcej akcji. Nie dostaje na to szansy bo łapie spód mojej koszulki i ściąga przez głowę. Zimne powietrze uderza w moje rozgrzane ciało i przechodzi mnie dreszcz podekscytowania.

- Zdejmij spódniczkę, Holly. Buty zostaw na sobie, - rozkazuje niskim głosem. Na dźwięk mojego fałszywego imienia, moje podekscytowanie maleje, ale staram się jak mogę by to zablokować. Odsuwam nerwy – i spódniczkę – na bok. Nie mogę się z niej seksownie uwolnić. Noga mi na to nie pozwala i nie chcę, żeby Torch widział moje kalectwo – moją słabość. Mój ojciec i dziadek spędzili o wiele za dużo czasu na poznawaniu moich słabości i używaniu ich przeciwko mnie. Żaden mężczyzna, żadna osoba, już nigdy mi tego nie zrobi.

Torch ma rozpięty rozporek i kutasa na wierzchu, pocierając go gdy mnie obserwuje. Ten widok sprawia, że ogarnia mnie gorąco i wydaje się jakby każda kobieca część mnie miała zaraz eksplodować. Może i nie jestem tak święta jak moja siostra, ale nie byłam też z ogromną ilością mężczyzn. Z sześcioma dokładniej mówiąc. Siedmioma jeśli liczyć Torcha a *zdecydowanie* powinien się liczyć. Jego fiut jest dziełem sztuki. Jest duży, ale nie ogromny. I tak wystarczająco duży, że będzie potrzeba trochę gimnastyki, żeby go we mnie włożyć. I jest szeroki. Jest tak cholernie gruby i szeroki, że bycie z tym facetem może mnie zniszczyć. Jest piękniejszy niż jakiegokolwiek dzieło sztuki. Gdy przesuwa ręką w górę i w dół, pocierając się, unoszę wzrok do jego twarzy. Oczywista rozkosz jaką dzięki temu czuje i pożądanie w jego oczach zmiękcza mi kolana. O Panie chcę paść na kolana i czcić ołtarzyk Torcha. Nic dziwnego, że jest pewnym siebie dupkiem: kobiety pewnie rzucają się na niego po mały smaczek kiedy tylko go widzą. Kto może je winić?

- Oddalasz się ode mnie, Holly. Oczy i umysł na *mnie*. Zdejmuj stanik, - rozkazuje i może to moja wyobraźnia ale jego głos wydaje się mroczniejszy i bardziej ochrypliwy niż przedtem. Ani mi się śni sprzeciwienie. Natychmiast przesuвам ręce do stanika by wykonać jego rozkaz. - Stop. Odwróć się. Chcę widzieć twój tyłek.

Patrzę na niego pytająco. To znaczy jak dla mnie spoko, to nawet trochę gorące, ale ma jakiś problem z resztą mnie? Ignoruję głosy w mojej głowie, które uderzają w moje własne niepewności i odwracam się od niego. Wtedy zdejmuję stanik. Trzymam go z dala od mojego ciała, oglądając się na niego przez ramię gdy upuszczam go na podłogę.

- W ten sposób?

Nadal stoi tam stanowczo pocierając kutasa. Skopał swoje buty, ale nadal ma na sobie

spodnie. Chyba powinnam po prostu dziękować Bogu, że chodzi komando bo przynajmniej nic nie stoi na przeszkodzie temu pięknemu fiutowi i pokazowi jaki dla mnie robi.

- Twój tyłek jest czerwony. Nadal piecze, słodziutka?

Nie można nie usłyszeć požądania w jego głosie. Moja cipka zaciska się.

- Wydaje się... gorący...
- Wygląda jeszcze kurwa goręcej, - mówi. Przygryzam wargę, chcąc jęknąć gdy cały czas się pociera. Widzę jak jego podniecenie wycieka z jego główki i spływa po ręce, gdy się zadowala. - Wejź na łóżko. Połóż się na brzuch. - Czuję przyływ nerwów. Pochylam się by zdjąć buty a on warczy. - Zostaw pierdolone buty na sobie, Holly, a gdy następnym razem się tak pochylisz, lepiej bądź przygotowana na mojego kutasa zakopanego w twoim tyłku. A teraz wchodź na łóżko.

O łał. W porządziu. Lubię moje buty. Ukrywają fakt, że moja noga nie jest taka jaka powinna być i robią to ze stylem, ale nigdy nie wyobrażałam sobie noszenia ich podczas pieprzenia. Nie wiem co takiego jest w Torchu przez co wydaje się to najgorętszą rzeczą na świecie.

Podchodzę ostrożnie do łóżka, nienawidząc bania się, że się potknę, a on odkryje że jest ze mną coś nie tak. Biorę głęboki oddech i wchodzę na łóżko twarzą w dół. Słyszę jak pochodzi do mnie ciężko nawet bez butów. Odwracam się by lepiej na niego spojrzeć, ale powstrzymuje mnie.

- Broda na łóżku. Patrz prosto przed siebie, Holly. Nie odwracaj się. - Jego rozkazy są krótkie i władcze a ja słucham się, i krzywię na to jak łatwo mnie zauroczył.
- Tak panie, - mamroczę pod nosem, bardziej zła na siebie niż na niego. Prawdę mówiąc, wszystko co robi, jest gorące. Po prostu nigdy nie sądziłam, że będę *ta* kobietą – tą która tak łatwo wykonuje rozkazy. Przestaję myśleć, kiedy uderza mnie mocno w tyłek. Skóra i tak jest już potłuczona i zaczerwieniona od jego wcześniejszych działań i gdy jego ręka łączy się z wrażliwym ciałem, łyzy natychmiast napływają mi do ust i krzyczę głośno.
- Nie pyskuj, Holly. Przysięgam ci, że tego pożałujesz.
- Skrzywdziłbyś mnie? - pytam. Nienawidzę strachu w swoim głosie. Wiem więcej o bólu niż większość ludzi. Fakt, że Torch może być mężczyzną, który skrzywdziłby drugą osobę skręca mnie w środku.

Daje mi klapsa, jeszcze mocniejszego i kolejnego.

- Naciągnąłbym tylko twoje limity i wszystko co robię, zawsze zakończy się rozkoszą. Ale jeżeli jeszcze raz zadasz mi takie okropne pytanie, słodka Holly, będę torturował twoje ciało aż będziesz cały czas błagać o dojście, a ja ci nie pozwolę. Nie pozwolę twojemu ciału doznać uwolnienia przez godziny, - mówi uderzając ponownie.
- Hunter! - wykrzykuję i robi to ponownie... i ponownie. Za każdym razem, wiem, że o mnie dba. Jego dłoń uderza i za chwilę głaszcze skórę i uderza z przerwami. Pojmuję to i coś we mnie się porusza. W tym samym czasie, wszystko boli a ból sprawia, że moje ciało drży. Sięga wokół mnie. Widzę smugę białego koloru a następnie wiem, że unosi mój tyłek i wsuwa mi poduszkę pod brzuch. Przesuwa moje ciało używając poduszek z łóżka i rąk. Ustawia mnie dokładnie tam, gdzie chce: z głową w dole a tyłkiem w górze. Wtedy rozsuwa mi nogi i usadza się między nimi. Wiem ponieważ szorstki materiał jego jeansów ociera się o moje uda. Przesuwa ręką po moim tyłku zimną ręką co łagodzi moje rozgrzane ciało. Jęczę kiedy usta podążają za dłońmi. Jego język śledzi wytyczoną ścieżkę i robię się głośniejsza w oczekiwaniu.

- Podoba ci się to, słodziutka? - szepcze.
- Tak. - Nie mogę nawet temu zaprzeczyć – nie żeby to pomogło. Wiem, że może to stwierdzić po sposobie w jaki wypycham tyłek w jego stronę, chcąc więcej uwagi. Kiedy przesuwa językiem po moich poślądkach i zsuwa się w ścieżkę pomiędzy nimi cała nieruchomieję. - Hunter...
- Cii, - szepcze ręką rozsuwając moje poślądki i wiem dlaczego kiedy czuję gorący oddech i język zsuwający się bliżej małego otworu do mojego tyłka. Moje ciało drży. To dla mnie nietykalne terytorium i nie jestem pewna czego oczekiwać. Kiedy sunie językiem wokół otwarcia i bawi się po jednej stronie, instynktownie zaciskam mięśnie by go odgonić. Na pewno nie ma zamiaru... to znaczy nie... tam. Wtedy czuję jak atakuje mnie ustami i zapominam o wszystkim. Przyciąga do siebie mój tyłek gdy używa ust i języka do torturowania mojej dziurki. Wpychając język odrobinę głębiej do środka i liżąc wokół otwarcia, przesuwa zębami po tym miejscu i przygryza ciało kiedy tylko może. Tyle rzeczy uderza we mnie naraz. To nie podobne do niczego co kiedykolwiek doświadczyłam i jestem całkiem pewna, że nigdy nie doświadczę.

Nie sądzę bym była przygotowana na Torcha.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 9

Torch

"To tylko na jedną noc... "

Słyszysz siebie, ale nie mogę tego powstrzymać. To tylko pieprzenie na jedną noc na litość Boską. Ale wciąż fantazjuję o zatrzymaniu jej na dłużej. O pieprzeniu jej dłużej. O nauczaniu jej jak mnie zadowolić... dłużej. To wszystko jest w mojej głowie i pogrywa ze mną. Nic z tego nie jest jej winą, ale do chuja, wyładuję tą frustrację na jej ciele.

Przesuwam językiem wokół pierścienia jej tyłka, nawilżając. Chcę wypieprzyć jej tyłek, ale wiem z jej reakcji, że nigdy nie miała tam kutasa. Mój fiut jest szeroki i nie ma mowy, żebym mógł przelecieć dziewiczy tyłek bez przygotowania. Gdybym miał więcej czasu...

Warczę i gryzę jej pośladek, gdy zsuwam niżej palce, znajdując jej cipkę. Boże, jest taka mokra, że wydaje się jakby już doszła. Palcami bawię się jej śmietanką, pieszcząc biedną nabrzmiałą łechtaczkę. Guziczek pulsuje z potrzeby dojścia. Następnie razem potorturuję go ustami. Jezu, załóżę się, że mógłbym utonąć w jej orgazmie gdy będę jadł tą soczystą cipkę.

Przesuwam palce do jej tyłka, odsuwając twarz bym mógł patrzeć jak maluję idealną małą dziurkę słodkimi soczkami z jej cipki. Jest kurewsko piękna, a jeszcze piękniejsza kiedy wsuwam środkowy palec do jej małej dziurki. Wejście rozciąga się, robiąc dla niego miejsce i jednocześnie zaciskając się.

- O Boże... Co Ty robisz? - jęczy.
- Podoba ci się to, skarbie? Dobrze ci? Lubisz to jak pieprzę palcem twój tyłek?

Przekręcam palcem w środku gdy powoli bierze mnie do knykcia. Jezu pierdolony Chryste. Jest tak cholernie ciasna a włożyłem w nią tylko palca. Preejakulat wycieka z główki mojego kutasa błagając bym go w nią wsadził. *O jak mi się to marzy.*

- Ja mam cipkę! - warczy. Szczęrze się bo znowu mnie testuje. Jeśli miałbym więcej czasu, całą noc poświęciłbym trzymając jej ciało na krawędzi orgazmu, nigdy jej go nie dając.

Więcej czasu...

Sama myśl ponownie mnie wkurwia, więc bez ostrzeżenia wpycham w jej tyłek drugi palec.

- Kurwa! - warczy odsuwając tyłek na te wtargnięcie. Przygryzam jej pośladek, nawet nie próbując być delikatny. Posuwam palcami jej małą dziurkę, zębami znaczę mocno jej tyłek i rozsuwam w niej palce, rozciągając ją bo po prostu kurwa mogę. Jara ją to, bo zaciska się na moich palcach próbując je ujeżdżać, próbując je kurwa złamać bo tak mocno je zasysa. -

Hunter! - wykrzykuje i słyszę załamanie w jej głosie.

Jest blisko dojścia, a ja ledwo co zacząłem.

Wysuwam z niej palce w tym samym momencie, gdy wypuszczam tyłek z między zębów. Gładzę językiem ugryzienie.

- Holly. - Cały czas skomli i próbuje wypchnąć do mnie tyłek, błagając o moje palce. - Holly! - Rozkazuję głośniejsze. Jej ciało nieruchomieje. Odwraca głowę i patrzy na mnie. - Sięgnij do nocnej szafki i wyjmij dla mnie kondona.

Przełyka, patrząc na mnie. Kurwa jestem podniecony nawet przez sposób w jaki przełyka. Jak będzie się poruszało jej gardło, gdy będzie w nim mój kutas? To jedna z rzeczy, których na pewno się dziś dowiem. W jej oczach coś jest, ale nie mam czasu o tym myśleć: moje własne są pełne pierdolonego pragnienia. Potrzebuję dojść i potrzebuję tego teraz.

Wyciąga się do przodu, ale ja trzymam jej tyłek, nie dając odsunąć się za daleko. Sięga do środka szuflady i rzuca we mnie kupą kondonów. Szczęrze się. Jest ich przynajmniej osiem, może więcej.

- To całkiem dużo kondonów. - Rozrywam opakowanie zębami i wsuwam skurwiela na mojego fiuta.
- No cóż, jeżeli myślisz, że nie dasz rady nadażyć...

Przesuwam pokrytym lateksem kutasem po jej cipce, bawiąc się jej łechtaczką, gdy w tym samym czasie rozcieram jej soczki. Jednak na jej słowa, stwierdzam że nie powinienem być miły, więc przesuwam kutasa do jej wejścia i wchodzę szybko i mocno do środka i nie zatrzymuję się zanim jajami nie dotykam jej mokrego wejścia.

- Skurwysyn! - wykrzykuje, ale jej cipka zaciska się już wokół mojego kutasa, gotowa dojść.
- Coś nie tak, słodziutka? - pytam gdy używam uchwytu na jej biodrach by przesunąć jej ciało tam, gdzie je chcę. Pochylam ją tak, że mój fiut będzie dotykał jej łona pod pewnym kątem. Wiem, że moje szorstkie jeansy podrażniają jej wrażliwy tyłek i wiem, że to piecze – słyszę to po sposobie w jaki syczy. Znajduję jej piersi i ściskam te pełne kule. Jest kompletnie pode mną, na mojej łasce i jej cipka jest rozciągnięta do granic przez mojego fiuta. To kurewsko idealne.
- Jezu, masz tam hulka, - jęczy gdy się wysuwam, i wchodzę w nią jeszcze mocniej niż przedtem.
- Dokładnie, słodziutka i jestem cholernie naładowany by w tobie eksplodować. A teraz, trzymaj się do chuja, - warczę, znowu się w nią wbijając.
- Hunter! - krzyczy, ale mnie już nie ma. Trzymam jej piersi tak mocno, że zostawiam siniaki, ale nie mocniej niż się w nią wbijam. Cholerny zagłówek uderza o ścianę z każdym pchnięciem, a Holly jest tego taka rżądna, że nadzieje się na mnie z każdym pchnięciem. Jest ze mną. Czuję jak gorąco spływa mi po kręgosłupie. Już jestem kurewsko blisko dojścia. Nigdy wcześniej tak szybko się nie podeksycytowałem. Jestem bardziej z tych, co torrturują swoją zabawkę i cieszą się pełnym posiłkiem. Holly jest czymś kompletnie innym od tego do czego przywykłem, i nie mogę się powstrzymać. Puszczam jej piersi i przesuwam palce do łechtaczki. Kilka okrążeń i uszczypnięcie i rozpada się kurwa na moim kutasie. Dalej się w nią wbijam i po tym jak dochodzę w kondon, łapię się na tym, że w dalszym ciągu delikatnie się w nią wsuwam i wysuwam, głaszcząc jej tyłek.
- Cholera, słodziutka, - mówię kiedy odzyskuję głos.

- Taa... - Jej głos jest zagłuszony bo twarz ma zakopaną w pościeli.
- Wszystko w porządku? - pieprzcie mnie jeśli się nie uśmiecham.
- Daj mi minutkę, a będę gotowa na drugą rundę, - mamrocze i tak po prostu, mój zboczony kutas podskakuje w odpowiedzi.

Jedna noc może nie wystarczyć. Mam przecucie, że zdobędę numer panny Holly i umówię się na kolejne spotkanie. Pieprzcie mnie jeśli ta myśl nie poszerza mojego uśmiechu.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 10

Katie

"Dostajesz to, za co zapłaciłaś..."

Otwieram powoli oczy. Moje ciało zostało użyte dość mocno i teraz to czuję. Wszędzie jestem obolała. Do diabła, po rundzie – którejs tam, bo straciłam rachubę – nawet mój brzuch jest obolały. Wiem, że mam siniaki na całym ciele, a mój biedny tyłek może już nigdy nie być taki sam. Myślę, że był idealny.

Nienawidzę tego, że muszę teraz wyjść. Spoglądam na Torcha, który nadal śpi. Nawet podczas snu wygląda na cholernie pewnego siebie. Ale jakby nie było, po wczorajszej nocy widzę, że ma do tego powód. Nie wiedziałam, że naprawdę robią takich facetów. Czuję dziwny przymus by zanurkować pod kołdrę i dać śpiącemu księciuniowi najlepszą pobudkę życia. Ale nie robię tego. Muszę się stąd wynieść zanim się obudzi. Nie bawię się w te sprawy z porankiem po dymanku. Cholera, zazwyczaj wychodzę zaraz po numerku. Poza tym, Bethie pewnie zamartwia się na śmierć. Muszę wrócić do naszego mieszkania, zabrać rzeczy i spadać w cholere. Naszym planem było spotkanie się w Oklahoma. Jeżeli się pospieszę to spakuję się, zjem jakieś śniadanie i będę na umówionym miejscu przed południem.

Z tą myślą wstaję i idę po swoje szmaty. Moja spódniczka leży przy łóżku więc ją zakładam najpierw. Zdecydowanie będę musiała wziąć prysznic kiedy wrócę do domu. Myślę o tym, kiedy łączam nogi i czuję wyschnięte pozostałości po moim ostatnim orgazmie. Nielegalne powinno być żeby facet miała fiuta i język, które działają tak jak Torcha. Siadam w małym krzeselku i zakładam buty. Moja noga jest obolała jak skurwysyn. Nawet dodatkowa wkładka i sztywna platforma dziś mi nie pomogą. Znajduję stanik przy drzwiach, ale nie mogę się zmusić do założenia go; jest zbyt kurwa wcześniej by torturować moje dziewczynki. Nie mogę znaleźć koszulki i zaczynam panikować. Wtedy widzę zwinięty, czarny materiał wystający spod łóżka. Pochyliłam się by go podnieść, szybko rzucając okiem na Torcha. Yhym, nadal śpi. *Dzięki Bogu.*

Rozwijam koszulkę i zauważam na niej zaschniętą maź. Ten skurwysyn wytarł swoją spermę z mojego tyłka moją koszulką. Facet zdecydowanie ma coś do tyłków i cholera, po wczorajszym, ja chyba też. Ale i tak nie mam zamiaru jej zakładać. Kiedy zapytałam dlaczego miał kondony w szafce nocnej wspomniał że są już tu od kilku dni, a on lubi być przygotowany. Trochę do dupy jest to, że jakieś inne laski będą dziś na moim miejscu, ale przecież Torch jest graczem, a ja wykorzystałam tylko jego fiuta. Na co ja mogę narzekać? Na nic. Ale i tak mam nadzieję, że skoro zatrzymał się tutaj na kilka dni to ma jakieś inne ciuchy w szufladzie przed łóżkiem.

Krzywię się, gdy sztuczne drewno skrzypi gdy wysuwam szufladę. Oglądam się przestraszona przez ramię. Cholera, śpi jak zabity. Lepiej dla mnie. *Eureka!* Znajduję kilka koszulek. Wyjmuję jedną. Jest czarna i miękka. Jest na niej napisane: *Ogolony Boberek to Szczęśliwy Boberek.* Chcę parsknąć śmiechem, ale nie mogę. To nie łatwe. Wkładam ją przez głowę.

Zakrywa prawie moją spódniczkę. Nawet pachnie jak on. Będę w niej spała. Wzruszam ramionami, próbując nie rozwozić się nad tym dlaczego chciałabym spać w czymś co pachnie jak Torch. Mam już wyjść ale na spontanie sięgam do kieszeni w spódniczce i wydaję dwudziestkę. Biorę papier i długopis ze stołu i zostawiam mu liścik z prychnięciem.

Jedno ostatnie spojrzenie i już mnie nie ma.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 11

Torch

"Skurwysyn."

Kurewsko do dupy jest obudzenie się samemu po najlepszej nocy seksu jaką w życiu miałeś.

Wszystko w tej małej ognistej brunetce mnie zadowalało, z wyjątkiem faktu, że wyszła kiedy ja spałem. Powinienem był przywiązać jej cholerny tyłek. Uświadamiam sobie, że to była przygoda na jedną noc, ale do diabła, po tym jak wypieprzysz kobietę do nieprzytomności, spodziewasz się, że zostanie przynajmniej do czasu pożegnalnej rundy.

W sumie to gadam z dupy. Nigdy nie chciałem, żeby kobieta została w moim łóżku na noc. Nigdy nie miałem kobiety w łóżku na całą noc. Przesuwam ręką po włosach. Cholera, wygląda na to, że nadal nie miałem. Nie mogę stwierdzić kiedy wyszła. Planowałem wziąć jej numer, ale to było głupie. Ona jest w pierdolonym Teksasie, a to cholernie daleko od Kentucky by zamoczyć fiuta. Ale ...

Potrząsam głową i wstaję. Potrzebuję prysznic i kofeiny zanim stawię czoła dniu. Prawie doszedłem do łazienki kiedy moje drzwi zaczynają się trząść od siły z jaką ktoś w nie wali.

- Wygląda na to, że Sabre i Latch już wstali, - mamrocę po zajrzeniu w judasza. Odsuwam się otwierając drzwi i odwracam się by wziąć prysznic. Pachnę jak Holly i, mimo, że to kurewsko zajebista sprawa, nie potrzebuję, żeby Sabre i Latch czuli jej cipkę. To irracjonalna myśl, ale i tak się pojawiła.
- Hej stary. Namierzyliśmy dziewczyny. Ubieraj się i wypieprzajmy stąd, - mówi Sabre.

Jestem zajęty bawieniem się swoim kutasem i planowaniem zwałenia konia pod prysznicem bo skurwysyn jest twardy jak kamień. Pieprzona Holly. Zatrzymuję się nagle i odwracam spojrzeć na niego.

- Potrzebuję cholernego prysznic.
- Nie ma czasu. Będziesz musiał poradzić sobie z pachnięciem jak cipka. Jeżeli info jakie dostarczyła nam ekipa Diesela od Donahue jest prawdziwe, musimy tam dotrzeć zanim zrobią to te skurwysyny.
- Kurwa mać. - Idę do szuflady wyjąć jeansy i ulubioną niebieską koszulkę. Jest na niej kot z kurewsko wielkim chujem z napisem Patrol Cipek.
- Jezu, ty i te twoje koszulki, - mamrocze Sabre kiedy odwracam się i zapinam spodnie.
- Nie bój się rozmiaru fiuta mojego kotka.
- Pierdol się.
- Hejterzy będą hejtować, - mówię mu idąc do spodni leżących na łóżku by wyjąć plik

pieniędzy.

- To jak zaliczasz dupy nosząc takie gówno jest dla mnie zagadką, - mamrocze Latch, kiedy zakładałam swoją kamizelkę.
- Tu chodzi o rozmiar statku i prądy oceanu, bracie, - chwale się, przebiegając ręką przez włosy. - Spierdalajmy stąd, - mówię idąc do drzwi. - Chwila, niech tylko wezmę klucze.

Podchodzę do małego stoliczka przy oknie i biorę klucze i właśnie wtedy zauważam kartkę papieru i dwudziestaka. Biorę ją i czytam.

Torch,

Dzięki za wczorajszą noc. Nie byłeś taki zły. Stawiam ci śniadanie.

I to tyle. Nawet nie podpisała pierdolonego liściku. Gapię się na niego nie wierząc. *Nie taki zły?* Co to ma kurwa być? Dosłownie spała podczas ostatniego orgazmu jaki jej dałem. Który, tak przy okazji, był jej jakimś dwunastym w ciągu jednej nocy. Co do jasnej pierdolonej cholery? *Nie taki zły?* Jezu! Jeśli miałbym czas, znalazłbym sukę i przetrzepał jej tyłek tak mocno, że nie usiadła by przez pierdolony rok. *Nie taki zły!*

- O stary! Zostałeś obsłużony! - Latch stoi obok mnie. Zanim mogę zareagować, łapie moją dwudziestkę.
- Skurwielu, co ty kurwa myślisz że robisz?
- Zachowam to jako łapówkę za trzymanie buzi na kłódkę.
- Trzymanie buzi na kłódkę w związku z czym? - pyta Sabre gdy gniotę liścik i rzucam go na podłogę, idąc za tą dwójką do naszych motocykli.
- W związku z tym, że statek biednego Torcha wypłynął na wody, którym nie umiał sprostać.
- Zamknij się kurwa Latch, - warczę wskazując na motocykl i odpalam go.

Cholera. To nie jest dobry początek mojego dnia. Mój umysł powinien być skupiony na znalezieniu Beth i jej siostry. Zamiast tego, podążam za Sabre i Latchem bo to oni mają adres i mogę myśleć jedynie o Holly. O tym i o drugiej rzeczy która cholernie mnie ciekawi: skąd wiedziała że nazywają mnie Torch?

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 12

Katie

"Bethie miała rację..."

- Ooo, - jęczę. - Na świecie nie ma nic, czego nie naprawiłby prysznic. - Mówię do siebie po wysuszeniu włosów. Jestem spakowana i dzwoniłam do Bethie by powiedzieć, że nic mi nie jest. Teraz muszę się tylko ubrać. Znajduję swoje najwygodniejsze spodnie do jogi i zakładam te pięknotki. Patrzę z utęsknieniem na absurdalną koszulkę Torcha. Co mnie obchodzi jeżeli ludzie mnie w niej zobaczą? Chcę go dziś czuć na sobie. Nie będę tego za bardzo rozważać. Mój świat został wczoraj podbity. Która kobieta nie chciałaby pamiętać tego na drugi dzień? Najwyraźniej jestem bardzo dobra w okłamywaniu siebie, to zdolność jaką nabyłam przez lata.

Kończę pakować moje kosmetyki i przybory łazienkowe, i zapinam torebkę z westchnięciem. Miło spędziłam czas w Teksasie. Odkąd uciekłyśmy Snake'owi i wyjechałyśmy z Francji, Bethie i ja nazywałyśmy domem kilka stanów. Na początku była to Georgia i Kentucky bo Bethie uparła się na ponownym znalezieniu Skulla. Po tym jak drań złamał jej serce, poszerzyłyśmy nasze horyzonty, myśląc że najbezpieczniej będzie uciec od Georgi tak daleko jak to możliwe. Jak na razie Teksas był najlepszy. Spotkamy się w Oklahomie, ale myślimy o Kalifornii. Stwierdziłyśmy, że nie będziemy się tak wyróżniać w wielkim mieście. Ale i tak nic w naszym życiu nie było łatwe. Kiedyś myślałam, że to ja miałam gorszą młodość, ale już wiem, że tak nie było.

Bethie kocha Skulla. Kocha go tak bardzo, że co noc słyszę jak płacze w swoim pokoju. Jak byłoby to znaleźć miłość twojego życia, tylko po to by zostać od niego oderwaną? A potem znalezienie go ponownie i przekonanie się, że jest z kimś innym?

Bethie mówi, że jestem silna, że chciałaby być taka jak ja. To, z czego nie zdaje sobie sprawy to to, że ona jest silniejsza niż ja kiedykolwiek będę.

Odsuwam wszystkie te myśli na bok. Przedłużam wyjazd stąd. Wiem, że to robię. Jeżdżenie z moją nogą jest dla mnie trudne, ale muszę się stąd zmywać. Sprawdzam rzeczy po raz ostatni, biorę torbę podróżniczą, torbę na laptop i kurtkę i idę do drzwi.

Kiedy je otwieram, nieruchomieję. Ostatnia rzecz jakiej się spodziewałam to otworzenie drzwi Torchowi.

- Co ty tu robisz?
- Holly? - pyta Torch, wpatrując się we mnie tak samo zszokowany. Nieruchomieję. *Kurwa.* Widzę dokładną chwilę, w której dociera do niego co się dzieje. - Stąd wiedziałas, że mówią na mnie Torch. Wiedziałaś kim byliśmy i co tutaj robimy.

Udawaj głupią, Katie. Udawaj głupią jak skurwysyn. Powtarzam to sobie w kółko.

- O czym ty mówisz? - pytam ignorując dwójkę chłopaków stojących za nim. - Powiedziałeś mi jak się nazywasz. Słuchaj, to słodkie że się tu pokazałeś i tak dalej, ale jestem spóźniona. - Jeden problem na raz, tylko tyle mogę znieść. Zamykam drzwi i odwracam się od niego, zachowując jakby nic mnie nie obchodziło.
- Ach tak? - pyta Torch i ton jego głosu sprawia że robię się nerwowa.
- Niestety, ale hej, może spotkamy się później na lunch w barze.
- A gdzie się wybierasz... *Holly?*

Nie umyka mi sposób w jaki wypowiada moje fałszywe imię, ale zachowuję zimną krew. Muszę tylko udowodnić swoje kłamstwo: muszę wsiąść do samochodu i wypierdalać stąd. Znam te skróty lepiej niż ktokolwiek. Zgubię ich; muszę tylko dostać się do mojego jeepa.

- Wybieram? - odpowiadam. - Och, do mojej babci. Mieszka w Odessie i bardzo źle się czuje. Złapała grype żołądkową i nie może się z niej wyleczyć. Zatrzymam się u niej na trochę wiesz? Pomogę i zajmę się nią.
- To takie słodkie z twojej strony.
- Cóż, troszczę się o nią. To robisz dla rodziny wiesz? - jestem jakieś dziesięć kroków od jeepa. Dziesięć kroków i znajdę wolność. *Dziesięć kroków.*
- Ta, łapię. Ale hej, mam pytanie. - Ignoruję sposób w jaki moje serce przyspiesza w panice. *Jeszcze pięć kroków, tylko pięć.*
- Jakie? - pytam nadal idąc. *Cztery kroki...*
- Jak zamierzałaś się ze mną spotkać na lunch, jeżeli jedziesz do Odessy?

Kurwa! Trzy kroki... Głęboki oddech Katie... Głęboki oddech...

- No dobrze, nie zamierzałam się z tobą spotkać.
- Założę się, - mówi zjadliwie, ale ja w środku podskakuję, bo doszłam do jeepa.
- Cóż, musisz przyznać, że znalezienie mojego adresu i tak po prostu pokazanie się tutaj, wskazuje na bycie prześladowcą, Hunter, - mówię mu odblokowując jeepa. Otwieram drzwi i zsuwam uchwyt torby z laptopem żebym mogła wrzucić go do środka. Torch łapię ją i właśnie wtedy uświadamiam sobie, że jest tuż obok mnie, a nie przede mną. - Dałabym radę, - mamroczę. On nic nie mówi, ale zsuwa moją torbę z rzeczami z mojego ramienia. - Cokolwiek, wrzuc je proszę do tyłu co? Muszę jechać. Moja ciotka mnie potrzebuje.
- Twoja ciotka? Myślałem, że mówiłaś że to twoja babcia?

Kurwa!

- To miałam na myśli, - nalegam. - Przez ciebie aż się zdenerwowałam. Możesz po prostu wrzucić moje rzeczy do tyłu żebym mogła jechać?

Nie wiem czego się spodziewać, ale na pewno nie uczucia zimnego metalu na moim nadgarstku. Patrzę w dół i widzę, że Torch zakłada mi kajdanki na jedną rękę a drugą część na swoją.

- Co... co ty robisz? - pytam głupio bo całkiem jasne jest co robi.
- Wpadłaś, Katie.

Serce mi staje na jego słowa.

Kurwa. Powinnam była uciec.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 13

Torch

"Jezu, to dopiero kopniak w brzuch."

Patrzę jak Katie robi wszystko co może, by wydostać się z tej sytuacji. To nic jej nie da. Gdy tylko otworzyła drzwi wszystko wskoczyło na miejsce. Na powierzchni, dzięki pomalowanym włosom i kolorowym soczewkom kontaktowym, wcale nie wyglądała jak Beth, ale kiedy mój mózg w końcu połączył kropki, dostrzegłem to. Beth jest chudsza i mniej krągła niż Katie, ale ich wyrazy twarzy, rysy i maniery są tak podobne, że mógłbym się kopnąć za niezauważenie tego wcześniej. Nic kurwa dziwnego, że nigdy nie widziałem takich oczu jak te. *Skurwysyny nie były nawet prawdziwe!* Jedyna prawdziwa rzecz jaką miałem cały dzień to moment w którym ją do siebie przykułem. Nie wywinie się z tego gówna w najbliższej przyszłości.

- Daj mi kluczyki, Katie.
- Mówiłam ci, że nie jestem...
- Przestań kurwa udawać. W razie gdyby kajdanki nie dały ci tego do zrozumienia, słodziutka, nie kupuję tego. A teraz daj mi pierdolone klucze do domu.

Patrzy na mnie. Jeżeli spojrzenia mogły zabijać, leżałabym brzuchem do góry, sześć stóp pod ziemią, wypychając stokrotki. Wlepia mi z siłą kluczyki do ręki.

- Sabre, Latch sprawdźcie resztę domu. Znajdźcie Beth, - rozkazuję, rzucając im klucze. Ledwie na nich patrzę, z wzrokiem przyklejonym do... *Katie*. Jezu, wszystko co mi powiedziała było kłamstwem.
- Bethie tu nie ma, - oznajmia z wyrazem czystego triumfu, co mnie kurewsko irytuje.
- W takim razie znajdziemy ją, słodziutka. Dokładnie tak, ja znalazłem ciebie. Kurwa, nawet nie możesz dobrze kłamać. Jestem pewien że jest tu coś co nas do niej doprowadzi.

Coś błyska w jej oczach, które nie są już zielone. Są bardziej szare, i irytujące jest to jak bardzo mi się to podoba, nawet kiedy dociera do mnie że ten błysk to zranienie w jej oczach. Czym ona może być do chuja zraniona? Ja jej nie okłamałem i pewne jak cholera nie wykradłem się rankiem z pokoju.

- Niczego nie znajdziesz. Jesteśmy dobre w ukrywaniu się przed Colinem i Matthew. Nie jesteś pierwszym dupkiem, którego za nami posłał, - warczy, szarpiąc za kajdanki.
- Jezu, masz tak napiętrzone w tej głowie. Masz tam jakieś pracujące komórki? Przykro mi, słodziutka, ale nie jesteśmy pieskami pierdolonych Donahue. Twoja siostra prawie zniszczyła mojego brata. Jedyny powód dla którego tu jesteśmy, to zemsta.

Jej ciało szarpie się jakby dostała w twarz. Patrzę jej w oczy i widzę, że ból w jej oczach jest

ogromny. Widzę to i jestem całkiem pewien że mógłbym zajrzeć w jej duszę, ale za chwilę już go nie ma.

- Twój brat jest pierdolonym dupkiem. Mam mnóstwo komórek.
- Cokolwiek powiesz, - mówię jej zmęczony tą rozmową. Nie mogę uwierzyć, że kobieta z którą spędziłem najlepszą noc życia jest siostrą Beth. Nie mogę uwierzyć że ma w sobie krew Donahue a to co naprawdę, *naprawdę* mnie teraz wkurza to to, że mój kutas jest twardy i już chce powtórki nocy z nią, nawet jeśli stoi tu z nienawiścią odchodzącą od niej falami na wspomnienie Skulla.
- Nic tu nie ma, Troch stary, wszystko zostało wyczyszczone, - mówi Sabre wracając.
- Mówiłam, - syczy Katie.
- Sprawdźcie jej torbę, - mówię im ignorując ją – co jest błędem. Patrzyłem na posiadłość zastanawiając się czy ktoś tutaj może dać nam jakąś wskazówkę do tego, gdzie jest Beth kiedy słyszę dziwny hałas. Odwracam się i widzę, jak Katie coś depcze. Kiedy odsuwa nogę widzę połamane kawałki jej komórki.
- Ups, - mówi i pokazuje mi środkowego palca. - Chyba mam trochę więcej pierdolonych komórek niż obstawiałeś.

Jak ta suka może mnie wkurwiać i podniecać w tym samym czasie? Później zostawię jej pierdolony tyłek w płomieniach. Na tą myśl mój kutas pulsuje jeszcze bardziej.

- Słodkie, kochanie, ale przestań próbować zadzierać z dużymi chłopcami, - mówię jej pochylając się by podnieść zrujnowany telefon – i tak, mogłem trochę szarpnąć jej ręką. - Mogę wydobyć wszystko, czego chcę jedynie z twojej karty SIM, - mówię jej, już przeszukując połamane kawałki bo dostać się do części, które zawierają informacje.
- Mój boziu, Torch, wiem, że nie mam za wiele komórek w mózgu ani nic, ale czy wiedziałeś, że robią zapasowe telefony które nie potrzebują już w dzisiejszych czasach karty SIM? - pyta sarkastycznie słodkim głosem, od którego świerzbi mnie ręka by pokazać jej kto tu rządzi.
- Katie, ostrzegam cię...
- Przykro mi, nie słyszę cię. Właśnie przestałeś dla mnie istnieć, - mówi, nie zwracając sobie głowy spojrzeniem na mnie, i zamiast tego patrzy w dal przez moje ramię.

Jej słowa służą jako wyzwanie, a ja je przyjmuję. *Oj, będzie wiedziała że istnieję... i to niedługo.*

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 14

Katie

"On jest dupkiem. Gorącym, ale zdecydowanie dupkiem."

Robię co mogę by być na luzie, ale w środku kurwa umieram. Jak oni mnie znaleźli? Trzydzieści minut zajęło mi dziś rano wrócenie do jeepa. Tak bardzo mnie bolała noga, że czułam iż musiałam wrócić do domu wziąć sprzęt i wziąć prysznic. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu. Wskoczyłabym do Jeepa i ruszyła w drogę. Pieprzyć wszystko inne. Jeśli nie pojawię się dziś do południa, albo nie odezwę do Bethie, to dziewczyna zeświruje. Nie jestem pewna co zrobiłby jej Skull, ale po okrutnym liście jaki jej wysłał kiedy rodziła jego dziecko, nie ufam skurwysynowi, że nie odda jej prosto w ręce Colina. Czy to nie była ostatnia groźba Colina? Czy zmusiliśmy go by szukał pomocy u jednego faceta, który nienawidził Bethie tak bardzo jak on? I jakie w ogóle prawo ma ten dupek do nienawidzenia Bethie? To *on* wyciął jej serce tępą łyżką i zostawił żeby wykrwawiła się na śmierć. Minęły dwa lata a Bethie nadal go oplakuje, chodząc wkoło jak skorupa kobiety, którą kiedyś była.

- Idziemy, - warczy Torch pociągając mnie za sobą przez kajdanki. Potykam się mocno i prawie upadam zanim stawia mnie do pionu. Jego dotyk pali mnie przez ubrania. Odsuwam się od niego – albo przynajmniej próbuję. Nie pozwala mi na to i dzięki temu, że ma mnie zakutą, nie mogę nic zrobić.
- Gdzie?
- Na mój motocykl, słodziutka. Czas złożyć raport twojemu szwagrowi.
- Obawiam się, że się mylisz. Nie mam szwagra.
- Oj zaufaj mi, słodziutka, masz, - mówi i z miłą chęcią zdrapałabym mu ten zboczony wyraz z twarzy.
- Co z moimi rzeczami? - pytam zirytowana.
- Nie będziesz ich potrzebować.

Tak bardzo, bardzo się myli.

- Potrzebuję! Torch, nie mogę zostawić swoich rzeczy.
- Kupię ci czego będziesz potrzebować. A teraz wsiadaj na pierdolony motocykl, - rozkazuje.

Jego ton nie znosi sprzeciwu, ale próbuję.

- Są rzeczy, których nie możesz kupić. Przynajmniej pozwól mi wziąć moje cholerne ciuchy!
- Mogę kupić ci ciuchy, - odparowuje mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu. Wiem, że zauważa swoją koszulkę kiedy dostaje tego błysku w oku co wczoraj. Przeklinam się za noszenie jej. Teraz ani trochę nie chcę go na sobie czuć. W tej chwili, chciałabym go wypatroszyć. *Cóż, prawie.* - Niezła koszulka, - mówi. - Pasuje ci.

Dupek. Nie mówi o rozmiarze: mówi o moim Brazylijskim ogoleniu. Brudna gadka jakiej użył wczoraj o kochaniu tego, że był w stanie widzieć jak moje soczki zalewają usta mojej cipki już dziś nie jest taka gorąca. Brzmi jak jeszcze jeden powód by kopnąć go w jaja. Koszulka którą ma dziś na sobie też nie uciekła mojej uwadze. Jeżeli nie byłabym taka przestraszona i wściekła roześmiałabym się.

- Mogłabym powiedzieć to samo. Puść mnie i możesz iść polować na swoje nowe zwierzątko, - fukam.
- Och, ale nie jestem jeszcze gotowy przestać bawić się moim aktualnym zwierzątkiem, - mówi i ten pewny siebie wyraz twarzy zmienia się w ten przepełniony pożądaniem.
- Jaka szkoda. Jestem niedostępna, - mamroczę wsiadając na pierdolony motocykl bo jasne jest, że nie posłucha niczego co mówię. Krzywię się kiedy stawiam nogę na schodku, przrzucając całą wagę na złą nogę. Będę miała szczęście jeśli będę mogła dziś chodzić, ale niech mnie diabli jeżeli będę mu narzekać.
- Przekonamy się, - mówi siadając przede mną. Robię co mogę by go tylko nie dotknąć. Szarpie ręką, gdy owija dłoń wokół kierownicy. Jestem zmuszona rozciągnąć się by na to pozwolić. Padam do przodu, używając wolnej ręki by wesprzeć się na jego plecach. - Owiń drugą rękę wokół mnie i nie pyskuj, słodziutka. Wystarczająco niebezpiecznie będzie jechać w ten sposób. Jeżeli przez ciebie rozpieprzę motocykl, wyładuję to na twoim tyłku i nie będzie ci się to podobać.

Robię co karze, chcąc zasugerować, żebyśmy wzięli mojego jeepa. Nie robię tego. Wiem, że nie posłucha. Oglądam się przez ramię kiedy zauważam naszą trójkę wyjeżdżającą z mojego starego podjazdu. Patrzę aż mój jeep kompletnie znika mi z oczu. Nie mogę powstrzymać łez. Mogę jedynie obiecać sobie, że wyschną zanim Torch będzie mógł na nie spojrzeć.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 15

Torch

"Nie powinno mnie cieszyć, że ona okazała się być siostrą Beth, ale tak jest."

Katie wali mnie w klatkę i krzyczy, gdy ją podnoszę. Ciągnie za swoje kajdanki i te gówno szczypie, ale jeżeli ona to wytrzymuje to ja też. Sadzam ją obok mojego łóżka w motelu. Spogląda na pomięte pościele i czerwieni się. To właśnie takie rzeczy dezorientują mnie jak cholera i sprawiają, że mój fiut pulsuje.

Zdejmuję kajdanki, a ona wzdycha z ulgą pocierając swoje nadgarstki. Pozwalam jej na to przez chwilę. Jej oczy wyglądają na zbyt jasne. Ma powód by być zmartwiona, ale nie chcę żeby płakała. Zaczynam kurwa nienawidzić tej roboty, ale to nie ja stworzyłem tą sytuację. Beth to zrobiła uciekając od Skulla i trzymając ich dziecko w ukryciu... jeśli to w ogóle *jest* jego dziecko. Powiedziała tak wiele kłamstw, więc dlaczego nie stwierdzić, że dziecko nie jest Colina? Nigdy nie wspomniałem tego Skullovi. Jest tak wiele rzeczy związanych z Beth i jej pyszną rozrabiającą siostrą, które nie mają sensu.

- No w końcu! Muszę iść do łazienki! - warczy plując we mnie ogniem. Przysięgam na Boga powinno być nielegalne, żeby kobieta miała w sobie tyle ognia. Wymęczyłaby faceta, gdyby chciał jej na dłuższą metę. Dobrze, że nie jestem na tyle głupi. Nie działał na dłuższą metę, nigdy, bez względu na to, jak intrygująco może ta suka to ukazywać.
- Szkoda. Mam gówno do zrobienia. Ty zostajesz tutaj. - Widzę jak żarówki zapalają się jej w głowie. Czy ona myśli, że jestem na tyle głupi by zostawić ją nie pilnowaną? Czy wczoraj byłem na tyle łagodny, żeby myślała, że jestem idiotą? Teraz będę musiał popracować ciężiej. Mój fiut praktycznie kiwa głową w zgodzie. Jezu może było lepiej, kiedy żył kilka miesięcy bez cipki.
- Jaki rodzaj interesów? - pyta. Mógłbym gadać z nią cały dzień, ale wolałbym załatwić sprawy i "rozmawiać" naszymi ciałami. Łapię jej nadgarstek i unoszę czerwoną linię do ust. Wtedy całuję spód, pozwalając językowi zatańczyć po jej delikatnych żyłach zanim znowu całuję ją ustami. Patrzę na nią i widzę, że jej oddech zmienił się odrobinę, i obserwuje mnie, szary kolor tak kurewsko sztormowy że moje jaja zaciskają się z potrzeby.
- Lepiej?
- Co? - pyta roztargniona. Podoba mi się to, że nie może ukryć swojej reakcji na mnie. Nawet jeżeli by próbowała, jej ciało by ją wydało. Teraz, jej sutki są tak kurewsko naprężone, że mogłyby prawie przeciąć moją koszulkę.

To wkurzy ją jeszcze bardziej, i będę musiał pracować podwójnie by dostać się dziś pomiędzy jej nogi, ale tak trzeba. Używam drugiej ręki by wziąć kajdanki które włożyłem do tylnej kieszeni i zanim ma czas zareagować, przypinam jedno z nich z powrotem do jej nadgarstka.

- Co ty wyprawiasz? - wrzeszczy.

Oj tak, będę musiał podejść ją moim najlepszym planem by dostać dziś tą cipkę. Biorę jej rękę i klękam na podłodze. Trochę majsterkuję, ale w końcu zapinam kajdanki wokół metalowej ramy łóżka.

- Przykro mi słodziutka. Szczerze przykro mi, ale nie mogę zaufać ci że nie uciekniesz.
- Nie mogę nawet wstać! Nie możesz mnie tak zostawić!
- Możesz się położyć i pooglądać telewizję. Nic ci nie będzie do mojego powrotu, - mówię jej kładąc ją na łóżku pomimo jej protestów. Wtedy kładę obok niej pilot.
- Nie możesz tego zrobić! Co jeśli w motelu wybuchnie pożar? Mógłbyś mnie zabić!
- Nie będzie mnie najwyżej godzinę. Nic ci nie będzie, - mówię jej, zirytowany kiedy jej błaganie sprawia, że na *serio* się martwię.
- Nie rób tego, Torch. Jeśli zostawisz mnie zakutą i samą, znenawidzę cię, - szepcze, jej głos śmiertelnie stanowczy.
- Jedna godzina, słodziutka, tylko tyle. A teraz zachowuj się, - mówię jej próbując utrzymać lekki głos gdy ją uciszam. Muszę znać więcej sekretów Katie, ale nie teraz. Otwieram drzwi i widzę, że Sabre i Latch czekają nie tak cierpliwie.
- Gotowy? - pyta Sabre.
- Ta, za sekundę.
- Torch, - Katie krzyczy z łóżka. - Jeśli mnie tak zostawisz, będę krzyczała aż przyjedzie policja!
- Nikt cię nie usłyszy, ale hej, śmiało. Da mi to dobry powód by następnym razem cię zakneblować, - odpowiadam.

Katie krzyczy. Kiedy się odwracam by powiedzieć jej, że właśnie zasłużyła sobie na karę, pilot leci w kierunku mojej głowy. Ledwie mam czas by się schylić zanim rozbija się na futrynie, rozpadając na kawałki jak konfetti.

Sabre i Latch leją ze śmiechu.

- Nienawidzę cię, ty skurwielu z miękkim chujem!! - krzyczy głośniej Katie. Przez to Latch i Sabre śmieją się jeszcze bardziej.
- To była twoja ostatnia szansa, - mówię jej. - Zobaczymy jak miękki będzie mój kutas kiedy będziesz się dziś nim krztusić. - I z tym zatrzaskuję drzwi na jej krzyki.

Sabre i Latch nadal się śmieją. Do diabła, myślę, że Sabre śmiał się tak mocno, że dupkowi lecą łzy.

- Ta wycieczka do Kentucky będzie zabawna, - mówi Latch. Ignoruję skurwysynów i wskakuję na motocykl.
- Hej Torch. Zanim wrócimy do domu tej ognistej laski, podjedźmy do apteki którą widzieliśmy w mieście.
- Po chuj? Wiesz, że Skull czeka na raport.
- Ach wiem, bracie, ale bardziej martwię się o twojego fiuta. Może znajdą ci jakieś niebieskie tabletki na twój problem. Ja nigdy ich nie potrzebowałem, ale słyszałem że działają cuda dla facetów takich jak...

Odpalam motocykl by zagłuszyć tych skurwysynów. Zabiję ich, a potem dam Katie coś przez co będzie krzyczała.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 16

Katie

"Dlaczego myślisz, że w porządku jest zakucie mnie i pozostawienie bezbronnej? Dlaczego boli to jeszcze bardziej, gdy robi to Torch?"

Leżę tu w szoku. Nie mogę zrobić nic innego. Nienawidzę uczucia bycia związaną i nie mając kontroli. *Bycia porzuconą*. To uczucie z którym jestem zaznajomiona o wiele za dobrze i nienawidzę tego kurwa. Fakt, że Torch jest tym, który mi to robi tym razem jest jak sól na otwartą ranę.

Jeszcze kilka minut próbuję uspokoić oddychanie. Nienawidzę tego, że bycie ograniczoną wprawia mnie w panikę. Ale nie mogę z tym nic zrobić. Jest po prostu zbyt wiele wody pod mostem.

By odwrócić od tego swoją uwagę, koncentruję się na rzeczach jakie muszę osiągnąć. Muszę wysłać Beth wiadomość, a to nie będzie łatwe. Ona musi dalej uciekać. Będzie chciała po mnie przyjść, ale nie mogę zaryzykować faktu, że Colin może dostać ją w swoje ręce, albo gorzej, Gabby. W motelowym pokoju jest telefon. Mogłabym zadzwonić na jej komórkę. Ale mogą monitorować jej numer i muszę zdecydować, czy warto ryzykować. Czy mogę udawać że urok Torcha na mnie działa? Może jeśli pomyśli, że jestem nim zauroczona, rozluźni się i opuści gardę na tyle, bym mogła uciec, albo przynajmniej wysłać wiadomość. Czy to byłoby bezpieczniejsze?

Czuję panikę. Powinnam byłam posłuchać Bethie i kurwa uciekać. Żaden kutas, pomimo spektakularności, nie jest tego warty. Pozwoliłam sobie o tym zapomnieć z Torchem i przepadłam dla jego ślicznych oczu i obietnicy zabawy jaką oferował. To *była* zabawa, ale jakim kosztem? Pewne jak diabli nie była warta niczego jeśli zniszczy ona dwoje ludzi, których kocham najbardziej na świecie. Nie wiem co jest planem klubu Torcha i Skulla. Jeśli dać wiarę Colinowi, on chce swojego dziecka, a mnie i Bethie odda jemu. To mnie wkurwia. Skull wypchnął Bethie ze swojego życia w najbrutalniejszy ze sposobów. Jakie ma prawo by wrócić i zniszczyć ją jeszcze bardziej po tylu latach? Jedyna ważna rzecz tutaj to Bethie.

Z tą myślą w głowie, sięgam po motelowy telefon. Mam nadzieję i modłę się, że postępuję słusznie.

- Halo? - nadchodzi głos Bethie przez linię.
- Bethie, to ja. Musisz mnie posłuchać.
- Katie! Gdzie ty jesteś? Miałaś się odezwać zanim dojedziesz...
- Stop. Bethie, ten telefon nie jest zabezpieczony. Posłuchaj mnie bo musimy się szybko rozłączyć. Nie wiem, czy mogą cię wysledzić i nie zamierzam ryzykować. Ekipa Skulla pokazała się w naszym domu i mają mnie...

- Ostrzegalam cię! Okej Gabby i ja zawrócimy i...
- Nie! Właśnie tego chcą. Wiesz jaki jest następny krok w naszym planie. Wykonaj go. Kupię sobie czas i ucieknę od nich. Będę w kontakcie.
- Katie nie podoba mi się to! Mogłabym...
- Mogłabyś *mnie posłuchać*, - przerywam jej. - Tu nie chodzi już o mnie – albo nawet o *ciebie*. Musimy zapewnić Gabby bezpieczeństwo. Więc postępuj zgodnie z planem, rozumiałaś? Skontaktuję się z tobą kiedy tylko będę mogła. Zniszcz telefon tak, jak ci pokazałam i włącz zapasowy. Będę używać tego numeru, kiedy będę wolna. Zrób to teraz, Bethie.
- Katie...
- Po prostu to zrób. Muszę już kończyć.
- Okej, - szepcze i nienawidzę tego, że słyszę łyzy w jej głosie. - Kocham cię bardziej niż świat, - szepcze.
- Do księżycyca i z powrotem, - mówię jej i rozłączam się, modląc się że nie byłam za długo na linii.

Wpatruję się w telefon chwilę potem. Muszę pomyśleć jaki będzie mój następny krok i muszę wiedzieć, czy jestem wystarczająco silna by ograć Torcha, bo żeby wydostać się z tego bałaganu będę musiała grać bardzo dużo. *Wydostanę się*. Nie mam wyboru. Zrobię to...

Dla Gabby.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 17

Torch

"Ona musi się nauczyć kto ma teraz władzę. "

- Co ty wiesz, amigo. Twoja kobieta używała telefonu, - mówi Latch, ale wyciszam go. Nadal jestem wkurzony na niego i Sabre. Już wystarczająco pośmiali się na mój koszt. Dzisiejszy dzień, po większej mierze był totalną klapą. Wróciliśmy do domu Katie i przeszukaliśmy miejsce, ale niczego nie znaleźliśmy. Wziąłem jej jeepa i pojechaliśmy do miejscowego sklepu z motocyklami i kupiliśmy małą przyczepę. Nie mogę ufać, że Katie nie będzie głupia z moim motocyklem i muszę przykuwać ją do siebie cały czas. Okej, ta ostatnia część może i nie jest konieczna, ale pewne jak cholera sprawia, że czuje się lepiej.

Przeszukałem też jej rzeczy i nie było tam praktycznie nic. Nie jestem pewien, o co się tak awanturowała. Jedyne co tam znalazłem, co mogłoby mieć jakąś wartość to zdjęcie Beth i Gabby. Gabby była w wysokim krześle i jej mała twarz pokryta była ciastem. Beth kuciała obok niej, uśmiechając się. Wyglądała pięknie, ale inaczej od Beth którą pamiętaliśmy z chłopakami. Był w niej teraz smutek, który odbijał się echem nawet przez zdjęcie. Jedną rzecz była jasna: kochała swoją córkę i mimo że w to wątpiłem, po zobaczeniu tego zdjęcia, jestem bardziej skłonny uwierzyć że Gabby jest Skulla. Mała dziewczynka wygląda za bardzo jak on. Zrobiłem zdjęcie ramce swoim telefonem i wysłałem je Skullowi. Nie odpowiedział, ale i tak tego nie oczekiwałem. Minęły prawie dwie godziny i wiem, że Katie będzie wkurzona. Byłbym z powrotem na czas, ale wkurwiła mnie, więc relaksowałem się w pokoju Latcha i Sabre przez ostatnią godzinę. Włamałem się do systemu motelowego i sprawdziłem połączenia wychodzące z mojego pokoju. Byłem pewien, że Katie skontaktuje się z siostrą; to prawie rozczarowujące że to byłoby takie łatwe. Biorę numer i zapisuję go. Wtedy biorę swój telefon i czekam na połączenie z Beth. Jestem zaskoczony, gdy to okazuje się lipą.

- Wygląda na to, że twoja dziewczyna wie trochę o zacieraniu śladów, - mówi mi przez ramię Sabre. Może i ma rację, ale nie jestem gotowy się już poddać. Wyszukuję numery i ich sieci. Zapłacony z góry, oczywiście: *tego* się spodziewałem. Włamuje się na bazę danych sieci i wyszukuję telefon. Numer został odłączony. Nie znajdę gówna jak znowu się do niego włamać. Nie mogę nawet z powrotem włączyć numeru.
- Popatrz no Latch. Nasz chłopiec nie tylko spotkał swoją bratnią duszę we wszystkim innym, ale na dodatek laska jest lepsza od niego w hakowaniu.
- Odpierdol się. Znajdę go. To może po prostu zająć chwilę.
- Cokolwiek. Idziemy po jakieś żarcie. Idziesz z nami czy wracasz do swojej kobiety?
- Ona nie jest moja. Jeśliby była, pewne jak cholera ustawiłbym ją do pionu. Jest kurwa za dzika, - mamrocze. - Przynieście nam jakieś burgery i frytki. Pójdę zobaczyć w jakie inne gówno wpakowała się nasza mała pojmana. - Staram się jak mogę by brzmieć jakbym nie chciał tam iść, ale mówiąc prawdę chciałem wrócić do niej już od jakiegoś czasu. Kurwa, nawet nie chciałem wychodzić, jeśli mam być szczery.

Kiedy wracam do pokoju, Katie leży na boku i patrzy się w ścianę. Nie odwraca się ani nie odzywa.

No to chyba będzie mnie traktowała jakbym był nieobceny.

- Przywiozłem twoje rzeczy, - mówię jej zaczynając od oferty pokojowej. Napotyka mnie cisza. - Przywiozłem też twojego jeepa. Będziemy nim jeździć, kiedy pojedziemy jutro do Kentucky. Będzie nam łatwiej. - Cały czas gadam i ignoruję jej ciszę. Nakazuję sobie nie lać jeszcze jej tyłka. - Jeśli wolisz moglibyśmy pojechać po twoją siostrę i jej córkę i wszystkim ułatwić życie.
- Pierdol się.

Cóż, nie dokładnie to czego chciałem, ale hej, przynajmniej mówi.

- Widzę, że nadal jesteś radosna. - Podchodzę do niej. Nawet kiedy stoję przed nią, odmawia rozmowy ze mną. - Twoje oczy o wiele bardziej podobają mi się w ten sposób, - mówię jej nie wiedząc co lepszego powiedzieć, pochylając się by odpiąć ją od łóżka.
- Moje życie ma teraz znaczenie, - mówi.
- Potrzebujesz iść do łazienki?
- Wow. Mówisz, że naprawdę mogę iść sama do innego pomieszczenia?
- Mogę cię z powrotem przykuć jeśli wolisz, - oferuję ze złośliwym uśmiechem.
- Ty naprawdę jesteś dupkiem, - mamrocze, wstając z łóżka. I wtedy zauważam, że kuleje. Kilka razy wczoraj wydawało mi się jakby noga jej dokuczała. Myślałem, że może sobie coś wyobrażałem, ale dziś jest to zdecydowanie bardziej wyraźne. Idę za nią do łazienki upewniając się, że nie ma tam nic co mogłaby użyć przeciwko mnie i podwójnie sprawdzam okno. - Do diaska nie! Nie zostaniesz tutaj, gdy będę korzystać z łazienki.
- Nawet bym o tym nie śnił marudo. Upewniałem się tylko, że nie ma tu nic, czego mogłabyś użyć, żeby poderżnąć mi gardło gdy będziemy dziś spać.
- To dopiero wesoła myśl, - mówi gdy zaczynam zamykać drzwi.
- Słowa ranią, wiesz Katie.
- Myślałam, że twoje ego to zniesie Torch.
- Myślę, że bardziej podobało mi się gdy nazywałaś mnie Hunterem.
- Myślę, że bardziej podobało mi się kiedy byłeś zakopany między moimi nogami i nie mogłeś mówić.
- To można by było ponownie zaaranżować, - mówię jej.
- Mogłabym też wykręcać twojego fiuta aż coś by strzyknęło, gdy będziesz dziś spał, - mówi z fałszywym uśmiechem, i zatrząskuje drzwi.

Cholera.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 18

Katie

"Zbyt łatwo byłoby opuścić gardę."

- Naprawdę myślisz, że one są konieczne? - pytam ponownie Torcha. Ma jedną kajdankę na swoim nadgarstku, a drugą na moim co naprawdę zaczyna mnie wkurzać. - Jesteśmy w tym samym pokoju. To nie tak, że będę w stanie uciec od ciebie czy cię prześcignąć.
- A skoro o tym mowa, co zrobiłaś sobie w nogę?

Kurwa. Byłam tak rozluźniona, że zapomniałam ukryć przed nim kulenie. Tak, wiem jak absurdalnie to brzmi skoro cały dzień krzyczałam na niego i groziłam uszkodzeniem ciała i będąc zakutą. To nie tak że moje życie było normalne, albo niestety, że to jest dla mnie nowość. Całkiem przeciwnie. Chodzi o to, że tak jakby lubię tego faceta, który mnie zakuwa i jest dupkiem cały czas. Ale to cała ja; zawsze wpadająca w głupie sytuacje tylko po to, żeby było interesująco. *Naprawdę* powinnam była posłuchać Bethie.

- Nie wiem o czym mówisz, - mówię mu brzmiąc na znudzoną, gdy on okręca kolejną frytką, które jeden z dwóch facetów – myślę, że Torch nazywa go Sabre – podrzucił nam jakiś czas temu.
- Cokolwiek Katydid.⁵
- Jak mnie właśnie nazwałeś?
- Katydid. To...
- Wiem co to jest. Zastanawiam się tylko, dlaczego pomyślałbyś że dobrze byłoby przezwać mnie po insekcie.
- Otwórz, - mówi trzymając frytkę przy moich ustach.
- Mogłabym sama się nakarmić wiesz. - Z jakiegoś głupiego powodu, podoba mi się że mnie karmi. Postanowiłam zignorować to i dać sobie spokój. Mój mózg pewnie nadal próbuje nadgonić od tych wszystkich wczorajszych orgazmów i nadal uznaje go za przyjaciela, a nie wroga. Jestem pewna, że niedługo zobaczy różnice. Zwilżam usta na tę myśl, miejmy nadzieję zanim znowu popełnię błąd i się z nim prześpię.

Biorę od niego frytkę i próbuję skoncentrować się na czymś oprócz tego jak bardzo chcę seksu... z nim... jeszcze raz... dziś... całą noc...

- Katydidy są super. One...
- Są brzydkimi skaczącymi po trawie żyjątkami, które cykają, - dokończam za niego. - Wiem, że jesteś królem tekstów na podryw i tak dalej, ale muszę ci powiedzieć, bycie porównaną do robaka nie jest czymś, co kobieta chce usłyszeć od mężczyzny.
- Zapamiętam to sobie. Więc, twoja noga?

5 Coś podobnego do pasikonika/chrząszcza.

- Uraziłam ją, - mówię mu ogólnikowo biorąc łyka wody.
- Naprawdę potrzebuję, żebyś była bardziej szczegółowa, Katie.
- Dlaczego?
- Bo chcę wiedzieć o tobie więcej.

Nieruchomieję ze słomką przy ustach.

- Dlaczego? Całą noc się pieprzyliśmy. Było gorąco i zajebicie dobrze, ale to był tylko seks. To nie tak, że teraz musimy zostać przyjaciółmi, jakbyśmy w ogóle *mogli*. Trzymasz mnie wbrew mojej woli, pamiętasz? - biorę kolejnego łyka.
- Jesteś trudną kobietą, Katyd. - Posyłam mu złośliwe spojrzenie, a on wyrzuca ręce w poddaniu. - Katie, - poprawia się. - Więc może przynajmniej powiesz mi jak udało ci się wymazać wszystkie ślady po twoim telefonie na kartę? - mówi wyciągając do mnie kolejną frytkę.

Nieruchomieję. Więc, o to mu chodzi? Chce zachowywać się jak mój koleżka i wypytać o więcej informacji? Nie zdaje sobie sprawy, że spędziłam całe życie z facetami którzy byli mistrzami w umysłowych gierkach.

- Niezła próba, - mówię mu odmawiając frytki. - Chyba nie jestem już głodna. Nagle jestem bardzo zmęczona.
- Jesteś pewna? - pyta brzmiąc na zaskoczonego.
- Zdecydowanie.

Wzrusza ramionami i zaczyna zgniatać śmiecie. Sięga obok wolną ręką i kładzie je na stole. Podaję mu moją colę.

- Myślisz, że mógłbyś nas rozkuć, żebyśmy mogli iść spać.
- Nie jestem za bardzo zmęczony, - mówi ignorując moją prośbę. - Chyba pooglądam sobie telewizję.
- Super, ale jak ja mam spać jeśli jesteś do mnie przyklejony?
- Wczoraj nie narzekałaś.
- Nie pamiętam ostatniej nocy.
- Mógłbym ci przypomnieć.
- Coś, co powinieneś o mnie wiedzieć, Torch. Mam taką zasadę. Jest mała naprawdę. Nie śpiam z mężczyznami którzy trzymają mnie wbrew mojej woli. Taki ze mnie dziwoląg.
- Mógłbym sprawić, że to polubisz, - mówi i zaczynam nienawidzić tego jego uśmiešku.
- Pewnie tak. To znaczy, najwyraźniej jesteś męską dziwką, więc masz wystarczająco doświadczenia by sprawić, żebym to polubiła. To część tego, co uczyniło wczorajszą noc taką świetną. Ale po tym jakby się to skończyło, chciałabym włożyć głowę do piekarnika i umrzeć.
- Cholera.

Posyłam mu szeroki uśmiech.

- Czy teraz mógłbyś proszę nas odczepić? - pytam ponownie, pobrzękując naszymi rękami.
- Obawiam się, że nie Katydid. Nie mogę zaryzykować, że będziesz chciała spróbować uciec w środku nocy.
- Boże, nienawidzę cię.
- Czy w taki sposób odzywasz się do przyszłego ojca twoich dzieci?

- Jezu, chyba oszalałeś!
- Chodźmy umyć ząbki. Muszę utrzymać te piękności perliście białe.

Wstaje pociągając mnie za sobą i kładzie jedną rękę na moim tyłku, popychając mnie na siebie. Zaczyna podciągać mnie w górę jego ciała. Jestem zmuszona użyć wolnej ręki by podeprzeć się na jego ramieniu.

- Co ty robisz? - sapię, próbując zignorować fakt, że jego kutas jest twardy i naciska na mój brzuch.
- Nogi cię bołą. Wespnij się na mnie. Zabiorę nas do łazienki.
- Mogę iś... - Przerywam kiedy mnie przesuwają, próbując zrobić wszystko samemu. - Dobra! Dobra! Przestań zanim przewrócisz nas oboje na dywan. - Pomagam mu mnie unieść i owijam nogi wokół jego talii. Nasze złączone ręce przenoszą się by trzymał mnie za tyłek, a drugą rękę trzymam przy sobie. Niezbyt komfortowa pozycja, to na pewno. - Planujesz też umyć za mnie zęby? - pytam sarkastycznie.
- Będziemy myć razem. Pary które myją razem zęby, zostają już razem.
- Czy w naszym jedzeniu były jakieś dziwne środki?

W odpowiedzi na serio całuje mnie w *nos*.

Szczotkujemy zęby razem i wtedy w jakiś sposób udaje mi się zmusić go żeby nas odczepił i odwrócił się, żeby mogła zdjąć swoje spodnie do jogi. Na szczęście, jego koszulka którą mam na sobie jest wystarczająco długo że sięga tuż nad moje kolana. Wspinam się pod kołdrę zanim w końcu mu odpowiadam.

- Okej możesz się już odwrócić. - Idzie na około i wchodzi do łóżka obok mnie. - Jest tu też drugie łóżko wiesz. Mógłbyś tam spać.
- Ta, to by było dość trudne, - mówi i próbuję skoncentrować się na tym, co mówi ale on zdejmując swoje ubrania. Wszystkie. Swoje. Ubrania.
- Co ty robisz??
- Przygotowuję się do łóżka, - mówi brzmiąc na znudzonego.
- Nie możesz spać ze mną nago!
- Tak właśnie śpię. Wiesz o tym. Pamiętasz zeszłą noc?

Jakbym mogła zapomnieć.

- Ta, cóż, to było wczoraj. Dziś, nie jestem tutaj z własnej woli. Więc jeśli ze mną śpisz, zrobisz to z ciuchami na sobie!
- Nie ma mowy, - mówi, wsuwając się pod kołdrę. - Daj mi rękę.

Nie wiem czy mogłabym go pokonać, ale może by się udało. Ale i tak jeśli spróbuję tak szybko i zawiodę to nie zadziała. Muszę zaplanować to ostrożnie. Więc tak bardzo jakbym wołała wałnąć go w jaja, podaję mu rękę. Zamyka wokół niej kajdanki i łączy nasz ręce jakbyśmy poszli spać trzymając się za ręce. Przekręcam się na tyle na ile mogę i ignoruję go.

Wtedy słyszę jęczenie. Oglądam się przez ramię. W telewizji jakaś kobieta klęczy na rękach i kolanach ssąc kutasa jakiegoś faceta jakby to był lizak. Jakiś inny koleś posuwają ją w tyłek. Dwóch pozostałych stoi wokół obserwując i wałają konia.

- Oglądasz pornosa?
- Yhym. Chcesz poglądać? Ten tutaj to klasyk. Laska przyszła do garażu by naprawili jej

samochód a oni zamiast tego obsługują ją.

Przekręcam się na bok, kładąc poduszkę na głowę.

- Nienawidzę cię. - Wtedy następną godzinę spędzam próbując zablokować jęki i krzyki dochodzące z telewizora.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 19

Torch

"Nigdy nie zostałem posądzony o bycie świętym."

Jest kurwa trzecia nad ranem, a ja leżę przykuty kajdankami do najgorętszej kobiety jaką kiedykolwiek poznałem. Mam największy na świecie wzwód w historii wzwodów i powoli umieram.

Po namyśle, oglądanie porno mogło nie być tak dobrym pomysłem. Kto by pomyślał, że Katie będzie w stanie usnąć z całym tym jęczeniem i gównem w telewizji? Kto by pomyślał, że ze mną gołym w jej łóżku i dość *wyraźnie chętnym*, w połączeniu z jęczeniem na ekranie wcale jej to nie ruszy?

Cholera, najwyraźniej tracę styl. Leży tutaj wyglądając tak cholernie seksownie, że to powinno być nielegalne – i to w mojej koszulce, - i tak po prostu sobie śpi. Gdzie w międzyczasie, ja czuję, że jeżeli nie dojdę, pewnie z pianą w ustach będę kołysał się do przodu i do tyłu bełkocząc pod nosem.

Rozumiem, że jest na mnie zła i że powinienem trzymać się od niej z daleka. Ale w Katie coś jest. Nie sądzę by była zła do szpiku kości. Naprawdę. Jej wiara i miłość do jej siostry Beth była ewidentna. To oznacza, że coś mi tu umyka. A jeszcze gorzej oznacza to, że Skullowi też coś umyka. Myślę, że Katie ma klucz i potrzebuję, żeby się przede mną otworzyła. Jeśli to pomoże mi zorientować się do się dzieje i odzyskać córkę mojego brata, to czy Skull będzie na mnie taki wściekły? Robię co mogę. Upewniam się tylko, że mój brat zna całą historię i pomagam mu odzyskać córkę którą mu zabrano.

Właśnie to sobie wmawiam kiedy rozkuwam kajdanki z mojego nadgarstka. Następnie tak delikatnie jak potrafię, ściągam kołdrę z ciała Katie. Moja koszulka podjechała jej na biodra. Ma na sobie ten seksowny czerwony skrawek materiału, który ukrywa przede mną jej cipkę. To musi zniknąć jako pierwsze. Przesuwam się na koniec łóżka, zahaczając palcami o jej majteczki i zsuwam je powoli i ostrożnie w dół nóg. Obserwuję jej twarz cały ten czas. Mamrocze coś we śnie, ale nie okazuje znaków przebudzenia.

Muszę powiedzieć, że kocham cipki. Doszło do tego, że praktycznie wielbię ich ołtarzyki. Jestem pierdolonym koneserem. Ale cipka Katie to coś wyjątkowego. Jest ogolona, tak kurewsko gładka, wargi pulchne i miękkie, a kolor to delikatny róż, cała kobieca i boska. Wszystko to i jeszcze jej zapach. Pieprzcie mnie, jeśli nie mógłbym wachać niczego przez resztę życia prócz zapachu słodkiej cipki Katie, kiedy jest napalona, mógłbym umrzeć jako szczęśliwy facet. Nie dotknąłem jej jeszcze, ale nawet we śnie jej cipka błaga o uwagę. Jej podniecenie zalewa wargi przy jej wejściu. Poświęcam chwilę na prostym przypatrywaniu się. Jej biodra są idealnie zaokrąglone i

ma w talii te zagłębienie z tym seksownym małym wałkiem, że po prostu chcę go podgryzać. Jest pełną kobietą i nie sądzę bym kiedykolwiek miał przyjemność smakowania piękniejszej.

Całuję delikatnie jej biodro. Nie naciskam, bo nie chcę jej od razu obudzić. Chcę, żeby była na krawędzi orgazmu zanim się obudzi. To kręte i podstępne, przyznaję, ale mam nadzieję rozegrać sprawę tak, by odpłaciła się ssąc mojego fiuta. Biedny skurwiel pragnął jej cały dzień i noc.

Katie jęczy i wypycha biodra wystarczająco by pokazać mi że nawet we śnie reaguje na mój dotyk. Całuję wzdłuż jej ciała do cipki. Prawie jęczę na głos na smak lekkiej śmietanki. Rozsuwam jej wargi i jęczę na piękny deser obnażony przede mną. Dmucham delikatnie na jej wrażliwe, obnażone ciało. Katie skomli, ale na szczęście się nie budzi. Spłaszczam język i liżę ją powoli, mrużąc, gdy jej słodki smak gromadzi się na moim języku.

Nawet śpiącą i zrelaksowaną, z łatwością wyczuwam jej łechtaczkę. Skupiam się na niej, liżąc krótkimi, szybkimi pociągnięciami. Czuję jak zaczyna twardnieć w moich ustach od uwagi, domagając się więcej. Zasysam ją do ust, pojmując i skupiając na niej całą uwagę.

- Hunter, - jęczy nade mną. Czuję jak wsuwa mi palce we włosy, przyciągając do siebie w pożądaniu.

Hunter.

Miałem to imię od zawsze. Nigdy go nie lubiłem. Przyjąłem ksywkę Torch kiedy nadał mi ją Skull. Cały dzień, odkąd odkryłem kim ona jest, Katie nazywała mnie Torch. Zaakceptowałem to, nic sobie nie myślałem o zmianie z nocy. Z wyjątkiem teraz. Teraz w tej małej chwili z niczym oprócz kompletnej szczerości naszych ciał, jest inaczej. Katie nadal w połowie śpi, a jednak pierwsze co robi to łapie mnie za włosy, przerzuca nogi przez moje ramiona, i unosi ciało, by przysnąć do mnie swoją cipkę. Wszystko to by wystarczyło, ale moje imię wychodzi z jej ust. Moje imię kiedy złapana jest w doznaniach. Moje imię... *Moje.*

Przyswajam to, mrużąc z przyjemności przy jej łechtaczce, zanim uwalniam ją z mokrym odgłosem. Patrzę w górę i widzę jej oczy na mnie – mgliste szare perełki, wypełnione snem i żądzą. Zdecydowanie lepsze niż szmaragdowe, którymi patrzyła na mnie wczoraj.

Zdecydowanie.

Przesuwam palcami po jej cipce mocząc jej w jej pożądaniu. Wracam do manipulowania jej łechtaczką, tym razem dwoma palcami szczypiąc i ugniatając mały guziczek. Zostaję nagrodzony, kiedy czuję że zaczyna twardnieć i puchnąć jeszcze bardziej przy moich palcach. Jej ciało drży z głodu.

- Hunter, - jęczy znowu, gdy poruszam palcami w górę i w dół i wpycham dwa w jej ciasny tunel.
- Podoba ci się to, słodziutka?
- O, o... kurwa! - jej słodki głos jąka się. Zaciska palce na mojej głowie i wbija mi w nią paznokcie. Naciska piętami na moje plecy, gdy jeszcze bardziej się dla mnie otwiera. Próbuje wypchnąć ciało, by nadziewać się na moje palce.
- Masz najgorętszą cipkę Katie. Taką gotową do wypieprzenia, - warczę, naciskając kciukiem na jej łechtaczkę gdy kontynuuję pieprzenie ją palcami stanowczym tempem, jeszcze bardziej ją nakręcając.
- Hunter, proszę... - sapie.
- Chcesz znowu mojego języka, Katie? - pytam ją.

- Boże, - jęczy, wpychając głowę w poduszkę. Jej śmietanka zalewa moje palce, taka lepka, gorąca i mokra, że wsunięcie w nią fiuta byłoby takie łatwe. Kurwa chcę tego, ale teraz nie chodzi o mnie ani o to, czego chcę.
- Powiedz, że chcesz żeby jadł twoją głodną małą cipkę, Katie. Zrób to, a dam ci to, czego potrzebujesz.

Jęczy, ale ignoruje moje domagania. Wysuwam z niej palce i z powrotem wpycham je z siłą do jej wnętrza. Wykrzykuje, ale nie poruszam nimi. Trzymam je w niej nieruchomo. Kciukiem robię to samo, naciskając mocno na jej łechtaczkę, ale nie poruszam, dając jej tylko stały nacisk. Wypycha w górę biodra, naciska piętami do dołu, i jej ciało zgina się, gdy kręci się i szamocze, próbując przejąć kontrolę. *Nie mogę na to pozwolić.*

Wysuwam palce z jej słodkiego miodu. Używam ich by rozsunąć szeroko jej wargi i klepię ostro, dając reprimendę. Jej jęk zmienia się w krzyk i miękkie sapnięcie, gdy widzę jak jej cipka zaciska się z głodu, gdy na dole zbiera się słodka śmietanka. *Jezu.* Obserwowanie tego i słyszenie tych dźwięków jakie z siebie wydaje jest takie seksowne, że znowu chcę dać jej klapsa.

- Powiedz to, Katie, - żądam nie pozwalając jej się ruszyć. Pokazując, że to ja mam władzę.
- Chcę, żebyś zjadł kurwa moją cipkę! - krzyczy sfrustrowana gdy uświadamia sobie, że pozwolę się jej ruszyć.

Jeśli nie byłbym tak kurewsko napalony, roześmiałbym się. Ale teraz mnie na to nie stać. W nagrodę za to, że dała mi to czego chciałem, wpycham palce z powrotem w jej cipkę. W tym samym czasie, atakuję jej łechtaczkę językiem, liżąc w kółko, zanim zakrzywiam go wokół niej i zasysam ją do ust, posiadając ją, smakując ją, *pożerając ją.*

Czuję jak jej mięśnie zaciskają się wokół moich palców, dając znać, że jej orgazm jest blisko. Dalej torturuję jej łechtaczkę i cipkę, ale drugą ręką sięgam i znajduję te małe, ciepłe wejście do jej tyłka. Pewnego dnia zanim nasza jazda się skończy mój kutas posiadzie ten tyłek. *Pewnego dnia już niedługo...*

Przestaję ssać jej łechtaczkę na tyle długo by pochwycić ją zębami, dając mały nacisk, tylko na tyle by spowodować mały ból gdy ją dręczę. Wtedy wsuwam palec do jej tyłka. Zakrzywiam go, pocierając jej wrażliwe ścianki, gdy mięśnie zaciskają się na nieznajome wtargnięcie. Wykrzykuje coś, gdy puszczam jej łechtaczkę i zakopuję twarz w jej cipce, pożerając ją. Moje palce i język odkrywają każdy cal jej słodkiej cipki, podczas gdy drugą ręką posiadam jej tyłek. Detonuje. Jej cipka próbuje ujeżdżać moją twarz, uda zaciskają się na mojej głowie i próbują utopić mnie w jej śmietankowym orgazmie.

Nie przestaję nawet, kiedy schodzi na ziemię. Robię to do czasu, gdy znowu spada z krawędzi. Tym razem kiedy dochodzi, robi to krzycząc moje imię.

Hunter.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 20

Katie

"Nie, do cholery! Nie mogę."

- Dzień dobry, słodziutka, - mówi Torch, oblizując się i wyglądając jakby to był o prostu kolejny normalny dzień.

Jakby właśnie nie dał mi dwóch rozpieprzających umysł orgazmów. Jakby nadal nie był między moimi nogami. Drogi Boże! Jeżeli Beth by mnie teraz zobaczyła, zabiłaby mnie. Jak mogłam kompletnie stracić kontrolę?

- Co to było? - pytam Torcha jak idiotka.
- Nie wiesz?
- Okej, wiem co to było, ale dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?
- Bo chciałem. Bo ty chciałaś. W rzeczywistości, myślę że powinniśmy zrobić to ponownie. Jesteś zbyt spięta. Zróbmy rundę trzecią, - stwierdza, przyciągając moje ciało z powrotem do swoich ust. Zaczynam go kopać, uderzając w plecy piętami.
- Nie! *Przestań z tym!* Możesz stamtąd wyjść??
- Nie to mówiłaś kilka minut temu.
- Torch...
- Nie. Nazwałaś mnie Hunter. Myślę, że poprawne zdanie brzmiało "Chcę, żebyś zjadł moją pierdoloną..."

Strzelam go w głowę poduszką by się zamknął. I właśnie wtedy widzę kajdankę, z której tak wygodnie się uwolnił wiszącą na mojej ręce. To dobre przypomnienie. Świetne nawet. Łapie poduszkę w powietrzu i szczyrzy się do mnie.

- Przestań! Przestań dawać mi to spojrzenie!
- Jakie spojrzenie, słodziutka? Te, które mówi że wiem jak smakujesz z samego rana? Które mówi, że nadal czuję cię na języku?

Wyskakuję z łóżka, potrzebując o niego uciec żeby pomyśleć.

- Nie masz prawa tego robić! To się teraz nie wydarzy!
- Dlaczego do chuja nie? - pyta, jego wyluzowane nastawienie zdecydowanie zniknęło.
- Oj no nie wiem, Torch, może dlatego! - warczę potrząsając ręką z kajdanką. Wstaje z twardym kutasem i ciałem jak dzieło sztuki i robię co mogę by się nie rozkojarzyć. *Ale on jest twardy!* I, tak, gra słów była zamierzona. Umieram by ulec, ale nie mogę. Przynajmniej jeszcze nie. Muszę wymyślić jaki będzie mój następny ruch, i jakkolwiek on będzie, musi

pomóc mi uciec i dostać się do Beth, a nie zaliczyć.

- A co powiesz na to, żebym ci pokazał jak kobiety uwielbiają, gdy zakuwam je w kajdanki?
- A co powiesz na zakrycie swojego twardego fiuta i dasz mi wrócić do spania, gdzie było mi dość dobrze zanim mnie obudziłeś?
- Wcześniej nie narzekałaś.
- Spałam!
- Jak cholera spałaś!
- Na początku spałam! I czy mógłbyś się do cholery zakryć?
- Po co słodziutka? Niepokoi cię widok mojego kutasa?
- Tak!
- Jesteś przez niego głodna? - pyta, potrząsając nim.

I to jest to. Skończyło się knucie. Jeśli Torch chce być fiutem, to czas pokazać mu co się stanie.

- Dobra! Tak. To chciałeś usłyszeć? Podobało mi się pieprzenie ciebie. Dobrze się bawiłam.
- Dobrze się bawiłaś?
- *Ogromnie*, - mówię mu z obrzydzeniem. - Ale to nie zmienia faktu, że mieliśmy przygodę na jedną noc, a ty trzymasz mnie tu wbrew mojej woli.
- To nie zmienia też faktu, że nadal będziemy siebie pragnęli, czy może zaprzeczysz że jesteś teraz napalona?
- Nie. Nie zaprzeczę. Jestem wystarczająco duża by przyznać, że lubię seks i że jesteś całkiem niezły w łóżku.
- Całkiem niezły?
- Dasz już sobie spokój z tym gigantycznym ego? Jezu, jest większym duszącym hazardem, niż twój kutas. Jesteś facetem, który uprawiał mnóstwo seksu. *Oczywiście*, że jesteś dobry w łóżku, ale są też inne rzeczy na świecie które są równie dobre. Nie jesteś wyjątkowy bo wiesz jak dać kobiecie orgazm.
- Myślę, że dałem ci więcej niż to, ale może potrzebujesz przypomnienia.
- Co ze mną zrobisz, Torch?
- Próbowałem ci powiedzieć...
- Nie, mam na myśli twoją grę? Masz mnie, Więc, co teraz? Zawleciesz mnie wbrew mojej woli to moich kuzynów by mogli dokończyć to, co zaczęli mój pierdolony dziadek i ojciec?

Wydaje się zszokowany moim pytaniem, i nie mam pojęcia dlaczego miałby być.

- Nie sprzymierzamy się z pierdolonymi Donahue, - mówi.
- Więc dlaczego tak naprawdę mnie trzymasz?
- Twoja siostra prawie zniszczyła mojego brata! - warczy. - Wiesz co zrobiło mu myślenie, że zabił kobietę, którą kochał? Wiesz co mu zrobiło odkrycie, że Beth żyje i dowiedzenie się o tym od faceta, którego kurwa nienawidzi? Dorzuć fakt, że ma *córkę* o której nie wiedział...
- Gówno prawda!
- Co?
- Słyszałeś mnie! Gówno-pierdolona-prawda! Twój brat wiedział, że Beth żyje i że urodziła jego córkę, ale kiedy się z nim skontaktowała prosząc o pomoc, zapłacił jej by zniknęła!
- Jesteś kurwa nienormalna. To gówno się nie wydarzyło.
- Naprawdę? Bo ja tam byłam Torch, i pozwól że ci powiem, że wydarzyło się i prawie zniszczyło moją siostrę. Więc jeśli myślisz, że będę sobie siedziała i czekała aż zaciągniesz mnie z powrotem do Kentucky tylko po to, żeby twój brat znów mógł wydymać moją siostrę, to ty jesteś nienormalny.

- Do cholery, Katie, mówię ci że to... to nie miało miejsca...
- Zamknij się. Byłam tam. Ty nie. W razie gdybyś się zastanawiał, śliczny chłoptasiu, jeśli dojdzie do wyboru między tobą i twoim zużytym kutasem a moją siostrą, *ona* wygra za każdym cholernym razem.

I z tym kulejąc idę do łazienki i trzaskam drzwiami skoro nie mogłam tupnąć nogą tak jak chciałam. Kiedy zamykam już drzwi, zsuwam się na podłogę i gapię w sufit. Muszę się stąd wydostać i znaleźć Bethie i Gabby. Nie mogę pozwolić by moja głupota była powodem dla którego straci Gabby. Colin powiedział, że zawarł układ Skullem. Zatrudnił Skulla by ten przyprowadził nas do niego i w zamian, Skull będzie mógł zatrzymać swoje dziecko. Bethie i ja byliśmy przekonane że kłamał, ale teraz jest jasne, że mówił prawdę. Jasne jest też, że powinnam była posłuchać siostry i nigdy nie spędzić nocy z Torchem.

Mam tylko nadzieję, że to nie Bethie skończy płacąc za moją głupotę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 21

Torch

"Coś jest zgnile..."

- Więc zabierasz mnie z powrotem do Colina, - mówi osowiale Katie.

Odmawiam czucia się winnym. Nie mam powodu bym czuł się winny, a ona nawet nie próbuje uwierzyć w to, co jej mówię, co mnie wkurza.

- Do jasnej cholery, Katie. Skull nie odda ciebie ani Beth w ręce Colina, - mówię jej po raz setny. To prawda, nie robi tego. Wygodnie nie mówię o tym, że Beth może wolałaby to nad to co zrobił jej Skull; to bitwa na inną okazję.
- Ta. Jasne. Masz taką wiarę w swojego *brata*. Cokolwiek. Kiedy wyruszamy?

Nie wiem czy chcę nią potrząsnąć, czy pocałować.

- Za kilka minut. Muszę się tylko pożegnać z Latchem i Sabre, - mówię jej, zakładając na siebie koszulkę. Miałem nadzieję, że zmieni zdanie co do seksu, ale wydaje się że jest skupiona na nie uprawianiu seksu nigdy więcej. Nie wiem dlaczego to wkurwia mnie bardziej, niż wszystko inne, ale tak jest. I ten fakt, wkurwia mnie jeszcze bardziej. Mogła przynajmniej possać mojego kutasa, skoro ja zafundowałem jej *dwa* orgazmy. Jej wściekłość pokazała się dopiero po fackie. Kobiety. Pierdolone piekło. Właśnie dlatego nigdy nie angażuję się w związki. *Nigdy*.
- Nie jadą z nami? - pyta zdezorientowana.
- Nie. Muszą wrócić do Annie. Siostra Latcha wpakowała się w jakieś kłopoty. Pojadą prosto do niej. Skull chce żebyśmy się nie spieszyli, gdy on będzie przygotowywał rzeczy, - mówię jej odmawiając spojrzenia na nią.
- Masz na myśli, że chce abyśmy się ociągali by dać mojej siostrze czas żeby wyszła z ukrycia i spróbowała mnie uratować? - pyta. - I kto to jest Annie?

Na serio ta kobieta jest zbyt mądra dla własnego dobra.

- Zaprzeczyłbym, ale i tak byś mi nie uwierzyła, a Annie jest ich kobietą, - mówię jej, wkładając buty. - Wrócę po pożegnaniu się z braćmi.
- Mają wspólną kobietę? Jesteście jakimiś wielołożniakami? Cholera. Bethie nie ma pojęcia jakimi chorymi typami jesteście.
- Tylko dlatego, że kochają tę samą kobietę, nie czyni ich zbokami. Są zakochani w niej po uszy i traktują jak królową. Jeśli Annie jest szczęśliwa, nie musisz jej kurwa osądzać, - warczę teraz poważnie na nią wkurzony. Cholera, nie sądzę bym był w stanie dzielić się

kobietą którą kocham, ale dla nich to działa, więc co-kurwa-kolwiek. Nie mam nawet zamiaru wplątywać się w związek, który trwa więcej niż kilka tygodni. Miesiąc najdłużej. Więc to raczej nie ma kurwa znaczenia.

- Oczywiście, że Annie jest szczęśliwa. To tak jak spełnienie się fantazji każdej kobiety. Kurde chcę być nią.
- Dopiero co byłaś obrzydzona tym faktem! - nie podoba mi się pomysł dwóch facetów dzielących się Katie.
- Tylko dlatego, że myślałam że mieli z sześć żon albo coś takiego. To co właśnie opisałeś, jest gorące jak diabli. Hmm, wydajesz się mieć wielu braci. Może mógłbyś umówić mnie z kilkoma na zabawę. Jeśli będę trzymana tam wbrew woli, mogę równie dobrze skorzystać z zabawy.
- Przykro mi skarbie. Zaoferowałam ci wczoraj mojego kutasa a ty odmówiłaś. Jestem jedyną dostępną opcją dla ciebie. Więc to wszystko, - mówię wskazując na swoje ciało jak jakiś model, by tylko ją wkurzyć, - Dam po prostu komuś innemu. A ty będzie musiała po prostu żyć bez żadnego fiuta kiedy będziesz w klubie.
- Raczej wątpię.

Te dwa słowa martwią mnie. Czy planuje pieprzyć któregoś z moich braci? To nie powinno zajść mi pod skórę; ona jest tylko przygodą na jedną noc. Ja zapewne znajdę dziś jakieś zastępstwo, skoro wydaje się że ona na stałe trzyma nogi zamknięte. Jednak bez względu na moje plany, myśl o Katie pieprzącej któregoś z moich braci, wkurwia mnie.

Zostaję wyciągnięty ze swoich myśli, gdy jej głos przyciąga moją uwagę.

- Nie możesz na serio rozważać chodzenia w tej koszulce poza tym pokojem.

Patrzę w dół na moją niebieską koszulkę z żółtym napisem *Duszący Hazard* i ma żółtą strzałkę wskazującą w dół na mojego fiuta. Patrzę w górę na Katie z uśmiechem.

- Zainspirowałaś mnie.
- Gdzie ty kurwa kupujesz te koszulki? I jak puszczają cię w noc bez opieki?
- Nie bądź zazdrosna, słodziutka. Dałbym ci pokrzusić się moim kutasem nad laską, którą dziś wybiorę. To ty mi odmówiłaś. Jeśli zmienisz zdanie zanim wyjdę, oferta będzie nadal aktualna, - mówię jej puszczając oczko. - Będę tuż za drzwiami. Nie spraw, żebym pożałowała że nie przykułem cię do łóżka, - mówię jej. Zamykam drzwi właśnie gdy zaczyna krzyczeć. Dobre czasy. Kłamałbym jak z nut, gdybym powiedział, że nie cieszą mnie te małe sparringi z nią.
- Nienawidzę cię! - dochodzi zduszony krzyk przez drzwi.
- Brzmi jakbyście się świetnie dogadywali, - mówi Latch. On i Sabre stoją przy swoich motocyklach, wyglądają na zniecierpliwionych.
- Zawsze lubię zostawiać je krzyczące po więcej, - żartuję gdy się żegnamy i trochę zbyt mocno klepiemy nawzajem po plecach. I tak uważam, że klepię mocniej. *Dranie*.
- Jesteś pewien, że dasz sobie radę? - pyta mnie Sabre. Przysięgam, odkąd spiknął się z Annie, martwi się o wszystko.
- Nic mi nie będzie. Po ociągam się dzień albo dwa i zobaczę czy Beth będzie za nami podążać, a też nie jest tak, że Donahue wiedzą, że sprowadzam Beth z powrotem.
- Ta, wiem. Mam tylko dziwne przeczucie z tym gównem.
- Ostatnio cały czas masz przeczucia. Jesteś gorszy niż pierdolona matka hiena. *Nic mi nie będzie*, - powtarzam.
- Cokolwiek, skurwielu. Tylko nie daj swojemu kutasowi wejść w drogę.
- Cholera, naprawdę potrzeba drogi by pomieścić mojego fiuta.

Potrząsają głowami i Latch wybucha śmiechem, co jest dobre. Coś się z nim dzieje. On i Sabre nie mówili o tym za dużo, ale Latch wraca niedługo na misje. Zszokował nas jak chuj, że zostawi Sabre i Annie, a co dopiero Lucy.

- Odzywaj się dupku,- rozkazuje Sabre.
- Dobrze mamu.
- Mówię poważnie, stary. Coś w tej całej cholernej sytuacji mi nie pasuje. Nie wiem co to jest. Wspomniałeś, że Katie uważa, że Skull odepchnął Beth. Wiemy, że takie gówno nie miało miejsca. Więc co się kurwa naprawdę wydarzyło?
- Myślisz, że to sprawka Donahue?
- Może. Do diabła, nie wiem. Wydaje się po prostu, że Donahue zawsze byli krok przed nami, nawet kiedy byliśmy na wojnie.
- Wtyka, - odpowiadam i to jest odpowiedź, bo myślałem o tym samym. Wszyscy myśleliśmy. Skull i ja często o tym dyskutujemy. Pistol był podejrzanym numer jeden, ale on próbował uratować Bethie i w międzyczasie zarobił za to kulkę. Skurwiel prawie umarł. Fakt, że postawił swoje życie na linii za Beth jest jedynym powodem dla którego Skull sam nie zabił skurwysyna.
- Może. Z pewnością coś się dzieje. Lepiej na siebie kurwa uważaj.
- Da się zrobić. Wy zróbcie to samo.
- Zawsze. Narazie bracie, - mówi Sabre odpalając swój motocykl.

On i Latch machają gdy się odwracam by spojrzeć na pokój motelowy w którym jest Katie. To, że będziemy sami przez kilka dni nie powinno mnie cieszyć.

Ale cieszy.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 22

Katie

"Muszę uciec."

Obserwuje mnie jak cholerny jastrząb, ale jak na razie jeszcze nie zakuł mnie w kajdanki. Przynajmniej to.

Próbowałam zachować się jak najlepiej podczas bycia dla niego suką, żeby nie wzbudziła jego podejrzeń. Jeździmy cały dzień i dopiero teraz jesteśmy w Oklahomie. Byłam zdenerwowana, gdy zaczął prowadzić, bojąc się, że w jakiś sposób odkrył, że Bethie tu jest, ale jest zbyt zrelaksowany i rozluźniony. Ale gdybym teraz mogła od niego uciec, byłoby super.

Podjeżdżamy do baru szybkiej obsługi. Rozejrzałam się, po kryjomu skacząc z radości. To są moi ludzie. Totalnie mogę użyć tego dla własnej korzyści. To ogromna stacja paliwowa i myjnia z wielkimi ciężarówkami zaparkowanymi z tyłu, a za sklepem mieści się mała jadalnia. Trikiem tutaj będzie ucieczka. Nie będzie łatwo. Może i mnie teraz do siebie nie przykuł, ale też nie spuszcza ze mnie oczu. Muszę rozegrać to mądrze.

- Jeeju Torch. Myślisz że mógłbyś skoczyć po jakiegoś steka czy coś? - narzekam.
- Oni mają steki, - broni jadalni wyłączając jeepa.
- Wcześniej mijaliśmy restaurację która specjalizuje się w stekach która wyglądała świetnie. Założę się, że zaprowadzają ludzi do ich stolików i przynoszą orzeszki.
- Biedna Katie, musi się spoufalać ze zwyczajnymi ludźmi. Przykro mi słodziutka. Zjemy tutaj a ty będziesz się tym delektować. Poza tym, jest ledwie południe. Chcę śniadania.
- Cokolwiek.
- Po prostu bądź grzeczna. Zakuję cię z powrotem jeśli będę musiał. Nie testuj mnie.
- Tak jest panie.
- Cholera, myślę że mi się to podoba. Powiedz mi Katie, byłabyś dobrą małą niewolnicą, czy musiałbym cię karać?
- Jeśli „dobrą” oznacza odgryzienie twojego fiuta i zostawienie w kałuży krwi to pewnie, - odpowiadam. Mogłabym się prawie uśmiechnąć na sposób w jaki pociera swojego kutasa.
- Jesteś bestialską kobietą, słodziutka.

Naprawdę nie ma pojęcia. Nie jest przygotowany na myśli przebiegające mi przez głowę. Nienawidziłabym zrobienia tego, ale na serio jestem zdesperowana. Będę mu współczuła, gdy będzie już po wszystkim. Najpierw coś zjem. Skurwiel zabrał wszystkie moje rzeczy a nie mogę zabrać ich z tyłu kiedy będę uciekać. Jeślibym to zrobiła, znowu by mnie złapał. Nie. Cokolwiek zrobię, muszę zrobić to kurewsko szybko. Zjem bo kto do diabła wie kiedy znowu będę miała do tego okazję. Pewnie nie do czasu, gdy spotkam się z Bethie, a to może potrwać. Naprawdę jestem

zaskoczona, że zostawia mnie bez kajdanek. Ale w sumie nie ma pojęcia, że moje życie polegało na uciekaniu od mężczyzn, którzy mnie więzili. Jest ładny, ale to smutne; może i nie jest tak mądry jak myślałam. Może wszystkie jego komórki znajdują się w jego masywnym kutasie. Moje wnętrze zaciska się na myśl o jego fiucie. Nigdy bym mu tego nie powiedziała bo jest dupkiem i, w dodatku, jego ego nie zniesie jeszcze więcej pochwał. Prawdę mówiąc, wczoraj chciałam się na niego rzucić. Nawet teraz gdy planuję swoją ucieczkę, umieram, żeby być z nim jeszcze ten jeden ostatni raz. Jest tak cholernie atrakcyjny. Chciałam krzyknąć, kiedy mówił dziś o zastąpieniu mnie. *Pieprzyć go*. To, właśnie to, jest powodem dla którego nigdy nie potrzebowałam faceta. Nie wpadnę w tą samą króliczą norę co moja siostra. Widzę dokładnie na co jej to wyszło.

Siadamy w jednym z boksów. Podchodzi kelnerka, natychmiast flirtując z Torchem. *Jakby jego ego potrzebowało takiego napompowania*. Pochłania uwagę jak dziecko tort urodzinowy. Chowam się za menu i przewracam oczami. Cały czas na mnie patrzy, więc wiem, że próbuje dojrzeć czy mnie to martwi. Dlaczego powinno mnie martwić to, że jakaś kobieta flirtuje z nim jak najarana suka? Czy mogłaby być jeszcze bardziej oczywista?

- Wygląda na to, że znalazłeś na dziś zastępstwo na moje miejsce, - mówię mu kiedy odchodzi po przyjęciu naszego zamówienia. Zajmuję się układaniem sztućców i odkładaniem menu do stojaka, odmawiając spojrzenia na niego.
- Zazdrosna, słodziutka? Powiedz tylko słowo.
- Jakie słowo miałyby to być? Męska dziwka? A czekaj, to dwa słowa.

Pochyla się na stół. Nie mogę powstrzymać się przed skrzyżowaniem oczu z jego zielonymi. Naprawdę jest jak gigantyczny facet-dziecko i z przyjemnością poddałabym się temu entuzjazmowi, który w nim tkwi. Myślę, to właśnie to przyciągnęło mnie do niego na samym początku.

- Nie przypominam sobie, żebyś narzekała gdy rozkładałaś nogi i błagałaś żebym wszedł do środka, - mówi i głos mu się zmienia. Nie jest teraz taki wesolutki, ani trochę. Teraz jest wkurzony. Jego oczy iskrzą, ale jest w nich gniew.

Jeej. Uderzyłam w czułe miejsce? Może iść do diabła, jeśli myśli że przepraszę. Wzruszam ramionami. To jedyna odpowiedź jaką dostaje. Ignoruję część mnie, która chce przeprosić i znowu się śmiać. Ta część wpakowała mnie w te kłopoty. Muszę wrócić do Beth, a nie zatracać się i próbować... cholera, nawet nie jestem pewna co bym próbowała zrobić? Torch był dymankiem na jedną noc. Złą decyzją. Naprawdę złą decyzją, to wszystko czym jest i zawsze będzie.

Podjęłam decyzje. Kończymy jeść nasz posiłek w ciszy.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 23

Torch

"Ona mnie kusi."

- Jeśli nie przestaniesz obczajać tych tirowców, przetrzepie ci tyłek Katie, - ostrzegam ją kiedy uśmiecha się do jednego z nich jakiś setny raz. Oczywiście oferuje mu smaczek jej miodu a skurwiel chce przyjąć tą propozycję. Zanim to się skończy może będę musiał zabić dupka.

Patrzy na mnie niewinnie.

- O czym ty mówisz?
- Nie udawaj głupiej. Wiesz co kurwa robisz, a to nie zadziała.
- Może znajduję swoje *własne* zastępstwo na noc, skoro ty już jedno masz.
- To się nie wydarzy. Powiedziałem ci, jedyny kutas jaki jest dla ciebie w menu na najbliższą przyszłość to mój. Więc jeśli potrzebujesz fiuta, powiedz tylko słowo. Jeżeli nie, trochę sobie poczekasz.
- To niezbyt sprawiedliwe, czyż nie?

Pochyliam się do niej bo podoba mi się, że jej wzrok jest na mnie. Cieszy mnie, że to ja jestem skurwielem który przyciąga jej uwagę. Ale najbardziej podoba mi się, że nie patrzy na włochatego skurwysyna siedzącego naprzeciwko nas.

- To nie musi być sprawiedliwe. Jedynie prawdziwe. A takie jest. Wiesz jaki jest twój problem, Katydid?
- Powiedziałam ci żebyś przestał nazywać mnie tym okropnym przezwiskiem. Ale proszę oświeć mnie jaki jest mój problem. Jeżeli chodzi o to że naciskasz na zaciągnięcie mnie z powrotem do Kentucky i bliżej facetów, którzy chcą mnie i mojej siostry martwych, to już wiem że to jest mój problem dupku.
- Za bardzo zaszalałaś. Potrzebujesz faceta, który cię poskromi. Pokaże ci granice podczas gdy pokaże ile przyjemności może znieść twoje pierdolone ciało.
- Niech no zgadnę. Ty jesteś tym facetem?
- Nigdy nie chciałem nim być. Taki rodzaj treningu zabiera więcej czasu niżbym chciał poświęcić, ale... - urywam przyglądając się jej twarzy. Jest piękna. Widzę jak coś błyska w jej oczach na moje zdanie. Nie jestem pewien co to, ale chciałbym udawać że jest to nadzieja.
- Ale?
- Ale myślę, że z tobą, chciałbym pobawić się o wiele dłużej niż zawsze sobie pozwalałam.
- Pozwalasz? - pyta biorąc łyka wody. - Powiedz proszę ile czasu zazwyczaj sobie

wyznaczasz?

- Kilka dni. Góra kilka tygodni. Ty jesteś inna Katie. Myślę, że mógłbym mieć cię na jakiś czas i nigdy się nie nudzić. Przynajmniej na miesiąc albo dwa, - przyznaję. Jestem kompletnie szczery, co jest dla mnie kurewsko ciężkie. Nie wiem co takiego jest w Katie, ale wiem, że chcę z nią więcej czasu.
- Serce mi zaraz stanie. Czy ty w ogóle siebie słyszysz?
- Co? Nie możesz mi powiedzieć, że nigdy nie wyobrażałaś sobie bycia z jedną osobą przez kilka miesięcy.
- Może wyobrażałam. Może chcę białego płotu, dzieci i minivana. Całego cholernego pakietu. Dlaczego stwierdzasz, że nie chcę?
- Bo jesteś za bardzo podobna do mnie.

Tym razem, to ona pochyla się bliżej i te szare oczy robią się sztormowe, czego już zaczynam pragnąć. Zazwyczaj te spojrzenie oznacza, że jest napalona. Tym razem jest to jednak coś innego: głębokie uczucie które nie umyślnie pozwala mi zobaczyć. *Ale widzę je.*

- Może powód dla którego wydaję się nie chcieć normalnych rzeczy jak każda dziewczyna jest taki, że to nie jest mi przeznaczone.
- Podaj inny powód. Każdy facet do którego się uśmiechasz chce ci to dać.
- Mówi koleś, który ma zamiar zabrać mnie do kogoś, kto chce mnie martwej.
- Skull tego nie planuje. Nie pozwoli by coś ci się stało. - *Ja nie pozwolę by coś ci się stało, dodaję po cichu.*
- Twoja wiara w Skulla by mnie rozgrzała, jeśli nie wiedziałabym jakim mizernym skurwielem jest. Muszę iść do łazienki.

Chcę warczeć, ale odpuszczam. Jest jak jest i niezbyt wiele mogę zrobić by zmienić ścieżkę na której jesteśmy. Rzucam pieniądze za jedzenie plus napiwek dla kelnerki.

- Chodźmy.

Idziemy na tyły jadalni gdzie są łazienki. Kiedy mijamy stolik tirowców po drugiej stronie, to może to tylko moja wyobraźnia, ale totalnie mogę przyznać, że jestem kurwa zazdrosny, co i tak jest już niepokojące. Ale kiedy ich mijamy wydaje się jakby Katie zwolniła, wydłużając czas kontaktu z drugim facetem.

- Hej malutka, - mówi gość gdy przechodzimy. Już trzymam Katie za rękę, ale przesuwam swoją na jej ramię, by jasno zrozumiał wiadomość.
- Malutka ma faceta, - warczę i to cholerna prawda. Przynajmniej na razie do jasnej cholery. Skurwiel musi to wiedzieć, dopóki Katie nie łamie mojego oświadczenia.
- Hej, - szepcze z chichotem. *Pierdolonym chichotem!*

Praktycznie odciągam ją od tego cholernego stolika. Dziś chodzi już lepiej, ale potyka się dwa razy, gdy ją pociągam. Nic mnie to kurwa nie obchodzi. Chcę, żeby zrobiła to co ma zrobić i wypierdalać z dala od tego dupka. Wtedy, jeżeli nie zmienię zdania, przetrzepię jej tyłek tak mocno, że nie będzie mogła usiąść przez pierdolony miesiąc bez płaczu. Cholerna pani nieprzystępna. Źle było kiedy to mnie tak drażniła, ale nie pozwolę jej próbować uzyskać uwagi innego faceta. *Kurwa nie!*

Otwieram drzwi do pojedynczej łazienki i praktycznie wpycham ją do środka.

- Zrób swoje. Masz najwyżej minutę a potem po ciebie przyjdę. Jeśli będę musiał to zrobić,

Katie, nie spodobają ci się konsekwencje, - grożę zatrzaskując drzwi.

Czekam oparty o nie. Czekam dłużej niż pięć minut, co czyni mnie pierdolonym kłamcą. Ale, do chuja, muszę się opanować. Jest tam już dobre dziesięć minut kiedy słyszę jej sapnięcie i jakiś dźwięk którego nie rozpoznaję. Zaczynam walić w drzwi.

- Katie, dawaj tu swój tyłek, albo rozwalę pierdolone drzwi. Musimy jechać.
- Nie podoba mi się to jak mówisz do tej dziewczyny, - mówi tirowiec z wcześniej.

Stoi przede mną najwyraźniej sam podążając za nimi by sprawdzić co u Katie. Cóż, cholera, wygląda na to, że będę musiał przywalić dupkowi. Nie martwię się. Jestem całkiem pewien, że dam sobie z nim radę... do czasu gdy dołącza do niego dwóch koleżków. Cała trójka patrzy na mnie jakbym był następny na ich liście rzeczy do rozpierdolenia.

Jeśli to przeżyję, uduszę Katie.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 24

Katie

"Nie będę czuć winy. Nie będę czuć winy."

Chyba tracę swój urok. Dałam tirowcowi wystarczająco zaproszenia, że naprawdę powinien był podejść. Nie podszedł. To też wina Tocha, skoro wygląda tak cholernie groźnie. Cóż jeśli wykluczysz jego cholerne koszulki.

Do diabła. Muszę uciec. Muszę.

Jest tu kurewsko małe okienko, które jest o wiele za małe ma mój tyłek a on za chwilę przestanie na mnie czekać. Próbuję je otworzyć, ale nawet nie drgnie. Zahaczam palcem o zardzewiały gwóźdź na metalowej klamce i szczypie jak cholera. Od razu zaczyna krwawić. Pewnie umrę od zakażenia i będzie to wina tego dupka.

Biorę głęboki oddech i próbuję rozejrzeć się za czymś, czymkolwiek, co pomoże mi od niego uciec. Jakby mógł usłyszeć moje myśli zaczyna walić w drzwi krzycząc. Ignoruję go. Muszę pomyśleć.

I wtedy słyszę jego. Drugi głos: jestem prawie pewna, że to tirowiec. Teraz mam szansę. Muszę upewnić się, że kiedy wyjdę przeciągnę go kompletnie na swoją stronę. Facet ma złoty język... na więcej sposobów niż jeden.

Patrzę na siebie w lustrze nad zlewem. Spoglądam na moją koszulkę Czarnych Wron i już ją oplakuję. Pociągam za kołnierz. Na szczęście już wcześniej potraktowałam ją nożyczkami robiąc V. Nienawidzę okrągłych kołnierzy, które ma większość bluzek; czuje się jakby mnie dusiły a Bóg wie że już dość mam tego uczucia – nie potrzebuję go też od swoich ubrań. Rozrywam ją by w połowie spadała mi z ramienia, wystarczająco by pokazała czerwony stanik pod spodem, bo powiedzmy sobie szczerze, faceci robią się rozkojarzeni od cycków. Zadowolona, napuszam trochę włosy. Na początku oplakiwałam stratę moich blond loków. Ale im dłużej mam ten ciemny kolor, tym bardziej mi się podoba. Wątpię bym kiedykolwiek wróciła do swoich naturalnych. Nie wspominając tego, że lubię odróżniać się od Bethie. Kiedy już skończyłam wyglądam na trochę poszarpaną, ale to nie wystarczy. Potrzebuje znaków przemocy. Torch gada z tirowcem. Muszę się pospieszyć albo ten odejdzie.

Biorę głęboki oddech i składam dłoń w pięść jak nauczyłam się na zajęciach z samoobrony i uderzam się w szczękę w kąciку ust. Jezu. Okej, to bolało, ale wiem że trochę naciągnęłam uderzenie. Nie za bardzo lubię ból. Czy to nie ironiczne? Po jeszcze trzech uderzeniach, widzę czerwień na skórze. W końcu zacznie puchnąć. To będzie dobre, tylko że...

Zdejmuję pierścione. To mały diament otoczony perłowymi płatkami by wyglądał jak stokrotka. To był prezent od Bethie podczas naszych pierwszych wspólnych świąt po tym gdy mnie znalazła. Używam diamentu by rozciąć sobie wargę. Nie krwawi za mocno, tylko troszkę. Ale to wystarcza, bo teraz wyglądam jakbym za chwilę miała dołączyć do pociągu z wariatkowem.

Używam krwi z palca który wcześniej rozciąłam i rozsmarowuję dodatkową ciecz na dolnej wardze przez co wygląda jakby strasznie krwawiła. Ostatnie spojrzenie w lustro i wychodzę przez drzwi.

- To moja kobieta
- Wyglądała dla mnie jakby nie chciała być już twoją kobietą.
- To tylko sprzeczka kochanków. Jest zła, że zapomniałem o jej urodzinach. Nie tylko miażdży mi za to jaja, ale cały czas się rozkręca. Wiesz jakie są kobiety.
- Taa, chyba...

Kurwa. Wiem, że się wywinął. No to chyba czas na przedstawienie. Kładę obie ręce na drzwiach, biorę głęboki oddech i popchnięciem otwieram je.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 25

Torch

"Zabiję ją."

Już prawie uspokoiłem faceta, a pozostała dwójka wydaje się też zrelaksować. Mają już zamiar wrócić do knajpy, kiedy Katie otwiera drzwi.

Tylko, że nie wygląda jak gdy wchodziła do łazienki. Ktoś ją pobił jak cholera. Już mam zamiar wpaść do łazienki i znaleźć tego skurwysyna i dowiedzieć się co tu się kurwa dzieje. Myślałem, że była pusta, ale najwyraźniej się pomyliłem. Zabiję skurwiela za choćby myślenie o położeniu na niej swoich łap. Jedna rzecz mnie powstrzymuje – i zatrzymuje na miejscu.

- Jestem, jestem... Tylko proszę nie rób mi już krzywy, - mówi łamiącym się głosem i z jasnymi oczami. Wygląda tak żałośnie i krucho stojąc tam z nie wylanymi łzami i drżącym ciałem. Wiem, że zaraz kogoś zabiję, aż w końcu dociera do mnie jedna rzecz: *ona mówi do mnie.*

Jestem powolny bo olbrzymowi i jego koleżkom nie zajmuje długo zorientowanie się co się dzieje. Wiem to, bo pięść zmierza w kierunku mojego nosa gdy ja się rozglądam. *Pierdolony syn mleczonej krowy!* Dostaję z pięści, a krew wytryskuje z mojego nosa. Słyszę pęknięcie w uszach. Skull i bracia skopali by mi pierdoloną dupę za opuszczenie gardy. Ale nie mogę tego powstrzymać; myślałem tylko o zranionej Katie. *Skąd miałem kurwa wiedzieć, że suka mnie wrabia?*

Ale teraz to wiem. Nie mam wątpliwości. Widzę ją kątem oka, wtuloną w jednego z mężczyzn, wystraszoną na śmierć. Patrzenie na nią kosztuje mnie, gdy dostaję z lewego sierpowego. *Pierdolone kurwa piekło!*

Mam dość. Wyrwę ręce temu skurwielowi i pobije go nimi na śmierć, następnie uduszę tą cholerną brunetkę.

Dostarczam mu pięść w brzuch. Kiedy się pochyła by się osłonić uderzam go w kółko w szczękę i twarz. Wycofuje się dobre pięć stóp bo nie oczekiwał, że zareaguje tak agresywnie. Nie mam na sobie kamizelki dlatego, że nie chcę ujawnić że jestem w mieście, więc skurwysyn nie ma pojęcia z kim ma do czynienia. Mógłbym zjeść facetów takich jak on na śniadanie i napluć na jego grób. Czuję się całkiem kurwa dobrze bo ten Goliat opada na ścianę i na ziemię. Już mam się odwrócić do Katie kiedy padam na kolana od mocnego pierdolnięcia w głowę. Pokój zaczyna wirować i zmienia się w szary. Próbuję to zwalczyć. *Nie mogę paść w taki sposób. Nie mogę stracić Katie. Nie ma takiej opcji.* Próbuję to zwalczyć, ale nadal tonę, padając na podłogę z hukiem.

Patrę w górę. Moje pole widzenia jest zamazane i widzę podwójnie, ale jeden z tirowców

stoi nade mną z wielkim metalowym stojakiem w ręku a wokół leży mnóstwo gazet. Skurwiel uderzył mnie w tył głowy stojakiem na gazety? To było chujowe posunięcie, podejdźcie mnie od tyłu. Zapamiętam to, kiedy wstanę i zabiję skurwysyna.

- Nic mu nie jest? O mój Boże czy ty go zabiłeś? - sięga mnie głos Katie. Chciałbym myśleć, że to prawdziwy strach w jej głosie, ale wiem lepiej. Jakby nie było, jestem w tej sytuacji przez nią, kłamliwą cipkę. Ona też mi zapłaci, jak tylko pokój przestanie wirować. I o co chodzi z całą tą szarością?

Tracę ostrość widzenia. Kurwa mać, nie mogę zrobić nic by ją przywrócić. Wiem, że zaraz odleczę. Cały czas próbuję to zwalczyć, ale to bez sensu. Oczy mi się zamykają i tuż zanim odlatuję, widzę Katie wychodzącą z jednym ze skurwielów. Ogląda się na mnie przez jego ramię i myślę że porusza ustami mówiąc, *Przepraszam*. Nie mogę być pewny.

To nie ma znaczenia. Kiedy ją dogonię, będzie przepraszała; tyle mogę zagwarantować.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 26

Katie

"Dlaczego powinnam czuć się winna?"

Poczucie winy zjada mnie od środka i nienawidzę tego! Nigdy nie chciałam, by Torchowi stała się krzywda. Mam nadzieję, że nic mu nie jest. Na pewno ktoś już go znalazł. Pewnie ta cholerna kelnerka, która do niego wzdychała i się ślińiła. Nie wiem jak ale skończyłam z innym trowcem niż zamierzałam. Lubiłam tego pierwszego, miał w oczach delikatność. Ale Torchowi udało się go powalić i zostałam z Panem Rączką.

Poszłam z nim bo po wszystkim, co zrobiłam, *musiałam* uciec od Torcha. Muszę dostać się do Bethie, ale chodzi bardziej o to, że Torch będzie wkurzony jak cholera. Ale on mnie więził! Siłą wprowadzał mnie w sytuację, która naraziłaby moją siostrzenicę i siostrę na niebezpieczeństwo i nawet nie próbowałby zrozumieć. Jest dupkiem i *nie* powinnam czuć się winna.

Próbuję oddychać i rozważyć następny ruch. Kiedy wspięłam się do ciężarówki, Pan Rączka zrobił show ze swojej pomocy z podsadzeniem mnie. W rzeczywistości zrobił to tylko po to, by mógł pomacać mój tyłek, i stąd jego ksywka. Ale od tamtej pory zachowywał się w porządku. Pozwalałam mu tylko prowadzić i opowiadać mi o tym jak to taka mała kobietka jak ja musi być ostrożna, jak to potrzebuję mężczyzny by mnie chronił i że gdyby to on nim był, rozpieszczałby mnie jak królową. Kobiety na serio lecą na takie rzeczy? Nie łapię tego.

Ale ja nigdy nie używałam faceta więcej jak na jedną noc. Nigdy nawet o tym nie myślałam. Ignoruję to jak Torch przychodzi mi na myśl. Okej, więc może myślałam o zatrzymaniu go na trochę dłużej niż jedną noc. Ale nigdy bym tego nie zrobiła. *Nigdy*. On jest graczem, a ja nigdy nie zauroczę się facetem tak jak Bethie. *Nigdy*. Czy wspominałam już nigdy? Bo taka jest prawda. Totalna prawda. *Nigdy, przenigdy. Cholerne nigdy!*

- Czekaj. Co ty robisz?
- Jesteś zbyt spięta, słodziutka. Pokaże ci jak prawdziwy facet ci w tym pomoże. Później pomyślimy o załatwieniu ci jakichś ciuchów.

Kurwa! Nagle przypomina mi się, że mam rozdartą koszulkę i że widać mój stanik. Przypomina mi się również, że Torch nazywa mnie „słodziutka” i jak bardzo mi się to podoba, ale kiedy robi to ten facet, nie lubię tego. Wcale tego nie lubię.

Kiedy to rozpamiętuję, Pan Rączka zatrzymuje się przed ohydny motel. Jeśli tak traktuje kobiety w swoim życiu, że chce uczynić je *królowymi*, to wcale się nie dziwię, że jest kurwa singlem. Ale założę się, że ma jakąś biedną żonę w domu, która nie ma pojęcia co robi jej

facet gdy jest w drodze.

- Słuchaj, doceniam twoja pomoc, ale nie idę z tobą do motelu. Tu znajdę sobie inną podwózkę, - mówię mu i zanim może cokolwiek powiedzieć, odpinam pasy, otwieram drzwi i wyskakuję.

Jestem wdzięczna, że mam na sobie buty bo szczerze mówiąc bardziej wymęczyłam nogę w te kilka dni, niż w kilka miesięcy. Ból jest stały, ale radzę sobie z nim, a moje buty dają mi dodatkowe wsparcie. Ale i tak kiedy zeskakuję z najniższego stopnia osiemnastokółowca na ziemię, źle ląduję i wykręcam kostkę. Ból strzela w mojej złej nodze i jest tak kurewsko intensywny, że krzyczę.

- Whoa! Mam cię. Powinnaś była na mnie poczekać. Kobieta taka jak ty z takim świetnym małym ciałkiem, nie jest stworzona do pokonywania takiego wielkiego sprzętu, - mówi Pan Rączka i niespodzianka, jego ręce wędrują wokół mnie do mojego *tyłka*.

Wyszarpuję się z jego uchwytu.

- Nic mi nie jest. Tak jak powiedziała, to się nie wydarzy. Pójdę znaleźć inną podwózkę. Dzięki za pomoc w knajpie, ale myślę że na jakiś czas kończę z facetami.

Odpycham się od niego i odwracam by wrócić na drogę. Miejmy nadzieję, że następna osobą która mnie podwiezie nie będzie jakimś napalonym kierowcą ze zbyt wielkim libido. Albo mordercą z siekierą; tego też niezbyt chcę. Robię kilka kroków kiedy łapie mnie od tyłu. Tym razem, jego ręce są na moich cyckach. O co chodzi ostatnio z moim pechem?

- Mam dla ciebie podwózkę, słodziutka. Mam dla ciebie długą i twardą podwózkę.

O, Boże.

- Słuchaj. Nie chcesz tego robić, - ostrzegam go.
- Chcę, i gwarantuję że ty też będziesz chciała, - mówi i tak, to praktycznie pieczętuje jego los.

Nikt nie będzie mnie *zmuszał*, że będę czegoś kurwa chciała.

Odciągam łokieć i wbijam go w jego podbrzusze. Wypycham do niego tyłek, gdy on się pochyla. Przesuwam ręce za siebie, by złapać go za kark i używam siły ciała by przerzucić go sobie przez głowę. Naprawdę mój instruktor od samoobrony byłby dumny. Kolesz pada na ziemię wysyłając kurz w powietrze, patrząc na mnie jakby nie mógł uwierzyć w to, co właśnie zrobiłam. Używam tej samej stopy by kopnąć go w krocze, przyciskając cholernie mocno okute stałą czubki i myślę, że jaja mu pękły. Krzyczy, co przynosi mi trochę radości. Jest skulony jak dziecko, ale wiem że szybko się podniecie i przez to, że Torch ma moje ciuchy i zabrał całą broń jaką normalnie noszę, muszę ruszać tyłek. Cholera. Cholera. *Cholera*.

Biegnę – cóż, w większości kuśtykam – do wielkiej ciężarówki. Wspinam się po stronie kierowcy. Kluczyki nadal są w stacyjce. Mogę jakoś prowadzić sześciobiegowcem. To na pewno nie może być takie trudne, prawda? Na szczęście jest old-schoolowa; żadnych dziwnych przycisków, więc nie jestem kompletnie zgubiona. Jestem śmiesznie bezradna w wycofywaniu czegoś z przyczepą, nawet w przypadku mojego jeepa, więc mocno wykręcam kierownicę i modlę się. Udaje mi się zarysować tylko trochę tył jednego z samochodów zanim kończę wykręcanie i wracam na drogę. Nie uda mi się prowadzić tego zbyt długo, bo niedługo jestem pewna, że gliny

będą mi siedzieć na tyłku. Ale jeżeli uda mi się jechać przez dziesięć minut powinno mnie to zaprowadzić na autostradę i zjazd. Miejmy nadzieję, że uda mi się znaleźć inny pojazd, albo mniej trudny samochód do ukradnięcia. Muszę zmieniać biegi i za każdym razem gdy muszę użyć sprzęgła noga mnie zabija. Pomimo tego wszystkiego znajduje wyłobienie i wynoszę się z doku.

Dziś nie zaczyna się zbyt dobrze. Wtedy zauważam komórkę trowca i uśmiecham się. Może się polepszy.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 27

Torch

"Skull skopie mi dupę."

- Jak to ją kurwa zgubiłeś? - wrzeszczy Skull przez telefon, a kiedy mówię wrzeszczy, mam bardziej na myśli zimne, monotonne pytanie, które ma za zadanie zostawić osobę z którą rozmawia martwą. Tą osobą byłbym ja.

Musiałem mu przekazać, że Katie związała. Przesłuchałem knajpę i dowiedziałem się jaką zazwyczaj obiera trasę tirowiec. Kelnerka pomogła mi gdy inni patrzyli jakbym był umyślowo chory. Wyraziła się jasno, że z miłą chęcią zaopiekowałaby się mną do czasu wyzdrowienia – zwłaszcza moim cholernym kutasem – i wkurza mnie to, że skurwiel się skurczył i ukrył! Mój fiut zawsze śmiało się ukazywał, prowadząc się jak dumny cholery paw domagając się uwagi pań. Przez ostatnie dwa miesiące zmienił się. Nic go nie interesowało – do czasu Katie. Ale nigdy w życiu nie kurczył się, gdy kobieta wyciągała rękę by go popieścić. Cholera! To gówno musi się zmienić. Może istnieją jakieś elektrowstrząsy dla fiutów. Chyba jestem aż tak zdesperowany.

- Czy ty mnie słuchasz dupku?

Cholera, Skull. Nie sądzę by spodobało mu się gdybym odpowiedział nie.

- Słucham szefie, - kłamię. - Obiecuję ci, że zajmę się tym. Już i tak ją namierzyłem. Właśnie tam jadę, - zapewniam go, i tak, kłamię jak z nut. Ale znam generalny obszar i jak niby ciężko może być ukrycie żółtego osiemnastokołowca? *Cholera.*
- Lepiej, żeby tak było, skurwielu. Jeśli stracę szansę na złapanie Beth – to znaczy, mojej córki – *wykończę cię. Entiéndeme?*
- Łapię, szefie. Będę ja miał do zmroku.

Rozłącza się i mam nadzieje jak diabli że ją znajdę, bo jeśli nie, nie zdziwiłbym się gdyby Skull tu przyjechał i sam ją upolował. Nadal czuję przymus by ją chronić a to jest popieprzone. Ale szef nie myśli jasno. Może i mówi, że to wszystko tylko po by odzyskać córkę, ale wiem, że robi to by zdobyć Beth. Co z nią kurwa robi, kiedy to się stanie zależy dokładnie od tego co do chuja zmusiło ją do ucieczki.

Cholerny jeep wsysa opary, więc stwierdzam, że zjadę na następnym zjeździe. Kolejny powód by nienawidzić klatek. Jeśli byłbym na swoim motocyklu, już dawno przejechałbym stanową. Skręcam w prawo na stację Shell jęcząc na zapakowany korek. Musiał być jakiś wypadek. Na szczęście gdy czekam żeby się przerzedził, nadal mam benzynę; to byłaby kurwa wisienka na kupie gówna, którym był mój dzień. Mam posiniaczone knykcie, ból głowy jak cholera, a żebra mnie dobijają. Skurwysyny musiały mnie skopać, gdy odleciałem.

Korek zaczyna się powoli ruszać. Policja kieruje korek w jedną linię. Gdy się zbliżam, widzę dlaczego i czuję moment czystej pierdolonej radości. Tam, otoczony glinami stoi osiemnastokółowiec. Nie tylko jakiś tam osiemnastokółowiec, ale taki kurwa żółty.

Manewruję jeepem Katie na pas rozdzielczy i wyskakuję zobaczyć w jaki cholerny bałagan wpakowała się tym razem, ale nie mam wątpliwości że jest w samym środku tego bagna.

- Co się dzieje? - pytam.
- Proszę pana, proszę o wrócenie do swojego pojazdu. Próbowemy zapobiec cofnięciu się korku.
- Och łapię. Chodzi tylko o to, że w Waffle King w Brownville była ta sama pierdolona ciężarówka, i widziałem jak kierowca zmusił kobietę żeby z nim wsiadła. Próbowałem powiedzieć o tym tamtejszej policji. Chcieli, żebym przyszedł i złożył raport. Tak zrobiłem, ale nie wiem czy zrobili coś w tym kierunku.
- Cholera. Żartujesz sobie! - Oficer zaczyna biec do jednego z kolegów. Podchodzę bliżej, mając nadzieję zobaczyć Katie, ale nigdzie jej nie widzę.
- W ciężarówce nie było kobiety? - wołam i próbuję powstrzymać swój strach. Cholera, jeśli skrzywdzono ją przez całą tą zagrywkę...
- Nikogo w niej nie było, - odpowiada oficer. - Świadkowie mówią, że widzieli jak brunetka wyszła z niej kuśtykając i zaczęła iść w kierunku Casey. Zgłosili, że mocno kuleje i wygląda jakby się biła.
- David! Nie ujawniamy szczegółów sprawy, - mówi drugi gliniarz, co jest trochę głupie ale pewnie stuprocentowo prawdziwe – i mądre. Idiota. Mogę równie dobrze być właścicielem ciężarówki.

Muszę znaleźć Katie. Cholera. Mam nadzieję, że nic jej nie jest. Zaczynam się odwracać, kiedy słyszę jak jeden z gliniarzy krzyczy.

- Hej! Sarge! Na posterunku dostali właśnie telefon z motelu Angel Drop, mówili, że jakaś kobieta ukradła ciężarówkę.
- Niech jeden z chłopaków pójdzie do motelu i zabierze tego faceta. Powiedz im, żeby traktowali go jako podejrzanego. Mamy świadka, który powiedział, że ten facet porwał kobietę z Brownville.

I to jest czas na mnie. Tak bardzo jak chcę upewnić się, że koleśowi skopią dupę, to jeżeli będę musiał tu zostać i być skurwysynem który to robi, Katie ucieknie. Wycofuję się, aż znikam z pola widzenia i wskakuję do jeepa odjeżdżając. Jadę skrótem i wstrzymuję oddech aż znajduję małą stację paliwową i napełniam zbiornik. Ani śladu po Katie. Może pojechałem w złym kierunku. Myślałem, że pojechanie bocznymi drogami będzie dobre, ale...

Zatrzymuję się, gdy ją widzę. Mocno kuleje, idąc wzdłuż bocznej drogi. Serce mi się ściska.

Pierdolone krople deszczu w piekle! Aż do teraz odmawiałem odczuwania strachu jaki poczułem, gdy zobaczyłem porzucony osiemnastokółowiec bez Katie. Nie do końca wierzyłem, że ukradła tą cholerną rzecz. Jezu.

Podjeżdżam do niej. Okno już jest otwarte. To starszy model jeepa, więc okna się zacinają. Jak mogła polubić takie gówno jest poza mną.

- Wsiadaj, - rozkazuję i mój głos mógłby teraz rywalizować ze Skullem jeśli chodzi o lodowatość.

Rozdział 28

Katie

"Gdyby nie ten głupi pech."

Czy ja stłukłam jakieś cholerne lustro? Nie sądzę bym kiedykolwiek minął tak długi pas niepowodzeń, a biorąc pod uwagę to, że przez większość życia była więźniem własnego ojca i dziadka to coś mówi! Kiedy myślę, że ktoś chce zaoferować mi podwózkę widzę Torcha siedzącego w *moim* Jeepie i chcę krzyknąć.

Rozglądam się wokół, myśląc jak mogę uciec.

- Jeżeli choćby o tym pomyślisz, Katie, przysięgam na Boga, dopilnuję byś tego pożałowała. Głowa napieprza mnie jak cholera po tym jak przypierdzielono mi z wieszaka na gazety, i *nie* mam zamiaru dalej użerać się z twoim gównem.

Chcę przynajmniej spróbować, ale z okropnym bólem w nodze, wiem że nic nie wskóram.

- Nienawidzę cię, - mamroczę i wsiamam do jeepa. Moja noga protestuje na nawet tak mały wyczyn i krzywi się z bólu.
- Uczucie zaczyna być odwzajemnione, - warczy i zawraca piszcząc oponami.

Łapię się deski rozdzielczej, próbując się przytrzymać.

- Możesz zwolnić? To nie jest Daytona Speedway!
- Zamknij się, Katie.

Nie odpowiadam. Coś w tonie jego głosu mówi mi, że to nie byłoby mądre. Przetrwałam wiedząc jak daleko mogę się posunąć. Nie zawsze słuchałam ostrzeżeń w głowie, ale nadal żyję. Pewnie powinnam zaufać swoim instynktom. Zamiast uciekać jak chcę, siedzę cicho pocierając nogę. Mam skurcze i jadę bez żadnych leków od kilku dni. Ból jest intensywny.

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? - pyta Torch, wyciągając z myśli.
- Myślałam, że kazałeś mi się zamknąć, - odpowiadam.
- Zapytałem co ci się stało w nogę?
- Boli.
- Jezu, czy wszystko musi być wyciągane z ciebie na siłę?
- Przepraszam, że nie jestem bardziej przystępna dla faceta, który ma zamiar odciągnąć mnie od wolności, którą próbuję uzyskać całe życie.

To go ucisza. I dobrze. Może go to trochę pogryźć.

- Słodziutka, wiem, że mi nie wierzysz, ale nie skrzywdzimy cię.
- Może tego nie planujesz, ale to zrobisz.
- Skull zasługuje zobaczyć swoje dziecko, Katie. Beth i on muszą porozmawiać.
- On na nic nie zasługuje. Stracił tą szansę, gdy odwrócił się do niej plecami, gdy prawie umarła. Potrzebowała go tam. Postanowił wysłać jej pieniądze i list z pięknym pożegnaniem razem ze zdjęciem jego i jego nowej kobiety.
- O czym ty mówisz?
- Daj już sobie spokój. Nic co ci powiem nie zmieni twojego zdania.
- Skull nigdy by tego nie zrobił, Katie. Jezu Chryste, nie wiem czy ten facet był z kimkolwiek odkąd Beth odeszła.
- Ta, już ci wierzę.
- Mówię ci, że to prawda. Może przewinięło się kilka kiedy był w żałobie i pijany jak cholera, ale nie było nikogo, z kim chciałby powtórzyć związek.
- Och popatrz, to brzmi o wiele lepiej.
- Czego ty kurwa oczekiwałaś? On myślał, że ona nie żyje! Myślał, że ją zabił!
- A ja mówię, że *wiedział lepiej!* Mówię, że podczas gdy Beth rodziła jego córkę, prawie umarła. Zadzwoiłam, żeby powiedzieć mu że go potrzebowała i jeden z twoich braci rozłączył się! - obserwuję jego twarz cały czas, więc widzę dokładny moment w którym jego wyraz się zmienia. - O mój Boże. To byłeś ty. Ty jesteś skurwielem, który się ze mną rozłączył tej nocy!
- Myśleliśmy, że ona nie żyje, - mówi. - Myśleliśmy...
- Wiem, co *myślałeś*. Wiem dokładnie co *myślałeś*.
- Katie...
- Ty i twój brat oboje myśleliście, że mogliście wysłać Bethie paczkę pożegnalną, która wyrwie jej serce i wrzucicie do środka sto tysięcy i będziecie mieć ją z głowy.
- Powtarzam ci, Skull tego nie zrobił.
- A ja ci powtarzam, że byłam tam kiedy to zrobił.
- Poddaję się. Nie mogę z tobą wygrać. Podczas gdy ty siedzisz tu będąc suką i zła na świat, Katie, dlaczego nie zadasz sobie jednego pytania? Dlaczego nie zapytasz się siebie po co, jeśli Skull był w takim pośpiechu by pozbyć się Beth i swojego dziecka kilka lat temu, w ogóle starałby się je teraz odnaleźć? I kiedy będziesz nad tym rozmyślać, może przypomnisz sobie kim są skurwysyny, które przysporzyły problemów tobie i Beth od samego początku. Bo myślę, że jeżeli to sobie przypomnisz, może odkryjesz że ta osoba nigdy nie była częścią Devil's Blaze.

Wpatruję się w okno i ignoruję go, albo przynajmniej próbuję tak wyglądać. Problem w tym, że on ma rację. Czy ta paczka mogła nie być od Skulla? Czy to w ogóle ma znaczenie? Na tym zdjęciu, był Skull i Beth to potwierdziła. Opieram głowę o szybę jeepa i zamykam oczy. Jestem zmęczona myśleniem. Zmęczona walką – *przynajmniej na razie*.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 29

Torch

"Nie rozumiem swojej reakcji na nią. Wiem tylko, że chcę mieć ją przy sobie."

- Budzimy się, śpioczu, - szepczę do Katie, gdy unoszę ją w ramionach. Spała cały wieczór. Obudziłem ją, żebym mógł zamówić jakieś jedzenie. Zjadła i wróciła do spania.

Przez ostatnie pięć godzin jechałem w ciszy. Powinniśmy być już niedaleko domu, ale Skull kazał mi się ociągać więc to właśnie robię, co wyjaśnia dlaczego jesteśmy dopiero w połowie stanu Oklahoma zamiast w Missouri. Myśli, że Beth przyjedzie po siostrę. Jest tego taki pewien, że planuje spotkać się z nami gdy wjedziemy do Missouri.

Mam co do tego wszystkiego mieszane uczucia. Nie chcę żeby mój czas z Katie się skończył. Mimo że jestem wkurzony jak cholera na to co dziś odpieprzyła, to ulga jaką poczułem gdy ją znalazłem była dla mnie czymś innym. Nawet dogłębna. Kocham kobiety. Wszystkie kobiety. Po prostu nie wierzę w monogamię, czy w to że jest w ogóle możliwa. Katie pociąga we mnie za rzeczy, które nawet nie wiedziałem że tam są. Nie jestem nią zmęczony. Ani trochę. Zamiast tego, cały czas rozpamiętuję naszą wspólną noc i chcę kurwa więcej. Może to tylko seks, ale rzecz w tym, że same rozmawianie z nią i spędzanie wspólnie czasu sprawia mi przyjemność, prawie tak bardzo jak seks, a to gównie, to *nigdy* mi się nie przytrafiło. To musi coś znaczyć, prawda? Nie wiem co, ale wiem, że jestem tego ciekawy.

Kiedy patrzę jak się przeciąga, koszulka rozciąga się na jej piersiach i ten słodki mały jęk ucieka z jej ust, wiem, że chcę więcej. *Katie jest inna*. Pieprzcie mnie w locie. Ma mnie w garści, a ja zaczynam się zastanawiać czy kiedykolwiek się uwolnię.

Unoszę ją w ramionach i coś się we mnie uspokaja. Została stworzona do bycia w moich ramionach. *Pasuje*. To nagłe, ale czuję to w pierdolonej krwi. W tej samej krwi, którą ona rozgrzewa. Nabijałem się z Sabre, Latcha i Skulla. Nazywałem ich pantoflarzami i milionem innych rzeczy, ale niech mnie chuj strzeli jeśli nie zaczyna do mnie docierać, że mogę być uwięziony tak samo mocno i szybko jak oni. Najstraszniejsza rzecz w tym całym gównie to nie myśl o byciu uwięzionym z jedną kobietą na całe życie. Kurwa nie. Właśnie tak głęboko ma we mnie swoje pazury. Straszne jest to, jak Katie zareaguje kiedy Skull znowu dostanie w swoje łapy Beth, bo mój brat ma napieprzone w głowie.

Nie jestem nawet pewien co on zrobi.

Zameldowałem się w motelu Ken's Bargain zanim poszedłem znaleźć Katie. To mały motel na uboczu, w którym jest pięć małych pokoi tuż obok siebie przyłączonych do głównej recepcji. Poprosiłem o pokój na końcu z czystego przyzwyczajenia. Nie potrzebuję też by Katie krzyczała i

zaalarmowała całe biuro. Już i tak wystarczająco narozrabiała.

Niosę ją do środka i kładę na łóżku. Z całym tym przenoszeniem w końcu się budzi. Wyciąga ręce nad głowę ziewając. Pewnie nie ma pojęcia jak cholernie seksownie teraz wygląda. Przynajmniej mój fiut się budzi i docenia ten widok.

- Która godzina?
- Późna. Prześpimy się na noc i wstaniemy wcześniej rano.

Marszczy nos i przesuwa palcami po włosach i znowu ziewa, ale nie do końca. A ja się właśnie uśmiecham. Miałem rację; idę na dno tak jak moi bracia. Cholera i to jedynie w przeciagu kilku dni. Mogłem wpaść szybciej niż oni.

- Potrzebuję prysznic, - mamrocze rozglądając się pokoju, pewnie szukając ucieczki. Jak ja się tu do diabła znalazłem? Co stało się ze starymi dobrymi czasami, kiedy chciałem się pozbyć kobiet, a one płakały chcąc zostać?
- Dobra, ale pospieszmy się. Jestem zmordowany, - mówię jej zszarpując bluzkę.
- Miałam na myśli siebie, w liczbie pojedynczej.
- Słodziutka po pościgu na jaki mnie wysłałaś, nie odejdziesz ode mnie na dwie stopy. Albo wykąpiemy się razem, ale nie kąpiemy się wcale. Wybór należy do ciebie.
- Ale jestem zakurzona i obolała.
- W takim razie prysznic.
- Hunter, nadal czuję na sobie jego ręce. Proszę? Przykuj mnie do prysznicia jakoś, nie obchodzi mnie to, ale chcę wziąć prysznic i to sama.

Pierdolone ognie piekielne!

- Położył na tobie swoje łapska?

Podskakuje. Nie wiem czy to przez ton mojego głosu czy wyraz twarzy. Pewnie przez to i to. Zapoluję na tego drania i wytnę mu jaja zardzewiałą łyżką i nakarmię nimi skurwiela zanim wyświadczę światu przysługę i pošlę mu kulkę między oczy.

- Piersi i tyłka, - odpowiada. - Zdecydowanie kocha tyłki. Mogę się proszę umyć bez ciebie patrzącego? Obiecuję być grzeczna. Słowo skauta.
- Słodziutka, wątpię byś kiedykolwiek była skautem.
- Proszę Hunter?

Zaczynam widzieć różnicę w Katie. Kiedy jest słodka i szersza ze mną, używa mojego prawdziwego imienia, a wątpię by nawet zdawała sobie z tego sprawę – ale ja zdaję. Jestem pokerowcem od dawna i dobrze jest wiedzieć, że zaczynam dostrzegać jakie karty ma Katie.

- Chodźmy. I tak wyglądasz na zbyt zmęczoną by uciekać, - mówię jej.

Zsuwa się z łóżka z jękiem.

- Nie masz pojęcia, - szepcze, ale przechodzi to w krzyk, gdy próbuje przełożyć ciężar na drugą nogę. Prawie pada na podłogę zanim do niej dobiegam i biorę w ramiona.
- Słodziutka? - pytam niepewny co się stało.
- Nic mi nie jest, - szepcze, ale oboje wiemy że to nie prawda. Kładę palec pod jej podbródek bym mógł zobaczyć jej oczy. Na widok jej łez, wiem, że to już nie jest tylko moje

- zmartwienie. Mocno wpadłem z tą kobietą. Zatonąłem tak samo mocno jak moi bracia.
- *Syn pierdolonej dziwkowej sprzedawczyni!*
 - Czy ty właśnie powiedziałeś dziwkowej sprzedawczyni? - szepcze cicho i próbuje się uśmiechnąć, ale widzę napięcie w jej twarzy i nadal lecą jej łzy.

Nie zdawałem sobie sprawy, że powiedziałem to na głos.

- Mam nawyk dodawania słów do przekleństw. Lubię myśleć o sobie jako o Batmanie i Robinie przekleństw. Tak jest zabawniej.
- Przeklinanie jest zabawne? - pyta gdy pomagam jej usiąść na łóżku. Klękam przed nią i zaczynam rozwiązywać jej buty. Wyszarpuje nogi z mojej dłoni, ale trzymam mocno jej stopę, nie dając jej się odsunąć.
- Ta, jak „Jasny Anagram, Batman!”
- Jesteś dziwnym facetem.
- Nie ruszaj się i daj spojrzeć na swoją stopę.
- Nic mi nie jest. To nie twoje zmartwienie.
- Nie wygląda na spuchniętą.
- Po prostu odpuść, Torch, - mówi i tak ma być. Dopiero zaczynam odkrywać tą kobietę. Nie boję się powiedzieć, że mnie to podnieca.
- Skąd masz blizny na swoim ciele, Katie? - pytam masując palcami jej skórę.
- Skąd bierzesz te okropne koszulki?
- Zawsze mi docinasz. Dobra, słodziutka, trzymaj się mocno.
- Po co?
- Puszczę kąpiel. Musisz namoczyć tą nogę. Kostka jest spuchnięta.
- Dziękuję.

nia
Nie odpowiadam. Weźmie kąpiel nie ma co, ale ja wskoczę do tej cholерnej wanny razem z

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 30

Katie

„Dlaczego opuściłam gardę? Błąd, Katie... Błąd.”

Biorę chwilę na oddech by się uspokoić. Uczucie rąk Torcha na moim ciele wystarcza by kompletnie mnie zniszczyć. Czucie jak zapewnia komfort mojej nodze robi coś kompletnie innego. Sprawia, że chcę opuścić gardę. Wydawał się zaniepokojony. Oprócz Bethie, nie było żadnej innej osoby, która by mi to dała co jest złe. Jestem niczym dla Torcha. On *nie może* być dla mnie kimkolwiek. Więc co ja kurwa wyprawiam?

Idzie napuścić wody do wanny, a ja wpatruję się w drzwi. Powinnam rzucić się do ucieczki, ale tak bardzo mnie boli, że nie jestem pewna czy dałabym radę. Rzucił klucze do Jeepa na komodę. Wydaje się taki pewny siebie. Tak jakby próbował mi zaufać. Może to ból a może coś do niego czuję, ale nie mogę się zmusić do odejścia. Ignoruję głos który mówi, że nie chcę go skrzywdzić. To nie może być to... *nie może*.

Wraca do mnie.

- Wstań słodziutka, - mówi miękko i ton jego głosu sprawia, że coś we mnie ożywa. Torch pomaga mi wstać następnie przesuwając rękami po włosach po obu stronach mojej głowy aż dociera do szyi. Kciukami pieści moje gardło, rozpalając płomień świadomości w mojej krwi.
- Hunter... Nie sądzę, że powinniśmy to robić, - szepczę zwilżając usta, gdyż w gardle musiało mi zaschnąć. Pożądanie ogarnia mój system i mogę usłyszeć własne bicie serca. Z jakiegoś powodu uśmiecha się. Trzeba zaznaczyć, że kiedy Torch się uśmiecha, te jego zielone oczy mogłyby stopić majtki zakonnicy. - Dlaczego się uśmiechasz? - pytam, niezdolna przestać na niego patrzeć. Jeśli nazywaniem faceta pięknym ujdzie ci na sucho możesz to powiedzieć o Torchu.
- Podoba mi się kiedy wymawiasz moje imię, Katie, - mówi gdy przesuwając dłońmi po moich ramionach by położyć je na biodrach. Muszę się zmusić do wzięcia oddechu, gdy przesuwają się na moją talię i rozpinają spodnie. Przykrywam swoimi dłońmi jego, gdy na wpół próbuję go powstrzymać.
- Hunter...

Jego usta obniżają się i delikatnie ocierają się o moje, pijąc z nich w najdelikatniejszym pocałunku jaki w życiu miałam.

- Pozwól mi się sobą zająć, Katie.
- Ale...
- Katie nie potrafię wyjaśnić co się wydarzyło w noc, kiedy Beth urodziła, ale wiem, że cokolwiek to było, Skull nie miał z tym nic wspólnego. Proszę cię, żebyś mi zaufała.

Pozwól mi pokazać, że moi bracia nie są tutaj *Wielkim Złem*. Że ja nie jestem. Zaufaj mi Katie, - mówi, zsuwając spodnie z moich bioder.

Jego słowa mocno we mnie uderzają. Nie mogę mu zaufać. Nie sądzę by jakakolwiek kobieta z moją przeszłością mogła kiedyś zaufać mężczyźnie. Ale Torch sprawia, że tego chcę, a to więcej niż kiedykolwiek czułam. Nie wie, że już dzwoniłam do Beth. Umówiłam się z nią na spotkanie w przyszłym tygodniu w Tennessee. Użyłam telefonu tirowca i wyrzuciłam go za barierkę, kiedy porzuciłam ciężarówkę. Jedynie rozmawianie z Beth pozwoliło mi oddychać i się przegrupować.

Dało mi to też kilka dni na poddanie się temu, czego chce moje ciało.

Nie jestem pewna co się między nami zmieniło, ani kiedy, ale delikatność jaką mi teraz okazuje jest czymś czego nie wiedziałam, że chciałam, ale to coś czego pragnę... najwyraźniej. Chcę tego więcej. Myślę, że tego potrzebuję. Przyglądam mu się przez chwilę. Wtedy, jako odpowiedź, zdejmuję koszulkę i czekam.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 31

Katie

"W końcu."

- Jezu pierdolony Chryste, - szepcze zanim kuca by pozbyć się moich spodni.
- Co? - pytam, cała w nerwach i zmartwiona, że zrobiłam coś złego.
- Modlę się tylko, żebym wytrzymał na tyle długo by dać ci wymoczyć się w wannie, - mówi.
- Cóż to... rozczarowujące.
- Przestań kobieto. Musisz namoczyć tą nogę.

Przyciąga mnie do siebie łapiąc za biodra i cmoka mnie w cipkę. Jego ciało wibruje od tego jak głęboko nabiera powietrza.

- Co ty wyprawiasz? Czy ty mnie właśnie... *powąchales?* - pytam nagle żałując, że rano nie założyłam majteczek.
- Na świecie nie ma lepszego aromatu niż zapach mojej podnieconej Katie, - mówi.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Czy on w ogóle uświadamia sobie, że nazwał mnie jego? Dlaczego mi się to podoba? Dlaczego to mnie cieszy? *Cholera.*

- Przestań. Jesteś dziwny, - mówię mu. A mówiąc o tym, że jest „dziwny” mam na myśli to, że kompletnie osłabia mój system obronny. Już i tak zmięklam. Nie mogę być jeszcze słabsza.

Wstaje. I od razu na miejscu jest ten jego uśmieszek do którego tak przywykłam.

- Naprawdę? - pyta. - Bo ja myślę, że sprawiam że jesteś mokra.

Nie myli się. Zanim mogę odpowiedzieć, bierze mnie w ramiona i zanosz do łazienki. Sadza mnie do wanny, odpina stanik i rzuca go na ziemię. Wanna jest mała, ale większa od reszty jakie widziałam w motelowych pokojach, zwłaszcza patrząc na warunki tego pokoju. Torch siada przede mną kilka sekund później. To dla mnie nowe doświadczenie. Nigdy wcześniej nie kąpałam się z mężczyzną, chyba że liczyć prysznic z Torchem tej pierwszej nocy. Najwyraźniej dla niego nie jest wystarczająco intymnie, bo kładzie moje nogi na jego i przyciąga do siebie tak, że między nami jest tylko kilka cali przestrzeni.

- Tak lepiej.
- Ach tak? - pytam, zdezorientowana i rozproszona widokiem tego mężczyzny pożerającego mnie wzrokiem. *Mnie.*
- Teraz mogę się tobą zaopiekować, - mówi szczerząc się.
- Mogłeś to zrobić w sypialni, - mówię mu nie do końca żartując.
- Miałem na myśli umycie cię, ty niegrzeczna dziewczynko, - mówi biorąc mydło i

rozcierając je między dłońmi. Z jakiegoś powodu, obserwuję każdy jego ruch. Patrząc jak mydło przesuwają się w jego dłoniach, jak piana wylewa się pomiędzy jego palców, niedługo uświadamiam sobie, że to nic w porównaniu do tego jak dobrze czuć jego śliskie i namydlone ręce sunące po moim ciele. Zaczyna od mojej szyi, budząc magię, gdy palcami podrażnia i torturuje każdy cal czegoś co może być najbardziej erogenną strefą mojego ciała.

Wstrzymuję oddech, czekając by przesunął się na moje piersi. Ale nie robi tego. W zamian, sunie po moich ramionach, rękach i w końcu dociera do dłoni. Używa kciuków by pomasować wnętrze moich dłoni.

Zamykam oczy z przyjemności.

- To takie cudowne, - szepczę.
- Mówiono mi, że mam magiczne palce, - mówi. Nie patrzę na niego, ale słyszę uśmiech, który ma teraz na twarzy.
- Proszę nie mów mi o milionach kobiet, które połechały twoje ego, - mówię mu w połowie żartując. Po raz pierwszy odkąd pamiętam, denerwuje mnie słuchanie o kobietach które miał przede mną.
- Ty sprawiasz, że o nich wszystkich zapominam, - mówi miękko.

Ważność tego co właśnie powiedział, zmusza mnie do otworzenia oczu. Jednak on nie unosi wzroku. Nie jestem pewna, czy nawet wie że powiedział to na głos. Przesuwa rękę na moją nogę, tą która bolała tak bardzo, że mogłam ledwo chodzić. Zaczyna ją masować, i nie mogę powstrzymać jęku, gdy ugniata ciało.

- Skąd masz te blizny, Katydid? - pyta muskając palcem wyblakłe blizny. Nie są takie złe jak kiedyś i zdecydowanie nie tak złe jak *mogły* być. Ale i tak jest mi z nimi źle. Nie jestem przyzwyczajona do pokazywania ich mężczyznom.
- To ma znaczenie? - pytam, próbując zmienić temat. - Jeśli cię brzydzą...

Przerywa mi odsuwając się.

- Tego nie powiedziałem, słodziutka. Nie ma w tobie ani jednej pieprzonej rzeczy która by mnie obrzydziła. Chcę tylko wiedzieć, skąd je masz. Przypominają mi o bliznach, które ma mój brat, Beast.

Przełykam. Bethie nieprzerwanie opowiadała mi o klubie. Myślała o nich jak o swojej rodzinie przed listem od Skulla. Od razu wiem kim jest Beast i wiem jakie ma blizny. Muszą być bardzo podobne do moich, z tym że Beast doznał swoich heroicznie. Doznał ich z własnej woli. Ja byłam tylko królikiem doświadczalnym, sposobem by ulepszyć wielki plan mojego ojca. *Skutkiem ubocznym*.

- Wybuchł pożar.. - mówię mu, co nie jest prawdą, ale wystarczająco blisko.
- Słodziutka, - jęczy bezradnie. Moje nogi są w wodzie, ale przez to że są przewieszane przez jego kolana wystają na powierzchnie. Pochyla się i całuje bliznę. Przełykam w odpowiedzi.

Czuję się nieśmiała i obnażona – ani to ani to nie jest dla mnie dobre. Muszę go rozproszyć i to szybko.

- Torch... - patrzy na mnie. Widzę rozczarowanie w jego oczach i tak po prostu chwila pryska.

- Odchyl głowę, Katydid, - mówi biorąc plastikowy kubek z krawędzi wanny. Jest biały, ale ma nazwę hotelu. Odchyłam głowę, gdy Torch sadza mnie na swoich kolanach.
- Co..?
- Potrzebowałem mieć cię bliżej do tego zadania. A teraz odchyl głowę, - instruuje ponownie i robię to, ale trudno mi się skoncentrować, kiedy czuję jak jego fiut uciska mnie w tyłek.

Ile tortur może znieść kobieta?

W kółko polewa moje włosy wodą, upewniając się że są mokre. Kiedy przestaje, patrzę w górę i widzę jak nalewa szamponu na dłonie. Wciera go we włosy i masuje głowę. Nigdy wcześniej mężczyzna nie mył mi włosów. Nawet kiedy się razem kąpaliśmy, nasze ręce były zbyt zajęte robieniem innych rzeczy. Teraz nagle zastanawiam się dlaczego. To takie cudowne. Jęczę gdy wciera mi szampon we włosy, nie spiesząc się masowaniem i ugniataniem głowy w międzyczasie, co kompletnie mnie rozluźnia.

- To takie cudowne, - jęczę ocierając się tyłkiem o jego twardego kutasa. Przygotowywał moje ciało, a nawet o tym nie wiedziałam. Nagle umieram by mieć go w sobie. - Hunter, - warczę wbijając paznokcie w jego ramiona tak mocno, że na pewno zostawiam ślady. Jeśli się nie pospieszy i nie da mi tego czego chcę, poleje się krew.
- Mam coś, co sprawi że poczujesz się lepiej, - mówi teraz splukując mi włosy.
- Pokaż mi, - pospieszam go przesuwając się bym mogła wziąć do ręki jego kutasa. Zsuwam się na niego, nie odwracając od niego wzroku, i nie zatrzymuję się dopóki nie jest cały we mnie.

Tym razem jego jęk łączy się z moim.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 32

Torch

"Ona jest dla mnie ważna."

Patrzę jak Katie ustawia mnie przy swoim wejściu. Zapomniałem dokładnie jak kurewsko cudownie mi z nią było. Zsuwa się po moim fiucie, ściskając go w swoim małym ciasnym ciele.

Kurwa, już wtedy chcę dojść.

Poddaję się z myciem jej włosów. Teraz mam ważniejsze rzeczy na głowie. Ujmuję jej piers i przesuвам językiem po sutku, najpierw powoli, cały czas obserwując jej twarz.

Głowę ma odrzuconą do tyłu z rozkoszy. Jej biodra wykonują ten pierdolony okrężny ruch, gdy rusza się na moim fiucie przez co mięśnie w jej brzuchu napinają się i właśnie tam opada mój wzrok. Jestem zahipnotyzowany tym jednym ruchem. I wtedy coś do mnie dociera.

Pierdolone-gwoździe-w-mojej-trumnie! Nie nałożyłem wdzianka. Nawet nie pomyślałem o zabezpieczeniu się. Jezu. Co się ze mną dzieje?

Zatrzymuję jej biodra.

– Katie...

Nic. Jeśli już to tylko przyspiesza.

- Kurwa, Hunter, jest nawet lepiej niż ostatnio. Jesteś taki wielki. Czuję się jakbyś miał mnie zaraz rozsadzić. Tak dobrze mnie rozciągasz, - jęczy, i Jezu Chryste, co ja do cholery mam teraz zrobić? Nie chcę jej zatrzymywać.
- Katie, słodziutka, musimy przestać... Nie możemy tego zrobić.
- Uważam, że powinniśmy robić to mocniej, - jęczy, następnie unosi się z mojego kutasa i opada z siłą na dół i ściska go tak mocno, że nie zdziwiłbym się gdyby skurwiel złamał się w pół.
- Katie... Nie jesteśmy zabezpieczeni, słodziutka. Nie założyłem gumki, - mówię jej, modląc się ostatni raz zanim powiem jebać to i zatracę się w Ziemi Obiecanej.

Nieruchomieje w połowie drogi. Chcę się kopnąć we własny tyłek.

- Co? - pyta ze wzrokiem zamglonym od pożądania, ledwie ponad szept w porównaniu do odgłosów które wydawała wcześniej.

- Zapomnieliśmy kondoma, słodziutka. Musimy przestać.
- O mój Boże! - wykrzykuje i praktycznie wyjmuję z siebie mojego fiuta. Wstaje, prawie się przewracając przez bolącą nogę. Łapię ją powstrzymując od uderzenia w ścianę.
- Może zwolnisz zanim zrobisz sobie krzywdę? - warczę. Jej reakcja nie uszczęśliwia mnie. Wiem, że nie musieliśmy tego ryzykować, ale do jasnej cholery, traktuje mojego fiuta jakby miał wszy czy coś. Tylko tyle potrzeba by urazić męskie ego.
- Coś ty zrobił? - krzyczy, odsuwając się ode mnie i wychodzi z wanny. Owija się ręcznikiem, jakby był jej tarczą.

Sądzę, że mam dość. Też wstaję i kiedy stoję przed nią jestem dość dumny z tego jak mój kutas stoi na baczności, domagając się uwagi. *Domagając się jej uwagi.*

- Chyba to ty wsunęłaś w siebie mojego fiuta do cholery, - przypominam jej.
- Kazałeś mi!
- Nieprawda!
- To było zasugerowane! Jezu! Jeśli mnie zaciążysz, to cię kurwa zabiję! - fuka odwracając się i maszeruje z powrotem do pokoju.

Maszerują tuż za nią. Próbowałem traktować Katie delikatnie. Czas pokazać jej jak bardzo lubię posiadać kontrolę.

Zatrzymuję ją przy łóżku, kiedy rozgląda się za ubraniami. Łapię ją za ramię i odwracam do siebie. Irytuje mnie, że robię to ostrożnie z uwagi na jej nogę. Traktuje mojego fiuta jak wroga publicznego numer jeden; nie powinno mnie obchodzić czy się zrani ale tak jest.

- Wystarczy już tego, - mamroczę.

Katie patrzy na mojego fiuta i z powrotem na mnie.

- Możesz odłożyć tą rzecz?
- Wiesz co zauważyłem, Katydid?
- Nie obchodzi mnie to! Muszę iść do apteki. Nadal robią te tabletki tuż po?
- Ty chyba sobie jaja robisz.
- Torch! Mówię poważnie! Ubieraj się! Musimy iść! - krzyczy, próbując się ode mnie odsunąć.
- Nie, nie musimy. Po pierwsze, ledwie w tobie byłem i pewne jak cholera nie doszedłem. Po drugie jeżeli *faktycznie* cię zaciążę – jak to pięknie ujęłaś – *nie* pozbędziesz się mojego dziecka.
- O mój Boże! Czy ty siebie słyszysz? Nie możemy mieć dziecka! Nawet przez przypadek! Nie chcę dzieci!
- Ty... co? - pytam ją kompletnie powalony.
- Nie chcę mieć dzieci! Nigdy! Nigdy nie będę miała dzieci!
- Czekaj. Bierzesz tabletki?
- Oczywiście, że tak!
- To dlaczego kurwa świrujesz?
- Bo możesz zająć w ciąży nawet biorąc tabletki! Nie ma stuprocentowej skuteczności!
- Z gumką też możesz zająć w ciąży! - warczę. Ta pieprzona kobieta gada bez sensu.
- Ale tak byłoby trudniej! I mimo że jesteś taki pewny siebie, twoje małe pływaki nie spoczęłyby, dopóki nie wpłynęłyby we właściwe miejsce i *bum!* Nie kurwa dziękuję! - kładę ręce na jej ramiona i prowadzę tyłem do łóżka. Zatrzymuje się kiedy uderza nogami o

- materac. - Co ty robisz?
- To proste, słodziutka, - mówię zanim popycham ją na łóżko. Opada niezręcznie podskakując na materacu. - Zaraz pokażę ci o ile *twardszy* mogę się stać, - mówię i kładę się na niej przyciskając do łóżka własnym ciałem.
 - Co? Nie! Musimy...
 - Kurwa Katie. Musimy się pieprzyć. Wtedy po tym jak cię mocno wypieprzę i rozciągnę tą ciasną małą cipkę aż mój kutas będzie usatysfakcjonowany, pozwolę ci go possać bo muszę ci powiedzieć słodziutka, twoje usta mnie *wkurzają*. Może gdy będziesz się krztusiła moim fiutem, zapomnę że jestem wkurzony, będę miły i sklepię ci cholerny tyłek dla przyjemności a nie przetrzepię go za karę.
 - Torch...
 - Nawet tego nie mów.
 - Ale ty nie wiesz...
 - Wiem, że to co wyjdzie zaraz z twoich ust wkurzy mnie tylko bardziej. Więc zrób nam obojgu przysługę i rozsuń te cudowne pieprzone uda zanim cię przekręcę i wypieprzę twój tyłek a ty będziesz zajęta krzyczeniem zamiast wkurzaniem mnie.
 - Mój tyłek? - pyta ochrypłym głosem. Jestem wkurzony, ale nawet wtedy nie umyka mi zainteresowanie zmieszane z jej wkurzeniem i strachem.

Pieprzone piekło. Mógłbym być z nią przez lata i nigdy się nie znudzić. Sprawia, że chcę krzyczeć, ale jest pierwszą kobietą przez którą jestem tak kurewsko twardy, że nie wiem jak wypieprzyć ją najpierw a już chcę więcej zanim w ogóle skończyłem.

Co ona mi robi?

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 33

Torch

"Jest moja. Po prostu jeszcze o tym nie wie."

- Musisz użyć prezerwatywy, - mówi mi nie mogąc ukryć strachu w głosie.
- Jesteś chora na coś, o czym powinienem wiedzieć?
- Co? Nie! Jeśli już, to twój fiut zatrzymuje większy korek niż metro Nowego Jorku.
- Jestem czysty, - mówię jej i wiem że to prawda; regularnie się badam a w dodatku nigdy nie wchodzę bez wdzianka. Nigdy wcześniej tego nie chciałem.
- I powinnam w to uwierzyć?
- Tak, ale wiem, że nie uwierzysz. Więc zamiast tego, po prostu to weźmiesz bo właśnie tak mam zamiar ci to dać.
- Co? - pyta zdeorientowana.

Zanim może to rozgryźć, wchodzę w nią z powrotem, nie zatrzymując się aż mój fiut jest pokrzywiony i tak głęboko jak tylko się da. Nigdy wcześniej nie myślałem o osiedleniu się z jedną kobietą na całe życie. Katie wszystko zmieniła. Fakt, że tak bardzo jej odbiło na myśl o uprawianiu seksu bez gumki drażni mnie, ale nie tak bardzo jak usłyszenie że nie chce mieć dzieci. Najśmieszniejsze jest to, że to ja nie chcę mieć dzieci. Albo nie chciałem. Dokładnie tak, jak nie chciałem jednej kobiety. *Aż pojawiła się Katie*. Pieprzcie mnie. Ona zmienia cały mój światopogląd a nawet nie ma o tym najmniejszego pojęcia.

- Hunter... - szepcze, ale to nie protest. Jedynie potrzeba w jej głosie.

Przesuwam rękę na jej gardło, nie naciskając, jedynie trzymając ją w miejscu. Wsuwam kciuka w jej usta, gdy wysuwam się z jej środka, by wepchnąć się tam z powrotem.

- Właśnie tak, słodziutka. Bierz mojego kutasa. Poczuj jak kurewsko dobrze jest mieć mnie bez gumki i niszczyć twoją cipkę.

Jęczy gdy ssie mojego kciuka, obejmując go palcem. Wbijam się w nią, powoli i stanowczo ocierając się swoim ciałem o jej słodką cipkę za każdym razem gdy bierze mnie całego. Unoszę jej dobrą nogę, zginając ją w kolanie i odchylając by brała mojego kutasa jeszcze głębiej niż wcześniej.

- O kurwa! Tak mi dobrze, - skomli. Zaczyna unosić ręce na moje plecy, ale powstrzymuję ją.
- Nie, Katie. Ręce nad głowę. Złap się za główkę i nie puszczaj.
- Ale ja chcę...
- Tu nie chodzi o to, czego *myślisz*, że chcesz. Z tym koniec. Dam ci wszystko, czego pragnie twoje ciało i więcej. Teraz to ja kontroluję sytuację. Nie każ mi się powtarzać. Złap

zagłówek i nie puszczaj. Jeśli to zrobisz, nie pozwolę ci dojść.

Rozszerza oczy a ja pozostaję nieruchomo by zobaczyć, czy zrobi to co jej każe. Wsuwam kciuk mocniej w jej usta, przesuwając nim po języku. Wtedy widzę akceptację w jej oczach.. Unosi ręce nad głowę i łapie się zagłówek trzymając tak jak poinstruowałem. Czuję się jakbym wygrał pierdoloną wojnę. Zamyka usta wokół mojego kciuka, ssąc go jak jej cipka aktualnie pożera mojego fiuta. Wchodzę w nią i wychodzę. Każde pchnięcie jest mocniejsze od poprzedniego, jej ciało niezdolne do zrobienia niczego poza przyjęciem tego. Jej piersi podskakują od siły moich pchnięć. Pochyliam się i wolną ręką unoszę jedną z jej piersi do ust. Twardy, pulchny sutek napręża się jeszcze bardziej pod moim językiem, gdy bawię się nim zanim zasysam tyle jej cycka ile mogę zmieścić w ustach. Jej skóra ma smak słodkiego miodu ze słonością wyczerpania jej ciała.

- Weźmiesz wszystko, co ci dam, Katie, i będziesz kurwa błagała o więcej prawda?
- Hunter...

Nie wypowiedziała słów, które chcę usłyszeć, więc zmieniam kąt pchnięć gdy przygryzam jej sutek. Wykrzykuje w odpowiedzi, unosząc ręce z łóżka i zaczyna kłaść je na mnie, gdy się zatrzymuje i wraca do poprzedniej pozycji. Patrzę jej w oczy, a ona mnie obserwuje.

- Daj mi to, czego chcę Katie.

Przełyka mocno. Wsuwam kciuka by przesunąć w dół po jej wardze. Moje pchnięcia zwalniają do miększego, kochającego ruchu. Może odczytałem ją w zły sposób. Może ja...

- Pieprz mnie, Hunter.

Coś wskakuje na miejsce. To coś innego niż nasza pierwsza noc razem. To nowe terytorium. To sprawia, że jest *wyjatkowa*, jest częścią mnie. Nie wiem czy to pojmuje. Znając Katie, będzie to zwalczać, ale nie puszczę jej. Ten bałagan ze Skullem i jej siostrą rozgryziemy gdy wrócimy do Kentucky.

- Trzymaj się, słodziutka, - mówię jej przesuując rękę na jej cipkę i znajduję łechtaczkę. Skupiam na niej uwagę gdy pieprzę ją mocno. Mimo że robię to mocno, jej i tak udaje się nadziewać na mnie, chcąc więcej. - Właśnie tak, skarbie. Weź wszystko, - jęczę. Czuję jak mój kutas w niej rośnie, ale nie mogę pozwolić sobie dojść, jeszcze nie. Szczypię jej łechtaczkę zanim jeszcze mocniej ją pocieram.
- Hunter! O kurwa, zaraz dojdę, - krzyczy.
- Zrób to słodziutka. Kocham gdy dochodzisz na moim fiucie. Czuję jak twoja słodka śmietanka mnie zalewa, spływając po moim kutasie. To takie kurewsko gorące. Kto teraz posiada twoje ciało, Katie? Do kogo należy teraz twoja cipka? - warczę, pchając w nią mocniej i bardziej wymagająco, nadal pocierając jej łechtaczkę nie pozwalając jej zwolnić.
- Hunter! - krzyczy i słyszę strach w jej głosie. Nie mogę pozwolić jej uciec.
- Ta cipka jest moja, Katie. Te orgazmy i wszystkie rozkosze należą do mnie. To mój obowiązek ci je dawać. Powiedz mi. Daj mi słowa. - Rozkazuję i w tym samym czasie łapię ją za biodro i przyciskam do siebie by uderzyć w ten punkt, którego potrzebuje by wypieprzyć najmocniej. Wiem w chwili gdy w niego uderzam, bo jej ciało rozpada się w moich rękach. Jej silne pchnięcia są chaotyczne i niekontrolowane. Jej ciało unosi się prawie całkowicie z łóżka, podczas gdy łapie mnie za ramiona i wbija we mnie paznokcie. Ukaralbym ją za to, ale jej następne słowa łagodzą mój temperament.
- Są twoje, Hunter. To wszystko jest twoje! - krzyczy, znowu dochodząc. Zabiera mnie za krawędź ze sobą, a paznokcie wbijające się w moje plecy sprawiają tylko, że jestem jeszcze

twardszy. Moja sperma wytryskuje w nią i syczę gdy paznokciami rozcina skórę i polewa się krew.

Uwielbiam to. Uwielbiam jak dzika się robi, ale następnym razem przywiążę ją do pierdolonego łóżka. Na tą myśl, mój fiut, który dopiero co doszedł w niej w najlepszym orgazmie życia, od razu zaczyna twardnieć.

To będzie długa noc.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 34

Katie

„W co ja się wpakowałam?”

- Kurwa, - szepczę. - Co się właśnie stało?

Torch jest za mną z ręką na mojej talii. Próbuje przyciągnąć mnie jeszcze bliżej nawet jeśli to fizycznie niemożliwe. Całuje mnie w szyję, sunąc w górę do ucha zanim całuje płupek.

- Właśnie mi się oddałaś, - mówi a połączenie jego brody na mojej wrażliwej szyi i ciepły oddech próbując mnie ożywić.
- Musimy to sobie wyjaśnić, - mówię mu, ale nie brzmię zbyt pewnie. Zamiast tego urywam jękiem, gdy zębami drażni moje ramię i gryzie delikatnie, z miłością.

Jezu. Uwielbiam wszystko co mi robi.

- Okej. Sprostuję to, - mówi. - Oddałaś mi swoje ciało. Wezmę je. Wezmę je tak często i w jaki tylko sposób będę chciał. Proszę bardzo. Wszystko wyjaśnione.
- To trochę zbyt zaborcze jak na moje gusta, - odpowiadam. - Zwłaszcza biorąc pod uwagę nasze okoliczności i, cóż, twoje *przeszłe* igraszki.
- Igraszki?

Oglądam się przez ramię i widzę, że się uśmiecha, z seksownie potarganymi włosami i oczami błyszczącymi czymś nowym, czymś innym. Nie wiem czym, ale ten wygląd cholernie mu pasuje.

- Hełoł? Mówi ci coś męska dziwka?
- Katie! Jestem zraniony, - mówi, ale jego ton mówi co innego. - Poza tym, słodziutka, jeśli dobrze pamiętam jak się poznaliśmy...
- I co niby chcesz powiedzieć? - pytam opadając na plecy, nagle chcąc się bronić.
- Przyganiał kociół garnkowi i takie tam, - mówi, nadal nie mając pojęcia że mnie wkurzył. Zamiast tego, pociąga w dół pościel ujawniając moją pierś.

Zakrywam się.

- Och proszę cię. Nie sprostalbym liczbie kobiet z którymi byłeś w łóżku.
- Porównujemy łóżka? Bo wolałbym raczej cię do niego przywiązać, - narzeka, wracając do całowania mnie w szyję, co jest cudowne. Irytujące ale cudowne.
- Dziwak, - drażnię go, próbując przypomnieć sobie, dlaczego jestem wkurzona.

- Oj nie masz pojęcia, ale niedługo się dowiesz. - Wspina się na mnie.
- Nie jestem pewna czy to dobry pomysł.
- Za późno.
- Mówię poważnie, Torch. Nie możemy zapomnieć tu o słoniu w składzie porcelany.

Całuje mnie pieśczołtliwie po szyi i ramionach, zsuwając się pod pościel do piersi. Uczucie jego ust i języka na moim ciele prawie sprawia, że dochodzę na miejscu.

- Wiem, że mój kutas jest duży, skarbie, ale raczej nie mogę nazwać go słoniem.
- Możesz przestać? - jęczę gdy przygryza mnie wzdłuż brzucha. - Torch... - Mam nadzieję, że można mi przebaczyć za to jak wypycham do niego biodra.

Odsuwa pościel bym widziała jego twarz i patrzy na mnie. Teraz widzę tam tylko zirytowanie. Wypuszcza ciężki oddech i przygląda mi się, czegoś szukając. Nie jestem pewna czego, i nie mam pojęcia czy to znalazł.

- Dobra, niech będzie, - wzdycha. - Rozumiem, że się wahasz. Co mogę ci dać, co sprawi że dasz szansę temu co się między nami dzieje?
- Moja siostra...
- Nie idź tam, Katie, - mówi od razu. - To, co dzieje się między Beth i Skullem jest *ich* sprawą. Oboje podjęli decyzje, które postawiły ich w tej sytuacji. Muszą to rozpracować.
- Ona próbowała. Ty nie... - zaczynam jej bronić, ale nie pozwala mi.
- Nie wystarczająco. Powinna była do niego przyjść i domagać się by powiedział jej to gównu w twarz.

Mocno uderza mnie to co mówi, może dlatego, że nie nie zgadzam się z nim. Ja chciałam zrobić to samo. Beth się nie zgodziła, i nie pozwoliła mi na to. Ale i tak Torcha tam nie było. Nie widziała rozpaczy na twarzy Beth. Nie doświadczył całego tego bólu i zdrady z pierwszej ręki...

- To co on teraz robi jest złe, - mówię. - Ściga nas jak jakieś psy, tylko po to by oddać rodzinie, która nigdy nas nie chciała, a teraz chce zemsty. Oni nas zabiją.

Prostuje się nad moim ciałem i przekręca nas bym to ja była na nim. Ujmuje moją twarz, kciukami sunąc po kościach policzkowych gdy mnie obserwuje.

- Nie oddam cię nikomu. A Skull, tak wkurwiony i zraniony jak jest...
- Nie ma prawa...
- Ma każde prawo, Katie. Myślał, że zabił kobietę którą kochał. Zabił ją. Opłakiwał ją i był w żałobie i spędził *lata* żyjąc z winą, tylko po to by dowiedzieć się, że to wszystko było kłamstwem, i że ma dziecko którego nigdy nie poznał. To popieprzyło by wszystkich.

W żołądku tworzą mi się supły na jego słowa. Widziałam sprawy tylko ze strony Beth, ale jeśli to, co mówi Torch jest prawdą... jeśli Skull nigdy nie wiedział, że ma dziecko to...

- Nie wydawał się w żałobie tej nocy w kinie.
- W kinie?
- Beth i ja znalazłyśmy was, kiedy w końcu się uwolniłyśmy. Poszłyśmy do klubu. Albo, cóż, *ja* poszłam. Beth nie chciała tam spotkać Skulla. Był tam ktoś, komu wiedziała, że nie można ufa. I...
- Kto? - pyta przerywając mi.
- Nie wiem. Beth wie. Ale nie o to chodzi. Poszłam do klubu i powiedziano mi gdzie znajdę

Skulla. Poszliśmy pod kino w tym małym miasteczku i, kiedy wszyscy wyszli, wieszkał się na jakiejś blondynce. Po żałobie nie było śladu.

- Żartujesz sobie. Dlaczego Beth wtedy się z nim nie zmierzyła.
- Próbowала! Zaczęła rodzić!
- Jezu Chryste jedzący popcorn...
- Twoje przekleństwa są naprawdę dziwne, Hunter. - Urywa i patrzy na mnie i, przez chwilę, delikatność w jego wzroku wraca. Nawet daje mi małego buziaka. - Za co to było?
- Kiedyś ci wytłumaczę. Ale wracając do tematu. Ta kobieta była nikim dla Skulla.
- Ta, domyśliłam się tego kiedy wysłał zdjęcie siebie ze swoją *dziewczyną*.
- Nie wiem jakie zdjęcie dostałaś, ale wiem na pewno, że Skull go nie wysłał. Wiem też, że nigdy nie miał dziewczyny. Cholera, nawet *Beth* nie nazywał dziewczyną.
- Cokolwiek, wiem co widziałam.
- Tak, i właśnie przyznałaś, że w klubie był ktoś komu Beth nie ufała. Więc, nie sądzisz, że powinnaś była sprawdzić to trochę lepiej?
- Pewnie tego nie kapujesz, ale kiedy masz dość facetów którzy trzaskają ci drzwiami przed nosem i cię ranią, uczysz się kiedy rzucić kurwa biały ręcznik.
- Pewnego dnia mi o tym wszystkim opowiesz.
- Wątpię skoro to – cokolwiek *to* jest – wkrótce się skończy.
- Nie widzę, żeby to miało się wydarzyć, - mówi.
- Oszukujesz się.
- Więc nawet nie spróbujesz? - pyta. - Nigdy nie pomyślałbym, że się tak łatwo poddajesz, Katie.
- Dam ci tydzień. Jeden tydzień by pokazać mi czym jest *to coś* między nami i przekonać mnie, że naprawdę zależy ci na dobru moim i Beth.
- To trochę dużo do ogarnięcia w jeden tydzień.
- Poddajesz się?
- Tego nie powiedziałem, słodziutka. Ale potrzebujemy więcej zasad. Po pierwsze, nie spróbujesz uciec. Jeśli nie będziemy mieć do siebie tego zaufania, nie opuszczę gardy w twoim pobliżu i nawzajem.
- Zgoda.
- To było zbyt łatwe.
- Zgoda, ale tylko na tydzień, - sprostowałam.
- Za tydzień będziemy w Kentucky.
- Nie przeszkadza mi wyjazd do Kentucky, ale nie dam Beth zielonego światła, dopóki nie będę wiedzieć, że to absolutnie bezpieczne.
- W porządku. Jeden tydzień. Po drugie zrobisz wszystko o co poproszę z tym ciałem. Zaufasz mi bym przejął kontrolę, a ja dam ci dokładnie czego potrzebujesz.
- Yy... zaczniesz świrować? Oglądałam ten film wiesz. Ten z czerwonym pokojem.
- Obiecuję ci, że jeśli zeświruję, będzie ci się to podobać.
- Chcę lepszego słowa bezpieczeństwa od tego beznadziejnego, którego użyli w filmie.

Wydaje się zszokowany na moją odpowiedź, ale uśmiecha się.

- To da się zrobić. Jakiego słowa?
- Drań.
- Drań?
- To najłatwiejsze słowo do zapamiętania, jeśli mnie wkurzysz.
- Okej, cokolwiek. I tak go nie użyjesz. Więc, umowa stoi?
- Przypieczętuujemy ją pocałunkiem?

- Pocałunkiem możemy zacząć, - mówi, biorąc moje usta.

Mam nadzieję, że nie dałam się właśnie ponieść hormonom, które wpakują mnie w kłopoty.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 35

Torch

"Jasne jak cholera ."

- Chcę wiedzieć, gdzie jest Beth.

Krzywię się, gdy słyszę głos Skulla. Jest wkurzony. Więcej niż wkurzony.

- Nie powiem ci, - mówi Katie. - Torch mówi, że nie skrzywdzisz mojej siostry, ale ja ci nie ufam.
- Powiesz mi, co muszę wiedzieć.
- Nie dopóki będę wiedziała na pewno, że jesteś bezpieczny. Muszę troszczyć się o siostrę i siostrzenicę.
- Słuchaj, *perra*.⁶.
- Nazywano mnie gorzej. Ale to nie ja jestem skurwielem, który dał kobiecie która go kocha kupę forsy i powiedział jej, żeby spieprzała z jego dzieckiem. Więc możesz się odpiardolić. Już żałuję, że się na to zgodziłam, - warczy Katie, rzucając do mnie telefon.

Zdaję się na siebie. Mam nadzieję, że robię właściwą rzecz.

- Słodziutka...
- Jest takim dupkiem. Nie mam pojęcia dlaczego moja siostra go kocha.
- Ona go kocha?
- Nie bądź chamem. Oczywiście, że go kocha.
- Dwa lata to dużo czasu.
- Minęło więcej czasu i *oczywiście*, że go kocha. Ledwie poświęca czas komu innemu niż ja i Gabby. Mężczyźni rzucają jej się do stóp, a ona nawet tego nie widzi. Kiedy dostała jego liścik tej nocy w szpitalu, to prawie ją zniszczyło.

I z tym ostrożnie się rozłączam, nie odwracając uwagi od Katie.

- Porozmawiajmy o czymś, co nie sprawia, że robisz się spięta. Mam dziś dla ciebie plany.
- Plany? To wcale nie brzmi zagadkowo.
- Nic czym musisz się martwić, pamiętasz?
- Przypomniałam sobie, kiedy rano zażądałeś, że mam nie zakładać bielizny i włożyć spódniczkę.
- Wyglądasz niesamowicie.

- Nie jestem przyzwyczajona do facetów mówiących mi co mam nosić.
- Nie jesteś przyzwyczajona do ogólnego posiadania mężczyzny. Sprawię, że ci się to spodoba.
- Cały czas to powtarzasz.
- Udowodnię to, - mówię jej, parkując.
- Chyba sobie żartujesz, - mówi w końcu widząc gdzie się zatrzymałem. - Sklep z dildo?
- Wstydz się. To *dobroci dla dorosłych*, - poprawiam ją. - Sprzedają o wiele więcej niż dildo. Oczywiście jeżeli chcesz, te również z przyjemnością ci kupię, - dodaję puszcżając jej oczko.
- Nie wchodzę z tobą do tego sklepu.
- Nigdy nie wyobrażałem sobie ciebie jako cnotkę, słodziutka.
- Bo nią nie jestem. Mam zabawki. Mam tylko w zwyczaju je zamawiać.
- Masz zabawki? Nie widziałem ich w twoich rzeczach.
- Planowałam kupić więcej gdy się z kimś ustatkuję.
- No to możemy wybrać je razem, bo słodziutka, zdecydowanie jestem jedynym mężczyzną, który ich na tobie użyje.

Odwraca się ode mnie, ale widzę jak jej sutki naprężają się pod koszulką. To mówi mi wszystko co muszę wiedzieć.

Pora na zakupy.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 36

Skull

„Wystarczy już tego.”

Słucham jak kobieta – *siostra Beth* – gada i gada aż Torch najwyraźniej wyłącza telefon. Patrzę na komórkę przez chwilę i w końcu rzucam nią przez pokój. Sposób w jaki się roztrzaskuje nie sprawia mi przyjemności. Pierdolone piekło, jestem taki zmęczony krążeniem w kółko. Torch zadzwonił do mnie wcześniej by powiedzieć o zdrajcy w mojej ekipie. Jedyne problem w tym, że nikt nie podał mi pierdolonego imienia. Wszystko mówi mi, że to Pistol, ale nie mogę być pewien. Przyjął kulkę, żeby ochronić Beth. *Może...* Cholera jasna.

Jestem tak kurewsko zmęczony krążeniem w kółko. Moje życie było pierdolonym śmietnikiem odkąd dowiedziałem się, że Beth żyje. Nienawidzę jej. *I puta la odio!*⁷ Jednak, nadal jej pragnę. Ona jest trucizną w moich żyłach i nic co zrobiłem nie pomogło mi się jej pozbyć. Dostanę ją z powrotem w swoje ręce i... *Chryste!* Nie mam pojęcia co zrobić. Wiem tylko, że chcę wyładować na niej każdą minutę piekła jakie przez nią przeszedłem. Chcę, żeby cierpiała.

Dzwoni telefon na moim biurku. Odbieram ignorując to jak trzęsie mi się ręka.

- Czego?
- Bracie. Próbowałem dodzwonić się na twoją komórkę, ale odzywa się tylko poczta. Mam pewne wieści, które możesz chcieć usłyszeć.

Uderza mnie głos Dragona. Na tyle na ile zacząłem lubić skurwiela, jego głos w tym momencie jest bardzo niemile widziany. Jest przypomnieniem tego co powinienem mieć, albo co zostało mi zabrane.

- O co chodzi, *hermano?* - pytam, zmęczony jak chuj.
- Moi chłopcy postanowili sprawdzić ludzi na straży tej nocy kiedy twoja kobieta została zabrana.

Moja kobieta. *To* dopiero zajebisty żart.

- Już tego próbowałem, - syczę. - Nikt w poczekalni, czy skrzydle porodówki nie był w stanie powiedzieć mi jednej cholernej rzeczy, której już nie wiedziałem.
- No cóż, akurat tak się składa, że mamy znajomą która tam pracuje. Lekarz, Teena Torres. Łata czasami członków, kiedy Poncho jest niedostępny. Nailer ją polubił, więc widzimy ją całkiem często i udało nam się z nią porozmawiać.

7 Nienawidzę kurwa.

W żołądku mi się przewraca. Znam Teene bardzo dobrze. Nie rozmawiałem z nią o tym głównie z *wielu* powodów...

- No i? - pytam krótko będąc dupkiem i chcąc już skończyć tą rozmowę.
- Dostarczyła paczkę przyniesioną przez twoją ekipę dla młodej kobiety. Nie pamięta imion, ale zapamiętała kamizelkę Davil's Blaze.
- Skurwysyn.
- Możesz to powtórzyć, amigo. Na tym nie koniec. Teena nie pracowała wtedy na porodówce. Była na przerwie tej nocy, ale rozmawiała z mężczyzną.
- Chcę z nią rozmawiać.
- Nie ma potrzeby. Kazałem Frikowi wykopać zdjęcia ciebie i twoich ludzi. A tak przy okazji, masz cholernie brzydkie zdjęcie w aktach KPD.
- Pierdol się. - Dragon śmieje się. Jeśli nie lubiłbym skurczybyka, nienawidziłbym go jeszcze bardziej.
- Zgadniesz którego faceta zidentyfikowała? - pyta.
- Kurwa. Już wiem, prawda *hermano*?
- Owszem. Pistol. Mówiłem ci lata temu, że musisz pozbyć się tego skurwiela.
- Mówiłeś. Jednak teraz skorzystam z twojej rady.
- Niech cierpi.
- Que es un hecho⁸. Dziękuję Dragon.
- Krzycz jeśli nas potrzebujesz, - mówi i wiem, co ma na myśli. Był mocnym sprzymierzeńcem przez ostatni rok lub coś koło tego. To znaczy, tuż po tym jak zaszyli mu Nicole.

Nie odpowiadam mu jednak. Biorę broń ze stołu i wchodzę prosto do głównego pomieszczenia. Pistol stoi przy barze ze szklanką whiskey. Odwraca się by mnie zobaczyć i zauważa broń w mojej ręce. Oczy mu się rozszerzają, gdy zaczynam do niego mierzyć. Opróżniam dwie rundy magazynku w jedno kolano i tyle samo w drugie.

Pistol wydziera się razem z kilkoma dziwkami. Briar, Beast i Shaft wpadają do pokoju w tym samym czasie. Patrzą na Pistola i na mnie. Pistol przeklina i krzyczy. Nie mogę go już znieść. Wielką pokusą jest po prostu wykończenie go, ale zamiast tego uderzam go kolbą broni w głowę. Jeśli to zabije skurwiela, niech tak będzie. Ale mam nadzieję, że tak się nie stanie. Zemszczę się na jego dupie tak kurewsko powoli, że będzie błagał o śmierć, ale ta nie nadejdzie. To byłoby zbyt proste.

- Skujcie go, - rozkazuję moim ludziom. - Sprowadźcie kogoś by połatał mu te nogi, ale tylko na tyle by utrzymać go na jakiś czas przy życiu.
- Rozumiem, że już wiemy kto jest zdrajcą? - pyta Briar gdy Beast i Shaft odciągają nieprzytomną kupę gówna.
- Stójcie, - mówię im, kiedy są już w połowie drogi. Zszarpuję jego kamizelkę i rzucam ją na ziemię. Pluję na nią i rzucam nożem, patrząc jak uderza on w emblemat Diabła z tyłu i przyszpila kamizelkę do podłogi. - Chcę to ścierwo spalone, - żądam. - Ale zachowajcie prochy; nakarmię nimi skurwysyna, - warczę wychodząc.

W oddali słyszę jak Briar sam odpowiada sobie na pytanie.

- Ta, już wiemy.

Zatrząskuję na to drzwi, na nich wszystkich. Jeden leży. Następna jest Beth. *Znajdę ją.*

8 Masz to jak w banku.

Rozdział 37

Torch

„Muszę ją jeszcze tyle nauczyć.”

- Wy tłumacz mi jeszcze raz, dlaczego dziś wychodzimy na miasto? - pyta Katie naburmuszona, ale myślę że cieszy się strojeniem. Powinna. Te małe wdzianko, które dla niej wybrałem, zostało dla niej stworzone. Jest zielone i idealnie podkreśla jej brązowe włosy. Ma cienkie paseczki na ramionach, które kuszą mężczyznę do zsunięcia ich z ciała. Jedwabny materiał cudownie układa się na jej piersiach. Jej krągłe kule tak go opinają, że nie pozostawia on zbyt dużo wyobraźni, zwłaszcza że zabroniłem jej założenia stanika. Sukienka idealnie leży na reszcie jej ciała w tym na tyłku.

Kiedy patrzę na nią z tyłu mój fiut podskakuje. Chcę rzucić ją na łóżko i mocno pieprzyć. Nie robię tego, a wierzcie mi bardzo chcę. Jej strój jest krótki i kończy się na szczycie ud, przypominając mi o tym, co miała na sobie gdy się poznaliśmy.

- Chcę pochwalić się moją kobietą, - mówię jej połowę prawdy. Nie, istnieje powód dla którego wychodzimy dziś na miasto. Katie dostanie dziś pierwszą lekcję jak to jest należeć do mężczyzny, *należć do mnie*.
- Cholera, Hunter. Jeśli się pochylę widać mi majteczki, - mówi patrząc na swój tyłek w lustrze.
- Katie, połóż się na brzuchu na łóżku.
- Co? - unosi głowę i patrzy w lustro, ale to moją twarz tam widzi.
- Łóżko, - rozkazuję. - Na brzuchu. Teraz.

Przez chwilę wygląda jakby miała się ze mną kłócić. Prawie czuję rozczarowanie, gdy tego nie robi. Daje mi to, czego chcę. Wstaje i powoli podchodzi do łóżka. Zameldowaliśmy się dziś w lepszym hotelu i mamy królewskie łóżko. Zdecydowanie wypróbuję je później. Muskam ręką jej tyłek. *Mój tyłek*. Dała mi go. Dała mi ciało do swojego użytku. Nie ma pojęcia co to oznacza, ale ja wiem. Sięgam po torbę z naszych zakupów w miejscowym sklepie dla dorosłych. Widziała niektóre rzeczy, które kupiłem. Na inne nie pozwoliłem jej spojrzeć. Wyjmuję przedmioty, których będę potrzebował, ustawiam w linii na stole i podciągam jej sukienkę do góry.

- Hunter, spóźnimy się, - skomli.

Prawie przez cały dzień mówiła do mnie Hunter i wątpię by zauważyła tą zmianę. Ale to nadal nie jej miejsce by mówić mi, że jestem spóźniony. Za to dam jej mocnego klapsa, połową dłoni dotykając nagiej skóry, drugą zahaczając o jej czarne majteczki.

- Kurwa, - szepcze gdy przesuwam ręką po jej już czerwonej skórze.

Sięgam po pudełko z husteczkami do dezynfekcji. Widzę, że Katie próbuje podnieść głowę by zobaczyć co robię.

- Patrz przed siebie, Katie. Nie zmuszaj mnie bym cię ukarał.
- Nie przypominam sobie, byś był taki władczy naszej pierwszej wspólnej nocy. To znaczy, okej, może trochę się panoszyłeś, ale...

Znowu daję jej klapsa i ciesze się, że nie może dojrzeć uśmiechu na mojej twarzy.

- A! Za co to było?
- Bo chciałem, - mówię jej używając ściereczki by przetrzeć mały korek analny, który kupiłem w sklepie. Odstawiam go na stół i wyciągam żel, który również kupiłem. Wyciskam go trochę na palce. - Czy już mówiłem ci słodziutka jak bardzo kocham twój tyłek? To jedna z pierwszych rzeczy jakie zauważyłem kiedy Cię poznałem. Przypomina mi on okrągłutką, soczystą brzoskwinie i chcę się w nią wgrzyźć, - mówię jej pochylając się by polizać jej pośladek, który wygląda spod majteczek.
- Hunter, - szepcze wypinając tyłek. W nagrodę przygryzam górną część jej tyłeczka. Jęczy, a ten dźwięk doprowadza mnie do szaleństwa. Kiedy unoszę głowę i widzę na niej swoje piętno, mój fiut napiera na rozporek chcąc więcej.
- Jesteś taka idealna słodziutka. Zostałaś dla mnie stworzona.

Zaczynam nawet wierzyć w te słowa. Zsuwam jej majteczki do kolan i tam je zostawiam. Ujmuję jej pośladki i jęczę nisko na to jak idealnie wypełnia moje ręce. Wciskam palce w te kuszące ciało uwielbiając to jak jest miękka. Rozsuwam jej pośladki i widzę ciemną szparę. Skupiam się na tym różowym otworze... małym, mrocznym, dziewiczym rajcu.

- Już niedługo posiądę ten tyłek. *Perfekcja.*

Żel który mam na palcach przesuwam do jej cipki i tak już mokrej i chętnej. Przesuwam nimi po kremowej wilgoci. Gromadzę jej pożądanie na palce i przenoszę je na jej tyłek mieszając z żelem i wsuwam palec do środka.

- Rozluźnij dla mnie swoje mięśnie słodziutka. Obiecuję, że spodoba ci się to gdzie cię zabiorę. - Zachęcam ją głaszcząc ją po plecach. Kiedy czuję rozluźnienie jej ciała, mój palec zatapia się po knykieć. Zostawiam go tam, dając jej się przyzwyczaić. - Właśnie tak, skarbie. Tak dobrze ci idzie. Już niedługo będziesz gotowa wziąć mojego kutasa w ten ciasny tyłeczek.
- Jezu, - szepcze, ale napiera na mnie ciałem chcąc więcej. Okręcam palcem zanim wysuwam go prawie do końca i wpycham z powrotem do środka. - Hunter! - wykrzykuje, ale nie ma pojęcia o co prosi. Widzę to po sposobie w jaki jej ciało próbuje desperacko coś znaleźć. Chcę żeby była na kolanach, ale nie mogę zaryzykować że jeszcze bardziej się zrani. Zapamiętuję by kupić huśtawkę. Zawsze chciałem się taką pobawić a myśl, że Katie będzie wisiała z sufitu dla mojej przyjemności kompletnie powala.

Zamiast tego wyjmuję palca. Nie planowałem tego, ale Katie jest inna. Mocno klepię ją w tyłek.

- Wstawaj, - rozkazuję. Ogląda się na mnie przez ramię z twarzą pełną niedowierzania i gniewu. Ale wstaje, a za bycie tak dobrą dziewczynką, zasługuje na nagrodę.

Kładę się na łóżku i patrzę na nią.

- Wskakuj słodziutka na górę i ujeżdżaj moją twarz.
- Właśnie kiedy miałam zamiar na ciebie nawrzeszczyć, pokazujesz że jesteś mądrzejszy niż uważam, - mamrocze nie tracąc czasu w robieniu tego co rozkazałem.
- Uważaj na swoją nogę.
- Poradzę sobie, - mówi i widzę, że nie podoba jej się to, że znam jej słabość. Ustawia się nad moją twarzą. Patrzę w górę na tą piękną, moką cipkę. Cała moja do zabawy. Łapię ją za biodra i szarpie w dół, przesuwając językiem po jej fałdkach. Jej łechtaczka jest tak nabrzmiała natychmiast domagając się uwagi, i skoro nam się spieszy, daję jej dokładnie to, czego chce. Przysysam się do niej mocno, następnie uwalniam by podręczyć i lizać ją językiem. Robię to mocniej i mocniej, potrząsając głową i pociągając za łechtaczkę tak natarczywie jak tylko mogę. Katie zaczyna ujeżdżać moją twarz ruszając szybko biodrami. Sięgam za nią i łapię za tyłek. Jej ruchy spowalniają, gdy palcem szukam i znajduję wejście. Nie zatrzymuję się dopóki cały palec nie znajduje się w środku. Wtedy pieprzę ją palcem, podczas lizania tej soczystej cipki. Czekam aż jej tempo znowu jest stałe i zanim wkładam drugi palec jest kompletnie zatracona w tym rytmie.
- Co ty mi robisz? - wykrzykuje prawie łamiąc mi palce bo tak mocno się na nie nadziewa. Ale to wszystko czego potrzebowała by skoczyć w przepaść. Mocno pieprzę ją w tyłek, gdy jej soczki pokrywają moją twarz. Pieprzę ją w kółko palcami cały czas wsuwając się w ten ciasny kanał i rozciągam go dla do granicy bólu i wystarczającej ilości przyjemności by całe jej ciało się trzęsło. - Dochodzę. O Boże, Hunter. Dochodzę... - mówi mi niepotrzebnie. Wiem bo jej soczki są na moim języku i spływają mi po twarzy. Próbuje się podnieść, ale nie pozwalam jej. Trzymam ją w miejscu, aż dochodzi po raz drugi. Dopiero gdy obmywa ją drugi orgazm zwalniam liźnięcia i całuję jej cipkę dając jej czas na uspokojenie się. Przystaję pompować palcami ale nadal trzymam jej w środku i ruszam nimi je do przodu i do tyłu by przygotować ją na następny krok i w końcu na mojego kutasa.

Kiedy kończy, opada na mój brzuch. Jej głowa jest w blisko mojego fiuta i skurwił mnie zabija bo bardzo chce się pobawić. Teraz nie ma na to czasu. Wychodzę spod niej uśmiechając się na to, jak wyczerpanie wygląda. To wystarcza by skusić mnie by nigdzie dziś nie wychodzić, by po prostu trzymać ją tu i pieprzyć na sto różnych sposobów, aż zemdleje z rozkoszy. Ale mam dziś inną zabawę dla małej Katie.

Biorę korek analny i żel z wcześniej i siadam za nią. Przesuwam dolną połowę jej ciała na swoje kolana, wdzięczny że ściągnęła majteczki zanim usiadła mi na twarz. Dziś nie będzie ich potrzebowała. Oczy Katie nadal są zamknięte i nuci coś pod nosem. *Cholera może już wypieprzyłem ją do nieprzytomności.* Nacieram mały korek i przesuwam palcami po jej cipce i z powrotem do tyłka.

Zadowolony z tego jak nasmarowany jest jej tyłek i że korek jest również mokry powoli zacynam wypychać go do środka.

- Nie mogę, Hunter, - skomli. - Daj mi się najpierw pozbierać po ostatnim.

Uśmiecham się. Wygląda na to, że będę musiał też popracować nad wytrzymałością Katie.

- Potrzebuję tego, słodziutka. Leż spokojnie. - Mówię jej. W odpowiedzi dostaję kolejne nucenie i cholera, czy kobieta podczas seksu kiedykolwiek wywołała u mnie uśmiech tak wiele razy? Nigdy. Zawsze chodziło tylko o akt. To coś innego. Katie... *jest inna.* Ale doszedłem do tego już wcześniej, prawda?

Zadowolony z tego jak nasmarowany jest jej tyłek i że korek jest również mokry powoli zaczynam wpychać go do środka.

– Kurwa! - Katie syczy.

Trzymam ją nieruchomo i wsuwam korek jeszcze dalej. Jest dopiero w połowie gdy zauważam jak Katie ściska pościel.

- Nabierz powietrza i wypuść je słodziutka. Rozluźnij się.
- Łatwo ci powiedzieć, - fuka. - Nie próbuję przepołować *ciebie*. - Ale zaczyna oddychać głęboko jak powiedziałem.
- To mały korek skarbie. Rozciągniemy cię dla mojego kutasa. Nie chcę cię skrzywdzić. Chcę tylko żeby było ci dobrze.
- Mały? - piszczy gdy wsuwam korek do końca. Sam widok sprawia, że chcę ją przewrócić na plecy i pieprzyć, gdy ma korek w tyłku.

Ale nie robię tego. To zakończyłoby plany jakie mam dla niej na dziś. Zamiast tego, całuję ją miękko w oba pośladki.

- Dobra dziewczynka. A teraz czas przygotować się do wyjścia. A i żadnej bielizny, - mówię jej wstając i idę do łazienki się umyć
- Co?
- Słyszałaś mnie słodziutka.
- Nie mogę iść tak jak teraz!
- Możesz i pójdziesz, - mówię jej wracając do pokoju i zakładam koszulkę.
- Pachnę seksem. Daj mi przynajmniej założyć...
- Nie ma mowy. Wstawaj i uczesz włosy. Trochę je rozrzepałem.
- *Muszę założyć majteczki! Co jeśli to coś wypadnie? Co jeśli oni... będą w stanie mnie powąchać?*

Powstrzymuję się przed śmiechem... ledwo.

- Zaufaj mi, słodziutka korek nigdzie się nie wybiera. A co do wąchania cię, jeśli tak się stanie, wszyscy będą tylko żałować że nie są mną. Poza tym uwierz mi, zanim ta noc się skończy nie będzie cię to obchodzić.
- Jak mogłam się nie domyślić, że jesteś sadystą? - mamrocze wstając by poprawić włosy. Zatrzymuje się po dwóch krokach. - O cholera... - Jej wystraszone oczy znajdują moje.
- To będzie długa noc, słodziutka, - mówię jej i tym razem nie powstrzymuję śmiechu.

Zaczynamy grę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 38

Katie

„Dobry Boże w niebie.”

- Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mi, że dziś spotkamy się z twoimi znajomymi, - mamroczę do ucha Torch'owi.

Po sposobie w jaki mnie ubrał, myślałam że idziemy na imprezę i picie. Niet, nie z tych rzeczy. Jesteśmy w barze z jedzeniem i siedzimy w narożnym boksie jedząc steki i pijąc piwo. Co byłoby okej, nawet fajne, gdyby nie to że siedzieliśmy naprzeciwko wielkiego mężczyzny o imieniu Drake – a mówiąc wielkiego, mam na myśli takiego, że gdyby pomalować go na zielono, spokojnie można by pomyśleć że to Hulk. Drake przewiesił ramię przez oparcie boksu z siedzącą obok niego rudą suką. Ma na imię Angie co powinno być rymowane z „gag me”⁹. Może nie tak do końca, ale coś w tym stylu.

- Nie pytałaś, - odpowiada ściskając moją nogę. - Chcesz następne piwo?
- Nie. Jeśli dalej będę pić, istnieje zagrożenie że strzelę tą *Angie* w twarz.

Torch zwraca się do stolika.

- Chyba wezmę swoją pannę na parkiet. - Następnie pociąga mnie z mojego siedzenia. Przesuwam desperacko ręką po sukience, by ją trochę obciągnąć, żebym nikomu nie dała niezłych widoków. Wiem, że się czerwienię, gdy patrzę w górę i widzę jak Drake się szczyrzy.
- Wcale się nie dziwię, - mamrocze mierząc mnie wzrokiem. Nie wiem w jakim związku jest Drake z *gag-me*, ale najwyraźniej jest on otwarty.

Odwracam wzrok, nie chcąc go zachęcać. W tej chwili i tak już mam na rękach o jednego faceta za wiele. Idę ostrożnie za Torchem, cały czas czując przypomnienie tego, że mam coś w sobie. Każdy krok jest mini torturą. Jestem mokra odkąd wyszliśmy z hotelu a chodzenie jedynie to pogarsza. Mogę równie dobrze oznajmić całemu pomieszczeniu, że jestem gotowa do pieprzenia. Wnętrza moich ud pokryte są wilgocią. Wkurza mnie to tak samo, jak podnieca. Powinnam kazać mu wylizać mnie do czysta, właśnie tu na oczach wszystkich. Oczywiście jest, że takie rzeczy go jarają. Szkoda, że ze mną jest odwrotnie.

⁹ Uduś mnie, nie przetłumaczyłam bo by się nie rymowało :D

- Przeżywasz ciężkie chwile, słodziutka?
- Przeżywałabym lepsze, gdyby gag-me przestała patrzeć na ciebie jakbyś był kawałkiem mięsa na grillu. Czy Drake nie wie z jaką dziwką się zadaje?

Torch odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem. Serce mi staje; kocham widzieć jaki jest szczęśliwy. Do diabła jeśli mam być szczerą, uwielbiam też to, że ja jestem tego przyczyną.

- Nie sądzę by widział z jaką jest suką – przyznaje. - Drake to dobry facet. Służyłem z nim w armii, ale jest dość głupi jeśli chodzi o Angie. Jest dobra w łóżku, a Drake pozwala swojemu fiutowi myśleć za niego. Ale w końcu zmądrzeje.
- Jak to „jest dobra w łóżku”? Spałeś z nią?
- A jak myślisz, że Drake ją poznał?
- Boże, nie rozumiem mężczyzn. Ale zdecydowanie wracamy do używania kondomów, - mamroczę. - Może i będę musiała kompletnie się odciąć od ciebie. Nic dziwnego, że gag-me patrzy na ciebie jakby mogła zjeść cię żywcem. Już miała w tobie swoje pazury.
- Nie ma mowy. Żadnych kondomów i zdecydowanie się nie odetniesz. Angie może i miała raz mojego kutasa, ale to był tylko raz. A ty z drugiej strony...
- Ja? - pytam niezdolna ukryć skrzywienia z bólu, kiedy się potykam.
- Cholera słodziutka. Twoja noga?
- Nic mi nie jest, - mówię mu, ale nie mogę ukryć bólu w głosie.
- Dlaczego kurwa nie założyłaś swoich butów?
- Nie pasują do tej sukienki, a chciałam ładnie dla ciebie wyglądać Hunter. - Poruszam nogą by zatrzymać skurcz przed dotarciem do łydki.

Byłam roztargniona. Nie zdawałam sobie sprawy jak dużo wyjawiałam. Od razu chcę cofnąć te słowa, ale kiedy patrzę w oczy Huntera, nie mogę tego zrobić. Jego oczy błyszczą od emocji, takich których chyba nigdy nie widziałam, bo nie wiem jak je nazwać. Przesuwa ręce na moje nogi i wciąga mnie na siebie. Podczas tańczenia miałam ręce na jego karku, a teraz zaciskam je by nie upaść.

- Co ty robisz? - pytam rozglądając się. - Ludzie się gapią! Postaw mnie!
- Pieprzyć ich. Trzymam moją kobietę tak jak chcę, bym mógł tańczyć z nią nie martwiąc się, że boli ją noga.

Nieruchomieję. *Jego kobietę? Nie martwiąc się?* Co się między nami dzieje, i dlaczego te słowa sprawiają, że chcę płakać? Ale...

- Hunter, zapomniałeś, że nie mam na sobie *bielizny!* - syczę próbując się odsunąć.
- Nie zapomniałem. Tym faktem planuję rozkoszować się później. - Szczyrzy się, a to jest martwiące samo w sobie.
- Co jeśli oni zobaczą? Co jeśli ta rzecz....
- Korek?
- Co jeśli wypadnie?

Chowa twarz w mojej szyi, gdzie ta spotyka się z ramieniem. Jego broda jest taka miękka, że gdy pociera nią moją szyję moje podekscytowanie wzrasta kiedy dodaje do tego język. Przesuwa powoli ustami do mojego ucha.

- Mówiłem ci, słodziutka. Korek nigdzie się nie wybiera.. Zostanie na swoim miejscu. W sumie, kiedy stąd wyjdziemy... - szepcze, językiem okrążając płatek ucha. Łapie go zębami i delikatnie podgryza.

- Tak? - pytam a moje ciało już stoi w ogniu. Do diabła, pewnie zostawię na nim mokry ślad.
- Kiedy stąd wyjdziemy, - powtarza nadal bawiać się moim uchem przez co potrzeba wzrasta.
- Położę cię na łóżku i wsunę kutasa w twoją mokrą, małą cipkę...z korkiem nadal w środku.
- Jezu.
- Będziesz czuła się jakbyś miała w sobie dwa kutasy w tym samym czasie, moja niegrzeczna mała Katie. Będziesz taka pełna, gdy będę cię pieprzył, że pomyślisz że twoje ciało zaraz eksploduje.
- Hunter... - jęczę potrzebując by przestał się ze mną drażnić. - Wracajmy już teraz. - Błagam.
- Wyczekiwanie Katie. Zaufaj mi. To będzie warte czekania, - zapewnia mnie, zanosząc z powrotem do stolika.
- Jeśli teraz zabierzesz mnie do domu, zassę twojego kutasa aż do gardła. Możesz nawet spuścić mi się na twarz tak jak zawsze chciałeś.
- Skąd wiesz, że zawsze tego chciałem? - pyta, odsuwając się by na mnie spojrzeć.
- Bo nie tylko ja jestem niegrzeczna w tym związku, Hunter, - mówię mu z uśmiechem właśnie kiedy dochodzimy do stolika i stawia mnie ostrożnie na nogach.

Całuje mnie delikatnie.

- Później, - obiecuje przy moich ustach.

Mam nadzieję, że jestem w stanie poczekać na później.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 39

Torch

„Nigdy jej nie puszczę...”

- Nie umiesz chodzić? - pełen nienawiści głos Angie dociera do nas w chwili, gdy siadamy.
- Ja... - Katie zaczyna ale przerywam jej. - Uraziłem Katie w nogę gdy oglądaliśmy domy.
- Oglądaliście domy? - Angie powtarza, gdy Katie wbija mi paznokcie w nogę. - Ale ty mieszkasz w swoim klubie.
- Tak, ale teraz gdy mam Katie, to się musi zmienić. - Mówię Angie, i spoglądam na Katie. Jej oczy są szeroko otwarte i widzę w nich strach, ale również coś innego. Unoszę rękę do jej twarzy, przyciągając do siebie jej wzrok. - Nie możemy mieszkać w klubie kiedy pojawią się dzieci. Chcę żeby miały mnóstwo miejsca do zabawy. - Patrzę jak Katie porusza się nerwowo i napina mięśnie. - Będziemy potrzebować dużo miejsca, bo chcę by nasze dzieci były blisko swoich kuzynów i kuzynek.
- Hunter... - mówi Katie, wbijając mi paznokcie w ramię.
- Co? Powiedziałaś, że nigdy się nie ustatkujesz! - syczy Angie.
- To było zanim spotkałem Katie. Jest wyjątkowa. Wszystko się zmienia gdy się zakochujesz.

Oczy Katie tak się rozszerzają, że jestem w stanie widzieć wszystkie emocje. Całuję ją głośno w usta, wpychając język do środka i biorę w posiadanie gdy odchylam jej głowę by całować pod lepszym kątem. Na początku Katie nie reaguje, ale za chwilę jej język znajduje mój i zaczynają tańczyć ze sobą. Pocałunek naładowany jest emocjami i niewypowiedzianymi słowami. Boi się uwierzyć w to, co mówię i wiem, że później pomyśli, że kłamię, ale to wszystko prawda. Teraz rozumiem to, czego nie rozumiałem wcześniej. Wiem dlaczego Skull zakochał się tak szybko i mocno w Beth. Wiem dlaczego Sabre i Latch są kompletnie zakochani w Annie. Rozumiem to dlatego, że Katie jest moim upadkiem. Jest *tym*. Jedyń. Teraz muszę tylko powstrzymać Skulla przed spadnięciem w przepaść i spieprzeniem tego wszystkiego, powstrzymać Katie przed uciekaniem ze strachu i sprawieniem że uwierzy że nigdy jej nie skrzywdzę. Prościzna.

Odsuwam się od Katie kiedy słyszę Drake'a.

- Cholera stary! A to dopiero sposób by przekazać nowinę! Gratulacje! Nawet nie wiedziałem, że widzisz się z kimś na poważnie. Ale muszę przyznać, Katie wyglądasz na kocice.

Katie odchrząkuje i spogląda na mnie, zanim uśmiecha się do Drake'a.

- Dzięki, - mówi ochryplym głosem i ledwie ponad szept. Jej policzki są czerwone a usta

nabrzmiałe. *Piękna.*

- Skąd jesteś Katie? - pyta Drake gdy zaczynamy jeść.
- Z Montany. Moja siostra i ja przeprowadziłyśmy się tutaj z rodzicami kiedy byliśmy małe.
- Co twój ojciec myśli o tym, że spiknęłaś się z Torchem?
- Mój ojciec jest martwy, - mówi śmiało. - Jestem pewna, że gdyby nie był, chciałby go zabić. Na szczęście to czyni Torcha jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Drake się śmieje, na co Katie się uśmiecha i ma ten wyraz twarzy, który doprowadza mnie do szaleństwa.

- Więc zaczęłaś umawiać się z Torchem, by wyrównać rachunki z ojcem? - pyta Angie.

Zanim mogę na to odpowiedzieć, Katie odstawia swoje piwo i spogląda na Angie. Jej spojrzenie wystarczyłoby by mądra kobieta się odwaliła. Nie sądzę by Angie była na tyle mądra, ale to nawet dobra rozrywka, patrzeć jak Katie rusza do akcji.

- Nie. Miałam zachciankę. On był pod ręką i wtedy, cóż... jestem pewna, że nie muszę ci tłumaczyć jak dobry w łóżku jest Hunter. - Przerywa by na mnie spojrzeć. - W sumie, czy my w ogóle byliśmy w łóżku po coś innego niż sen? - pyta tak słodko, że chcę przetrzepać jej tyłek.

Drake zwija się ze śmiechu. Angie zamurowało, co dobrze jej zrobi; powinna spróbować tego częściej. Ja? Ja chcę tylko wziąć swoją kobietę i wypieprzyć ją tu na tym stole.

- Tak. Ale jeśli tego nie pamiętasz, to później zrobię co mogę by pobudzić twoją pamięć.
- Yay. Już nie mogę się doczekać, - mówi z szerokim uśmiechem wsuwając kawałek steku do buzi.

Yhym. Zdecydowanie chcę ją wypieprzyć.

- Torch, stary kumplu, znalazłeś swoją bratnią duszę.
- Czytasz mi w myślach, - odpowiadam z wyszczerzem.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 40

Katie

„O kurde.”

Czuję jakby serce miało wyskoczyć mi zaraz z piersi.

Wiem, że Torch mówił pewnie te rzeczy, by wkurzyć Angie, ale wydawało się, jakby mówił do mnie. Brzmiał jakby był śmiertelnie poważny. Boję się tego. Nie. To mnie *przeraza*. Nie chcę tego, prawda? Dlaczego czuję jakby część mnie chciała? *Duża* część?

- Wszystko w porządku, słodziutka? - pyta mnie trochę później. Drake i gag-me ruszyli na parkiet. Potrząsa dupą, pochylając się i dotykając palców u stóp i wytyka ją do każdego. Nie rozumiem jak Drake może być tak ciemny, ale nieważne.
- Tak, tylko myślę, - mówię mu próbując się uśmiechnąć.
- Powiedziałbym, że myślisz *za dużo*.
- Nie, nie. To znaczy, wiem, że to co powiedziałaś to dlatego, że...
- Powiedziałem rzeczy, które się liczą ponieważ mówiłem szczerze, - mówi, ujmując moją szyję, kciukiem sunąc po skórze.
- Okej, - zastanawiam się, które to były rzeczy które się *liczą*.
- Za dużo myślisz, słodziutka.
- Ach tak?
- Yhym. Będę musiał znaleźć sposób, żeby położyć temu kres.
- Tęsknię za twoimi koszulkami, - przyznaję, przesuwając ręką po koszuli na guziki, którą ma na sobie. Nie wiem jak gorący biker może wyglądać gorąco w formalnym stroju i koszuli na guziki, ale jemu się to udaje.

Uśmiecha się.

- Naprawdę?
- Tak. Chciałam zobaczyć jaki napis jeszcze wymyślisz.
- Zaskoczę cię. Chodź tu i daj mi te usta.
- Myślę, że ostatnio dałam ci już za dużo.
- Tak sądzisz? - przysuwa się bliżej. - Ja sądzę, że dasz mi jeszcze więcej. Myślę, że dasz mi wszystko, czego chcę. - Przesuwa rękę w górę mojej nogi.
- Hunter. - Próbuję zaprotestować w tym samym czasie, gdy dotyka mojej cipki.
- Boże, słodziutka, jesteś *przemoczona* dla mnie.

Łapię go za rękę w słabej próbie odciągnięcia jej, ale wtedy jego palec dotyka mojej łechtaczki. I tak jestem już na krawędzi, a z tym małym dotykiem prawie spadam w przepaść.

- Wracajmy do domu, - mówię mu nie mogąc ukryć błagania w głosie. Nawet nie ma znaczenia to, że nazywam jakiś hotel „domem”. To ładny hotel, apartament i jest bliski domu. Gdybym tak bardzo nie tęskniła za siostrą i za Gabbie, z przyjemnością bym tu została.

Wsuwa we mnie kilka palców i nie umiem powiedzieć mu nie. Teraz chcę tylko więcej.

- Czujesz jak twoja cipka zaciska się na moich palcach, słodziutka? - szepcze mi do ucha. Widzisz jaka pełna jesteś z tym korkiem? Rozejrzyj się. Nikt nie wyobraża sobie że dostajesz teraz w dwie dziury. Nie mają pojęcia że pieprzę cię palcami, ani że zaraz dojdiesz, podczas dy oni siedzą i jedzą kolację.
- Jezu, Hunter...
- Może muszę wsunąć się pod stół i wylizać tą cipkę. Założę się, że moja dziewczynka by tego chciała, prawda? Powiedz mi doszłabyś z krzykiem nawet wśród ludzi?

Jego słowa działają na mnie bardziej niż palce. Wystarczają, by wysłać mnie za krawędź. Mój orgazm już tu jest, w zasięgu ręki. Właśnie wtedy Drake i *gag-me* wracają do stołu. Całe moje ciało napina się i oczekuję, że Torch wyjmie palce, ale nie robi tego. Zostawia je we mnie. Nie do końca nimi porusza, ale przesuwają wokół. Poruszam się czując dyskomfort, mając nadzieję, że załapie o co mi chodzi i wyjmie palce. Zamiast tego, naciska mocno kciukiem na moją spuchniętą łechtaczkę.

- Hej wy. Chcecie jakiś deser zanim się zwiniemy? - pyta Drake wołając kelnerkę.
- W sumie to przydałby mi się smaczek czegoś słodkiego. A co z tobą kochanie? Chcesz czegoś? - pyta niewinnie.

Zastanawiam się co by zrobił, gdybym powiedziała, że chce czegoś: dojść. Znając go chce żebym zrobiła dokładnie to.

- Coś by się przydało, - odpowiadam idiotycznie. Ciężko jest myśleć, kiedy wybiera ten moment, by wyjąć ze mnie palce i przesunąć nimi po mojej łechtaczce. Teraz sukienkę mam na wysokości bioder. Siedzę naprzeciw Drake'a, który wydaje się uśmiechać zbyt szeroko. Gag-me strzela sztyletami z oczu. Mam wrażenie jakby wiedzieli co się dzieje i modlą się by nie spojrzeli pod stolik. W tym samym czasie szybko zbliżam się do punktu kiedy nic mnie to nie obchodzi. Torch powoli masuje moją łechtaczkę, dając mi przedsmak tego, czego chcę ale to nie wystarcza. Jestem zajęta nie wypychaniem bioder do góry i ruszaniem się w sposób który ujawni to, co Torch mi robi. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że zamówił sernik do czasu gdy chce dać mi gryza.
- Otwórz buzię słodziutka, - mówi, wsuwając łyżeczkę do moich ust. Patrę mu w oczy, gdy biorę ją do buzi i biorę mały kawałeczek sernika. Smak ciasta rozplywa mi się w ustach, ale ledwie to zauważam. Słodki smak jest niczym w porównaniu do tego co jest w spojrzeniu Torcha. Mogłabym się nim upić. Przyspiesza rytm palców. Rozglądam się wokół, przerażona że zaraz nas ujawni. Oni muszą wiedzieć co się dzieje. Drake rozmawia z *gag-me* i wcale nie zwracają na nas uwagi. Nie mogę w to uwierzyć. Wydaje się jakby wszyscy obserwowali. Przygryzam wargę, gdy moja cipka się zaciska. Torch rusza palcami szybciej i szybciej w okrężnych ruchach i z każdym zatoczeniem koła przyciska je do mojej łechtaczki. Mój mózg próbuje nadążać za tymi ruchami ale nie może. Czuję ogień w moim systemie. Zaraz dojdę.
- Więcej, Hunter. Chcę więcej. - I nie ma kurwa mowy by myślał, że mówię o pieprzonym

serniku.

W odpowiedzi bierze moje usta i całuje mnie dokładnie gdy czuję spełnienie. Wbijam paznokcie w jego bok by powstrzymać się od krzyku. Połyka moje jęki. Pocałunek trwa aż mój orgazm odpuszcza. Moje ciało nadal wydaje się jak na szpilkach. Nadal jestem gotowa na więcej, i zdenerwowana. Kiedy się rozdzielamy, Torch się uśmiecha. Nie jest to zarozumiały uśmieszek, nie do końca, ale jest zadowolony.

- Pieprzcie mnie, gdyby sernik tak działał na Angie, trzymałbym te gówno w domu, - mówi Drake, ale nie patrzę na niego.
- Możemy już iść do domu? - pytam Torcha.
- Zdecydowanie słodziutka, - mówi ochrypłym z potrzeby głosem.

W końcu.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 41

Torch

„Kiedy już myślisz, że wszystkiego się dowiedziałeś..”

- Powiedz, już zawsze będziesz kazał mi nosić te rzeczy? - Pyta Katie, gdy wkładam nowy korek, używając ściereczki by wytrzeć nadmiar żelu z rąk. Ten jest większy i Katie jeszcze tego nie wie, ale to co przyjdzie po nim nie będzie miało nic wspólnego z zabawką. Ale nie przez to się uśmiecham. Do diabła nie. Ale to, że od razu mówi o „ reszcie życia”. To co innego. Czy ona w ogóle zdaje sobie sprawę, że lubi nas jako parę długoterminową? Wątpię.

Pociągam jej spódniczkę w dół. Ta jest dłuższa sięgając do kolan. Narzekła dziś rano, gdy nie mogła znaleźć żadnych spodni. Schowałem je. Co mogę powiedzieć? Lubię to, co lubię. Przestała narzekać, gdy pokazałem jej korzyści z noszenia spódniczki. Po jej trzecim orgazmie na moim języku była bardzo zadowolona moim wyborem. Myślę, że chyba od teraz to będzie mój sposób na radzenie sobie z Katie. To dobry plan. Mój geniusz nigdy nie jest w pełni doceniany. Padam na łóżko i Katie, która leży na brzuchu automatycznie kładzie mi głowę na piersi. Nie mogę się powstrzymać przed przesunięciem ręką po jej włosach.

- Jesteś tak cholernie piękna, - mówię jej.

Unosi na mnie wzrok trzymając rękę na moim brzuchu. Te cholerne szare oczy znowu trzymają mnie w pułapce. Gdyby wiedziała jak głęboko ma we mnie swoje pazury ten strach, który widzę w jej oczach by zniknął.

- Nie rób tego, Hunter, - szepcze.
- Nie rób czego? - pytam zdezorientowany przesuując palcem po jej nosku.
- Nie mów mi tekstów. Nie potrzebuję ich.
- Myślisz, że gdy mówię że jesteś piękna automatycznie jest to jakiś typowy tekst na podryw?
- Słuchaj jesteś graczem. Rozumiem to. Ale ja nie potrzebuję tekstów. Już masz mnie w worku. Na czas jaki nam pozostał, po prostu...
- Musisz się zamknąć w tej chwili Katie.

Wsuwam rękę w jej włosy, gdy próbuje się odsunąć. Nie ma o tym mowy, nie po tym co między nami zaszło.

- Nie słuchałaś mnie na kolacji?

- No tak, ale...
- Katie nie ma żadnych ale. Ja się tobą nie bawię.
- Daj spokój, Torch. Ledwie się znamy. Zgodziliśmy się, jeden tydzień i...
- Hunter.

Patrzy zdezorientowana.

- Co?
- Zauważyłem. Kiedy opuszczasz gardę nazywasz mnie Hunter. Kiedy wznosisz mury, które muszę przebić, albo próbujesz powiedzieć coś, co mnie wkurzy znowu jestem Torchem. Wyjašnjmy to sobie raz na zawsze. Dla ciebie teraz i zawsze będę Hunter. Żadnych kolejnych pieprzonych murów, żadnego przeskakiwania przez przeszkody. Tylko ty i ja.
- Ledwie się znamy, - powtarza.

Przyciągam jej twarz bliżej.

- Gówno mnie to obchodzi.
- Hunter musisz zajmować się swoim klubem. Bethie wyjaśniła mi jak to działa. Ja mam swoją siostrę.
- Nie słuchasz mnie, słodziutka. Powiedziałem, że *gówno* mnie to obchodzi.
- Mówisz jak opętany, - mówi. - Między nami jest zbyt wiele różnic. Przez to bycie razem byłoby niemożliwe.
- Zależy ci na mnie, Katie?
- Byłeś przygodą na jedną noc.
- Zależy ci na mnie, Katie? - pytam ponownie.
- Jak niby sprawimy, że to zadziała? Muszę chronić moją siostrę Hunter. Muszę.

Nie przestanę pytać.

- Zależy ci na mnie, Katie?
- Hunter...
- Odpowiedz na pytanie.
- Nie wiem jak związki działają!
- Katie, - warczę.
- Tak! - w końcu wykrzykuje. - Dobra! Tak! Zależy mi! Ale.. *muszę* postawić siostrę i siostrzenicę na pierwszym miejscu Hunter. Bethie zaryzykowała dla mnie wszystko. Uratowała mnie!
- Słodziutka. Mówiłem ci, że to co się wydarzyło, nie miało nic wspólnego ze Skullem. Powiedziałaś, że miał zdrajcę, który zasadził wcześniej pułapkę na Beth. Czy tak ciężko jest pomyśleć, że to ta sama osoba wysłała Beth list?
- Nie jestem głupia. Przyszło mi to na myśl, nam obojgu. Ale to Skull był w kinie, to był Skull na zdjęciu a Colin powiedział nam, że Skull pracował z nim bo chciał swojej córki, że nie zaprzestanie na niczym by odzyskać Gabrielle.
- I ufasz Collinowi? A mnie nie?
- Miał nagranie na którym Skull przysięgał zemstę.

Cały sztywnieję na ten nowy kawałek informacji.

- Nigdy wcześniej o tym nie wspomniałaś.
- Ja... Cholera, Hunter. Nawet nie jestem pewna czy robię dobrze rozmawiając o tym z tobą.

Opieram się czołem o Katie.

- Wiem, że to trudne. Wiem. Ale nie chcę tego stracić. Chcę więcej. Chcę cię całe.
- Jeśli ze mną pogrywasz, Hunter, urwę ci jaja.
- Zależy mi na tobie. Nie chcę cię stracić, nigdy. W dupie mam to czy minęło kilka dni, tygodni czy miesięcy. Wiem, że jesteś dla mnie *ty jedyną*. Zaufaj mi, Katie. Nie zawiodę cię.

Mój klub zawsze był na pierwszym miejscu... do teraz. Katie jest obsesją, której nie chcę stracić. Uzależnieniem, którego pragnę. Jest ogniem, pięknym płomieniem od którego mam poparzenia i chcę ich więcej. Znajdę sposób, żeby to wszystko się udało. Nie mam wyboru bo ta kobieta *jest* moją przyszłością.

Katie uważnie mnie obserwuje. Nawet nie mrugam. Postawiłem sprawę jasno. Nie mam nic do ukrycia. Ona jest moim priorytetem. Wtedy, w końcu kiwa głową.

- Powiedz to, Katie.
- Dobrze, Hunter. Ja też nie chcę cię stracić.

Głos jej drży i wiem jak trudna jest dla niej ta decyzja. Całuję ją delikatnie, ukazując setki rzeczy które już powiedziałem i wszystkie rzeczy których jeszcze nie wypowiedziałem. Sprawię, że to się uda.

Muszę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 42

Katie

„Czy to właśnie tak czuje się człowiek... normalny?”

- Hunter! Idziemy Romeo. Ruszaj tyłek!
- Idę! Jezu kobieto. Musiałem ułożyć włosy. Potrzeba czasu by uzyskać taką perfekcję, - mówi idąc do jeeпа.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu patrząc na niego. Mi ułożenie włosów zajmuje dziesięć minut. Jemu odstrzelenie się zajmuje czterdzieści. Ale nie mogę powiedzieć, że nie było warto czekać zwłaszcza kiedy zauważam jego najnowszą koszulkę.

- Serio? - pytam.
- Co?

Jego koszulka jest czarna a na niej widnieją dwa kwadraty z postaciami. W pierwszym kwadracie znajduje się wizerunek kobiety, jaką zobaczyłbyś na drzwiach do toalety z trójkątną sukienką. Pod tym kwadratem napisane jest: *Twoja dziewczyna*. Drugi kwadrat prezentuje nagą kobietę z ogromnymi cyckami pochyloną i z wypiętym tyłkiem a pod nią: *Moja dziewczyna*.

- Jesteś niemożliwy wiesz.
- Ja tylko się tobą chwalam kochanie, - mówi. - Co poradzę?

Ignoruję go prychnając i podaję torbę podróżną z ciuchami.

- Przypomnij mi dlaczego wyruszamy tak wcześnie?
- Musimy zrobić kilka rundek, słodziutka. Planuję dowieźć cię dziś do Kentucky.
- Chyba nie nie jestem tym tak zachwycona jak ty.

Wsuwa rękę pod moje włosy i przyciąga twarzą do siebie.

- Obiecuję, że ci się spodoba.
- Jeśli się mylisz, to...

Przykłada mi palec do ust.

- Chciałbym, żebyś przestała grozić moim jajom. One cię kochają. Ranisz ich uczucia.

Uśmiecham się pomimo zmartwienia i stresu.

- Zobaczymy czy uda mi się to im później wynagrodzić.
- No nie wiem. Są dość smutne. Ale kąpiel językowa powinna pomóc. Dobrze reagują na fizyczne pieszczoty.
- Jesteś głupek. - Całuję go lekko. - A teraz idźmy coś zjeść. Jestem głodna.

Torch udaje westchnięcie.

- Twoje życzenie jest moim rozkazem. Szkoda, że nie życzyłaś sobie bym rzucił cię na maskę samochodu. To byłoby o wiele fajniejsze, - narzeka, wrzucając torby na tył jeepa. Prowadzi mnie do strony pasażera i pomaga się wspiąć, następnie zapina wokół mnie pas jakbym była dzieckiem. Powinno mnie to irytować, ale zamiast tego podoba mi się. Czuję się jakby próbował się mną zająć, a nigdy czegoś takiego nie miałam.

Pół godziny później zatrzymujemy się przed małą restauracją z wielkim szyldem oferującym śniadania dwadzieścia cztery godziny na dobę. Odsuwa dla mnie krzesło i wsuwa się obok zamiast naprzeciw.

- Nie byłoby wygodniej nam rozmawiać, gdybyś usiadł tam? - pytam wskazując puste krzesło.
- Lubię mieć cię blisko. Poza tym nie usiądę plecami do drzwi, słodziutka. Wiele lat treningu nauczyło mnie bym tego nie robił.
- Mogłabym...
- To spowodowałoby, że *ty* będziesz siedziała tyłem do drzwi, a *ja* nie będę mógł cię ochronić. To nie wchodzi w grę. Poza tym spodoba ci się, że będę jadł obok ciebie. - Pochyla się i szepcze mi do ucha. - I jadł *ciebie*.
- Zboczeniec.
- Mówisz to, jakby to była zła rzecz, - śmieje się, skubiąc moją szyję.
- Hunter, - skomlę, bo lubię to i nie chcę żeby przestał, ale jesteśmy w samym środku restauracji... *znowu*. - Nie możesz być napalony. Nie ma mowy po poranku jaki mieliśmy. Nie wspominając o wczorajszej nocy!
- Budzisz we mnie zwierzę, Katydid, - mamrocze mi do ucha. - Co mogę powiedzieć?

Kelnerka przychodzi i bierze nasze zamówienie i ratuje mnie od odpowiedzi, co jest dobre bo nie mam pojęcia co bym powiedziała. Kiedy znów jesteśmy sami, Torch przyciąga mnie do siebie bym na niego spojrzała.

- Opowiedz mi o Gabby.

Jego prośba zaskakuje mnie, ale uwielbiam mówić o Gabbie, więc od razu się rozluźniam.

- Jest niesamowita. Ma takie ciemne oczy, które przysięgam, że błyszczą z piękna. I jej śmiech. Nie sądzę by było coś piękniejszego na świecie. Jest cicha. Nigdy nie widziałam, by dziecko w jej wieku było takie ciche. Wszystko obserwuje, przyswaja wiesz? Kombinuje, zdeterminowana. To trochę straszne, biorąc pod uwagę, że ma tylko dwa lata.
- Mówi już? Co lubi najbardziej? Opowiadaj.

Śmieję się z jego gorliwości. Kto by pomyślał, że chciałby tyle wiedzieć o dziecku?

- Mówi, - przyznaje. - To znaczy, nie dużo. Ma tylko dwa lata. Ale mówi „mama” i nazywa

mnie Kay-Kay. Zna słowo „soczek” i „nagetsy”. Zawsze się wspina i uwielbia kiedy ludzie rysują. Obserwuje zafascynowana. Przysięgam, że kiedyś będzie sławną malarką.

- Brzmisz na dumną ciocię, - mówi z dziwnym wyrazem twarzy. Miał rękę pod stołem ale teraz wyjął ją i przesunął kciukiem po mojej wardze.
- Wszystko dobrze? - pytam wyczuwając od niego coś innego.

Zanim może odpowiedzieć, kelnerka stawia nasze jedzenie na stole przerywając moment.

- Z twoją nogą chyba już lepiej, - mówi zmieniając temat. Rozmawianie o mojej nodze nie jest wygodne i jak zawsze się spinam więc nie odpowiadam. - Katie? - dopytuje.

Wzdycham, przez chwilę wgapiając się w widelec zanim w końcu odpowiadam.

- Nic mi nie jest. To tylko... przez ostatnie kilka dni za bardzo ją nadwyrężyłam.
- Co to znaczy?
- Musimy o tym rozmawiać?
- Chcę wiedzieć. Nie mogę cię chronić tak jak chcę, ani nawet się tobą zająć jeśli nie wiem w czym problem. Widziałem blizny, więc zakładałam że z twoją nogą nie będzie lepiej. Chcę tylko zrozumieć.
- Jesteś dupkiem wpychającym nos tam gdzie nie trzeba. Ktoś ci już to mówił? - warczę.
- Jesteś taka słodka.

Przewracam oczami, biorę głęboki oddech i stwierdzam że mu powiem. Nie za specjalnie tego chcę, ale jeśli przez to inaczej na mnie zareaguje będę miała o jeden powód więcej by mu nie ufać. Odkąd się ugięłam i praktycznie zgodziłam z nim coś zbudować, dobrze byłoby wiedzieć czy istnieje powód dla którego nie powinnam tego robić. Prawda? To jak rozważanie swoich zakładów; nie możesz po prostu wskoczyć do jeziora nie wiedząc jak głębokie jest, bo mógłbyś utonąć. Bethie i Gabriella na mnie liczą, więc nie mogę utonąć ani pozwolić by stała im się krzywda bez względu na to co robią ze mną hormony.

- Moja noga nie ma niczego wspólnego z bliznami. Szybko rosłam. Jedna noga jest dłuższa od drugiej o kilka centymetrów, plecy i biodra są... przemieszczone. To nic takiego.
- Więc ból pojawia się i znika? Nic nie można z tym zrobić?

Ból jest *stały*, ale nie mówię mu tego. Moja noga to słabość i nie ujawnię jej. *Nie mogę*. Nie powiem, mu też tego, że ojciec mógł zabrać mnie do lekarza kiedy byłam młoda i nadal rosłam i pomóc naprawić rzeczy. To nie ma sensu.

- Nie. Jest jak jest. Przez większość czasu ledwie go czuję, - kłamię. - Mój ojciec i dziadek nienawidzili tego. - Przyznaję. - Widzieli to jako defekt i obwiniali krew mojej matki.
- Jezu, ta rodzina w której dorastałaś, - warczy.
- To kosmiczny żart, - zgadzam się. Nawet nie ma pojęcia. - Mój ojciec nie mógł na mnie patrzeć kiedy się o tym dowiedział. Wtedy zaczął szukać Beth. Jeśli ja nie mogłam reprezentować go w rodzinie jako idealna córka, może moja siostra mogła. Więc w pewien sposób to wszystko jest moją winą.
- Gówno prawda. Twój ojciec to popieprzony gnojek, Katydid.
- Tak też można go nazwać.
- Skąd masz blizny po oparzeniu?
- Jesteś dziś pełen pytań nieprawdaż?
- Popraw mi humor.
- Snake nie chciał Bethie w pobliżu Skulla. Roger wymyślił plan i potrzebował mojej pomocy

- by się udał.
- Snake?
 - Oh, przepraszam. Mój *dziadek*. Mój ojciec może i był zły, ale nie umywał się do tego drania.
 - Jak...
 - Chyba już mam dość tego odcinka pod tytułem „Zadaj Katie pytanie”. Może...
 - Katie. Musisz wstać i iść na tyły pomieszczenia gdzie są łazienki, - mówi Torch i jest tak, jakby ktoś nacisnął przełącznik. Całe jego ciało jest napięciem a ton dominujący.
 - Co?
 - Zrób to Katie, i nie oglądaj się za siebie, - mówi napiętym głosem.
 - Hunter.
 - Zrób to teraz, słodziutka. Spotkamy się przy łazienkach, - mówi mi ponownie tym razem patrząc w oczy, ale nie ma w nich miejsca na kłótnie. Przełykam nerwowo zastanawiając się z do cholery jest grane i robię tak jak kazał.

Modłę się by to nie moja rodzina mnie właśnie znalazła.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 43

Torch

„Ani chwili pieprzonego oddechu.”

Widzę przez okno jak trójka Chrome Saints zbiera się przy jeepie Katie. Wydostałem stąd Katie. Oddycham z ulgą gdy widzę jak podchodzi do pomieszczenia na tyle, gdzie stoją małe łazienki. Byłem tu już wcześniej i wiem, że z tyłu po lewej stronie jest wyjście awaryjne. Przywołuję kelnerkę nie spuszczając wzroku z mężczyzn na zewnątrz. Gdy widzę jak podchodzą do jadalni, tętno mi skacze. Bez problemu sam bym się z nimi zmierzył – jeśli Katie nie byłaby ze mną. Muszę mieć pewność że zawsze jest bezpieczna.

Ostatnio byłem tu jakieś pół roku temu po zlecenie na broń. To nie jest nasze terytorium, chociaż jest prowadzone przez jednego ze współników Diesel'a, więc nigdy się nie martwiliśmy. Jednakże sam powód dlaczego tu jestem, jest niebezpieczny. Donahue stracili dużo wpływów przez ostatnie dwa lata, ale nadal są głową Irańskiej frakcji i nawet jeśli rosjanie powoli ich wybijają, nikt nie chce być na ich złej stronie. Dlatego nie założyłam swojej klubowej kamizelki i dlatego nie wzięłam motocykla. Wygląda na to, że to nie będzie miało znaczenia jeśli się stąd nie wydostanę, bo rozpoznają tych skurwieli i jednym z nich jest kuzyn Colina Donahue. Jeśli mnie złapią, jedyną ucieczką jest cholerna strzelanina a żaden klub, nawet jeśli jesteśmy koleżkami Diesela, nie przymknie na to oka na swoim terytorium.

Kelnerka w końcu podchodzi. Daję jej pięćdziesiątkę.

- Zatrzymaj resztę, kochanie, - mówię jej. Wstaję i idę spokojnie na tyły budynku, skręcając za róg dokładnie gdy słyszę dzwonek oznajmiający otwierane drzwi, co mówi mi że Saints właśnie weszli do środka.
- Hunter? Co się dzieje? - pyta Katie kiedy mnie widzi.
- Wyjaśnię kiedy się stąd wyniesiemy, słodziutka.

Biorę jej rękę i kieruję się do wyjścia kiedy widzę, że od ostatniej wizyty najwyraźniej wprowadzono trochę ulepszeń.

- Kurwa.
- Co? Co się dzieje? - pyta Katie zdezorientowana.
- Na drzwiach jest cholerny alarm.
- Więc go rozbrój.

- To by zajęło zbyt wiele czasu, - odpowiadam. - Będziemy musieli znaleźć inne wyjście. Może w kuchni jest okno...

Urywam gdy wsuwa rękę w stanik. Ku mojemu zaskoczeniu wyciąga scyzoryk.

- Gdzie ty to ukryłaś? - warczę, bo cholera, jeśli chowała to cały ten czas, oznacza to że miała go gdy po raz pierwszy wziąłem ją w niewolę?
- Piękno posiadania podwójnych D, - odpowiada wcale nie zwracając na mnie uwagi. - Można ukryć pod nimi wiele rzeczy. - Wtedy używa noża by otworzyć panel alarmu.
- Wyglądasz jakbyś wiedziała co robisz, - zauważam pod wrażeniem. Jestem dobry w techniczne klocki. Mogę uzbroić bombę i zrobić wszystko, czego chcesz używając komputera. Ale zdolność Katie w rozbrajaniu tego alarmu jest przerażająco dobra. Cholera mógłbym powiedzieć, że jest lepsza od Briara a on jest najlepszy w klubie jeśli chodzi o ręczne rozbrajanie alarmów.
- To tylko tani domowy system alarmowy, - mamrocze wyjmując spinkę z włosów. - Jeśli nie nauczyłabym się ich rozbrajać, nigdy nie dowiedziałabym się że istnieje coś takiego jak chłopcy. - Następnie zanim się orientuję drzwi stoją otworem a alarm nie wariuje. Stoi tam patrząc na mnie jakbym stracił rozum. Do diabła może i tak jest. Wiem, że stoję z otwartymi ustami. - Ej ty, gotowy?

Kiwam głową strząsając szok i prowadzę ją do jeepa. Jesteśmy w połowie drogi, kiedy widzę gościa którego zostawili na zewnątrz na straży. Problem w tym, że on też mnie zauważa. Rzucam Katie klucze.

- Wynoś się stąd słodziutka. Wynoś się stąd jakby gonił cię diabeł i kiedy uciekniesz, zadzwoń do klubu w Kentucky i powiedz Skullowi, że ścigają cię Chrome Saints. Ochroni cię i pomoże bezpiecznie sprowadzić Beth.
- Czy ty zgłupiałeś? - syczy Katie.

Odrywam wzrok od faceta, który kieruje się w naszą stronę.

- Nie! - odpowiadam. - Wynoś się stąd kiedy jeszcze możesz.
- Hunter! To Levi! - mówi, nazywając kuzyna Colina.
- Wiem, więc spieprzaj stąd i przestań pyskować!

Posyła mi spojrzenie, które mówi że jestem szalony. Kurde, może jestem. Mógłbym uciec, nawet jeśli uciekanie nie leży w mojej naturze. Jednak zrobienie tego, oznaczałoby że Katie też musiałaby biec, a nie jest w stanie. Jestem całkiem pewien że mogę pokonać tych skurwysynów, ale jeśli połączą siły szanse spadają. Wybrałem zły dzień na zostawienie broni w samochodzie. Nie chciałem przyciągać do nas uwagi, więc wziąłem tylko nóż.

Katie w końcu ucieka wykonując rozkaz. Ja odwracam się do faceta, który do mnie podchodzi.

- Spójrzmy czy to nie jedna z cipek Devil's.

Będę się rozkoszował rozkwaszaniem mu ryja.

- Levi, widzę, że przybrałeś na wadze. Musiałem zamienić swój motocykl na *traktor*, żebyś mógł pomieścić całe te cielsko?
- Będę się rozkoszował trzepaniem ci tyłka, chłopcze.

- Carmen mówiła, że wolisz fiuty. Dlatego przyszła do mnie. - mówię o jego dziwce, którą wziął za swoją rok temu.

Twarz mu czerwienieje i oddaje pierwszy cios. Udaje mi się go uniknąć bo zbierał się chyba z pięć minut. Walę go w brzuch i żebra, kiedy ten uderza mnie w szczękę. Cios mną wstrząsa, ale nie daję się i rzucam na niego, w końcu trafiając w nos. Krew rozbryzguje się wszędzie a Levi opada na parking. Potrząsa głową, próbując się ogarnąć. Kiedy słyszę nadbiegające kroki patrzę w górę i widzę kolegów Levi'ego. Przygotowuję się na walkę, kiedy jeep Katie nagle zatrzymuje się przede mną. Przyjechał tak szybko, że prawie zatrzymał się na dwóch oponach.

- Wsiadaj! - rozkazuje.

Nie musi mi powtarzać. Wskakuję do jeepa i wyjeżdżamy z parkingu z piskiem opon, przyczepa i motocykl przyczepione do haka. Łapię za telefon i wciskam połąc.

- Skull, mamy problem, - mówię kiedy tylko podnosi słuchawkę.

Cholera jasna.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 44

Katie

„Nie wiem co robić”

- Ktoś musi zabić Colina powoli i boleśnie, - warczę jadąc drogą.
- Jestem pewien, że Skull już to planuje, - mówi Torch i kątem oka widzę, jak wpatruje się w miejsce gdzie rzucił telefon po rozmowie ze Skullem.
- Jeśli to mu się uda, może i polubię tego dupka.

W głowie mi się kręci. Nie wiem co robić. Jeśli sługi Colina mnie znalazły, czy jest możliwość że zbliżają się też do Bethie i dziecka? *Cholera*.

- Zrobi to. Może być naprawdę krwawo. Gaz do dechy, słodziutka. Levi i jego dupki nie będą się ociągać, a wolałbym żebyś nie była blisko strzelaniny.

Głos Torcha jest zestresowany i słyszę jego zmartwienie... *o mnie*. To uczucie znów uderza mnie w brzuch. Niech go diabli!

- Nie przyjdą po nas, - mówię.
- Zaufaj mi, przyjdą.
- Nie bez zwinięcia jakiegoś samochodu, - zauważam. - Nawet wtedy, musieliby pozmieniać trochę opon.
- O czym ty mówisz?

Otwieram schowek między nami i pokazuję mu mój nóż.

- Dlatego tyle zajęło mi podjechanie po ciebie. Przebiłam przednie opony ich motocykli i opony czterech innych aut na parkingu. Udało mi się dostać nawet do dwóch na boku, które należą chyba do kelnerki i kucharza.
- Pieprzcie mnie jak dziwkę w kościele w niedzielę! - wykrzykuje i patrzy na mnie. - Myślę, że cię nie doceniłem, Katydid.
- Jak większość, - przyznaję. To jedynie fakt życiowy. Torch potrząsa głową i wygląda przez okno milknąc. - O czym myślisz?
- O tym, że jeśli Skull nie zabiłby twojego ojca, - odpowiada. - Chciałabym być tym, który go wypatroszy.

Nieruchomieję.

- Skull zabił mojego ojca?
- Ta.
- Cholera.
- Co jest?
- Nie chciałam wiedzieć czegoś, za co go polubię, - mamroczę.
- Gdzie się tego wszystkiego nauczyłaś, Katie?

Spinam się na jego pytanie. Utrzymuję wzrok na drodze przed nami i zaciskam ręce na kierownicy.

- Co masz na myśli?
- Nie udawaj głupiej, słodziutka. Oboje wiemy, że jesteś bystra jak cholera.

Jego słowa sprawiają, że znowu czuję te dziwne uczucie w brzuchu i popuszczam węzły, które powstrzymują Torcha przed dostaniem się do środka. To powinno mnie przerażać, ale zaczyna być normalne. Zaczynam żałować, że nie opuściłam jeszcze murów obronnych. Chcę wpuścić Torcha o środka. Nikt jeszcze nie pomyślał o mnie jako o mądrej z wyjątkiem może Bethie, ale ona mnie kocha.

- Mój ojciec... był jak dwoje różnych ludzi. - W końcu ujawniam. - Kiedy on i moja matka byli razem, chciał normalnego życia. Próbował odejść od rodziny. Kto wie? Może i by mu się to opłaciło.
- Dlaczego tak się nie stało?
- Może dlatego, że moja matka była dziwką łapiącą za pieniądze? Nie mogę być pewna. Mówię z doświadczenia po wielu kazaniach jakie dawał mi ojciec bym nie poszła w jej ślady.
- Co masz na myśli?
- Kiedy ojciec odszedł dla niej od „rodziny”, wszystko miało się dobrze aż matka odkryła, że bez tej rodziny nie będzie miała domów letniskowych we Francji, kart kredytowych bez limitów, żadnych mercedesów, żadnych służących ani szoferów. W skrócie, moja matka nienawidziła wszystkiego w życiu na przedmieściach.

Torch zaczął rozmyślać.

- Kazała twojemu ojcu wrócić?
- Gdyby tylko to było takie proste, - mówię z westchnięciem, zastanawiając się dlaczego jakaś pokręcona część mnie naprawdę współczuje Redmondowi. Nie powinnam; wybił ze mnie jakiegokolwiek współczucie dawno temu. - Postanowiła, że skoro Redmond nie dawał jej diamentów, futer i prywatnych samolotów, znajdzie sobie kogoś kto to zrobi.
- Jego bliźniaka. - Mówi Torch.
- Yhym. Wujek Edmond był po kolana i wspinał się na szczyty w rankingu prowadzenia rodziny, od której Redmond się odwrócił. Isabel uczepiła się go i już nie obejrzała za siebie, nawet kiedy ojciec powiedział, że zabiera ze sobą najstarszą córkę.
- Ale jesteście bliźniaczkami...
- Oh, tak ale widzisz, rodzina ma *system*, - mówię. - Redmond urodził się pierwszy, więc pierwszy otrzymał pozycję. Edmond został głową jedynie dlatego, że Redmond tego nie chciał.
- Więc, zatrzymując ciebie, Redmond praktycznie zabezpieczał następne pokolenie?
- W jego głowie, tak. Aż zdał sobie sprawę, że posiadanie mnie jest obciążeniem. Wtedy byłam lepsza martwa.
- I... wtedy właśnie powiedział, że nie żyjesz?

- Tak. Przeszłam z bycia obciążeniem, do sekretnej broni.
- Skoro tak, to dlaczego naciskał by odzyskać Beth?

Do tego czasu jadę po prostu drogą. Jestem na autopilocie, zatracona we wspomnieniach i bólu. Torch myśli, że zna całą historię. Dostaje skróconą i upiększoną wersję. Nie może wiedzieć o bólu jaki czujesz gdy wiesz, że twój ojciec cię nienawidził, że widział cię jako głupią i bezużyteczną bo miałaś jedną nogę dłuższą od drugiej przez którą kulałaś. Dowiedzenie się, że miałam dysleksję i ADHD przelało miarę goryczy. Byłam głupia i zdeformowana. Wtedy nie byłam już bronią, ale narzędziem by odzyskał swoją *dobrą* córkę. Wtedy wymyślił plan by użyć mnie jako zasadzkę na Beth.

- Powiedzmy, że córka z zepsutą nogą – między innymi – była zbyteczna. Następca tronu, że tak powiem musiał być poza potępieniem.
- Co za pierdolony...
- Potwór, - dokańczam za niego, bo właśnie tym był mój ojciec. W samym rdzeniu był kompletnym potworem.
- Przykro mi słodziutka. - Torch ściska moją dłoń.

Nie wiem co się dzieje między mną i Torchem. Jestem kompletnie zdezorientowana, ale jest mi... dobrze. Czuję, że to właściwe.

Czuję się bezpieczna. Nic dziwnego, że chcę go dla siebie zatrzymać. Na zawsze.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 45

Torch

„Uczynię moją misją pokazanie Katie, że ma znaczenie.”

- Wyglądasz na wykończoną, - szepczę do niej gdy zanoszę ją do łóżka. Zaczynam zdejmować jej buty, skarpetki i masuje palcami jej stopy.
- To był długi dzień.
- Nie żartuj. Przykro mi słodziutka. Powinienem pomyśleć i przejąć kółko.
- Dałam radę, - mówi. - Poza tym nie twoim zadaniem jest myślenie o moich słabościach, Hunter. Dam sobie radę. Zawsze daję.
- To nie słabość, Katie. Nie ma w tobie jednej słabej pieprzonej rzeczy, - mówię jej i to święta prawda. Katie może być najsilniejszą osobą jaką znam. Mogę to powiedzieć, a nawet nie wiem o połowie piekła przez jakie przeszła.
- Hunter, wiem...
- Nic nie wiesz. Wiesz to, co wmawiał ci ten diabeł. I tyle. Czy twoja siostra myśli o tobie, jak o słabej osobie Katie?
- Hunter...
- Bo ja poznałem Beth. Jest niesamowicie słodką i kochającą osobą, ale nie ma nawet połowy twojego charakteru.
- Bethie posiada tą zdolność widzieć ludzi i... i kochać...
- Ani trochę w to nie wątpię, i jest to niesamowita zdolność. - Mówię jej, ucinając. - Ale ty, Katie, ty posiadasz wole ze stali, charakter i determinację która prowadzi cię przez życie.
- Charakter? Stal? Sprawiasz, że brzmię tak seksownie, Hunter. Zapierasz mi dech w piersi, - żartuje. Ile razy użyła humoru by zmniejszyć wartość komplementów bo w nie nie wierzy? Założę się że nawet nie byłbym w stanie zacząć zgadywać.

Pomagam Katie wstać i zaczynam rozpinać swoje spodnie.

- Hunter?
- Rozbierz się słodziutka. Obnaż się dla mnie, - mówię jej.

Pewnie tego nie wiem, ale nie mówię o jej ciele. Zaczyna powoli ściągać ubrania. Nic więcej nie zostaje powiedziane i nic oprócz naszego oddychania nie jest słyszane. Kiedy oboje jesteśmy już nadzy podnoszę ją i podchodzę do małego korytarza gdzie znajduje się mała szafa na ubrania i lustro zanim przechodzę do łazienki. Stawiam ją przed lustrem i odwracam by była do niego zwrócona. Stoję za nią. Widzę jak na mnie patrzy. Jej twarz różowieje od zawstydzienia.

- Hunter, - szepcze zdezorientowana.

Łapię ją za biodra i przyciągam do siebie, tak abyśmy dotykali się od góry do dołu. Odsuwam jej włosy z szyi i obnażam ją po jednej stronie. Przesuwam po niej twarzą, drażniąc ją brodą. Znajduję ustami jej ucho i całuję delikatnie wzdłuż płatka. Znajduję jej dłonie i przesuwam otwartymi dłońmi po jej brzuchu.

- Spójrz w lustro. Chcę, żebyś zobaczyła to, co ja, - mówię jej drażniąc ją oddechem.
- Muszę schudnąć, przytyłam...

Mocno gryzę ją w ramię by zostawić znak, ale chcę żeby przestała.

- Jesteś idealna, - poprawiam ją. - Zobacz jak twój brzuch się zakrzywia. Tak seksownie. Tak kobieco, że chcę przygryzać te wszystkie linie. - Przenoszę nasze ręce na jej zębra. - Przed tobą Katie nigdy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że kobiece zębra uformowane są tak by wyginały jej ciało i pasowało idealnie do ciała mężczyzny. - Mówię jej to i całuję w szyję, śledząc wszystko językiem.
- Hunter...
- I twoje piersi, - kontynuuję unosząc nasze dłonie by je ująć a tym samym nasz dotyk bardziej ją ekscytuje. - Pieprz mnie, słodziutka, te piersi są wspaniałe. Czujesz jakie są miękkie? Jak zaokrąglają się poza twoje ciało wyglądając tak jędrnie i gotowe do zerwania? - muskamy palcami jej sutki. Od delikatnego gestu marszczą się do momentu aż wyglądają na boleśnie twarde.
- Jezu, Hunter.
- Jestem zakochany w twoich piersiach, Katie. Zrujnowały mnie dla innych kobiet. Są takie czułe. Najłżejszy dotyk a one już błagają o więcej. Ten słodki różowy kolor twoich sutków. To jak pragną malutkiego ukłucia bólu...

Kiedy jej to mówię jej palcami łapię za duży sutek. Drażnimy je i ciągniemy. Odsuwam wzrok od odbicia jej piersi w lustrze i widzę jej twarz gdy wypina tyłek w moje krocze. Odchyła głowę na moje ramię. Powieki ma ciężkie gdy obserwuje nasze ruchy a oddech jej przyspiesza. Twarz Katie nadal jest różowa, ale myślę że teraz jest to spowodowane tym, że jest podniecona a nie zawstydzona, dokładnie tak jak zawsze powinno być.

- O kurwa... - szepcze w potrzebie.

Uśmiecham się.

- Nie przestawaj bawić się cyckami słodziutka. Nie przestawaj, - szepczę w jej szyję.
- Nie przestanę.
- Kocham też twoje plecy Katie. Kocham ich delikatność. Kocham to jaki mają kształt, mleczno-biały kolor na którym chcę widzieć wytatuowane moje imię. Kocham to wszystko. - Mówię jej przesuwając dłońmi po jej ramionach i wzdłuż ciała aż docieram do bioder.
- Proszę, Hunter, - szepcze. Padam na kolana i daję jej całusa w sam tyłeczek. - Nie przestawaj bawić się tymi pięknymi sstkami słodziutka.
- Nie przestaję... ale potrzebuję więcej. Hunter.

Ignoruję jej błagania i przesuwam językiem po poślądkach.

- Ten tyłek, Katie. Kocham go. Mam mokre sny o tym tyłku, to jaki jest pulchny w tych ciuszkach, przez co mój kutas błaga. - Sięgam do nawilżonego otwarcia jej tyłka i znajduję

- w nim korek. Wyjmuję go odrobinę i wsuwam z powrotem do środka.
- Jeszcze, - szepcze.

Och dam jej więcej – *o wiele więcej*.

Pieprzę ją korkiem, przekręcając wyciągając prawie całego i z siłą wsuwam do środka. Jej tyłek wypycha go chcąc więcej. Patrzę w lustro i widzę, że ma zamknięte oczy. Bawi się tymi soczystymi, twardymi sutkami i nie mogę już dłużej czekać. Muszę ją mieć.

Wyjmuję korek, rzucając go przez pokój na łóżko. Jej jęk protestu jest moją nagrodą. Łapię ją za pośladki. Ściskam i rozsuwam. Zakopuję twarz w jej tyłku językiem śledząc ciemną ścieżkę. Przesuwam nim do jej wejścia, liżąc wokół i powoli wsuwam go do środka.

- Jak ja kurwa kocham ten tyłek, Katie. *Jest mój*.
- Tak. Jest... Jest twój Hunter. Proszę skarbie. Nie każ mi dłużej czekać.

I wtedy wstaję. Tym razem jej krzyk zawodu jest jeszcze głośniejszy.

- Cii, słodziutka. Chcę tylko pokazać ci co jeszcze w tobie kocham, - mówię przesuważając jej dłonie w dół.
- Jezu, Hunter. - Narzeka wypychając do mnie tyłek i ociera się o mojego twardego kutasa. Ta cholerna rzecz już przecieka. Moje jaja są tak mocno napięte, że wiem że długo nie wytrzymam.
- Tą słodką, gładką cipkę, - jęczę w jej szyję, przesuważają palce do jej cipki. Jest pokryta pożądaniem. Tak cholernie mokra, jak pieprzony wodospad. Unoszę jej palce do wejścia. Wsuwam do środka nasze palce, czując jak jej ścianki się zaciskają. Jest taka spragniona. - Ta pierdolona cipka jest jak nic co do tej pory znałem. Taka słodka i uzależniająca. Jak czysta heroina dla mojego kutasa. Jedna dawka i jestem zrujnowany dla wszystkich innych kobiet, Katie. Jesteś wszystkim czego chcę. Twoje ciało jest wszystkim, czego chcę.
- Hunter, muszę dojść, proszę. Proszę pozwól mi dojść, - krzyczy, gdy z powrotem wpycham w nią nasze palce.
- Za chwilę kochanie, dam ci dokładnie to, czego chcesz, - mówię jej, przesuważając jej dłoń do łechtaczki. Pulsuje prawie tak mocno jak mój fiut. - Pocieraj dla mnie tą łechtaczkę, słodziutka. Niech będzie mokra i spragniona, ale nie dochodź jeszcze. Nawet o tym nie myśl.
- Hunter! - krzyczy, ale robi dokładnie to co każe.

Obracam ją bokiem kładąc jej wolną rękę na biurko obok lustra. Ciągnę za jej biodra aż jest pochyla pod idealnym kątem.

- Spójrz w lustro, Katie. Patrz co robię. Spójrz jak jestem dla ciebie twardy. Uświadom sobie ile dla mnie znaczysz, - warczę ochryplym głosem.

Robi dokładnie to, wzrok skierowany na lustro.

Wpycham palec w jej tyłek. Wejście jest tak cholernie łatwe, że mógłbym prawie krzyknąć w zwycięstwie. Po drugim pchnięciu, dodaję kolejny palec i ponownie wsuwam go bez problemu. Rozciągam ją rozsuwając palce. Jest ciasna, niemożliwie ciasna, ale umiera by dostać więcej. Biorę swojego kutasa. Szczerze mówiąc pokryty jestem taką ilością preejakulatu, że pewnie to wystarczy, ale nie mogę się oprzeć wejściu w jej cipkę jeszcze jeden raz. Wsuwam się do samego końca, aż fiutem dotykam jej łona, z jajami przyciśniętymi do tyłka.

- Tak! - krzyczy, ściskając ściankami mojego kutasa. Teraz jest już sekundę od dościa.

Wychodzę z jej ciasnej, małej cipki szukając czego innego. Czegoś, czego pragnąłem. Coś czego od niej potrzebuję. Ustawiam fiuta przy jej tyłku, wpychając główkę przez pierwszy opór pierścienia.

- Właśnie tak słodziutka. Nadziewaj się na mnie i daj mi ten tyłek. Jest mój. Ty jesteś moja. Zajmę się tobą.
- O Boże Hunter. Zaraz dojdę.
- Nie dojdiesz aż będę cały w twoim tyłku. Nie waż się, Katie.
- Pospiesz się! - krzyczy, a jej ciało drży od potrzeby.

Tylko tyle zachęty potrzebuję. Wpycham się w ten ciasny tyłek bez ustanku. Jest tak kurewsko ciasny, ściskając mnie tak mocno że czuję jakby jaja mi płonęły. Próbuję się nie ruszać kiedy jestem już w środku, ale Katie ma inne pomysły. Jej ciało trzęsie się i popędza mnie krzykami. Czuję jak przejmuję ją orgazm, tak szybko masuje łechtaczkę, że od samego tego się trzęsie. Wysuwam się i wpycham z powrotem. Pieprzę jej tyłek. Mocno. Raz, dwa, trzy razy. Na czwartym pchnięciu nie mogę się dłużej powstrzymać. Jej mięśnie masują mojego fiuta, jej ciało drży gdy doznaje drugiego orgazmu i wiem, że już po mnie. Jej tyłek jest tak ciasny, że prawie zbyt ciasny ściskając mnie tak że nie mogę dojsć, ale czuję to, mój orgazm jest tak duży że nie mogę go wstrzymać. Wykrzykuję jej imię gdy dochodzę w niej. Jej ciało zachłannie wysysa każdą kroplę. Zostając zakopany w jej tyłku, unoszę dłonie by złapać jej piersi gdy próbuję złapać oddech.

- Mogłabym cię kochać, Hunter, - szepcze jak mały brudny sekrecik.
- Ja już cię kocham Katie. Nigdy nie pozwolę ci odejść. - Nawet nie mrugam mówiąc te słowa.
- Nigdzie się nie wybieram, - poddaje się i czuję się jakbym wygrał pierdoloną wojnę

Ona jest tą jedyną.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 46

Torch

„Spieprzyłem.”

- Gdzie jest siostra Beth? - domaga się Skull.

Stoję w łazience o piątej rano i szepczę do telefonu jak jakiś pieprzony debil. To mnie martwi. Katie zasługuje na więcej. Przez ostatnie kilka dni, pozwalałem Skullowi podsłuchiwać nasze rozmowy. Od telefonu sprzed jadalni gdzie znaleźli nas Saints do tego w jeepie, i nawet rozmowę z wczorajszej nocy zanim wziąłem Katie za swoją. Wszystko co mogło dać Skullowi informacje o miejscu pobytu Beth. Raportowałem wszystko bratu. Najgorsza zdrada.

Wiem, że ogromnie zraniłoby to Katie, nawet jeśli robię to żeby chronić ją, Beth i Gabby. Ale Katie tak by tego nie widziała. Chcę dać jej czas, żeby się ze wszystkim pogodziła, by doszła do wniosku, że pozwolenie by Skull i Beth się spotkali i sami wszystko sobie wyjaśnili byłoby najlepszym rozwiązaniem. Z Saints którzy je ścigają skończył nam się czas. Muszę przywieźć Katie do klubu bym mógł ją chronić, a Beth i Gabby też muszą być za ochronnym murem.

- Śpi w pokoju obok, - szepczę. - Streszczajmy się zanim się obudzi. Jakie wieści na temat Saints?
- Tak jak myślałeś, - odpowiada. - Colin ich zwołał. Chcą obydwu dziewczyn. Rodzina poluje na krew bo zabiły staruszkę. Połowa myśli, że to daje im prawo do powieszenia. Druga połowa jest w nich zakochana i chce żeby rządziły. Oczywiście pierw mężczyźni chcą je posiadać. Jezu co za popieprzona rodzina. Nic dziwnego, że Beth jest taką cholerną kłamczuchą.
- Nie sądzę żeby nią była, Skull. Nie słyszałeś Katie? Ich ojciec użył jej by usidlić Beth.
- Gówna prawda. Jedyne co musiała zrobić to powiedzieć mi całą historię.
- Wiele oczekujesz od młodej dwunastoletniej dziewczyny, która dopiero co dowiedziała się, że jej ojciec nie był tym za kogo zawsze go brała. Nie wspominając o tym, że po całym tym czasie odkryła że jej siostra nadal żyje.
- Po prostu odpuść Torch. To jak zajmę się Beth ciebie nie dotyczy. Zapłaci mi za zabranie mojego dziecka. Zapłaci za okłamanie mnie. *Za prawie zniszczenie mnie.*
- Musisz się upewnić, że kiedy będziesz ją karał nie zniszczysz tego, co możecie mieć tym razem. Miłość jest rzadka. Masz teraz dziecko o którym musisz myśleć.
- Co ty, zmieniłeś się w pierdolonego filozofa? - pyta.

Mógłbym mu powiedzieć, że to przez Katie. Ale nie jest teraz na tyle stabilny by to słyszeć.

- Myślę tylko, że Beth została postawiona w sytuacji... bez wyjścia.
- Cokolwiek. Masz tam swój komputer?
- Ta. - Przytrzymuję telefon ramieniem, próbując nie zrzucić laptopa z kolan podczas pisania. W tym rezultacie to telefon upada. Podnoszę go z powrotem włączając głośnik i stawiam go na zlewie. - Jesteś na głośniku więc, na miłość Boską mów cicho.
- Jesteś dość zmartwiony jakąś dziwką, którą dopiero co poznałeś, *hermano*, - mówi Skull napiętym głosem.
- Nie chcę jej zdenerwować aż będzie za naszymi ścianami. Nie znasz jej tak, jak ja Skull. To uciekinierka.
- A dokładnie jak dobrze ją znasz, Torch? Używałeś swojego *polla*, żeby się nie wychylała i nie wiedziała że używasz jej jako przynęty? - pyta Skull.

Jego słowa sprawiają, że robi mi się niedobrze. Powiedziane to w ten sposób wskazuje że nie jesteśmy lepsi od ojca Katie. Jasne, robię to żeby ją chronić, ale nadal używam jej żeby dostać się do Beth. Nawet jeśli mi na niej zależy do tego wszystko się sprowadza. Nie to nie prawda. Ja ją *kocham*. Jest pierwszą kobietą której towarzystwem się cieszę, śmieję się, uśmiecham, krzyczę... Jest dla mnie tą jedyną i nie mam pojęcia jak ja to wszystko naprawię. Wiem jedynie, że *muszę*.

- Szefie po prostu podaj mi współrzędne, - mówię denerwując się bardziej na samego siebie niż na niego. Nie wiem jak znalazłem się w tej sytuacji.

Wymawia współrzędne które dała mu ekipa Diesela. Powinny prowadzić do kawałka posiadłości którego używa Colin. Chce, żebym włamał się do kamer ulicznych. Posiadłość jest na linii granicznej Tennessee. Trochę hakerki to zajmuje, ale nie tak dużo. Przywołuje obraz na komputer. Wygląda na opuszczony budynek, z zamkniętą bramą. Nie można za bardzo zobaczyć co jest w środku, ale przy wejściach stoją uzbrojeni ochroniarze.

- Zdecydowanie coś knują, szefie. Mogę przejrzeć tam nagrania z kamer. - Mówię mu. - Może warto byłoby by bracia poszli to sprawdzić. Katie i ja jesteśmy jakieś dwie godziny od klubu. Mogę iść tam później tego wieczoru. - Oferuję nie chcąc tego, ale wiem że muszę pomóc by to wszystko zakończyć. Potrzebuję, żeby było to za nami, nie tylko dla klubu ale chcę dalej przekonywać Katie że mamy przyszłość. Nie mogę tego robić jeśli gównem z Donahue nadal będzie na nas wpływać.
- Nie, - mówi Skull gdy kończę ustawiać nagrania tak, by przychodziły bezpośrednio do biura Skulla. - Musisz dalej manipulować siostrą Beth. Dobrze ci idzie. Opuszcza przy tobie gardę. Słyszałem to w jej głosie, kiedy wczoraj pozwoliłeś mi podsłuchać. Pracuj nad nią, zrób wszystko co konieczne. Chcę Beth znalezioną i z powrotem w klubie. Kiedy wczoraj słuchałem, mogłem stwierdzić że Katie była bliska zdradzenia ci gdzie jest Beth. Jeszcze kilka pchnięć i się ugnie.

Jego słowa palą mnie od środka. Jezu pierdolony. Czy to właśnie robiłem? Chciałem pomóc Skullowi, ale myślałem że pozwalając posłuchać co mówi Katie, zobaczy to, co ja: że ona kocha swoją siostrę, że ona i Beth nie robią tego by zranić Skulla, że były użyte i maltretowane przez swoją rodzinę przez tak kurewsko długi czas, że po prostu nikomu nie ufają...

- Szefie to nie tak, - zaczynam, ale właśnie wtedy słyszę trzask drzwi. Katie nie tylko wstała, ale słyszała całe te gówno. - KURWA MAC! Szefie, kocham Katie. Mylisz się co do nich. Nie robią tego żeby cię skrzywdzić ani – cholera, szefie muszę iść. Katie wszystko słyszała.
- Dlaczego do chuja pozwoliłeś jej słyszeć...?
- Nie wiedziałem! Okej. Byłem w tej łazience chowając się jak jakaś cipa próbując odwalić robotę dla ciebie kiedy na samym początku powinienem był powiedzieć Katie co się kurwa

- dzieje. - Wkładam koszulkę przez głowę.
- Lepiej ją złap! Jeśli ucieknie to...
 - Do jasnej cholery, szefie! Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Jeśli ucieknie nie ucierpimy na tym *my*. Tylko *ja*. *Ja* ją kocham! Jest moja! To nie jest jakaś gra by zdobyć dla ciebie informacje. Ja ją kocham!
 - Pierdolone piekło, - jęczy Skull. - Torch, stary...
 - To nic. Mam klucze. Nie ucieknie daleko. Odnajdę ją i...

Kieruję się do drzwi z telefonem w rękę i otwieram je akurat by zobaczyć jak Katie z piskiem opon przejeżdża koło naszego pokoju. Spogląda na mnie gdy mnie mija, pokazując mi środkowy palec. Jedzie szybko, ale mimo to jestem w stanie dojrzeć ból i łzy na jej twarzy. Widzę je i wiem, że to przeze mnie. Wyjeżdża na główną drogę jak szalona, a ja stoję tam z gołymi stopami, trzymając telefon i klucz czując jakby mój świat właśnie rozpadł się na kawałeczki.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 47

Katie

„Dlaczego w ogóle pozwoliłam sobie na to, żeby mi zależało?”

Przeciągam się i przechodzą mnie cudowne ciarki. Torch... Nie, *Hunter*. Hunter mnie kocha. Mnie. Nawet kiedy wszystko ze mną nie tak, on mnie kocha. Cóż, nie wie o ADHD i dysleksji ale wie o mojej nodze i nawet nie mrugnie. To niczego dla niego nie zmieniło. Poprosił mnie o serce. Poprosił bym go wpuściła, bym my zaufała, by pozwoliła mu się zająć sobą i siostrą. Ochroni Beth bo dla niego też jest ważna. To samo z Gabby. Nadal się martwię, ale w kółko powtarzał mi że Skull nie skrzywdzi Beth. Ma rację. Bezpieczniej będzie dla niej być z nami niż na zewnątrz, gdzie mógłby ją złapać Colin. Miałam mu to wczoraj powiedzieć, żebyśmy mogli razem pojechać bo Beth i Gabby, ale kiedy powiedziałam że go kocham, trochę się rozproszyliśmy.

Szczerzę się. Nie żebym chciała zmienić cokolwiek.

Siadam na łóżku a chłód w pokoju wywołuje ciarki na mojej skórze. Sięgam po jego poduszkę. Nadal jest ciepła. Ten ruch powoduje, że się napinam, całe ciało jest obolałe. Dziwnie mi bez korka, który kazał mi nosić. Zeszłej nocy zanim odleciałam, powiedział że jestem na niego gotowa. Wtedy spodziewałam się, że weźmie mnie za swoją. Ale chciał, żebym się przespała. Myślałam że dziś rano mnie obudzi. Ledwie świta na zewnątrz.

Wstaję i rozglądam się za czymś do założenia. Jego głupia koszulka jest na podłodze więc biorę ją, unoszę do nosa i wdycham zapach. Kocham to jak Hunter pachnie. Jego woda po goleniu jest zdecydowanie męska, ale jest coś w tym jak ogólnie pachnie przez co miękną mi kolana. To ten uzależniający aromat skóry, nikczemności i dzikości. Nie wiem jak inaczej to opisać. Wiem tylko, że mogłabym się tym upić.

Idę do łazienki na paluszkach, zatrzymując się by spojrzeć na lustro z szerokim uśmiechem. Moja cipka zaciska się na wspomnienie, natychmiast chcąc więcej. Potrzebuję Huntera. Może jest pod prysznicem. Mmm... seks pod prysznicem. *Tak, proszę!* Możemy się trochę zabawić, a potem znaleźć coś do jedzenia, bo umieram z głodu! Potem poproszę by pomógł mi przywieźć Gabby i Beth z nami do domu.

Mam właśnie otworzyć drzwi, kiedy słyszę głosy dobiegające ze środka. Mija chwila zanim uświadamiam sobie, że to Huntera słyszę. Rozmawia przez telefon. To wyjaśnia dlaczego jest w łazience. Nie chciał mnie obudzić. Powinnam nagrodzić go za bycie tak wspaniałomyślnym. Przyjemne obciążanie pod prysznicem. Kurde może nawet połknę. Normalnie nie połykam, ale przez Huntera lubię już wszystko.

Zanim przekręcę klamkę, słyszę jak Hunter nazywa mnie uciekinierką. Następnie słyszę, że chce mnie w domu zanim ucieknę. Myślałam że wczoraj jasno dałam mu do zrozumienia że nigdzie nie ucieknę. Myślałam, że zdał sobie sprawę że się mu poddałam... że poddałam się *nam*.

Chyba będę musiała upewnić się że teraz będzie to wiedział. Ufam mu. On mnie kocha. Na to się uśmiecham.

Wtedy słyszę nowy głos. *Skulla*.

Zatrzymuję się, zainteresowana tym o czym tak wcześniej rozmawiali. Nazywa mnie dziwką. Nie łatwo polubię tego faceta mimo że Hunter zapewnia mnie że tak będzie. To, co słyszę następnie zabija całe szczęście jakie czułam. Teraz jest zimno i siedzi we mnie, dusząc jak wąż. Kiedy Skull pyta go czy używał swojego fiuta by mnie rozkojarzyć chcę krzyknąć. Całkowicie spodziewam się, że Hunter go opieprzy i powstrzyma. Zamiast tego dalej nad czymś pracuję i oferuje swoją pomoc. Nie broni mnie. Nie zaprzecza temu okropnemu zdaniu. *Niczemu*. Następne słowa Skulla sprawiają, że padam na kolana.

- Musisz dalej manipulować siostrą Beth. Dobrze ci idzie. Opuszcza przy tobie gardę. Słyszałem to w jej głosie, kiedy wczoraj pozwoliłeś mi podsłuchać. Pracuj nad nią...

Te słowa wyrywają mi serce z piersi. Niszczą mnie. Manipulować mną? Użyć mnie? Czy ja nigdy się nie nauczę? O Boże, Hunter... Nie, nie, nigdy Hunter.

Torch. *Torch* pozwolił by Skull nas podsłuchiwał. Ręce mi się trzęsą i odsuwam się od drzwi jakby był za nimi sam diabeł. I jest. Najokrutniejszym, najokropniejszym...

Wykorzystał mnie. Szybko znajduję spodnie. Biegnę do worka w którym jest moja mała torebka. Myślałam że kiedy Torch mi ją oddał był to znak zaufania. Byłam idiotką. *On mnie wykorzystał*. Czuję łzy. Są tam, ale nie poddam im się. Nie mogę. *Nie teraz*.

Wybiegam na zewnątrz i zastaję zamkniętego jeepa. Torch nie oddał mi klucza normalnego ani zapasowego. *To* powinno dać mi do myślenia jeśli chodzi o zaufanie. To nie ma znaczenia. Wiem coś o moim jeepie, czego on nie wie. Jeden z powodów dla których zatrzymałam starszy model jest taki, że łatwo się do nich włamać i uruchomić. Na przykład drzwi od strony pasażera nie zamykają się. Klamka opada pokazując że tak jest, ale nigdy tak naprawdę się nie zamykają.

Wskakuję do środka po tej stronie i przechodzę nad konsolą. Odsuwam siedzenie kierowcy na maksa i sięgam pod kierownicę. Pod moim siedzeniem znajdują się trzy rzeczy których zawsze potrzebuję by wydostać się z kłopotów. Nigdy nie potrzebowałam faceta. *Nie teraz i nigdy*. Łapię śrubokręt, czarną taśmę i mały nożyk i w ciągu kilku sekund kable spod deski są wyjęte.

Robiłam to tak dużo razy, że mogłabym to zrobić we śnie. Znajduję kable uruchamiające i zasilania, które pochodzą z baterii. Kilka poruszeń nadgarstkiem i rozebrałam instalację po czym sięgam do przewodów. Najpierw słyszę syczenie, potem iskrę. Prawie się uśmiecham, gdy silnik wybudza się do życia. Szybko sklejam końce taśmą chowam wszystko pod tablicę i wracam na siedzenie. Przesuwam się do kierownicy zanim nawet o tym pomyślę i wrzucam wsteczny, piszcząc oponami i przeskakuję biegi gdy wciskam dwójkę. Jestem już na czwartym biegu, co jest szalone będąc na parkingu kiedy przejeżdżam koło Torcha, który stoi w otwartych drzwiach naszego pokoju. Pokazuję mu środkowy palec i wyjeżdżam na autostradę.

Dopiero gdy przejechałam już trzy czy cztery mile zdaję sobie sprawę, że płaczę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 48

Katie

„Nigdy już nie uwierzę w mężczyznę.”

Jadę przez dwie godziny, zanim jestem na tyle odważna by się zatrzymać. Pierwsze co robię to wejście do sklepu i kupienie telefonu na kartę. Wtedy łączę się z Bethie.

– Katie? Wszystko w porządku? - pyta Bethie. Słyszę jak Gabby płacze w tle.

Chcę wylać swój smutek i powiedzieć siostrze że wszystko nie jest w porządku, że nigdy nie będzie w porządku. Chcę jej powiedzieć, że zakochałam się w idiocie, który myślał że zabawnie będzie wyrwać mi serce i po nim poskakać, ale powstrzymuję się. Zamiast tego, skupiam się na niej.

- Czy z tobą i Gabby wszystko okej? Gdzie jesteście?
- Nie jesteśmy jeszcze w Tennessee. Powinniśmy być tam jutro. Gabby się rozchorowała.
- Nic jej nie jest?
- Nie. Ma zapalenie ucha. Nic jej nie będzie, ale jest markotna. Ciężko przez to podróżować.
- Gdzie jesteś? Mogę do ciebie przyjechać. Zmienimy nasze plany podróży. Może czas rozważyć przejechanie przez granicę.
- Gdzie? Obie zdecydowałyśmy, że lepiej będzie nam się wtopić w tłum *tutaj* bo znamy ziemię i nie potrzebujemy dodatkowych dokumentów.
- Wiem, ale... Kanada brzmi coraz lepiej.
- Zobaczymy. Naprawdę chcę by Gabby była blisko...
- Ten drań nie zasługuje by mieć Gabby w swoim życiu.
- Katie.
- Powiedz mi gdzie jesteś.
- Mississippi. Pomyślałam, że lepiej będzie udać się w przeciwnym kierunku do ciebie.
- Okej. Kurde jestem dzień od ciebie. Dobra, zajadę dziś tak daleko jak mi się uda i spotkam się z wami jutro. Potrzebujesz żebym coś przywiozła?
- Nie, mam leki Gabby a hotel w którym jesteśmy ma kuchnię. Kupiłam wszystko na kilka dni kiedy się zatrzymałyśmy, - Mówi i daje mi wskazówki jak dojechać do jej hotelu.
- Okej siostra. Zadzwoń pod ten numer, jeśli będziesz mnie potrzebować. Kocham cię bardziej niż świat, - mówię jej.
- Do księżycy i z powrotem. Bądź ostrożna Katie.

Rozłączamy się. Pustka wypełnia moje serce. Nienawidzę być z dala od Bethie. Odkąd znów mnie odnalazła, byliśmy dla siebie wszystkim. Jest moim powiernikiem, najlepszą przyjaciółką i siostrą. Jest też jedyną osobą której kiedykolwiek będę zdolna zaufać.

Nie powinnam była tego zapomnieć.

Padam kiedy w końcu dojeżdżam do linii stanowej Mississippi. Nie mogłabym już jechać dalej gdybym nawet chciała. Przejechałam połowę Kentucky, od końca do drugiego końca Tennessee i w końcu dojechałam gdzie jestem teraz. Z tym wszystkim przez co przeszłam i całe to gówno z Torchem, mam migrenę z piekła. Moja noga mnie dobija i wszystko jest rozmazane.

Jestem totalnym wrakiem. Myślałam żeby znaleźć hotel. Wątpię, żeby Torch mnie szukał, ale jeśli tak jest, przeszukałby hotele. Tutaj będę najbezpieczniejsza, przynajmniej przed Torchem.

Wysiadam z jeepa i kuleję do łazienek. Jest tam obrzydliwie wyglądający mężczyzna, ubrany w niebieską wiatrówkę który mnie obserwuje gdy przechodzę obok. Wygląda jakby nie kąpał się przez miesiąc. Nie patrzę na niego. Nie muszę go zachęcać; jest dziwny. Patrzę prosto przed siebie gdy go mijam. Czuję na skórze jego wzrok. Chyba nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa z zamka na drzwiach. Załatwiam sprawy i biorę gumkę do włosów z trzech czy czterech które mam rękę i ściągam włosy w kucyk. Kiedy wychodzę, facet nadal tam jest. *Świetnie*. Dalej go ignoruję, biorę wodę by wziąć tabletki przeciwbólowe i wracam do jeepa.

Biorę leki i czuję natychmiastową ulgę bo facet nie poszedł za mną na zewnątrz. Bałam się, że tak zrobi. Zamykam drzwi. By zabezpieczyć stronę pasażera, biorę kawałek liny i zawiązuję ją wokół klamki i przeciągam do pasa bezpieczeństwa wokół mnie. Kiedy już jestem pewna że mocno trzyma i że nikt łatwo nie dostanie się do środka, odsuwam siedzenie do tyłu.

Sen nie przychodzi zbyt szybko.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 49

Torch

„Czas wziąć się w garść.”

- Podłożenie nadajnika do buta tej laski było mądre, - mówi Shaft.

Skull wysłał go by mnie odebrał, gdy Katie odjechała. Skurwiel pieprzy mi teraz do ucha, gdy prowadzę ciężarówkę.

- Ona ma na imię Katie, - warczę nie odrywając wzroku od drogi.

Jadę non-stop, co byłoby dobre, z wyjątkiem tego, że Katie robi to samo. Nawet z bolącą nogą, przejechała przez Kentucky, a za jakieś dwadzieścia minut będzie po drugiej stronie stanu Tennessee. Kiedy znów ją zobaczę, przetrzepię jej tyłek. Będzie tak cholernie czerwony, że nie usiądzie przez kilka tygodni. Ona musi być nieszczęśliwa.

Jezu na kacu, dlaczego nie byłem bardziej ostrożny? Nie powinienem był włączać Skulla na głośnomówiący. Co ona musi sobie myśleć? A to proste. Myśli, że jestem dupkiem i kretyńcem, i ma cholerną rację.

- Torch, bracie. Popatrz. Jej samochód się zatrzymał.

Moja uwaga wraca do telefonu, który zamontowałem na desce rozdzielczej. Kurwa, faktycznie zatrzymał się. Dobrze. Jedyńm problemem jest to, że zatrzymała się w pieprzonym Mississippi. Wiedziałem, że jest kilka godzin przede mną, ale nie zdawałem sobie sprawy, że *będzie jeszcze dalej*. Przyciskam gaz, mając nadzieję, że uda mi się tam dotrzeć, zanim będzie za późno. W najlepszym razie miną trzy godziny zanim się do niej dostanę, i to tylko wtedy, gdy nagnę prędkość by się tam dostać.

Mój telefon dzwoni, co sprawia, że ekran na którym śledzę Katie się wyłącza. Chociaż to kwestia włączenia go z powrotem, to denerwuje mnie to jak diabli.

- Co? - Ryczę, chcąc końca tej rozmowy.

Wiem, że to tylko niebieska kropka na ekranie, ale kiedy ją zobaczę, czuję się bliżej Katie i niezupełnie poza kontrolą. To teraz jest najważniejsze, ponieważ czuję się całkowicie poza kontrolą.

- To ja, - mówi Skull. - Coś się dzieje. Lecę do Missisipi. Będę tam mniej więcej w tym samym czasie co ty. Dostałem informację od naszej wtyki w Chrome Saints.

Serce mi staje.. *Kurwa.*

- Co się kurwa dzieje i dlaczego Mississippi? Tam jest Katie.
- Wiem, i najwyraźniej Saints Chrome też to wiedzą..
- Co? Jak to?
- Podrzucili nadajnik do jeepa.
- Skurwysyny! Widziałem ich w restauracji i nawet nie pomyślałem żeby sprawdzić. Kurwa, jestem idiotą!
- Teraz już za późno. Musimy się spieszyć. Oni ją śledzą. Podążali za twoją dziewczyną do sklepu, w którym kupiła telefon. Chyba że się mylę, ona ma się spotkać Beth.
- Pieprzony, cholerny ładunek gówna! Mam około dwóch i pół godziny. Przechwyć ją.
- Jak cholera przechwycisz! Nie powstrzymasz jej od pójścia do Beth i Gabby, i to jest pieprzony *rozkaz.*
- Szefie, mogę tam dotrzeć i ochronić Katie i ...
- I *nic!* Przez to jaka jest teraz na ciebie zła, nigdy nie powie ci, gdzie jest Beth a ja nie mogę ryzykować że znów ją stracę.
- Nie mogę pozwolić, żeby coś stało się z Katie!
- Będziemy mieli tam dość ludzi. Nic się jej nie stanie, Torch. Po prostu tego nie spieprz. Jesteś dla mnie jak brat, ale jeśli spróbujesz wejść między mnie a moją rodzinę *wykończę cię.*

Telefon się wyłącza.

Skurwysyn.

* * *

Jadę kolejne trzy godziny w ciszy. Jadę tak szybko, jak to tylko możliwe, i ignoruję wszystkie pieprzone rzeczy, które mówi Shaft. Nie to, że powiedział wiele. Odkąd poprosił mnie, bym zatrzymał się dwie godziny temu, aby mógł skorzystać z łazienki a ja kazałem mu wystawić fiuta za okno żeby się wysikał w końcu się kurwa zamknął.

Nie oddycham normalnie, dopóki nie widzę zjazdu do strefy odpoczynku. Wjeżdżam tam powoli, trzymając się z tyłu i próbuję znaleźć jeepa Katie. Jak tylko go zauważam, parkuję najdalej jak to tylko możliwe. Shaft wyskakuje z samochodu w tym samym momencie co ja.

- Gdzie do diabła idziesz? - Pytam.
- Do łazienki - odpowiada, - i pieprz się bardzo, dupku.

Pozwalam mu odejść. Cieszę się, że odchodzi. Idę w kierunku jeepa Katie, i właśnie wtedy widzę, że czai się na niego jakiś skurwysyn. Upewnię się, że Katie zapłaci za moje zamartwianie się. Każdy wie, żeby nie spędzać czasu w miejscu na odpoczynek. Spodziewam się, że wyskoczy z jeepa i zmierzy się ze skurwysynem. Kiedy tego nie robi, martwię się. Widzę że dupek coś trzyma, a potem światło odbija się od srebra ostrza w jego dłoni. Teraz jestem poza martwieniem się. Skradam się na tył jeepa. Patrzę do środka i pod tym kątem trudno powiedzieć mi na pewno, ale wygląda na to, że *śpi*. Ona musi być karana przez pieprzony miesiąc.

Kończę okrążyć jeepa. Kiedy sukinsyn odwraca się, by pójść do drzwi od strony kierowcy, podchodzę do niego, owijam rękę wokół jego szyi i przykładam rękę do ust. Odsuwam go od jeepa i prowadzę za inny samochód szarpiąc się. Kosztuje mnie to, ponieważ wbija mi w rękę ten pieprzony nóż. Nie zatrzymuję się, dopóki całkowicie go nie odciążam.

Nagle uwalnia się, obraca, a potem rzuca się na mnie z nożem. Robię unik, ale tracę krew z ramienia, a jeśli się nie pospieszę i szybko tego nie zakończę to szybko osłabnę. Tańczę wokół niego przez minutę, a potem uderzam. Chwytam jego rękę, próbując trzymać nóż z dala od siebie, gdy otaczam go ręką wokół szyi i rzucam nim o pobliski pickup. Duszę go, zdecydowany powstrzymać go przed nabraniem wdechu. Ręką powstrzymuję jego drzenie a on powoli wygrywa tę bitwę, gdy przysuwa nóż coraz bliżej mnie. Odsuwa się od ciężarówki i cofam się o kilka kroków, pozwalając na to. Muszę się przegrupować. Moje pieprzone ramię cholernie szybko traci krew. Ta walka może zaraz zrobić się nieczysta..

Mam właśnie zamiar uderzyć go w jaja kolaniem bo ręce mam trochę zajęte, kiedy facet upada na pieprzoną ziemię jak kawałek ołowiu. Za nim stoi Shaft, który ma w ręku duży jak cholera kamień, którym zamachnął się na głowę faceta.

Kiedy upewnia się, że skurwysyn jest nieprzytomny, upuszcza kamień na brzuch faceta. Jego ciało szarpnie się, ale nie wykazuje żadnych innych oznak świadomości.

- Rychło kurwa w czas - warczę, wkurzony, że nie mogłem wykończyć skurczybyka samemu.
- Gdyby pewien sukinsyn pozwolił mi wcześniej się odlać, byłbym tutaj. Zamknij się. Co zrobimy z tym skurwysynem?
- Zabijemy go.
- Nie byłoby mądrzej, gdybyśmy go zwięzali i dostarczyli gliniarzom?
- Nie tak zabawnie.
- Cokolwiek, stary. Nie jestem sukinsynem, z którego ulatuje cała krew i zaczyna wyglądać tak, jakby nie widział słońca od kilku lat.
- Dobra. Zwiąż go, a pod 911 zadzwonimy anonimowo. W samochodzie w apteczce jest zestaw pierwszej pomocy. Idę naprawić ramię.
- Rozumiem. Idziesz po swoją kobietę?
- Skull mi zabronił, więc nie, ale na pewno nie pozwolimy jej zniknąć z pola widzenia.
- Cudownie, - warknął Shaft. - Zaraz wracam. Wezmę trochę liny z ciężarówki.

Podążam za nim, upewniając się, że dupek się nie budzi. Wciąż jest nieprzytomny, więc zaczynam wracać do ciężarówki. Zatrzymuję się zaledwie kilka stóp od jeepa Katie. Wciąż głęboko *śpi*. Niech się cieszy, że Skull zabronił mi ją złapać tego wieczoru, bo gdyby tego nie zrobił ... *kurwa*. Już byłem dość wkurzony. Po zobaczeniu, jak blisko była faceta który mógł ją zgwałcić - albo gorzej - nie jestem pewien jak łagodnie byłbym w stanie się z nią obejść. Jeszcze raz rzucam okiem przez okno jej jeepa, a potem wracam do mojego pojazdu.

To będzie długa noc.

Rozdział 50

Katie

„Pech wydaje się za mną podążać. Chyba nazwę go Torch.”

Spanie w moim samochodzie było o wiele fajniejsze, gdy byłam młodsza. Myślę, że teraz jestem bardziej obolała niż przed drzemką. Nie chciałam spać tak długo. Widocznie, postoje w Missisipi są bezpieczniejsze niż te, do których jestem przyzwyczajona, bo nikt mi nie przeszkadzał.

Wróciłam na drogę, i kieruję się do mojej siostry. Powinnam tam być lada chwila co jest dobre.. Z przodu widzę znak drogowy z napisem "HWY 3209" i oddycham z ulgą.

W końcu znów będę z Beth i Gabby. Przechodzę przez mały, niski most, skręcam w prawo, tak jak wyjaśniła Bethie, i zaczynam obserwować stan licznika. Powiedziała, że hotel znajduje się po lewej stronie, około dwóch mil. Kiedy widzę go, wzdrygam się. To prawdopodobnie był świetny hotel – w *latach osiemdziesiątych*. Wjeżdżam na parking i biorę oddech. *Mogę to zrobić*, mówię sobie. Po prostu zabiorę siostrę i siostrzenicę, a potem musimy się stąd wydostać, zanim pojawi się Norman Pieprzony Bates. Proste.

Rozglądam się i wydaje mi się że jest czysto. Nie wiem dlaczego, ale rano miałam to uczucie jakby ktoś mnie śledził. Mogłabym przysiąc, że widziałam tę samą ciężarówkę kilka razy, ale za każdym razem gubiła się w ruchu lub mnie mijała. To była międzystanowa, i to gównie się zdarza, ale po prostu mam paranoję. Winię Torcha. Przez niego opuściłam gardę, a teraz wszędzie widzę wrogów.

Podchodzę do odpowiednich drzwi i pukam. Mija kilka minut zanim Bethie otwiera drzwi. Kiedy to robi, obejmuje mnie tak mocno, że nie mogę oddychać.

- Wyjdźmy z otwartej przestrzeni, - mówię jej, wciąż nie mogąc strząsnąć tego uczucia.

Wracamy z powrotem do pokoju. Zamyka za sobą drzwi.

- Czy wszystko w porządku? - pyta natychmiast, siadając na jednym z podwójnych łóżek w pokoju.
- Będzie ze mną lepiej, gdy będziemy w drodze, - przyznaję. - Masz wszystkie swoje rzeczy zapakowane?
- Wszystkie oprócz Gabby. Wciąż śpi. Ledwo co zmrużyła oczy.

- Ale jest z nią lepiej?
- Tak. Wiesz, że nie narażałbym zdrowia Gabby na niebezpieczeństwo. Po prostu noce i dnie jej się mieszają.

Podchodzę do dalekiego łóżka, w którym spała Bethie i jej mała. Mała Gabby zwinęła się w kłębek na poduszce, jej gęste czarne loki leżą na jej twarzy. Wygląda jak anioł.

- Hej moja słodka siostrzenico, - szepczę z uśmiechem. Ona czyni wszystko lepszym, po prostu będąc blisko. Te dwie dziewczyny są wszystkim, czego potrzebuję. Nie potrzebuję Torcha. Możesz polegać tylko na rodzinie. Boże, to brzmi absurdalnie, wychodząc ode mnie. Ale Bethie i Gabby to jedyna prawdziwa rodzina, jaką kiedykolwiek miałam, więc to prawda.
- Musimy iść, - ostrzega mnie Bethie. - Może załaduję moje rzeczy i przyniosę twoje z jeepa? Włożymy to wszystko do mojego samochodu. Możesz odpocząć z nogą i popilnować Gabby. Potem, kiedy skończę, załadujemy resztę jej rzeczy i wydostaniemy się stąd.

Uśmiecham się, bo to Bethie, przechodząca w tryb matki. Siadam z powrotem z westchnieniem.

- Czy jestem taka oczywista?
- Utykasz jak szalona.
- W porządku, to chyba dobry plan, - przyznaję, ponieważ odczuwam duży ból.
- I to *ja* będę prowadzić, kiedy ruszymy w drogę, - upiera się, idąc do nocnego stolika i chwyta swoje klucze.
- Będę tęskniła za moim jeepem, - narzekam..
- Zbyt wielu ludzi będzie go szukało, - uzasadnia Bethie, - z tego, co mi powiedziałaś przez telefon dziś rano. Nie mogę uwierzyć że ty i Torch ...
- Daj temu spokój - mówię od razu - i proszę, nigdy więcej nie wspominaj jego imienia.
- Będziesz żałować, że nie możesz się tak łatwo wymigać, - mruczy. - Zaraz wracam. Rzuć mi swoje klucze.
- Chciałbym, ale nie mogę, nie mam ich. Musiałam uruchomić pojazd kablami, żeby uciec. Ale nie jest zamknięty.
- Katie ...
- Nie zaczynaj, Bethie. To było ciężkie kilka dni, - mówię jej, a potem kładę się z powrotem na łóżko.

Gabby, inteligentna biedroneczka, którą jest, musi czuć, że Bethie odeszła, ponieważ budzi się kilka minut później. Podnoszę ją, kochając to, jak wypełnia moje ramiona. Pachnie jak mleczko i pudry.

Całuję ją w czubek głowy.

- Hej piękna. Mama po prostu poszła załadować samochód. Niedługo będziemy w drodze, a ciocia Katie kupi ci nuggetsy i frytki i posłuchamy, jak mamusia będzie mówić, jakie to nie zdrowe i będziemy się z tego śmiać.
- Kayyyyyyyyyyie! - Wykrzykuje wesoło, cała w skowronkach. Gabby zawsze była szczęśliwym dzieckiem. Zaczyna poruszać się, chcąc stanąć na podłodze. Patrę na podłogę pokoju. Przed aneksem kuchennym znajdują się płytki i naprawdę mini-lodówka, gorący takerz i smutno wyglądający ekspres do kawy. Sadzam ją i zaczynam z nią grać. Bethie puka do drzwi kilka minut później.

- Idę wpuścić twoją mamę do środka, skarbie. Zaraz wracam. - Jęczę na dodatkowy nacisk ciężaru ciała na nogę, aby podnieść się z podłogi. - Powinnaś była zostawić je otwarte Bethie, - krzyczę. - To była tylko minuta.

Otwieram drzwi i ostatni raz patrzę przez ramię na Gabby, ponieważ ta krzyczy. To tylko dlatego, że jej wieża z klocków przewróciła się, ale moje nerwy są w strzępach.

- Cześć, słodziutka.

Moje ciało zamarza w miejscu, gdy uderza mnie głos Torcha. Odwracam się do niego, a wyraz jego twarzy wywołuje u mnie dreszcz strachu. Jego włosy są potargane, ubranie pomarszczone. Oczy lśnią gniewem. Boję się, mogę to przyznać, ale w głębi mnie jest część, która cieszy się, że go widzi. Ma na sobie wyblakłe džinsy, które są tak zużyte, że są bardziej białe niż niebieskie. Na niebieskim t-shircie, który ma na sobie widnieje sylwetka kota i człowieka z biczem. Pod spodem napisane jest "Pogromca Cipek". Może najbardziej niepokojące jest to, że ma na sobie ubrania klubowe. Jego kamizelka Devil's Blaze MC wpatruje się we mnie i sprawia, że w żołądku mi się przewraca.

Znalazłabym coś do powiedzenia na ten temat, gdyby mój mózg nie był jak papka. Czy Bethie widziała? Czy ona ...

Na to pytanie znajduje się odpowiedź, kiedy widzę ją w ramionach dużego, wysokiego motocyklisty z blond włosami i ogromnymi mięśniami. Trzyma Beth blisko, co uniemożliwia jej dostanie się do mnie. Wygląda na przerażoną i ma łzy w oczach.

Ogarnia mnie gniew. Nie mam jednak czasu na przemyślenie tego, bo zostaję mocno odsunięta z drogi, gdy inny motocyklista wchodzi do hotelu. Jest wysoki, jego ciało pokryte tuszem na palcach i szyi, z których większość to czaszki. Jest większy niż Torch, choć z grubsza tej samej wysokości. Jego džinsy mają postrzępione dziury na kolanach i wokół bioder są mniejsze. Też ma na sobie kamizelkę Devil's Blaze pod czarną koszulą. Ma kolczyk w wardze i w uchu, i to nie wymaga naukowców, aby wiedzieć, że jest to mężczyzna, w którym Bethie jest zakochana, zwłaszcza że na kamizelce napisane ma Skull. Jezus. Kiedy moja siostra, która jest tak zdrowa i dobra, jak tylko można, postanowia posmakować trochę dzikości, nie robi tego po łebku.

Facet nawet nie odzywa się do mnie słowem.

- Czekaj, co robisz? Nie możesz ...
- Zabieram moją córkę, - warczy i z tyłu słyszę płacz Bethie.

Serce wali mi w piersi, a strach zakorzenia się w żołądku. Nawet przez cały nasz czas pod kluczem u dziadka, a potem uciekając, nigdy nie znałam takiego strachu.

Jestem przerażona na śmierć.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 51

Torch

„Już mi nie ucieknie.”

Jest piękna. Nawet gdy stoję tutaj, martwiąc się nadchodzącą konfrontacją, wkurzony na nią jak diabli i na Skulla, nadal nie mogę zaprzeczyć, że moja kobieta jest piękna.

Ona też cierpi. Kuleje bardziej, niż kiedykolwiek przedtem. Od razu zdaję sobie sprawę, że to dlatego, że nie zawraca sobie głowy ukrywaniem rzeczy przed Beth. Nawet kiedy ja myślałem, że opuściła przy mnie swoją gardę myliłem się. Kiedy rusza do Skulla, obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Od razu zaczyna kopać, unosi dłonie do mojej głowy, aby owinać palce w moje włosy i ciągnie. Walczy jak mokry lew górski. Kurewska szkoda, że moja cierpliwość już zniknęła.

- Przestań, Katie. Mamy towarzystwo i potrzebuję ciebie, Beth i Gabby daleko stąd zanim tu dojadą.
- Uważaj bo ci uwierzę! - Krzyczy. - Puść mnie, ty draniu! Wykorzystałeś mnie! Okłamałeś mnie!

Krzyczy, a jedno z jej kopnięć w tył ociera się o moje pierdolone jaja. Krzywię się z bólu. Przyciągam ją do siebie, obracają twarzą do siebie i trzymam rękę wokół jej szyi by nie mogła ruszać głową, nawet jeśli reszta jej ciała walczy ze mną.

- Ty i ja mamy gówna do omówienia, i *omówimy* je, ale teraz ludzie Colina się tutaj kierują. To znaczy, że moim zadaniem jest zabrać ciebie, twoją siostrę i siostrzenicę w bezpieczne miejsce. Przestań więc zachowywać się jak jebane dziecko i pomóż mi to zrobić!

Jej oczy zwężają się ku mnie, ciało szarpie się, jakbym ją uderzył.

- Nienawidzę cię.

Przerzucam ją przez ramię, cholernie zmęczony jej awanturowaniem się.

- Zabieram Katie z powrotem do samochodu Beth, - mówię.
- Upewnij się, że nie będziesz się kurwa ociągać. Chcę wszystkich naszych ludzi za naszymi murami przed atakiem, - mówi Skull.

Jego głos jest gruby, i musiałbym być ślepy by nie widzieć, że uronił łzy.. Trzyma swoją

córkę, a ona sięga małą rączką do obręczy, którą ma w wardze. Są do siebie tak podobni, że to aż przeraża. Jestem zdenerwowany, że nie pozwolił mi wczoraj wieczorem dostać się do Katie, nawet jeśli potrafię zrozumieć dlaczego. Moja złość jednak uspokoiła się bo mam Katie z powrotem w ramionach.

- Będziemy tam. Dwa dni, maks.
- Myślałam, że powiedziałaś, że zabierasz moją rodzinę z nami? Chcę Bethie i Gabby ze mną! - Warczy Katie.

Spoglądam na Beth. Płacze, ale jej oczy śledzą każdy ruch Skulla i Gabby.

- Moja rodzina będzie ze mną,- mówi wyzywająco Skull. - Pomagałaś im uciekać zbyt kurwa długo. Gdyby nie Torch, zostawiłbym cię tutaj by pobawili się tobą ludzie Colina.
- Uważaj, Skull, - odpowiadam.

Rzuca mi spojrzenie. Później sobie porozmawiamy. Rozumiem, że jest zdenerwowany, ale Katie jest moja, nawet jeśli jestem wściekły, że uciekła i nie dała mi się wytłumaczyć. Cała ta sytuacja jest popieprzona, ale nie przez to, że dziewczyny próbowały zabrać Gabby czy przez to że umyślnie chciały skrzywdzić Skulla. Mam tylko nadzieję, że z czasem to zrozumie. Teraz jest tak zły, że boję się, że może zrobić coś, z czego on i Beth nie dadzą rady powrócić.

Zabieram Katie do samochodu. Głos Beth mnie powstrzymuje.

- Torba dziecka z jedzeniem i ubraniami ... większość jest w pokoju ... ale w samochodzie jest jedna torba. Ja ... Gabby tego potrzebuje.
- Od tej pory dostarczę *mi hija* wszystko, czego potrzebuje, - warczy Skull, wciąż nie patrząc na Beth.
- Są rzeczy, bez których ona nie może odpoczywać. Nowe nie działają. - Powraca cichy głos Beth. - Wiem, że planujesz oddać nas Colinowi, ale proszę. Gabby. Nie powinna cierpieć z powodu ...
- Te tienes que callar la pinche boca!¹⁰ - Warczy Skull. - Torch, chwyć la pinche bolsa.

Katie jest dziwnie cicho. Nie wiem, czy chodzi o iskry strzelające między Beth i Skullem czy o co, ale cieszę się. Zabieram ją do strony pasażera samochodu.. Kiedy siedzi w środku, zauważam łzy. Katie jest tak ciasno owinięta, że te łzy fizycznie mnie ranią. Jezu, posiadanie kobiety jest tak cholernie skomplikowane.

Wyciągam kajdanki z tylnej kieszeni i zapinam je na jej nadgarstek, łącząc z uchwytem nad drzwiami. Katie odwraca głowę, patrząc na kajdanki i na mnie, i nawet we łzach, strzela do mnie piorunami.

- Pamiętasz je kochanie? - Pytam. - Przyzwyczajaj się do nich, bo nie wydestaniesz się z nich w najbliższym czasie.
- Nienawidzę cię, - powtarza.
- Słyszałem to już wcześniej, - zauważam, zatraskując za sobą drzwi samochodu. Widzę dużą kolorową torbę z tyłu pokrytą postaciami z kreskówek. Otwieram tylne drzwi i biorę ją do Beth. Całuję jej policzek. - Wszystko będzie dobrze, Beth. Trzymaj się mocno. Mam zamiar zaopiekować się twoją siostrą, obiecuję.

10 Musisz zamknąć te pierdolone usta!

To niewiele, ale to mój sposób na uspokojenie jej. Mam tylko nadzieję, że mam rację, dla dobra obu. Posyła mi słaby uśmiech przez łzy, a potem odwracam się, by wrócić do mojej kobiety. Wszyscy się załadowali i kiedy patrzę przez ramię, Sabre wsadza Beth do swojego SUV-a. Nie uszło mojej uwadze, że Skull nadal ma Gabby i jest w oddzielnym pojeździe. Kurwa, mam nadzieję, że mam rację. Idę po moją kobietę, żebyśmy mogli się stąd wydostać zanim Saints się zorientują że zakłócamy ich sygnał, naprawią go, a potem poznają naszą lokalizację. To ostatnia rzecz, której teraz potrzebuję.

Nasze talerze są wystarczająco pełne.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 52

Katie

„Chciałabym go nienawidzieć.”

Jesteśmy już prawie w Tennessee i nadal nie odezwaliśmy się do siebie słowem, co mi pasuje, ale kiedy Torch wyłącza radio, wiem że mój czas minął.

- Myślałem, że masz więcej rozumu niż robienie takiego gówna. Co do chuja próbowałaś zrobić, dać się zabić? Nie wpsominając o nocy gdy zatrzymałaś się na postoju!

Wiem, że wybałuszam oczy. Chyba nie powinnam być zaskoczona, że wie wszystko, skoro najwyraźniej wrzucił mi nadajnik. Ale jednak trochę zaskakuje.

- Robiłam to, co musiałam by chronić moją rodzinę, - odpowiadam. - A na postoju było wszystko w porządku. Było bezpiecznie. Wiem co robię.

Torch mamrocze coś pod nosem, a knykcie mu bieleją na kierownicy i widzę jak tętno skacze mu na szyi. Wtedy odwraca się do mnie i przysięgam, że gdyby facet mół zionąć ogniem robiłby to.

- Żartujesz sobie? Jezu jadący na Harleyu, jesteś kompletną wariatką! Nie byłaś bezpieczna! Nic w tym popieprzonym gównie które zrobiłaś nie było bezpieczne i jeśli nie ja i jeden z moich braci to rano dupki Colina by cię złapały.
- Nie złapaliby! Jeśli nie byłoby cię tam, i gdybyś nas nie spowolnił, już dawno by nas tu nie było.
- Jezu, ty nie masz pojęcia. Jedynym powodem dla którego was nie złapali przed nami, jest to że zakłóciliśmy ich sygnał kiedy nasz informator powiedział, że cię śledzą za pomocą nadajnika.
- Cokolwiek. Nadal uważam że dawno już by nas nie było. A w ogóle to, co cię to obchodzi? Ty i twoi bracia planujecie tylko oddać mnie i Bethie Colinowi.

Daje po hamulcach, a moje ciało rzuca się do przodu. Pas bezpieczeństwa łapie mnie i szarpie z powrotem, tak samo jak moją dłoń. Metal kajdanek wgryza mi się w nadgarstek.

- Kurwa, żartujesz sobie teraz? - Rozbrzmiewają klaksony, a opony piszczą, gdy mijają nas i zatrzymują się za nami samochody.
- Możesz uważać? Próbujesz nas zabić? Wciśnij ten cholerny gaz!
- Kurwa nie! Nie ruszymy się o krok dopóki nie spojrzysz mi w oczy i przyznasz, że wiesz, że

- w nie ma cholernej mowy, że kiedykolwiek oddam cię Colinowi lub któremukolwiek z tej pierdolonej bandy!
- Cokolwiek powiesz.
 - Nie gram teraz, Katie. Przyznaj się. Jezu Chryste! Jak nawet możesz tak do mnie mówić po wszystkim, co między nami zaszło?
 - Masz na myśli wszystkie kłamstwa? Nagrane rozmowy? Pieprzone dżganie w plecy? Masz na myśli *to* wszystko, Torch?
 - Przestań mówić do mnie Torch!
 - To twoje imię!
 - Kurwa, nie! Mówisz do mnie Hunter!
 - Ty tak na serio?
 - Katie ... - ostrzega mnie.
 - W porządku, *Hunter*. Może powinieneś pójść do szpitala, bo myślę że masz udar! A może po prostu jesteś cholernie szalony!
 - Zgadza się, panienko. Kochanie twojego tyłka doprowadziło mnie do szaleństwa.
 - Nie mów tak, - mówię mu, mój głos jest tak cichy, że nie jestem pewna, czy mnie słyszy. Wiem tylko, że kiedy używa tych słów, rani mnie. Nie, to nie tak. Kiedy używa tego słowa, *fizycznie* mnie rani.
 - Nie mów jak, Katie? Że Cię kocham? Nie rozumiesz, słodziutka? Kurwa kocham cię. Tak bardzo cię kocham, że powstrzymuję mnie to przed uduszeniem cię w tej chwili.
 - Przystaniesz? - Krzyczę, nie mogąc już tego słuchać. Jego twarz cofa się jakbym go uderzyła, a ja postanawiam że wygarnę mu resztę. - Ufałam ci! Opuszczałam gardę, ufając ci z dwiema rzeczami, które znaczą dla mnie więcej niż wszystko. One są jedynym powodem dla którego jeszcze żyję! A ty mnie wykorzystasteś, planując...
 - Planując przywrócić *je* Skullowi. Mój Boże, kobieto! Czy ty w ogóle widziałeś piekło na jego twarzy, gdy zobaczył Gabby? Czy to w ogóle do ciebie dotarło, czy może ty i twoja siostra jesteście na tyle samolubne, że myślicie tylko o sobie?

Jego słowa mnie tną. On nie wie. Nie ma pojęcia. Nie może. Wtedy się od niego odwracam. Samochody podjeżdżają za nami i tym razem nie jadą na około. Po prostu czekają z ręką na klaksonie i nieustannie w niego uderzają.

- Jadę! - Krzyczy Torch, a potem w końcu szarpie samochód w ruch, wciskając gaz.

Ja dalej patrzę przez okno i mam wrażenie, że tego nie przeżyję.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 53

Torch

„Nie wiem jak do niej dotrzeć.”

Cisza. Tylko cisza od naszego mini wybuchu. Mówię mini, bo jestem prawie pewien, że będzie gorzej kiedy przebiję się przez ściany, które między nami wzniosła. Chciałbym wiedzieć, jak do niej dotrzeć. Znać jakąś magiczną formułę, która zakończy całe to gówno. Ale nie znam. Wszystko, co mogę jej dać, to prawda. Mam nadzieję, że to wystarczy, bo nie ma mowy, że wypuszczę ją z moich rąk. Wracamy do domu, kiedy decyduję się zatrzymać na noc. Zatrzymuję się przy jednym z hoteli. Będę musiał znaleźć duże łóżce, jacuzzi i wszystko inne by ją uszczęśliwić. Wciąż się do mnie nie odzywa, więc pieprzyć to. Zostawię ją przykuta do rączki, żeby wysiąść. Jej głos zatrzymuje mnie tuż przed zamknięciem drzwi co mnie zaskakuje.

– Torch. Upewnij się, że dostaniesz dwa łóżka, - mówi.

Nie odpowiadam. Nie mam po co. Upadła kurwa na głowę. Śpi dziś ze mną. Nie. Do diabła nie. Śpię dziś w niej.

Kiedy jestem już zameldowany i zaparkowany, odpinam ją od rączki i pomagam wysiąść z auta.

- Możesz chodzić?
- Nic mi nie jest,- syczy.

Krzywię się, ale jestem zbyt cholernie zmęczony, żeby się z nią sprzeczać. Przypinam ją do mojego nadgarstka i w zasadzie ciągnę za sobą do tylnego wejścia. Wchodzimy do windy i kiedy drzwi się zamykają, Katie postanawia porozmawiać.

– Jesteś takim pieprzonym dupkiem.

Ściskam mostek nosa i zamykam oczy, próbując sobie przypomnieć, dlaczego w ogóle chciałem, żeby coś mówiła.

- Katie, nie naciskaj na mnie teraz, - ostrzegam ją. - Nie spodoba ci się to, co się stanie. - Zaraz puszcza mi kurwa nerwy.
- Puść mnie, Torch. Masz to, czego chcesz. Po prostu daj mi odejść.
- Zostawiłabyś siostrę i siostrzenicę? - Pytam, wkurzony i gryzę się w język by nie zapytać

- czy po prostu nie zostawiłaby *mnie*.
- Nie, ale sama dostanę się do twojego klubu.

I wszystko jasne.

- Więc to *mnie* byś zostawiła. Jednego pieprzony człowieka, który dla Ciebie wszystko postawił na linii. Człowieka, który ma kutasa do użycia ale niczego więcej.
- Nie rób tego! Nie możesz tego zrobić. Nie masz prawa.

Naciskam przycisk, aby zatrzymać windę. Chwytam jej dłoń i przytrzymuję ją nad głową, co unosi też jej drugą, bo wciąż jest przypięta do *mnie* kajdankami, a ja naciskam na nią mocno tak, że jest uwięziona przy ścianie, niezdolna się poruszyć.

- Czego nie mam prawa robić, Katie? Powiedz mi. Nie powinienem być zdenerwowany, ponieważ kobieta, którą kocham, ucieka ode *mnie* i próbuje *mnie* odepchnąć?
- Nie masz prawa zachowywać się tak, jakbym cię skrzywdziła! Nigdy nie obiecałam czegoś więcej niż ci dałam. Nigdy nie użyłam tego, co mieliśmy przeciwko tobie!
- Zgadza się, słodziutka. Nigdy nie obiecałaś mi niczego więcej niż swojej cipki, prawda? To wszystko, co kiedykolwiek zaproponowałaś. Jak możesz użyć czegoś przeciwko *mnie*? Mam na myśli, byłem jedynie prawdziwym, żywym wibratorem.
- Nie przeceniaj się, - odpowiada. - Mój wibrator jest lepszy.
- Przekonamy się. - Przesuwam rękę do jej spodni, aby je rozpiąć.
- Co? Co ty robisz? - Krzyczy.
- Daje ci ostatnią szansę na porównanie tych dwóch rzeczy, - warczę, ściągając ubranie z jej bioder
- Nie będę się z tobą kochać!
- Kochanie się nie ma nic wspólnego z tym, co zamierzam ci zrobić.
- Jesteś szalony! Jeśli to zrobisz, to gwałt!
- A ty pieprzysz głupoty, - mówię jej, odpinając swoje spodnie.
- Mówię poważnie! Nie rób tego, Torch!
- Przestań nazywać *mnie* Torchem!
- To twoje imię! Przestań! O mój Boże! - Syczy, próbując uciec ode *mnie* kiedy wciskam palce w usta jej cipki. Gorące, mokre ciepło gromadzi się na mojej ręce. Jest cholernie przemoczona, a ja jeszcze nic nie zrobiłem.
- Może mówisz "nie", ale twoje ciało na pewno jest kurwa na tak, - mówię jej, mój głos mocny, ale cichy. - Jesteś taka mokra, że masz śliskie uda.
- Recepcjonista, którego spotkaliśmy w holu, był gorący. To wszystko dla niego.
- No cóż, skoro go tu nie ma, ja się tym zajmę, - mówię jej i z jakiegoś powodu uśmiecham się. Może dlatego, że wepchnąłem w nią palce w tym momencie a moje usta pochłaniają westchnięcie które uciekło spomiędzy jej warg.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 54

Katie

„Upadam...”

Palce Huntera wbiły się we mnie w tej samej chwili, w której bierze moje usta. Jego język owija się wokół mojego i staram się go nie pocałować. Naprawdę to robię. Ale on ma rację. Chcę go. Chciałam go od pierwszej chwili, gdy zobaczyłam w barze. Zawsze będę go chcieć. Myślę, że mój los został przypieczętowany.

Mówi, że nigdy nie chce zwrócić mnie i Beth do Colina, i nawet w to wierzę. Może jestem głupia. Może całkowicie się oszukuję, ale ja mu wierzę. Więc może dlatego odwzajemniam pocałunek. Może potrzebuję jego ust na moich i jego języka w moich ustach. Kto wie?

Wiem tylko, że jednym dotknięciem podnieca mnie na maksa. Ciągnę za rękę, chcąc się uwolnić, żeby móc go dotknąć. On mi jednak na to nie pozwala. Jeśli cokolwiek, jego uścisk robi się jeszcze mocniejszy. Odrywa się od moich ust i dyszę, kiedy na mnie patrzy.

- Daj mi słowa, Katie.
- Nienawidzę cię, - mówię mu, nawet jeśli tak nie jest, mimo że jestem całkiem pewna, że jestem w nim całkowicie i bezgranicznie zakochana.

Jego palce wciąż są we mnie, zaciskam na nich moje mięśnie, trącając go biodrami, aby spróbować i uzyskać więcej. Kręcę się, przekręcając i próbując zmusić go do ruchu. Nic nie działa.

- Słowa, słodziutka, albo dostaniesz tylko tyle.
- Jesteś dupkiem.
- Wiem.

Jego łatwa akceptacja mnie irytuje. Nie spodziewałam się tego.

- Zraniłeś mnie.
- To też wiem, Katie, i tak bardzo mi przykro.

Kolejna rzecz jakiej od niego nie oczekiwałam. Denerwuje mnie to, że taki jest. Nie chcę tego. Łatwiej byłoby od niego odejść, gdyby pozostał osłem i wszystko to sprowadzało się do seksu. Dzięki temu mogłabym zapomnieć o tym, co zaszło między nami na noc przed moim wyjazdem. Noc przed jego słowami ... zniszczyła mnie.

- Czy teraz będziemy się sobie żalić z twoimi palcami we mnie?
- Jeśli to konieczne, - mruzczy.
- Wolę, żebyś mnie przeleciał.
- W końcu tak też się stanie.
- Pozwoliłeś Skullovi usłyszeć rzeczy, które ci powiedziałam. *Tylko tobie*. Zdradziłeś mnie.
- Chciałem tylko dotrzeć do Skulla słodziutka. Pomyślałem, że gdyby mógł usłyszeć powody wyboru Beth, a następnie ... *Kurwa!* Nie wiem, o czym myślałem. Ja próbowałem pomóc. Potrzebowałem, żeby pomiędzy Skullem i Beth było w porządku, bo ...
- Bo? - Pytam, wiedząc, że to, co mówi, ma znaczenie. Co stanie się z nami zależy od tego, co wydarzy się tutaj w tej windzie.
- Nie oddam cię, Katie. Nie puszczę cię. Jeśli muszę cię zatrzymać przykutą do mnie przez następne dwadzieścia lat, dokładnie to zrobię.
- Co to ma wspólnego z Skullem i Beth? Nie jesteśmy nimi!
- Dokładnie! Rozpętałaś piekło na ziemi i stawiała czoła wszystkim ze mną włącznie. Beth tego nie zrobiła. To jej sprawa. Jej wybory zniszczyły Skulla i gówna które on teraz odwała, jest *jego* sprawą! Rozdzierają się nawzajem i chciałem spróbować to naprawić ponieważ wiedziałem!
- Wiedziałaś co? - pytam, tym razem łagodniej.

Jestem zdezorientowana i zastanawiam się, jak do diabła prowadzimy tę rozmowę z jego palcami wciąż w środku mnie i spodniami wokół kolan.

- Wiedziałem, że ją wybierzesz, - w końcu odpowiada. - Chciałem spróbować to naprawić, bym nadal mógł być częścią twojego planu. Wiedziałem, że będziesz taka jak Beth. Wybrałaś ją nade mnie. Do diabła, dałbym ci *wszystko* od siebie w tym hotelu a ty wciąż nie powiedziałaś mi, że mnie kochasz. Nadal byś się mnie nie trzymała. Uciekłaś. Może się mylę – mówi, odrywając rękę.

Moje ciało natychmiast tęskni za jego palcami, ale staram się skoncentrować na jego słowach. Muszę je usłyszeć.

- Może jesteśmy tacy jak oni, - kontynuuje, - ponieważ uciekłaś, tak jak ona ...

Opuszcza rękę, puszcżając moją wolną. Odpina kajdanki i wkłada je do tylnej kieszeni. Wpatruję się w niego chwilę, pocierając mój nadgarstek. Potem patrzę na niego, naprawdę na niego patrzę. Mój zarozumiały motocyklista z okropnymi t-shirtami i łatwym uśmiechem. Oczy z nikczemnymi obietnicami świecącymi w ich głębi. Wszystko to zniknęło i na jego miejsce pojawia się zwykły człowiek. Człowiek, który mimo, że jego brat ma to, co chciał, nadal próbuje być ze mną. Człowiek, który twierdzi, że mnie kocha, nawet gdy jego strona wygrała. Człowiek, który twierdzi, że mnie kocha, kiedy widzi mnie w moim najsłabszym stanie.

Człowiek, którego ... *ja* kocham.

Wyciąga rękę, by uruchomić windę. Teraz jest czas na podjęcie decyzji. Czy nadal będę uciekać? Czy powtórzę błędy, które popełniła moja siostra?

Unoszę rękę do przycisku windy i znowu ją zatrzymuję.

- Co robisz? - pyta.

Moje dłonie idą do jego pasa, rozpinając guziki i rozporek. Odsuwam je z drogi, dziękując

gwiazdom, że mój mężczyzna jest bez bielizny.

- Biorę cię za mojego, - odpowiadam, moje oczy obserwują jego, gdy głaszczę jego kutasa.

To może być moja wyobraźnia, ale myślę, że widzę dreszcz przebiegający przez jego ciało.

- Wstań z kolan, słodziutka. Zranisz nogę.
- Przestań się martwić. Z moją nogą jest w porządku. Kocham mojego mężczyznę.
- Jestem twoim mężczyzną? - pyta.

Ciągle go głaszczę, ale pochylam głowę żeby móc przesunąć językiem jego jajach i ssać je, bawiąc się nimi. Jego jaja już są twarde i rozgrzana skóra wysyła fale potrzeby przez moje ciało.

- Katie?- pyta cicho i pełny pragnienia, potrzebując czegoś innego... czegoś bardziej namacalnego.

Uwalniam go z młśnięciem, i używam ręki, aby w końcu pocierać jego jaja zanim liżę kutasa. Nie spuszczam z niego wzroku. Kiedy docieram do główki,przesuwam językiem wokół niej zbierając preejakulat.

- Katie, - podpowiada.
- Jedynym, jakiego kiedykolwiek będę chciała. Nie ucieknę, Hunter. Nigdy więcej.

Przesuwam po nim ustami, wsuwając go do środka. Zsuwam się niżej, aż ustami napotykam swoją dłoń, którą trzymam wokół podstawy jego fiuta. Używam języka, aby kochać jego kutasa, kiedy biorę go do samego końca, liżąc grubą żyłę, która wydaje się pulsować. Powoli się cofam, uwalniając go z moich ust. Jeszcze więcej preejakulatu wypływa z jego główki i ścieka mi na rękę, kiedy poruszam się w górę i w dół po całej długości jego trzonu.

- Słodziutka ...

Przesuwam językiem z powrotem w dół, używając preejakulatu i moich ust, polerując jego trzon. Patrzę na Huntera. Obserwuje wszystko, co robię. Jego ręce są w moich włosach, ale nie jest wymagający; pozwala mi się pobawić.

Z powrotem zasysam go całego do buzi, przez co jego wielki kutas znika i uwypukla moje policzki. Powtarzam to i używam ręki, by go pocierać, kiedy schodzę na dół i wracam na górę, robiąc wszystko naraz. Jego kutas jest teraz taki mokry, stróżki preejakulatu ciekną z jego główki do moich ust. Obserwuję jego twarz, gdy językiem gromadzę je do ust, podczas gdy dłonią cały czas go pocieram.

- Smakujesz tak dobrze, Hunter.
- Jezu, słodziutka ...

Używam warg by całować jego główkę, język wsuwając w małe wejście wymagające więcej jego soczków. Zaciskam na nim dłoń i nadal pocieram. Jego dłoń zaciska się w moich włosach, w milczeniu żądając więcej. Nie poddaję się chęci dania mu tego, czego chce. Zamiast tego rozplaszczam język i używam jego twardego kutasa by go poklepać, uderzając nim tak by dawał mu klapsy. Jego ciężki kutas odbija się w przód iw tył, preejakulat uderza mnie w usta i twarz.

- Mmm ... - Jęczę wokół niego, kiedy biorę główkę do ust i wciągam jego smak. Jego ciało

drży, od mojego mrużenia na jego fiucie.

- Jezus. Kurwa mać! - Hunter warczy. Jego głowa opiera się o ścianę windy. - Widząc moją spermę na tobie ... To jest pieprzone marzenie, słodziutka. Jesteś moja. Powiedz mi, że to wiesz – jęczy.

Moja druga dłoń pieści jego jaja i mogę poczuć sposób, w jaki jeszcze bardziej się napinają. Wiem, że jest blisko. Jego słowa są inspiracją. Podnoszę ręce do jego fiuta. Muszę mieć dwie żęby w pełni go objąć. Jedynie świadomość tego, sprawia że cipka mi się zaciska.

To będzie później. W tej chwili chodzi o Huntera.

Trzymam główkę jego kutasa na moim języku i używam obu rąk, by dalej go pocierać i trzymać mocno. Moje dłonie z łatwością przesuwają się po jego fiucie bo są tak śliskie. Jego główka pulsuje na moim języku. Poruszam dłońmi szybciej kochając sposób w jaki wycieka z niego preejakulat, po trochu, ale wiem, co nadchodzi. Wiem nawet zanim wykrzykuje moje imię. *Moje*. Jest dumny, że to ja. On *chce* mnie. Po całym życiu czucia, że nie dosięgam nikomu do pięt, czuję to w sercu, a to kurwa niszczy wszystkie krzywdy jakie zostały mi wyrządzone.

- Dochodzę słodziutka. Och, kurwa, zaraz ...

Jego słowa uderzają mnie prawie w tym samym momencie, co jego sperma. Strumień po strumieniu wytryskuje z jego kutasa, lądując na moim języku, wzdłuż boku mojej twarzy i w dół do mojej brody. Czuję nawet, że spływa mi po szyi. On jęczy z zamkniętymi oczami. Sposób, w jaki jego ciało się trzęsie, w połączeniu z tym, jak przesuwa dłońią po moich włosach jest moją nagrodą.

Kiedy dochodzi do siebie, wracam do lizania jego pół twardego fiuta, czyszcząc go, a następnie całuję go miękko, ledwie dotykając moich warg. To zabiera mu kilka minut, ale sięga i pociąga mnie w górę. Opieram się, by złożyć na jego fiucie ostatni pocałunek. Zapina spodnie, pozostawiając otwarty rozporek i rozpięty pasek. Potem ciągnie moje ubranie z powrotem na biodra, pozostawiając je rozpięte.

- Nigdy mnie nie opuścisz, Katie. Jesteśmy razem, bez względu na to, co lub kto spróbuje wejść między nas. Powiedz to.
- Będę tutaj, chyba że zrobisz coś, żeby to spieprzyć, - mówię mu zamiast tego.

Patrzy na mnie, a potem zdejmuje koszulkę przez głowę, używając jej do delikatnego wytarcia mojej twarzy i szyi.

- Co ja mam z tobą zrobić, Katie? Zawsze dajesz mi gówno.
- To dar, ale jeśli chcesz mnie zatrzymać, powinieneś się do tego przyzwyczaić, - mówię mu jak winda się uruchamia. Nie kliknęliśmy przycisku, myślę, że pewnie ma czasówkę.
- Chyba tak, - zgadza się, i uśmiecha się. To piękny uśmiech.
- Kocham cię, Hunter, - mówię w końcu, wyrzucając to z siebie. - Powiedziałam to tylko do dwóch osób w moim życiu. Bethie i mojej siostrzenicy. Ale ja cię kocham. Masz rację. Powinnam była na ciebie nakrzyczeć nie uciekać. Nigdy więcej ci tego nie zrobię. Będę walczyła, aby nas zatrzymać. Czy to ci pasuje?

Wygląd szczęścia na jego twarzy pogłębia się.

- Idealnie, Katydid. Po prostu idealnie.
- Wyglądasz okropnie szczęśliwie jak na faceta którego kobieta właśnie powiedziała, że

zamierza spędzić życie krzycząc na niego, - Mówię mu, starając się żartować sobie z emocji, które czuję w sercu.

- To dlatego, że jestem cholernie ekstatyczny, - przyznaje. - Zwłaszcza jeśli wszystkie nasze kłótnie skończą się tak jak ta.

Nie mówię ani słowa. Pozwalam, żeby wziął mnie na rękę i trzymał blisko gdy drzwi windy się rozsuwają, sygnalizujące nasze przybycie. Trzymam przy sobie jego koszulę, gdy idziemy korytarzem, ignorując spojrzenia innych gości, którzy czekali na windę. Nie umyka mojej uwadze, że wyczyścił mnie koszulą, na której widnieje napis pogromca cipki. Muszę się z tym zgodzić, o ile chodzi o moją cipkę.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 55

Torch

„W końcu.”

Niosę ją do naszego pokoju. Przygryza mi szyję, sunąc zębami po mojej skórze. Mijamy ludzi w korytarzu, którzy patrzą, ale moja mała dzikuska nawet na nich nie patrzy. Otwieram drzwi i zamykam je za nami stopą. Stawiam ją przy łóżku i przytrzymuję, gdy zrzuca buty. Potem zdejmuję jej koszulę przez głowę i rozpinam stanik. Następne są jej spodnie i bielizna. Schylam się i podnoszę jej majtki, unosząc je do nosa i robię głęboki wdech. Spoglądam na Katie podczas gdy wciąż przyglądam się zielonej koronce, która ją okrywa.

- Chcę nakrzyczeć na ciebie za noszenie tych cholernych rzeczy, ale marzy mi się mieć je owinięte wokół mojego fiuta, podczas gdy patrzę, jak się masturbujesz, - mówię jej a różowy odcień zażenowania rozgrzewa jej twarz.
- Nie mogę uwierzyć, że właśnie wachałeś moje majtki, – mówi.

Kładę je na nocnym stoliku z uśmiechem.

- Kochanie, gdyby to było możliwe, zjadłbym te przeklęte rzeczy - mówię jej, podnosząc ją i rzucam na łóżko.
- Err ... Einsteinie? Głowa łóżka jest tam, - mówi. Sposób, w jaki ją rzuciłem, sprawił że głową leży w stopach łóżka - dokładnie tam, gdzie jej chcę.
- Prawda, słodziutka, - mówię jej, wyjmując kajdanki z tylnej kieszeni. - Ale zagłówek jest po prostu skórzany. A tutaj w nogach mamy mocny drążek który mogę wykorzystać.
- Co robisz? - pyta, gdy zakładam kajdanki na jej rękę. - Powiedziałam ci że nie zamierzam już uciekać. - Okrażam kajdankami słupek, ciągnąc jej drugą ręką, aby je przymocować, a następnie cofam się, aby spojrzeć na moje dzieło. Jej ręce są zabezpieczone nad głową i nie ma mowy, żeby się uwolniła. Pozycja powoduje, że jej piersi wystają, poruszając się lekko przy każdym szarpnięciu jej ciała. - Hunter?

W jej głosie słyszę nutkę podniecenia.

- Przepraszam, słodziutka. Po prostu podziwiam moją nową zabawkę.
- Zabawkę?
- Mmm. Tak, zdecydowanie. Widzisz, Katie, - mówię jej, zaczynając się rozbierać. Śledzi wzrokiem wszystko, co robię, a kiedy oblizuje usta, mój kutas szarpie się. Ten skurwiol powinien leżeć po lizaniu jakie dostał wcześniej, ale to tylko jeszcze bardziej go podjarało. Katie może mnie zabić, ale Jezu Chryste na sterydach, co za piękny sposób na odejście. -

Będziesz na mojej łasce przez całą noc.

- Hunter, ja nie ...
- Nie martw się, kochanie. Sprawię, że ci się spodoba. - Obiecuję jej, przechodząc na drugą stronę łóżka i siadam u jej stóp. - Czy wiesz, że prowadzi się ogromne dyskusje o tym, ile stref erogennych ma kobieta?
- Och, kurwa.
- Mam na myśli, że są normalne strefy, ale są też te świetne. Z pewnością się do nich dostaniemy. Głowa, cipka, piersi ... ale myślę, że jest ich więcej. Myślę, że są pewne obszary na każdej części ciebie, które sprawiają, że będziesz błagać by dojsć. Co o tym myślisz, słodziutka? Myślisz, że mam rację?
- Hunter, ja ... - Urywa, gdy podnoszę jej stopę i zaczynam masować poduszki jej stóp. Liżę wokół jej kostki i skubię łydkę. Jej ciało szarpie się w odpowiedzi i sapie, gdy dalej masuję jej stopy, manipulując mięśniami.
- Co powiesz, Katydid? Czy uważasz, że stopy powinny być włączone w strefę erogenną?

Skomli, ale nie odpowiada. Więc idę w górę. Mój język znajduje tył jej kolan, gdy podnoszę nogę na tyle, że mogę się wsunąć pod nie.

- Zawsze uważałem, że kolana są szczególnie wrażliwe, - mówię jej, liżąc wzdłuż tylnej części kolana, podczas gdy moje ręce delikatnie masują nogę, ponieważ jest to noga, która sprawia jej tyle kłopotów. Gryzę bok jej nogi, zbliżając się do uda. - A może wolisz bym skoncentrował się na twoich udach? Są piękne, i jest tak wiele miejsc, które mogę ugryźć, polizać i drażnić ...
- Hunter! - Warczy, kiedy gryzę wewnątrz jej uda. Czuję jej słodką cipkę, i z miejsca gdzie jestem, widzę wilgoć na jej wargach. Odwracam się by na nią patrzeć, jedynie milimetr od jej cipki.

Podciągam się, by usiąść na kolanach, i obserwuję ją kładąc nogi na moich ramionach.

- Co jest, słodziutka? Nie sądzisz, że uda są warte mojego czasu?
- Proszę, - wyrzuca biodra do góry, próbując zejść z łóżka. Uśmiecham się, głaszcząc mojego kutasa.

Chciałem poświęcić im trochę czasu. Oczywiście, mam całą noc, a ona nigdzie się nie ruszy, więc...

- Może najbardziej zapomnianą strefą erogenną dla ciebie jest twoja pieprzona szyjka macicy - warczę, wbijając się mocno w jej cipkę i nie zatrzymuję się dopóki moje jaja nie dotykają jej tyłka. Z nogami na ramionach i podniesionym tyłkiem, ocieram się o jej ścianki i naciskam na jej łono. Katie krzyczy, żądając, bym ją pieprzył, i nie mogę nawet pomyśleć o odmówieniu jej. Będę musiał pobawić się później. Zamiast tego pieprzę mocno jej cipkę, kurwa mocniej niż kiedykolwiek, i nie zatrzymuję się, dopóki nie dojdę głęboko w jej wnętrzu, a jej ciało wciąż kołysze się od własnego orgazmu. Nie puszczam jej od razu. Zostaję tam, gdzie jestem. Chcę w niej zostać. Chcę, żeby moja sperma została w środku. Zapamiętuję by upewnić się, że przestanie brać tabletki antykoncepcyjne. Zwiążę ją ze sobą na każdy możliwy sposób. Nigdy już nie ucieknie.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Rozdział 56

Torch

„Miłość. Wiara. Nadzieja.”

- Wpatrujesz się we mnie, Katydid? - Pyta Hunter, te piękne zielone oczy powoli otwierają się.
- Może. Dzień dobry śpiochu.

Rozciąga się i czuję, jak jego ciało porusza się przy moim.

- Dzień dobry, słodziutka, - mówi, jego ręka zbliża się do mojej szyi i przytrzymuje ją, gdy kciukiem sunie wzdłuż mojej szczęki. - Czy powiedziałem ci, że cię kocham?
- Nie pamiętam, - żartuję, całując jego klatkę piersiową.
- Kocham cię, Katydid. Tak cholernie mocno.
- Ja też cię kocham, Hunter. - Wpatruję się w jego oczy i wsuwam palce w jego włosy.
- Jesteś gotowa wrócić dzisiaj do Kentucky, kochanie? - Pyta i czuję chwilę strachu zanim odsuwam go na bok.
- Naprawdę myślisz, że z Bethie będzie w porządku?

Jego twarz robi się poważna przez minutę, a palcami przeczesuje moje włosy. Patrzy w odległe miejsce, zanim wraca wzrokiem do mnie.

- Skull ma w sobie dużo złości i przez pewien czas może nie być zbyt ładnie. Ale obiecuję ci że kocha swoją córkę i będzie dla niej dobry.

Moje mięśnie napinają się, a lęk powraca.

- Ale dla mojej siostry nie?
- Muszą to rozwiązać, Katie. To ich życie. Mogę ci obiecać, że nie zrani jej, przynajmniej nie fizycznie.
- To nie jest pocieszające, Hunter.
- Nie mogę ci zaoferować odpowiedzi na coś, czego nie znam, słodziutka. Po prostu musimy wierzyć. Wiem, że sposób, w jaki cię kocham, mówi mi, że ty i ja jesteśmy dla siebie przeznaczeni na zawsze. Nieważne, co by się stało, poruszyłbym niebo i ziemię, aby cię

zatrzymać, zachować to, co mamy.

- Czuję to samo.
- Więc czy naprawdę sądzisz, że Skull i Beth nie będą walczyć, żeby odnaleźć to, co mieli?
- Może. Jeśli gniew nie ..

Przykłada mi palec do ust.

- Nie możemy tego zrobić za nich, słodziutka. Ty będziesz tam dla swojej siostry. To wszystko, co możesz zrobić.
- W takim razie jestem gotowa wrócić do Kentucky ... no może ... po?
- Po? - Pyta z uśmiechem.
- Pomyślałam, że będę dobrą dziewczyną i zaserwuję ci śniadanie do łóżka.
- Ach tak?
- Mmm ... Hmm ... - Jęczę i przewracam się na plecy, patrząc na niego z leniwym uśmiechem.
- I co takiego dostanę na śniadanie? - Hunter pyta niepotrzebnie, bo już przekręca się na mnie i wsuwa między moje nogi.
- Mnie, - mówię mu, otwierając się, by dać mu więcej miejsca, i sięgam za siebie by przytrzymać się łóżka, zamykam oczy, gdy czuję, jak przesuwają językiem po mojej łechtaczce.

On ma rację. Zrobiłabym wszystko, aby zachować to, co mamy. Nigdy go nie opuszczę. Mam nadzieję, że Beth i Skull znajdą chociaż połowę miłości, jaką czuję w sercu dla Huntera.

- Nigdy cię nie puszcę, Hunter, - mówię mu, bo nie mogę trzymać słów w środku. - Kocham Cię.
- Ja też cię kocham, słodziutka, - mruczy przy mojej cipce, gdy wpycha palce do środka. - Jesteś moja na zawsze, - słyszę, jak mówi, zanim jego język zanurza się z powrotem do mojego wnętrza.

On ma rację. To, co mamy, jest wieczne. On też jest mój na zawsze.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97

Epilog część pierwsza

Beth

„Boże dopomóż mi.”

Sabre wiezie mnie na małe lotnisko jakąś godzinę od hotelu. W tym czasie nie rozmawia ze mną a siedzący obok niego Latch robi to samo. Ledwie nawet na mnie patrzy.

Czuję się jak margines społeczny. *Brudna*. Tęsknię za Gabby. Nie byłam z nią rozdzielona odkąd się urodziła. Najdłuższy okres gdy byłyśmy osobno to gdy poszłam na godzinę do sklepu. Czy będę mogła ją jeszcze zobaczyć zanim Skull odda mnie w ręce Colina? Myśl o tym, że nigdy nie zobaczę już Gabby miażdży mnie. Nie mogę powstrzymać łez. Nie przestałam płakać od chwili gdy wyszłam z hotelu i Skull mnie złapał.

- Witaj, *mi puta esposa*¹¹, - warknął. Lód w jego głosie gdy mnie złapał, kiedy poszłam zabrać rzeczy Katie z jeepa będzie czymś co zostanie ze mną do śmierci, na co pewnie nie będę długo czekać kiedy Colin już mnie dostanie, więc przynajmniej za to powinnam być wdzięczna.

Nie rozmawiamy gdy się zatrzymujemy, ani kiedy wyciągają mnie na małe lotnisko i wpychają do maleńkiej ubikacji. Nie zamieniamy ani jednego słowa. Jedyne dźwięki zostaje wydany przez drzwi zamykane za mną na klucz. Wnętrze jest ciemne. Siedzę tam tylko, z całych sił walcząc by nie poddać się strachowi który mnie ogarnia. Jestem przerażona ciemnością. To jedna z rzeczy jakie dziadek wykorzystywał przeciwko mnie podczas mojego piekła we Francji. Czuję ciarki na całym ciele i kulę się próbując nie poddać się panice. Zamiast tego wyobrażam sobie Gabby ze Skullem. Nie rozumiem tego. Odepchnął mnie od siebie, ale nie można pomylić miłości jaką w nim zobaczyłam gdy trzymał Gabby. Gabby będzie miała jego miłość. Jeśli muszę umrzeć, to przynajmniej odejdę wiedząc to. I może... *może* jeśli Torch i Katie się pogodzą, ona będzie w stanie się nią zająć. To byłoby dobre. Naprawdę dobre. Gabby adoruje swoją ciocię. Jest młoda. Nie będzie za mną tęsknić. Opieram się o ścianę i ześlizguję po niej na podłogę, kuląc się w sobie. Czuję się bezpieczniej przy ścianie. Nic nie może mnie skrzywdzić.

11 Moja pieprzona żono.

Nie wiem ile czasu mijają zanim drzwi się otwierają. Jestem tak zatracona w panice, że nawet nie zauważyłam że wylądowaliśmy. Na początku jasne światło oślepia mnie. Mrugam, próbując się przystosować, ale zanim mam na to szansę ktoś łapie mnie za nadgarstek i wyciąga z pomieszczenia. Próbuję wstać. Moje kolana uderzają o twardą metalową framugę drzwi. Nie znam tej osoby. Na kamizelce napisane ma „prospekt”. Chyba już nie zasługuję na towarzystwo pełnego członka klubu. Umieram by spytać gdzie mnie zabiera ale to pewnie nie ma znaczenia.

Nikt ze mną nie rozmawia, gdy wyciągają mnie z samolotu i prowadzą do głównego budynku. Posiadłość musiała być kiedyś lotniskiem. Chwilę później zostaję przeprowadzona przez klub. Ignoruję wszystkie oczy które czują na sobie, mimo że umieram ze wstydu. Chłopak zabiera mnie do części gdzie członkowie mają sypialnie. Ale nie zostaję zabrana do sypialni Skulla. Facet wpycha mnie do pokoju i zatrzaskuje za sobą drzwi. Siadam na łóżku bojąc się dotknąć czegokolwiek. Muszę siedzieć tam przez jakąś godzinę. Powoli tracę rozum. Czy to część tortury Skulla? Kaze mi czekać na moją śmierć? Czy może Colin po prostu się ociąga?

Serce mam w gardle gdy Skull wchodzi do pokoju. Jak mogę myśleć, że wygląda cudownie i czuć niepokój widząc go w tym samym czasie?

- Gdzie jest Gabby?
- Jest pod opieką, - odpowiada. - To wszystko, co musisz wiedzieć.

Jego głos jest zimniejszy niż kiedykolwiek.

- Czy nie pozwolisz mi jej zobaczyć, zanim oddasz mnie w ręce Colina? - Wiem, że brzmię jakbym błagała. Nie mogę nic na to poradzić. Myśl o tym, że nigdy nie będę już w stanie dotknąć mojego dziecka...

Skull zatrzymuje się, jego ciemne oczy obserwują mnie i czuję się jak brud pod jego paznokciami.

- Nie oddam cię Colinowi. On chce cię za bardzo. Nienawidzę go prawie tak samo mocno jak ciebie *mi esposa*¹². Dlaczego miałbym zrobić cokolwiek co sprawi mu przyjemność?
- Nie oddasz mnie jemu? Więc jeśli nie zamierzasz tego zrobić to... Co ze mną zrobisz? - pytam go, i jestem tak zestresowana, że nie jestem w stanie poskładać niczego w całość.
- Odpowiedź jest jasna. Cokolwiek kurwa zechcę. Tu masz żarcie. Muszę wracać do *mi hija*¹³, - mówi beznamiętnie zostawiając talerz z jedzeniem na komodzie.
- Czyj jest ten pokój? - pytam nie chcąc być znowu sama, nawet jeśli musiałabym spędzić czas z osobą która mnie nienawidzi.
- Pistola. Wydaje się pasować by jeden zdrajca zamienił miejsca z drugim., - wrusza ramionami urywając.
- Nie jestem zdrajcą. Zawsze próbowałam tylko cię ocalić...
- Widzimy tą sprawę inaczej, - mówi podchodząc do drzwi. Prawie przez nie wychodzi zanim znajduję odwagę by znów przemówić.
- Mogę zobaczyć moją córkę?
- Może powinienem skazać cię byś poczekała na to lata, tak jak ty zrobiłaś ze mną. Może nigdy więcej jej nie zobaczysz. Jeszcze się nie namyśliłem.

Trzęsę się na tą nieoczekiwaną odpowiedź.

12 Moja żono.

13 Mojej córki.

- Nie możesz... Nie możesz mi jej tak po prostu zabrać!
- Mogę zrobić co mi się żywnie podoba, Beth. Jesteś w moim domu. Obowiązują tu *moje zasady*.
- Skull, nie rób tego. Jeśli to zrobisz nigdy nie będziemy w stanie współpracować by razem wychować naszą córkę.
- Ja wychowam *moją* córkę, - mówi zimno i ogarnia mnie strach na jego stanowczość.
- Nie możesz mówić, że będziesz trzymał mnie z dala od Gabby.
- Czemu nie? Ty nie miałeś problemu trzymać jej z dala ode mnie.
- Próbowałam! Myślałam, że chciałeś nas z dala od siebie Skull! Próbowałam do ciebie wrócić!
- Nigdy nie musiałybyś być z dala ode mnie, jeśli od początku byś mi wszystko powiedziała. Nigdy nie miałbym zdrajcy w moich szeregach. Nigdy nie odebrałybyś mi dziecka, - dodaje i z każdym zdaniem nachodzi na mnie aż w końcu jestem pod ścianą i nie mogę nigdzie uciec. Łapie mnie za szyję naciskając wystarczająco bym pomyślała, że może mnie udusić. Rozszerzam oczy i boję się ruszyć. To nie jest mężczyzna, którego pamiętam. Ten Skull, jest zimny, twardy i śmiertelny. Ten Skull jest pełen nienawiści i cała skierowana jest na mnie.

Pochyliła się blisko, jego oddech czuję na uchu i szyi. Przechodzą mnie ciarki, mieszanka strachu i potrzeby.

- Jeśli powiedziałaś mi prawdę moja piękna *tigresa*¹⁴, nic z tego by się nie wydarzyło.
- Zrobiłam to, żeby cię chronić.

Nacisk na moim gardle wzrasta aż nie mogę nabrać powietrza. W refleksie unoszę ręce do jego. Jego czarne oczy błyszczą od emocji, ale zamiast miłości czy potrzeby jakie marzyłam tam zobaczyć, widzę tylko gniew.

- Zamiast tego zrobiłaś ze mnie *tramposo*¹⁵! Przez ciebie złamałem naszą przysięgę małżeńską!

Zaciska ręce i w końcu uwalnia mnie. Nabieram powietrza w płuca, ale koncentruje się na jego słowach.

- Nigdy nie byliśmy małżeństwem! - wykrzykuje nie chcąc myśleć o Skullu z inną kobietą, bo ta myśl tnie mnie na kawałeczki. Czy on nie wie ile kosztowało mnie zostawienie go? Nie obchodzi go to, że próbowałam go chronić i utrzymać bezpiecznym? Jak się stało, że to wszystko moja wina? Ja też żyłam bez niego przez lata ale nie poszłam do innego. Nawet o tym nie pomyślałam.
- I już nigdy nie będziemy. Nie wzięłbym cię teraz chociaż byś błagała Beth. *Me das asco*, - warczy. Nie wie że nauczyłam się hiszpańskiego odkąd zniknęłam, albo ma to gdzieś. Pewnie to drugie. Ale znam. Znam i jego słowa powstrzymują jakąkolwiek walkę jaką miałam jeszcze w sobie.

Obrzydzam go. Kiedy wychodzi zatraskując za sobą drzwi i zamykając je na klucz padam na podłogę i robię to, co robiłam cały dzień.

Płaczę.

14 Tygrysico.

15 Oszusta.

Epilog część druga

Skull

„No puedo respirar.¹⁶”

Zamykam drzwi na płacz Beth. Łzy nic jej nie dadzą. Nie jestem mężczyzną jakim byłem. Nigdy już nim nie będę. Idę do bawialni by sprawdzić co z Gabriellą. Gabriella. Nazwała *mi hija*¹⁷ po mojej matce. To też jakaś sztuczka? Karta którą mogła zagrać kiedy byłaby w potrzasku?

Gabriella śpi w swojej kołysce. Moja córka. Ręce mi się trzęsą gdy wyciągam jedną by odsunąć loczek z jej czoła.

- Jest piękna, - mówi Annie stając za mną.

Sabre i Latch przywieźli ją tutaj by była bezpieczna, ale i żeby pomogła mi upewnić się że Gabriella ma dobrą opiekę kiedy nie będę mógł z nią być. Nie blefowałem rozmawiając z Beth. Mam na nią teraz w sobie tyle gniewu, że chcę ją ukarać. Chcę, żeby cierpiała tak, jak ja. *Jak to przez nią cierpiałem.*

- *Si.* Przypomina mi o *mi madre*¹⁸.
- Wygląda dokładnie tak, jak ty.

Uśmiecham się na te słowa i czuję dumę. To prawda. Wygląda tak jak ja. Dobrze jest mieć te potwierdzenie.

- Postawiłaś nianię w moim pokoju? - pytam.
- Tak, jak prosiłeś. Ale będę tu aż Sabre i Latch wrócą z Lucy.
- Dziękuję, Annie. Jesteś *diamante* pośród *inmuno perlas*¹⁹, - mówię, ale nie czekam na odpowiedź. Zamiast tego wychodzę z pokoju i z budynku.

Kieruję się do garażu. Kiedy jestem już w środku, otwieram klapę w podłodze do piwnicy. Schodzę w dół i zapalam światło. Przedemną przykuty do sufitu za ręce wisząc nad podłogą dobre sześćdziesiąt centymetrów znajduje się Pistol. Jego twarz to krwawa miazga, spuchnięta i nie do poznania. Jego kolana zostały sklezione taśmą i w pewnym stopniu naprawione przez doktor Torres. Jest cholernie gorącą laską. Dlaczego nie mogłem zakochać się w kimś takim, jak ona? Gorący seks, nieskomplikowanie... gdybym w ogóle mógł czuć coś poza bólem.

Lampy neonowe bzyczą i migoczą zanim zapalają się na dobre. Pistol jest nagi. Teraz nie ma

16 Nie mogę oddychać.

17 Moją córkę.

18 Mojej matce.

19 Brudnych pereł.

już większości palców u stóp, a jego dupa została pocięta przez mieszankę mojego noża, potłuczonych butelek i innych obiektów. Pomyślałem, że jeśli chciał się pieprzyć ze mną, powinienem mu pokazać jak w dupę bierze prawdziwy mężczyzna. Krew spłynęła i wyschła na jego nogach. Jego żebra są fioletowe ale nawet w połowie nie tak straszne jak były w zeszłym tygodniu. Wiem, że kilka ma złamanych, ale nadal oddycha, więc musiały nie przebić płuca.

Stoję tam obserwując go, zaklejając sobie pięści. Myślę, że otwiera jedno oko. Ma tak rozpieprzoną twarz że nie mogę być pewien.

- *Mátame*²⁰, - mówi Pistol, słowo jest ledwie ponad szept. Mógłbym go nie usłyszeć, ale za każdym razem błaga o to samo. To monotonne. Powinien się już domyśleć, że umrze kiedy z nim skończę, a nie wcześniej. Teraz kiedy moje pięści są już oklejone, okrążam jego ciało.
- Poznałem dziś *mi hija, cabron*. *Hija*, którą pomogłeś mi odebrać, - warczę waląc go w żebra. - *Hija*, która ma dwa latka i nawet nie wiem kim jestem, - mówię uderzając znowu i znowu. - *Hija*, o której istnieniu nigdy bym nie wiedział, gdyby wszystko poszło po twojej myśli, - dodaję.

Uderzam go w kółko, za każdym razem mówiąc mu, że wiem co próbował zrobić. Nie przestaję. Posuwam się trochę za daleko, gdy krew tryska z jego ust, a jego ciało szarpie się z siłą jakiej potrzebuje by sapnąć. Myśl, że mogę nie mieć go do wyładowywania nerwów powstrzymuje mnie. Przytrzymuję jego ciało od bujania się. Zrywam taśmę z rąk i idę odpocząć przy ścianie patrząc jak krew spływa po jego szyi, klatce piersiowej i właśnie tam, tuż pod obojczykiem widzę to: kawałek nienaznaczonego, nie posiniaczonego ciała. *Nie możemy tak tego zostawić*. Używam telefonu na ścianie, wciskam słuchawkę i łączę się z numerem.

- Tak?
- Znow cię potrzebuję.
- Kiedy mówiłam, że ci pomogę, nie wiedziałam że będę utrzymywać faceta przy życiu, byś mógł go zabić, - nadchodzi głos Teeny przez telefon.
- Przyjdiesz czy nie?
- Zaraz będę.
- Będę czekał, - mówię jej i rozłączam się.

Zapalam papierosa.

- *Dejame morir*, - rzezi Pistol, i więcej krwi wypływa z kącika jego ust.

Pozwól mi umrzeć. Ile razy modliłem się o dokładnie to samo? Prosiłem Boga o tą samą rzecz? Ile razy nie zostałem wysłuchany? Nie tyle razy co błagania Pistola. To mogę mu obiecać.

- Nie dziś, *carbon*, nie dziś. - Biorę papierosa i znajdując te jedno czyste miejsce na jego obojczyku, przyciskam do niego zapalonego fajka i wykrzywiam nos na smród palonego ciała. Pistol ledwie się rusza, ten ból jest ledwie odczuwalny w porównaniu z innymi które mu dostarczam. Ta myśl przynosi mi odrobinę spokoju... *na razie*.

Nie. Dziś nie umrze. Nie umrze do czasu, gdy ja znow będę mógł oddychać.

Koniec... Na razie.